

Cezary Leżeński

ZOSTAŁY TYLKO ŚLADY PODKÓW...



CEZARY LEŻEŃSKI

**ZOSTAŁY
TYLKO ŚLADY
PODKÓW...**

**KSIĄŻKA I WIEDZA,
WARSZAWA
1984**

Redaktor: Barbara Capé

Okładkę i strony tytułowe projektował Włodzimierz Terechowicz

Strony rozdziałowe projektował Stanisław Kaźmierczyk

Fotografie: Muzeum Historyczne we Wrocławiu, WAF oraz ze zbiorów Marty Abrahamowej, Ksawerego Floryanowicza, Wincentego Kwiecińskiego, Lesława Kukawskiego, Romana Medwicz, Józefa Rybickiego i Włodzimierza Solowskiego

Redaktor techniczny: Kazimierz Uchmański

Korektorzy: H. Leś-Cichal i Z. Kołodziejczyk

Wydanie II poprawione i uzupełnione

© Copyright by Wydawnictwo „Książka i Wiedza”

Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa 1978

Wydawnictwo „Książka i Wiedza”

Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza

„Prasa-Książka-Ruch”

Wyd. II Nakład 119 650+350 egz.

Obj. ark. wyd. 10,4. Obj. ark. druk. 17,0(11,2)+1 ark. wkładki ilustracyjnej.

Papier offset, kl. V, 70 g, rola 96 cm.

Oddano do składu w kwietniu 1982 r.

Podpisano do druku w styczniu 1984 r.

Druk ukończono w maju 1984 r.

Drukarnia Dom Słowa Polskiego,

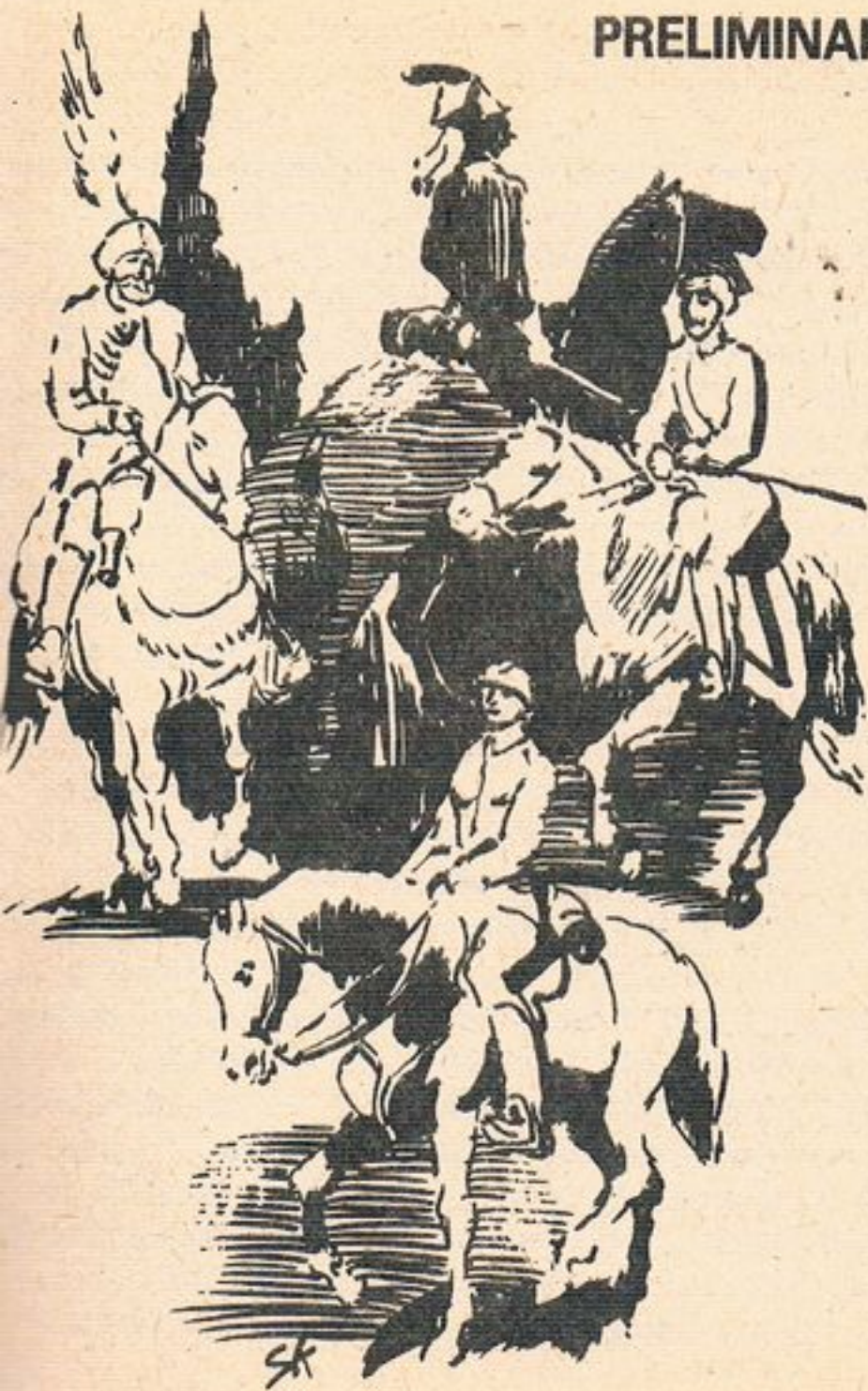
Warszawa, ul. Miedziana 11

Zam. nr 1929/K. M-7.

Jedenaście tysięcy sześćset czterdziesta piąta publikacja „KiW”

ISBN 83-05-11122-9

PRELIMINARIA



Tradycja, taktyka

Polskie tradycje kawaleryjskie sięgają początków państwa polskiego i związane są nierozdzielnie z prowadzonymi przez nas wojnami o niepodległość. Niewątpliwie jest wiele narodów, które mają poważniejsze osiągnięcia w „końskiej” dziedzinie. Na przykład Arabowie w hodowli, a Kozacy i Czerkiesi w popisach jazdy. Jednak w żadnym z krajów koń nie wiązał się tak ściśle z pojęciem narodowego wojska – i nie cieszył się taką estymą – jak w Polsce.

Dlatego też jazda zajmuje miejsce poczesne w historii polskiej wojskowości. Od zarania dziejów do czasów najnowszych mieliśmy dużą liczbę kawalerii, a zasady polskiej taktyki walki, przystosowanej do naszych specyficznych warunków, przyniosły nam wiele sukcesów militarnych.

W wiekach XVI i XVII Polska stała się ojczyzną nowoczesnej taktyki jazdy wprowadzonej na zachodzie Europy dopiero w drugiej połowie XVIII wieku. Taktyka ta polegała na brawurowej szarży, wypadach, działaniu przez zaskoczenie itp. Znakomitą jej ilustracją było między innymi zwycięstwo nad wojskami moskiewskimi pod Orszą w roku 1508 oraz Konstantego Ostrońskiego nad Tatarami pod Kaniowem w 1527 i w tymże samym roku nad wojskami moskiewskimi pod Kiesią, a także Tarnowskiego pod Obertynem w 1531 i Zamoyskiego nad arcyksięciem Maksymilianem pod Byczyną w 1588.

Najwięcej jednak wspaniałych sukcesów kawaleryj-

skich przyniósł, nieszczęśliwy pod względem politycznym, wiek XVII, w którym taktyka jazdy polskiej osiągnęła szczyt doskonałości.

Na specjalną jednak uwagę zasługują zwycięstwa odniesione przez Stefana Czarnieckiego. Ten wybitny polski dowódca i wzór żołnierza wniósł duży wkład w rozwój polskiej taktyki kawaleryjskiej.

W Polsce – po zniknięciu jazdy używającej zbroi utrudniającej ruchy – zrodziły się z końcem XVI wieku nowe rodzaje kawalerii: lekka, średnia i ciężka. Typ jazdy lekkiej stanowiły chorągwie tatarskie i wołoskie. Nie nosiły odzienia ochronnego typu bojowego, uzbrojone były tylko w szable, łuki, a później dzidy. Chorągwie te prowadziły rozpoznanie, ubezpieczenie i pościg za rozbitym nieprzyjacielem. Jazdę średniozbrojną reprezentowały chorągwie kozackie, zwane później pancernymi, a na Litwie petyhorskimi, odziane w kolczugi i misiurki, a uzbrojone w szable, łuki, pistolety, niekiedy strzelby. Używane były do bezpośrednich uderzeń, rozpoznania i ubezpieczenia. Husaria stanowiąca jazdę najcięższą – używaną do uderzeń przełamujących – wyposażona była w półbroje, szyszaki, kopie i szable.

Husaria zajmuje trwałe miejsce w naszej historii. Pod Obertynem w roku 1531 hetman Jan Tarnowski ze słabymi siłami zastąpił drogę Wołochom nowocześnie uzbrojonym przez Turków. Natarcie husarii rozniosło nieprzyjaciela. W roku 1605 pod Kircholmem hetman Jan Karol Chodkiewicz musiał przyjąć bitwę ze Szwedami na niedogodnej pozycji między jeziorami, rzekami a trzęsawiskami. Miał 4140 ludzi przeciwko 11-tysięcznym siłom szwe-

dzkim, nacierającym w dodatku z kilku stron. W najkrytyczniejszym momencie Chodkiewicz powziął ryzykowną, ale jedyną decyzję – całą posiadaną husarią uderzył jak taranem w centrum nieprzyjaciela. Za husarią poszły lekkie chorągwie, które w puch rozbiły wroga. Dzięki temu zwycięstwu Polska odzyskała Inflanty. Później w wojnie moskiewskiej hetman Stanisław Żółkiewski odnosił rozliczne zwycięstwa również dzięki husarii.

Ostatnim wielkim wodzem kawaleryjskim w wieku XVII był król Jan III Sobieski. Nie miejsce tu na opisywanie jego kunsztu operowania jazdą, błyskawicznych improwizacji, znakomitych pomysłów w ogniu bitwy, zręcznych manewrów i zaskakiwania przeciwnika, jakie stosował w zależności od sytuacji i terenu. Pod Wiedniem w roku 1683 husaria ocaliła Austrię.

Odchodzącą w przeszłość husarię i chorągwie pancerne zastąpiła nowa jazda lekka – kawaleria narodowa, a potem ułani¹. Ich rodowód jest interesujący. Z jeńców tatarskich, osadzonych przez Wielkiego Księcia Witolda w Trokach, zrodziły się pierwsze oddziały jazdy tatarskiej walczące z Krzyżakami. Z tradycyjnego uzbrojenia pozostały

¹ Po tatarsku „ułan” oznacza młodzieńca, rycerza, bohatera. Za Batorego istniał przez kilka lat hufiec lekkiej jazdy tatarskiej pod nazwą ułanów. Nazwiska Ułan używał też jeden ze znaczniejszych rodów tatarskich. Jeden z potomków tego rodu był w pierwszej połowie XVIII wieku dowódcą chorągwi tatarskiej. Podczas przeglądu wojskowego król August II zwrócił uwagę na wygląd i sprawność tej chorągwi. Zachwycony tym rodzajem kawalerii, podobny oddział sformował w rodzimej Saksonii. Od tego czasu jednostki lekkiej jazdy zbrojnej w lance i szable poczęto nazywać ułanami.

Tatarom polskim krzywe szable, a na początku XVII wieku doszły piki zapożyczone od Kozaków i Wołochów. W pierwszej połowie XVIII wieku stopniowo jazda tatarska przyodzabiała piki – na wzór polskich kopii – barwnymi proporcami i tak oto piki przekształciły się w charakterystyczne dla polskich Tatarów lance.

Do tradycji jazdy tatarskiej nawiązywał za Stanisława Augusta pułk ułanów Mustafy Baranowskiego, jeden z dwóch pułków ułanów królewskich. W 1810 roku został sformowany szwadron tatarski² i zaliczony do pułku lekkokonnego polskiej gwardii cesarskiej. Na kołpakach żołnierze owego szwadronu nosili półksiężyc.

Napoleon tworząc oddziały lekkokonne zezwolił na uzbrojenie ich w lance. W roku 1807 w Warszawie został utworzony pułk lekkokonny polskiej gwardii cesarskiej zwany z francuska szwoleżerami.

Pierwszą kampanię szwoleżerowie odbyli w Hiszpanii. I tam zaznali sławy, choć walczyli przeciw Hiszpanom broniącym swej niepodległości. Po krwawo okupionych sukcesach Napoleon stał niemal u wrót Madrytu, do którego wiodła droga przez wąwóz Samosierra. Próbowali sforsować go grenadierzy starej gwardii i strzelcy konni gwardii, ulubieńcy cesarza, których mundur najchętniej nosił. Bezskutecznie. Wreszcie w tym pamiętnym dniu – 30

² Po długim okresie niewoli dopiero w roku 1919 utworzono Tatarski Pułk Ułanów im. płk. Mustafy Achmatowicza. Po roku jednak został rozwiązany, a jego tradycje kontynuował 1 szwadron 13 Pułku Ułanów Wileńskich, w 1936 roku nazwany 1 szwadronem tatarskim, oczywiście w tym samym pułku. Nosił on na proporczykach mundurowych emblemat w formie półksiężyca z gwiazdą.

listopada 1808 roku – rozkaz do szarży otrzymał, pełniący tego dnia służbę przy cesarzu, szwadron polskich szwoleżerów pod dowództwem Jana Kozińskiego. Na rozkaz dowódcy szwadron – liczący około 120 ludzi – ruszył w kierunku wąwozu. Przeszli przez niego jak burza ponosząc znaczne straty, ale otworzyli drogę na Madryt.

Wielu wybitnych dowódców polskich służyło w kawalerii lub się z niej wywodziło. Urodzonym kawalerzystą był także nasz bohater narodowy książę Józef Poniatowski. Cechowała go odwaga i doskonała znajomość sztuki kawaleryjskiej.

Dalszy rozwój, a nawet rozkwit kawalerii nastąpił w okresie Królestwa Kongresowego. Polska jazda wstąpiła się również w walkach powstańczych 1830 roku, odnosząc sukcesy w wielu bitwach i potyczkach.

W Wiośnie Ludów w 1848 roku na Węgrzech brały udział dwa polskie pułki ułanów. W czasie powstania styczniowego w 1863 roku generał Edmund Taczanowski utworzył dwa pułki ułanów.

Po upadku powstań przez dziesiątki lat nie było wojska polskiego. Tęsknota za mundurem, który symbolizował niepodległość, znajdowała wyraz w malarstwie, literaturze i piosence.

W *Panu Tadeuszu*, największej epopei naszego wieszca, bohater zostaje ułanem, również w *Popiołach* Żeromskiego Olbromski i Cedro wstępują do kawalerii. W *Ogniu i mieczem* Sienkiewicza głównymi postaciami są żołnierze specyficznej polskiej broni – husarii skrzydlatej, a w *Panu Wołodyjowskim* – zagończycy kresowi.

Wojna Rosji z Niemcami zaczęła się 1 sierpnia 1914

roku, ale jeszcze wojska austriackie nie ruszyły do boju, kiedy 2 sierpnia (cztery dni wcześniej niż kompania kadrowa Piłsudskiego) pierwszy załęczek wojska polskiego w sile 7 ludzi – Władysław Belina-Prażmowski, Zygmunt Bończa-Karwacki, Janusz Głuchowski, Stanisław Grzmot-Skotnicki, Stefan Hanka-Kulesza, Antoni Jabłoński, Ludwik Kmicic-Skrzyński – przekroczył kordon graniczny. Miast barwnych mundurów mieli cywilne ubrania, miast dziarskich rumaków – furmanki. Ten swoisty patrol ułański natarł na Jędrzejów, gdzie znajdował się rosyjski ośrodek mobilizacyjny. Komisja poborowa uciekła do Kielc. Rezerwiści z radością rozeszli się do domów. Od jednego z właścicieli ziemskich zwycięscy ułani dostali 5 koni. Powrócili do Krakowa bez strat – pięciu konno, a dwóch z siodłami na furmance – i zameldowali Piłsudskiemu, że zadanie wykonali. W ciągu sierpnia ułani Beliny³ rozrosli się do rozmiarów szwadronu, a w październiku tworzyli już dywizjon.

³ Patrol Beliny dał początek konnicy polskiej XX wieku, a jego siedmiu ułanów było pierwszymi kawalerzystami. Różnie potoczyły się ich losy. Władysław Zygmunt Belina-Prażmowski zmarł, mając 50 lat, w październiku 1938 roku jako b. wojewoda lwowski. Był w stopniu pułkownika rezerwy. Janusz Julian Głuchowski został generałem dywizji, I wiceministrem Spraw Wojskowych. W czasie II wojny w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Zmarł w Londynie w 1964 roku w wieku 76 lat. Antoni Jabłoński dosłużył się stopnia majora. Zmarł we Lwowie z ran odniesionych na froncie w roku 1920. Zygmunt Bończa-Karwacki poległ w lipcu 1916 roku pod Kostiuchnówką nad Styrem w stopniu podporucznika piechoty Legionów, mając 23 lata. Stefan Hanka-Kulesza, pułkownik, dowódca Kresowej Brygady Kawalerii w 1939 roku, zmarł w Londynie w 1964 roku w wieku 72 lat. Stanisław Grzmot-Skot-

Naczelny Komitet Narodowy w roku 1915 sformował trzy brygady Legionów. Żołnierze I Brygady z 1 Pułkiem Ułanów Beliny walczyli w Kongresówce, II Brygada z 2 Pułkiem Ułanów biła się w Karpatach i Besarabii. Następnie sformowano III Brygadę, ale już bez ułanów.

Po stronie rosyjskiej powstały również oddziały polskie. W styczniu 1915 Witold Gorczyński zaczął formować legion w Warszawie i Puławach, stąd jego nazwa: Legion Puławski. Legion składał się z jednego batalionu piechoty i jednego szwadronu ułanów.

W styczniu 1917 Legion Puławski przekształcił się w Dywizję Strzelców Polskich, w jej skład wchodził Pułk Ułanów Polskich, których ubrano na pocz. 1918 roku w spodnie z lampasami i czapki z amarantowymi otokami. Pułk wstąpił się w lipcu 1917 roku brawurową i zwycięską szarżą pod Krechowcami i otrzymał nazwę „Krechowieckich”. Miano to zachował do 1946 roku. Po upadku caratu dowództwo nad dywizją objął generał Józef Dowbór-Muśnicki, który wkrótce utworzył w Rosji I Korpus. W skład korpusu wchodziły trzy pułki ułańskie używające barw: 1 – amarantowej, 2 – białej i 3 – żółtej. Korpus Józefa Dowbór-Muśnickiego i pozostałe dwa korpusy polskie w Rosji: generała Jana Stankiewicza i generała Eugeniusza Michaelisa, korzystały z zasobów mundurowych armii carskiej. Używano więc mundurów rosyjskich z pol-

nicki, generał brygady, w 1939 roku dowódca Pomorskiej Brygady Kawalerii, poległ 18 września w bitwie nad Bzurą. Ludwik Kmicic-Skrzyński, generał brygady, dowódca Podlaskiej Brygady Kawalerii, oswobodzony z niewoli niemieckiej przez wojska brytyjskie. Zmarł w 1972 roku w Manchesterze w wieku 78 lat.

skimi orłami na czapkach i polskimi oznakami stopni przejętymi z armii Hallera, która dostosowała je do wzorów francuskich. Wtedy to po raz pierwszy, w 1 Pułku Ułanów wprowadzono zwyczaj noszenia na kołnierzach kurtek i płaszczy proporczyków o barwach pułkowych. Dotychczas proporczyki noszono wyłącznie na lancach. W okresie międzywojennym przyjęło się to w całej polskiej kawalerii i artylerii konnej.

Powołane do życia w czasie I wojny polskie formacje kawaleryjskie stały się zaczątkiem polskiej jazdy II Rzeczypospolitej. W wielu przypadkach tworzone oddziały nawiązywały do kawalerii XVIII wieku oraz Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego. Wkrótce po odzyskaniu niepodległości wyłonił się pozornie formalny spór o numerację trzech pierwszych pułków jazdy.

W rzeczywistości był to zatarg ambicjonalny między naczelnikiem państwa Józefem Piłsudskim a generałem Józefem Dowbór-Muśnickim, który twierdził, że pierwszeństwo należy się pierwszym trzem pułkom ułanów I Korpusu z barwami: amarantową, białą i żółtą na otokach czapek, tradycją nawiązującymi do trzech pierwszych pułków ułańskich Królestwa Kongresowego, dalsza numeracja przysługuje ułanom II i III Korpusu. Piłsudski przeciwstawiał tej propozycji pułki ułańskie trzech brygad legionowych powołanych do życia wcześniej. Wybrnięto z tego sporu kompromisowo. Piłsudski zgodził się na zachowanie numeracji pułków ułańskich zgodnie z propozycją Dowbora, ale za to dawne pułki ułanów legionowych wyróżnił jakby gwardyjskim mianem szwoleżerów.

Do wiosny 1920 roku ułani i szwoleżerowie nosili takie same szare mundury jak całe wojsko. Spośród innych rodzajów broni wyróżniały ich buty z cholewami, kurtki dwurzędowe z wyłogami barwy pułkowej i pułkowe proporczyki na kołnierzu. Zamiast maciejówek – czapki fasonu angielskiego z otokiem barwy pułkowej.

Na uzbrojenie strzelców konnych, ułanów i szwoleżerów składały się: szabla, karabinek kawaleryjski i lanca. Lance używane w polskiej kawalerii pochodziły z armii rosyjskiej, niemieckiej i francuskiej. Pułk składał się z czterech szwadronów liniowych, jednego szwadronu karabinów maszynowych i szwadronu zapasowego. Szarża i walka czysto kawaleryjskie stopniowo traciły swe znaczenie. Coraz częściej ułani walczyli w szyku pieszym. Lance też coraz rzadziej bywały potrzebne, mimo to w koszarach przerabiano ćwiczenia z nimi.

Od początku I wojny światowej kawaleria, choć brała udział w operacjach rozstrzygających, to jednak głównie pełniła rolę pomocniczą: zwiady i ochrona skrzydeł. Wyjątek pod tym względem stanowiły dwa kraje: Polska i Związek Radziecki. Znaczenie kawalerii uwidoczniło się po raz ostatni w wojnie 1920 roku. Po niej definitywnie skończyła się rola kawalerii jako siły zdolnej w bitwach przeważać szalę zwycięstwa.

Wiele z tradycji kawaleryjskiej zachowało się nie tylko w pułkach jazdy okresu międzywojennego, lecz także przeszło do oddziałów kawaleryjskich ludowego Wojska Polskiego, zarówno szczegóły umundurowania, takie jak: proporczyki na kołnierzach, rogatywki z barwnymi otokami – nawet buńczuki wzorowane na tatarskich, będące

w okresie międzywojennym przechodnią nagrodą dla najlepszego szwadronu – jak i charakterystyczny obrządek pogrzebu ułańskiego.

Ostatni buńczuk kawalerii polskiej ufundowany był w roku 1946 przez Związek Samopomocy Chłopskiej w Krakowie dla szwadronu kawalerii Oficerskiej Szkoły Piechoty i Kawalerii. Znajduje się on teraz w zbiorach kontynuatorki tradycji szkoły – w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych im. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu.

Artylerzyści konni

Artyleria konna powstała w XVIII wieku, jej największy rozwój nastąpił natomiast w okresie wojen napoleońskich. W tym czasie artyleria konna zaczęła stosować nowy manewr bojowy – szarżą wysuwała się przed front własnych oddziałów i prowadziła błyskawiczny ogień do nieprzyjaciela, po czym wycofywała się, umożliwiając rozpoczęcie natarcia własnym wojskom.

W roku 1799 Tadeusz Kościuszko napisał na zamówienie armii amerykańskiej pierwszy na świecie regulamin artylerii konnej. Regulaminem tym posługiwała się pierwsza polska bateria artylerii konnej w Legii Naddunajskiej. Był on użytkowany do czasów powstania listopadowego. Zasady w nim zawarte generał Józef Bem twórczo rozwinął i kontynuował w bitwach pod Iganiami i Ostrołęką.

Klasycznym przykładem działań łączących szybkość manewru kawalerii z siłą ognia artylerii była szarża, jaką przeprowadził generał Bem podczas obrony słynnej Redu-

ty Wolskiej, której komendantem we wrześniu 1831 roku był beznogi generał Sowiński. Polacy otoczeni przez wojska carskie postanowili przebić się. Wyłomu miał dokonać batalion podpułkownika Piotra Wysockiego z 10 pułku piechoty. By ułatwić mu działanie bezpośrednim wsparciem artyleryjskim, generał Bem osobiście stanął na czele swej baterii lekkokonnej, wyjechał cwałem przed szeregi wojsk rosyjskich i nie zważając na ogień przeciwnika ogniem na wprost utorował drogę piechocie polskiej. Nie trzeba tu dodawać, że przy klasycznej powolności ruchu artylerii podobny wypadek nie byłby możliwy.

Tak więc artyleria konna stała się w Wojsku Polskim symbolem działań szybkich. W czasie pierwszej wojny światowej, w okresie międzywojennym i we wrześniu 1939 roku artyleria konna, z uwagi na szybkość ruchu i duże zdolności manewrowe, została związana z podstawową bronią szybką istniejącą w tym czasie w wojsku, to jest z kawalerią.

W I Korpusie Polskim powstałym w Rosji u schyłku pierwszej wojny światowej powołano do życia dywizjon artylerii konnej w składzie trzech baterii. Jego dowódcą został podpułkownik Władysław Obuch-Woszczatyński, zaś baterie rozdzielono pomiędzy 1 Pułk Ułanów Krechowieckich oraz 2 i 3 Pułk Ułanów. Te trzy pułki ułańskie, wraz z dywizjonem artylerii konnej, wchodziły w skład dywizji, którą dowodził pułkownik Zygmunt Łempicki. W składzie II Korpusu Polskiego działała tylko jedna konna bateria pod dowództwem porucznika Jana Radwana. Odznaczyła się ona szczególnym męstwem w walkach pod Kaniowem. W III Korpusie Polskim powstał dywizjon

artylerii konnej pod dowództwem pułkownika Juliusza Rómmla. Z braku odpowiedniej liczby kawalerii w III Korpusie Polskim przydzielano ją doraźnie piechocie jako broń wsparcia.

W I Brygadzie Legionów została sformowana jedna bateria artylerii konnej. Istniała tylko kilka miesięcy pod dowództwem kapitana Edwarda Knoll-Kownackiego. Później została wcielona do 1 Pułku Artylerii Lekkiej Legionów Polskich.

Po odzyskaniu niepodległości w listopadzie 1918 roku niezwłocznie przystąpiono do formowania jednostek artylerii konnej. Początkowo tworzone przy pułkach ułańskich dywizjony techniczne w składzie: szwadron artylerii konnej i szwadron pionierów. Wkrótce odstąpiono od tej koncepcji, powołując do życia dywizjony artylerii konnej. W 1919 utworzono dowództwo artylerii konnej; na jego czele stanął podpułkownik Leon Dunin-Wolski. Podlegał on bezpośrednio Generalnemu Inspektorowi Artylerii.

Początkowo zorganizowano osiem dywizjonów artylerii konnej, które brały udział w walkach w 1920 roku. W tym czasie uzbrojenie dywizjonów było niejednolite i składało się ze starych dział austriackich, rosyjskich, włoskich, francuskich i niemieckich o różnych kalibrach i różnych zasadach działania.

W okresie bezpośrednio poprzedzającym wybuch wojny 1939 roku istniało 11 dywizjonów artylerii konnej, z których każdy wchodził w skład jednej z 11 brygad kawalerii. Dywizjony miały numerację od 1 do 14⁴. Pięć najstarszych

⁴ Bez 10 i 12, gdyż te dywizjony zostały rozwiązane w związku z motoryzacją kawalerii, oraz 8, na bazie którego powstał 14.

i najbardziej zasłużonych dywizjonów było wyróżnionych imionami i nazwami. Zaś w roku 1938 wszystkie dywizjony artylerii otrzymały sztandary.

Dywizjony artylerii konnej były jednostkami samodzielnymi. Od 1921 roku nie łączono ich nigdy w pułki. Dowódcami dywizjonów byli przeważnie podpułkownicy. Dywizjony artylerii konnej były 3- lub 4-bateryjne w zależności od liczby pułków w brygadzie. W każdej baterii były dwa plutony, a w każdym plutonie dwa działony. Tak więc każdy dywizjon posiadał od 12 do 16 dział. Był to sprzęt lekki, przystosowany do działań szybkich. Dywizjony miały stare 3 calowe działa rosyjskie przekalibrowane na 75 mm, nazywane popularnie „prawosławnymi”.

Dywizjony artylerii konnej różnił od pułków artylerii lekkiej sposób poruszania się obsługi: w zwykłej artylerii obsługa jechała na jaszczach⁵, a tu konno. Koni ciągnących działą z jaszczem amunicyjnym było sześć. W czasie strzelania na stanowisku ogniowym pozostawały tylko działa i jaszczce. Konie chroniono w ukryciu.

Dywizjon artylerii konnej składający się z 3 baterii liczył: 27 oficerów, 764 podoficerów i kanonierów i 902 konie. Jeśli miał czwartą baterię, to w jej skład wchodziło 5 oficerów, 204 podoficerów i kanonierów oraz 247 koni.

Artyleria konna z uwagi na swe tradycyjne związki z kawalerią oraz poczucie odrębności była bronią szczególną. Mówiono o niej z przekąsem, że to nie artyleria, lecz kawaleria, która wozi ze sobą działa. O jej specyfice, odrębności, poczuciu dumy pisze były artylerzysta z 14 dywizjonu artylerii konnej Stanisław Koszutski:

⁵ Jaszcz – dwukołowy wózek amunicyjny.

Konna artyleria bowiem od chwili jej powstania w wolnej Polsce, była bronią specjalną. My „konniki” uważaliśmy ją za „królową broni” i chcieliśmy ją rzeczywiście podciągnąć do takiego poziomu, by to uznali wszyscy inni. Tradycją swą konna artyleria nawiązywała do Królewsko-Konnej Baterii Artylerii Gwardii i Konnej Baterii generała Bema. Młody oficer pierwszego dnia przydziału do dywizjonu był wychowywany w duchu tradycji, zwyczajów i miłości swej broni. Służba była twarda. Często młody podporucznik świeżo przybyły z Oficerskiej Szkoły Artylerii płakał po nocach będąc „cukany” nieledwie za każde odchylenie czy fałszywy krok. Cukano go za źle oczyszczone buty, za wypicie czy niewypicie kieliszka wódki, za słabą komendę, za niezrozumienie sygnału trąbką, za złą postawę na koniu czy za brak dowcipu. Cukano go tak długo, aż nieszczęsny podporucznik rozumiał, że jest ostatnim stworem dyonu, niższym od rekruta i żołnowatego konia. Przez dwa lata musiał właściwie zrezygnować całkowicie z prywatnego życia na rzecz oddziału (...).

Śmieszne, głupie, czy nawet rewoltujące mogą się wydać dla postronnego obserwatora zwyczaje-anachronizmy wychowania oficera w 20 wieku w nowoczesnej demokratycznej armii, jakie były przyjęte i kultywowane w dywizjonach artylerii konnej. Po co to było robione? Co to w końcu mogło dać za pożytek?

Trudno jest na takie pytanie odpowiedzieć bezpośrednio i uzasadnić czymś innym niż chęcią wyróżnienia się, może szukaniem specjalnego własnego stylu, a może nawet kontynuowaniem pewnych zwyczajów przeniesionych z obcych armii. Ale co to w wyniku dało, można było

wkrótce zobaczyć... Zobaczyć we Wrześniu 1939 pod wsiami Miedzno-Mokra, gdy baterie 2 DAK wspierając bratnie pułki Wołyńskiej Brygady Kawalerii odpierały ogniem na wprost jedno za drugim natarcia niemieckich czołgów, aż legła całkowicie wybita bateria i z 12 dział dywizjonu – pięć zaledwie zostało zdolnych do strzelania. Kiedy ten sam dywizjon 5 dział liczący zagroził drogę niemieckiemu natarciu w dniu 8 września pod Cyrusową Wolą i walcząc samotnie w lesie osłaniał oderwanie się pułków Kawalerii. Tam zginął ostatni dowódca baterii. Przed wyruszeniem ataku niemieckiego powiedział on: „Będziemy osłaniać naszymi lufami naszych towarzyszy – jak Bem pod Ostrołęką. Nikt bez rozkazu nie zejdzie ze stanowiska”.

A słyszałem z opowiadania, jak mój dawny 14 DAK, którego dowódcę w tym opowiadaniu wspominam, bił się w Prusach Wschodnich. Zginęło w tym dniu dwóch dowódców baterii prowadząc ogień swych dział na siebie, gdy punkty obserwacyjne otoczyła piechota niemiecka.

Takie były rezultaty wychowania Konnej Artylerii. – A ileż wyczynów osobistych oficerów tej broni, godnych opisu Sienkiewicza! Dość wspomnieć nazwiska takie, jak płk J. Kamiński dca 2 DAK, ppłk Rohoziński dca 9-go, major Józef Stojewski, który zginął pod Monte Cassino, Wojtek Biliński, co tam oko stracił. Taki Emil Sikorski, co pod Gazalą zginął. Taki Noel, Fudakowski i dziesiątki innych. Ich wszystkich wychowała Konna Artyleria, tak jak chowała swych podoficerów i kanonierów, co chwałę swej broni na polach bitew pokazali.

Czarno-czerwony proporczyk był nie odznaką, ale sym-

bolem tego „Zakonu”, jak często Konną Artylerię nazywano. Zaszczyt noszenia go na kołnierzu munduru zobowiązywał do wielu rzeczy⁶.

We wrześniu 1939 roku, po mobilizacji, stanęło do boju 11 dywizjonów i jedna samodzielna 15 bateria konna, razem 38 baterii ze 158 działami (w magazynach mobilizacyjnych znajdowało się jeszcze 470 dział tego typu produkcji Zakładów Putiłowskich).

W kampanii wrześniowej za męstwo na polu chwały krzyżami *Virtuti Militari* odznaczone zostały nsp. dywizjony artylerii konnej: 2 im. gen. Józefa Sowińskiego, 7 Wielkopolski, 9 oraz 4 bateria 1 dywizjonu im. gen. Józefa Bema i 3 bateria 4 dywizjonu.

Krakusi – jazda lekka

W wieku XIX powstał w Polsce i przetrwał do kampanii 1939 roku specyficzny rodzaj kawalerii narodowej – krakusi. Był to rodzaj konnicy lekkiej używanej w minionym stuleciu i częściowo w XX wieku do podjazdów oraz zagonów i dywersji na tyłach wroga, do nękania go – jak byśmy dzisiaj powiedzieli – systemem partyzanckim.

Formacja ta powstała dopiero w roku 1812 w Księstwie Warszawskim. Utworzono wówczas odrębny pułk krakusów. Służyli w nim jeźdźcy z departamentów: krakowskiego, poznańskiego, kaliskiego i radomskiego. Była to kawaleria wzorowana na Kozakach, umundurowana jed-

⁶ Stanisław Koszutski, *Wspomnienia z różnych pobojoisk*, Londyn 1972, s. 30–32.

nak na modłę polską w sukmany, czerwone rogatywki i szare opończe, zaś za uzbrojenie służyła im lanca bez proporczyka, szabla i pistolet.

Pułk krakusów, liczący cztery szwadrony po 220 koni każdy, stoczył pierwszą walkę pod Skarszewem w marcu 1813 roku. Później w składzie VIII Korpusu Polskiego, dowodzonego przez księcia Józefa Poniatowskiego, walczył w Czechach i Saksonii odnosząc od sierpnia do października tegoż roku wiele sukcesów bojowych. Pod Zetlitz krakusi stanowiący eskortę księcia Józefa szarżowali pod jego dowództwem na nieprzyjaciela. Pod Wachau dokonali zwycięskiej szarży na kozaków gwardii. W wielkiej bitwie pod Lipskiem krakusi brali udział wraz z polskimi kirasjerami jako eskorta księcia Józefa.

W kampanii jesiennej 1813 roku krakusi zdobyli pod Strohweide sztandar nieprzyjacielski. Wówczas to cesarz Napoleon dokonał przeglądu pułku, wyrażając uznanie dla jego męstwa i postawy.

W roku 1814 pułk został zreorganizowany i przemundurowany na modłę wschodnią, m. in. naszyto wzorem Czerkiesów ładownice amunicyjne na piersiach i zamieniono rogatywki na czapki półkuliste.

Po objęciu dowództwa pułku przez pułkownika Józefa Dwernickiego krakusi brali udział w walkach we Francji, kończąc swój szlak bojowy obroną Paryża w marcu 1814 roku. Po powrocie do kraju część pułku wystąpiła jako honorowa eskorta trumny z prochami księcia Józefa przewożonymi z Lipska do Warszawy. W końcu 1814 roku część krakusów została wcielona do 1 Pułku Ułanów, a reszta zdemobilizowana.

Do tradycji formacji powrócono podczas powstania listopadowego. Utworzono dwa pułki, jeden samodzielny dywizjon oraz trzy samodzielne szwadrony. Krakusi otrzymali lance z amarantowo-białymi proporczykami, szable i pistolety. Pozostawiono im łądownice na piersiach, przywrócono natomiast czerwone rogatywki.

Krakusi w czasie powstania listopadowego walczyli dzielnie w wielu bitwach, szarżach i potyczkach. Tradycyjnie także pełnili honorową służbę w kwaterze Naczelnego Wodza. Na piersiach wielu krakusów zawisły złote i srebrne krzyże *Virtuti Militari* nadane im za męstwo w boju. W popularnej pieśni napisanej przez Wincentego Pola „Grzmią pod Stoczkiem armaty...” zostali wymienieni także krakusi, którzy w bitwie tej szarżą zdobyli nieprzyjacielską baterię artylerii.

Także w powstaniu 1846 roku brały udział oddziały krakusów – krakowski i trzy miechowskie. Natomiast w powstaniu styczniowym walczyły liczne oddziały krakusów. W lutym 1863 krakusi pułkownika Apolinarego Kúrowskiego dokonali brawurowej szarży na Miechów. W marcu tego roku w korpusie Langiewicza istnieje pułk kawalerii ubrany w czerwone rogatywki, białe sukmany krakowskie używający lanc z czerwono-białymi proporczykami. Podobne oddziały krakusów wchodziły w skład partii powstańczych Anastazego Mossakowskiego, Jana Żalpełachty-Zapałowicza, pułkownika Zygmunta Chmielińskiego oraz generałów Dionizego Czachowskiego i Hauke-Bosaka. W poszczególnych oddziałach powstańczych występują mniejsze i większe oddziały krakusów,

wyróżniające się strojem i formą organizacji wśród ułanów, strzelców konnych i żandarmerii konnej.

Jeszcze raz w XIX wieku, choć w obcej służbie, odżyły tradycje krakusów. W 1866 w zaborze austriackim zostaje utworzony ochotniczy dywizjon krakusów-ułanów pod dowództwem pułkownika hr. Starzeńskiego. W jego skład wchodziły byli powstańcy licząc, że wojna Austrii z Prusami przyniesie korzyści sprawie polskiej. Nie spełniła ona jednak oczekiwań. Po jej zakończeniu oddział krakusów rozwiązano, a żołnierzy wcielono do 1 Pułku Ułanów austriackich w Krakowie.

Wkrótce po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku idea formacji krakusów odżyła ponownie. W roku 1920 powstał w Krakowie dywizjon krakusów złożony z ochotników. Niebawem zostaje on wcielony do 208 Pułku Ułanów, również złożonego z ochotników.

Krakusi pojawiają się znów w 1927 roku, kiedy to rotmistrz rezerwy Stanisław Młodzianowski tworzy ochotniczy pluton krakusów złożony z uczniów szkół średnich w Łęczycy. Inicjatywa ta zostaje podjęta w całym kraju, a w 1932 roku zatwierdzona przez władze jako konne przysposobienie wojskowe.

Oddziały krakusów tworzone z przedpoborowych i rezerwistów kawalerii na zasadzie wojsk terytorialnych. Powoływano je na ćwiczenia wymagając od żołnierzy i oficerów stawiania się z własnymi końmi. Krakusi podlegali Państwowemu Urzędowi Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego oraz specjalnemu oficerowi Głównego Inspektoratu Sił Zbrojnych pułkownikowi Brochwicz-Lewińskiemu.

Od końca 1936 roku krakusci służący ochotniczo w szwadronach (pułków nie utworzono) zostali podporządkowani oddziałom Obrony Narodowej. W skład jednostek ON wchodził nie tylko ochotnicy, ale także żołnierze podlegający służbie wojskowej nie objęci poborem.

We wrześniu 1939 roku z krakusów formowano szwadrony kawalerii dywizyjnej mające wykonywać zadania o charakterze rozpoznania oraz ubezpieczać piechotę.

Kawaleria KOP

Na wspomnienie zasługuje także polska kawaleria zgrupowana w Korpusie Ochrony Pogranicza. Korpus został utworzony w roku 1924 na miejsce zlikwidowanej w tym czasie Policji Granicznej. Był on przeznaczony wyłącznie do ochrony granic wschodnich, a od marca 1938 również granicy ze Słowacją. W pozostałych rejonach nadgranicznych służbę pełniła Straż Graniczna.

KOP podlegał w sprawach służbowych Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Natomiast w dziedzinie organizacji, wyszkolenia i użycia w przypadku wojny – władzom wojskowym. W marcu 1939 roku KOP liczył około 900 oficerów i 26 tysięcy szeregowych. Pełnili oni służbę m. in. w 35 baonach piechoty, 1 dyonie i 2 bateriach artylerii i 6 kompaniach saperów. Istniała w Korpusie spora liczba oddziałów kawalerii – 19 szwadronów i 1 dyon.

W przededniu wojny dokonano mobilizacji i postawiono w stan alarmowy wiele oddziałów, które brały udział w walkach na równi z innymi jednostkami Wojska Pol-

skiego jako przydzielone lub samodzielne oddziały bojowe. Wycofanych ze służby granicznej i skoncentrowanych na wypadek wojny zostało poza innymi jednostkami i rodzajami broni 12 szwadronów KOP.

Już w końcu marca 1939 roku 8 szwadronów KOP zostało przetransportowanych ze swych garnizonów nad granicę wschodniej do stacji kolejowej Rusiec na linii Wieluń–Bełchatów. Rozlokowano je w najbliższej okolicy, tworząc z nich zgrupowanie Kawalerii KOP „Feliks” pod dowództwem podpułkownika Feliksa Kopcia, dotychczasowego inspektora Północnej Grupy Kawalerii KOP, oficera z 25 Pułku Ułanów Wielkopolskich.

W skład zgrupowania weszły nsp. szwadrony KOP: „Druja”, „Łużki”, „Podswile”, „Budstaw”, „Huncewicze”, „Rokitno”, „Żurno” i „Mizocz”. W początkach kwietnia szwadrony otrzymały uzupełnienie mobilizacyjne. Przez cały miesiąc trwało intensywne szkolenie i zgrywanie jednostek w działaniu. Dopiero po otrzymaniu dalszych uzupełnień w ludziach i sprzęcie zgrupowanie zostało przekształcone w pułk. Szwadrony „Druja” i „Podswile” zostały rozformowane, ich oficerowie i żołnierze zasiliли głównie kwatermistrzostwo i szwadron gospodarczy. W maju zgrupowanie Kawalerii KOP „Feliks” przyjęło nazwę: 1 Pułk Kawalerii KOP. W szwadronach 1 Pułku Kawalerii KOP służyli oficerowie pułków ułańskich i strzelców konnych zachowując poprzedni przydział pułkowy, Nosili mundury KOP, a jedynie na naramiennikach cyfrę macierzystego pułku. Podobnie podoficerowie. Żołnierze odbywali służbę w pierwszym roku w normalnym pułku kawalerii, a następnie przechodzili do KOP.

W czerwcu pułk został rozłokowany w rejonie Wielunia, w pobliżu granicy. Zastępcą dowódcy pułku został major Karol Błasiński z 1 Pułku Strzelców Konnych, natomiast dowódcą 1 szwadronu – rotmistrz Marian Szalewicz z 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, 2 szwadronu – rotmistrz Heliodor Romaszewicz z 23 Pułku Ułanów Grodzieńskich, 3 szwadronu – rotmistrz Jan Maciejewski z 13 Pułku Ułanów Wileńskich, 4 szwadronu – rotmistrz Adam Bartosiewicz z 4 Pułku Ułanów Zaniemeńskich, 5 szwadronu – rotmistrz Kazimierz Minecki z 7 Pułku Strzelców Konnych Wielkopolskich, 6 szwadronu – rotmistrz Feliks Ciejko z 4 Pułku Strzelców Konnych Ziemi Łęczyckiej. Dowództwo pułku stacjonowało w Wieluniu Cukrowni, a poszczególne szwadrony w Kadłupie, Makowszczyźnie-Wójciu, Radomieżu, Bolesławcu, Opatowie i Grabowie.

Od 1 września pułk toczył walki obronne opóźniające w rejonie Wielunia nad rzeką Prosną i Wartą, zadając nieprzyjacielowi dotkliwe straty. Początkowo w Oddziale Wydzielonym pułkownika dypl. Jerzego Grobickiego, a od 5 września w Kresowej Brygadzie Kawalerii. W dniu 9 września dociera do Warszawy. Walczy na przedpolach stolicy w rejonie Otwocka i Góry Kalwarii. Następnie wycofuje się w okolice Garwolina, a później maszeruje przez Stoczek, Łuków do Zamościa. W dniach 23 i 24 września toczy zacięte walki w okolicy Suchowola-Krasnobród.

W dniu 27 września do pułku dotarła wiadomość, że generał Kruszewski, który dowodził całością wojsk walczących w tym rejonie, otoczony ze wszystkich stron – skapitulował. Część kawalerii Grupy Kawalerii genera-

ła Władysława Andersa, której podporządkowany był wówczas 1 Pułk Kawalerii KOP, przedarła się na południe. Pójście w ich ślady Pułku KOP i dotarcie do granicy węgierskiej odległej o około 150 kilometrów nie było możliwe. Zajęłoby to 3–4 dni marszu konno przez teren obsadzony wojskami nieprzyjacielskimi.

Wspomina rotmistrz Lucjan Woźniak, dowódca 1 plutonu 3 szwadronu:

Dnia 28 IX rano najstarszy stopniem rtm. Maciejewski zebrał wszystkich żołnierzy 1 P. Kaw. KOP i podał już oficjalnie rozkaz kapitulacji. Ułani pochodzący zza Bugu mogą dobrowolnie, tak jak stoją, tj. konno i z bronią, rozjechać się w swoje strony. Natomiast pochodzący z ziem zachodnich winni się rozbroić i czekać na dalsze rozkazy. Przemówił do nas b. serdecznie, kończąc słowami: „1 Pułk Kawalerii KOP dobrze wykonał swój żołnierski obowiązek i zasłużył się Ojczyźnie, niech żyje Rzeczpospolita Polska”. Następnie odśpiewano „Boże coś Polskę” i po raz ostatni „Wszystkie nasze dzienne sprawy”.

Część oficerów i ułanów próbowała przekroczyć granicę, część udała się do miejsc stałego zamieszkania, pewna część niestety nie uniknęła niewoli. Pułk wykazał się w walce wielką zaciętością i odwagą.

Generał Rómmel w swoim rozkazie bardzo wysoko ocenia kawalerzystów KOP:

Od samego przybycia pułku do Armii „Łódź” pułk

Lucjan Woźniak, *Krótki zarys organizacji i działań wojennych 1 Pułku Kawalerii KOP. Rok 1939*, s. 19 (maszynopis w posiadaniu autora).

kawalerii KOP pod dowództwem ppłk. Kopia Feliksa wykazał się jako wzorowy oddział. Wysunięty ku samej granicy aż pod Wieruszów–Ostrzeszów–Kępno pułk uparcie i niezachwianie przeprowadził od 1 IX aż po dzień 3 IX walki opóźniające – stale przechodząc do przeciwuderzenia i biorąc jeńców, wyświetlił sytuację. Na pozycji głównego oporu nad Wartą brał wybitny udział w walkach 4/5 IX pod Beleniem, Strońskiem i Piaskami. Podczas odwrotu ku Wiśle pułk w czasie ciężkich walk nie ustąpił ani piędzi zajmowanej pozycji – odchodził tylko na rozkaz, do końca zachował wzorową postawę, świecąc przykładem dla innych oddziałów. Żołnierze pułku kaw. KOP, odchodząc teraz z Grupą Operacyjną Kawalerii na wschód. Dziękuję wam w imieniu służby za waszą wytrwałość, za żołnierską postawę i ofiarność – życzę wam nadal powodzenia bojowego ku chwale ojczyzny...⁸

Duch i morale

Kawaleria polska była tym rodzajem broni, który szczególne znaczenie przywiązywał do tradycji. Wynikało to nie tylko z dumy płynącej z długiego rodowodu historycznego, lecz także z ich poczucia odrębności i wyższości nad innymi rodzajami wojsk. Niejednokrotnie prowadziło to do przesady w kultywowaniu zasad postępowania, współżycia i zwyczajów bardzo uciążliwych dla kadry oficerskiej i podoficerskiej.

⁸ Cyt. za: Lucjan Woźniak, *Krótki zarys...*, s. 29.

Jednakże to poczucie odrębności, choć często przesadne, honoru i silniejszych związków z pułkiem, brygadą i w ogóle z całą kawalerią rodziło przymioty w wojsku najcenniejsze: poczucie przynależności do takiego rodzaju broni, który zobowiązuje do szczególnego męstwa w boju, koleżeństwa i zwartości w walce. Poczucie odrębności i inności podnosi ducha bojowego, umacnia wolę walki. W tych też kategoriach trzeba rozpatrywać zwyczaje i obyczaje kawaleryjskie, jak również swoistą elitarność, która wcale nie płynęła z pochodzenia, lecz z poczucia wyróżniającej przynależności do korpusu oficerskiego wojsk konnych.

Nawet zróżnicowanie pułków na gorsze i lepsze, o szlachetniejszej proweniencji, służyło tworzeniu jednostek o dużej zwartości i wysokiej jakości ducha bojowego. Lepszymi od ułanów czuli się szwoleżerowie, a ułani i szwoleżerowie wywyższali się nad strzelców konnych. Być może hierarchia ta nie w pełni sprawdziła się w boju, ale wszystkie pułki kawalerii wypełniły swe wojenne powinności wzorowo.

W każdym pułku kawalerii polskiej przed wojną 1939 roku były naturalnie pewne oddźwięki tradycyjne, ale duch kawalerzystów polskich od najstarszego oficera do najmłodszego kawalerzysty ułana, strzelca konnego czy szwoleżera był jednakowy. Kawalerzyści nasi mieli wiarę w niezawodność swej broni, nie wątpili w zwycięstwo nad wrogiem, odznaczyli się posłuszeństwem wobec wyższych dowódców i karnością surową wobec własnych dowódców kawalerii, dyscyplinę wewnętrzną mieli wspaniałą, przy-

wiązanie do swoich pułków i oddziałów kawalerii zaiste wzruszające, co widać było na każdym kroku w czasie działań wojennych 1939 roku.

(...) Kawaleria polska w roku 1939 stała się zaiste spadkobierczynią sławnych tradycji i ducha rycerstwa polskiego husarskich i pancernych chorągwi, ułanów, strzelców konnych, szwoleżerów, kirasjerów i huzarów czasów napoleońskich i wojny 1830–31 z Rosją. Duch kawalerii polskiej był doprawdy wspaniały w roku 1939, lecz była ona już niestety przeżytkiem, bronią przestarzałą na polach współczesnej walki, w wojnie, którą rozpoczęły zmotoryzowane i zmechanizowane Niemcy przeciwko całkowicie nie przygotowanej Polsce. (...) Fama doskonałej, walecznej i ożywionej zaczepnym duchem kawalerii polskiej najwidoczniej działała na Niemców i w roku 1939, pomimo posiadania przez nich nowoczesnej armii. Są liczne dowody, że tak było, jak świadczą zresztą o tym prace generała niemieckiego Guderiana, nota bene twórcy szybkich wojsk niemieckich przed rokiem 1939, w zamian kawalerii strategicznej.

(...) Życie kawalerii polskiej do wojny 1939 roku było barwne, wesołe, żywe, przeplatane to uciążliwymi ćwiczeniami, to powszechnymi zabawami, o których się nieraz mówi i pisze, że brali w nich udział tylko oficerowie; w rzeczywistości zabawy były dla wszystkich, zarówno dla podoficerów zawodowych jak i dla szarej braci ułańskiej, szwoleżerskiej czy strzeleckiej. Niesłusznie też czytamy w obecnej prasie krajowej (pisane w roku 1964–C.L.) że kawaleria polska przed 1939 rokiem była to broń do reprezentacji i do uroczystych defilad, jako broń błyszczą-

ca pięknym mundurem, ładnym koniem, barwnymi lampasami i otokami na czapkach, dzwięcząca po bruku miast i miasteczek Polski ostrogami, ale nie umiejąca bić się z wrogiem. Te głosy należy uznać za zniewagę pamięci konnej kawalerii polskiej, jest to fałsz rzucony przez nieodpowiedzialnych ludzi, którzy nie znają prawdy, nie wiedzą, jak kawaleria polska walczyła w 1939 roku za Polskę⁹

Nie jest to wyjątkowa i odosobniona ocena walk kawalerii polskiej w roku 1939. Wszelkie źródłowe oceny działań wojennych potwierdzają tę opinię. Nawet strona niemiecka, choć w oficjalnej propagandzie przedstawiała kampanię wrześniową, a szczególnie działania polskiej kawalerii, w sposób wypaczony, to jednak w ocenach indywidualnych oficerowie Wehrmachtu wyrażali się bardzo pochlebnie i z wielkim uznaniem o umiejętnościach i męstwie polskiej konnicy¹⁰.

⁹ Leon Mitkiewicz, *Kawaleria samodzielna Rzeczypospolitej Polskiej w wojnie 1939 roku*, Toronto 1964, s. 47–49.

¹⁰ Gisdlerian w swoich pamiętnikach wspomina o popłochu, jaki powstał w jego sztabie po ukazaniu się gdzieś w pobliżu polskiej kawalerii. Gen. Blumentritt, w książce o gen. von Runstedt stwierdza, że (...) *jak było do przewidzenia, Polacy bili się odważnie, a pojawiające się jak duchy brygady kawalerii zaskakiwały Niemców nocą*. W książce *Kämpfer lebniße aus dem Feldzuge in Polen 1939* autor niemiecki pisze (dotyczy to walk Wielkopolskiej i Podolskiej Brygady Kawalerii w Puszczy Kampinoskiej): (...) *nieprzyjaciel, którego pułk miał przed sobą pod m. Polesie, a również też w m. Górki, nie był przeciwnikiem, który by był w rozkładzie. Były to oddziały jeszcze mocno w rękach swych dowódców trzymane*. Wspomniany wyżej gen. Blumentritt pisze również: *Elita*

Historycy zajmujący się działaniami polskiej jazdy w 1939 roku twierdzą, że kawaleria górowała spoistością zespołów nad innymi broniami. Tradycje pułkowe, wykszolenie, koleżeństwo, poczucie zwartości zaowocowały w boju. Również przełożeni swą postawą dali dowód, że dowodzenie poprzez osobisty przykład nie było hasłem bez pokrycia. W kampanii 1939 roku poległ generał bryg. Stanisław Grzmot-Skotnicki, dowódca Pomorskiej Brygady Kawalerii (18 IX nad Bzurą). Oddali swe życie w boju dowódcy sześciu pułków: 1 Pułku Ułanów – pułkownik Jan Litewski (11 IX Zambrów), 7 Pułku Ułanów – podpułkownik Marian Skrzynecki (30 IX Krukienice), 15 Pułku Ułanów – podpułkownik Tadeusz Mikke (15 IX Walewice), 18 Pułku Ułanów – pułkownik Kazimierz Mastalerz (1 IX Krojanty), 25 Pułku Ułanów – pułkownik Bohdan Stachlewski (w lasach w rejonie Władypola), 7 Pułku Strzelców Konnych – pułkownik Stanisław Królicki (Puszcza Kampinoska).

Stosunkowo mało pisze się w opracowaniach historycznych o kształtowaniu tego ducha przez zwyczaje, szkolenie, a nawet normy życia koszarowego i towarzyskiego. Wiele mówiło się i mówi o fantazji kawaleryjskiej, a zbyt mało o formach szkolenia i zwyczajach, które tworzyły zwartość oddziałów, dyscyplinę, dumę z przynależności do pułku, jednym słowem – całe morale żołnierza.

Śłużba w koszarach i ćwiczenia w oddziałach kawalerii

wojska polskiego była wspaniała kawaleria z jej długą tradycją. Podczas kampanii wrześniowej sprawiała ona wielu niemieckim dywizjom sporo kłopotów i wyróżniała się niebywałą brawurą. Cyt. za: Jazda polska, Londyn 1953, s. 80.

były bardzo ciężkie i absorbujące. W zasadzie zajęcia zaczynały się wczesnym ranem i trwały do późnego wieczora. Do normalnego szkolenia, zajmującego więcej czasu niż w innych rodzajach broni, dochodziła jeszcze bardzo pracochłonna pielęgnacja koni. *De facto* szwoleżer, ułan czy strzelec konny nie miał wolnej chwili dla siebie.

Dyscyplina w kawalerii była wzorem karności wojskowej. Płynęła z ambicji, poczucia koleżeństwa i odrębności, a także z zaufania do dowódców i przełożonych. Zasadą bowiem podstawową było dowodzenie, jak mówili kawalerzyści, od czoła, czyli osobistym przykładem.

Wszelkie inne rodzaje broni w Wojsku Polskim nie eksponowały tak bardzo znaczenia i roli oficera i w żadnym nie cieszył się on taką estymą i takim respektem wśród podwładnych. I choć od szeregowców, a nawet podoficerów dzielił oficera kawalerii wielki dystans, to jednakże łączyło ich poczucie przynależności do tego właśnie rodzaju broni, swoiste koleżeństwo i przyjaźń. Przyczyniało się do tego bardzo rzadkie, wręcz sporadyczne stosowanie kar oraz szacunek dla godności podwładnego. Nie było tu miejsca na szykany czy poniżanie żołnierza.

W kawalerii okresu międzywojennego wszystko służyło jednemu celowi – wychowaniu żołnierza dzielnego, twardego, zahartowanego na przeciwności, niezawodnego w boju. Ludzie ostrożni, niezbyt odważni, nie mieli tu czego szukać. Już samo wyszkolenie konne, jeśli nawet dysponowało się wielką sprawnością fizyczną, było trudne, wymagało odwagi. Przechodzili przez nie zarówno szeregowcy, podoficerowie, jak i oficerowie. Jednakowoż musieli być sprawni i zręczni. Jednakowoż musieli umieć znosić

trudy ćwiczeń i długich przemarszów w kulbace. Niezgrabnych chłopców-rekrutów niespełna dwuletnia służba w kawalerii przeistaczała w silnych, pewnych siebie i sprawnych mężczyzn.

Sprawdzianem umiejętności była nie tylko służba garnizonowa i ćwiczenia, lecz także zawody i konkursy hippiczne urządzone w różnych częściach kraju niemal przez cały rok. Do tradycją uświęconych zwyczajów należały nie tylko święta poszczególnych pułków, obchodzone bardzo uroczyście, z defiladami, zawodami i festynami, lecz także wspólne dla całej kawalerii, choć nieoficjalne, święto Huberta. W dniu tym, tj. 3 listopada, w każdym szanującym się pułku lub jednostce kawalerii urządzano bieg za lisem. U podstaw wszystkich kawaleryjskich świąt i obyczajów, całego morale oddziałów i ducha bojowego leżał kult i szacunek dla wszelkich form tradycji.

Polska kawaleria w przededniu wojny

Aby odpowiedzieć na pytanie, czy kawaleria polska była w przededniu II wojny światowej jaskrawym, rzucającym się w oczy anachronizmem, warto sięgnąć do statystyki. W Związku Radzieckim, na przykład, istniało wówczas 13¹¹ dywizji kawalerii, a 12 było w trakcie przeobrażania na jednostki zmotoryzowane. Jeszcze w latach 1944–

¹¹ Ponieważ w dostępnych opracowaniach dane na ten temat często się różnią, poniższe liczby należy traktować jako orientacyjne.

1945 w skład każdego Frontu wchodziło od 1 do 2 korpusów kawalerii. W roku 1937 Niemcy dysponowały 1 brygadą kawalerii oraz 12 pułkami kawalerii dywizyjnej.

W roku 1939 Francja, licząc razem z wojskami kolonialnymi, dysponowała 5 dywizjami kawalerii oraz 4 samodzielnymi brygadami, w tym samym roku w Wielkiej Brytanii istniały 3 brygady kawalerii terytorialnej i 1 brygada kawalerii stałej. W roku 1943, a więc już po doświadczeniach zmechanizowanego *Blitzkriegu* w Polsce, Włochy miały w swojej armii 13 pułków kawalerii, a na przełomie 1941/42 roku wojska regularne i gwardia narodowa USA dysponowały 27 dywizjami piechoty i 7 dywizjami kawalerii. We Francji (rząd Vichy) kawaleria przetrwała do 1944 roku.

Kawaleria była pozostałością po przestarzałych doktrynach wojennych, ale obiektywnie trzeba stwierdzić, że dotyczyło to, jak widać z przytoczonych danych, nie tylko Polski. Podstawową jednak kwestią w dziejach jazdy była zarówno na przestrzeni stuleci, jak i w pierwszej połowie XX wieku nie jej bezwzględna liczba, ale stosunek do innych rodzajów broni, a przede wszystkim do piechoty.

Zasadniczo w Wojsku Polskim ustaliły się te proporcje po ukończeniu wojny 1920 roku i przetrwały mało zmienione do 1936 roku. Wyrażały się one liczbą 90 pułków piechoty i 40 pułków kawalerii. Jednakże według stanów mobilizacyjnych na wrzesień 1939 roku proporcje te uległy zmianie: na 132 pułki piechoty przypadało zaledwie 37 pułków kawalerii¹² (24 Pułk Ułanów oraz 1 i 10 Pułk

¹² Nie licząc pułku kawalerii KOP.

Strzelców Konnych zostały zmotoryzowane). Ich siły nie można porównać oczywiście z pułkiem piechoty. Proporcje piechoty do kawalerii w 1935 roku wynosiły: w Polsce 57,2% do 10,5%, w Niemczech 43,5% do 2,1%, w ZSRR 43,3% do 6,2%, we Francji 52,5% do 6,4%.

Najmniejszą jednostką organizacyjną w kawalerii polskiej była sekcja licząca 6 kawalerzystów: podoficer lub starszy szeregowiec jako dowódca i pięciu szeregowców, z których dwóch pełniło funkcję koniowodnych.

Pluton składał się z 3 sekcji liniowych, sekcji ręcznych karabinów maszynowych i gońca, łącznie 27 ludzi. Dowódcą był oficer, zastępcą podoficer.

Szwadron był oddziałem o dużej samodzielności taktycznej. Liczył ok. 120 żołnierzy. W skład jego wchodziły 3–4 plutony liniowe, poczet dowódcy oraz drużyna gospodarcza.

W skład pułku wchodził poczet dowódcy pułku, cztery szwadrony liniowe, szwadron ciężkich karabinów maszynowych, pluton łączności, drużyna pioniersko-przeciwgazowa, pluton kolarzy, pluton armatek przeciwpancernych oraz szwadron gospodarczy. Pułk liczył około 850 ludzi.

Największymi jednostkami kawalerii były brygady przeznaczone głównie do zabezpieczenia skrzydeł i styków armii. Trzypułkowa brygada kawalerii wg stanu wojennego liczyła 6143 oficerów, podoficerów i szeregowców i miała 5200 koni razem z taborami. Dysponowała przy tym 12 armatami 75 mm, 90 ciężkimi oraz ręcznymi karabinami maszynowymi, 18 działami przeciwpancernymi, 2 działami przeciwlotniczymi 40 mm i 66 karabinami przeciwpancernymi. Ponadto do brygady był przydzielono-

ny dyon pancerny, mający 18 czołgów i samochody pancerne oraz baon strzelców.

Polska kawaleria składała się z 40 pułków, w tym 10 pułków strzelców konnych, 3 pułki szwoleżerów i 27 pułków ułanów. W wyniku reorganizacji dokonanej w roku 1937 utworzono 11 brygad (4 czteropułkowe i 7 trzy-pułkowych). Kawaleria otrzymała m.in. plutony przeciwpancerne czterodziałonowe, szwadron pionierów¹³, szwadrony łączności i plutony chemiczne. Mimo prób unowocześnienia kawalerii jej siła ogniowa przedstawiała się nadal nie najlepiej w porównaniu z niemieckimi i radzieckimi jednostkami. Praktycznie rzecz biorąc polska brygada kawalerii miała siłę pułku piechoty, a pułk kawalerii siłę batalionu piechoty. Oczywiście inną siłę miał pułk konno, inną pieszo. Niektórzy historycy są nawet zdania, że pułk pieszo miał siłę wzmocnionej kompanii piechoty.

W roku 1938 nowy szef Departamentu Kawalerii, generał Piotr Skuratowicz, stwierdzał, że (...) *na pierwszy rzut oka uderza, w jak bardzo znacznym stopniu oddziały polskiej kawalerii ustępują sąsiadom pod względem stanów i wyposażenia*¹⁴. Doszedł on do wniosku, że w walce pieszej pułk polskiej kawalerii będzie słabszy od pułków sąsiadów od 2 do 2,5 razy.

Zadania, jakie wytyczono ułanom, były takie same, jakie stawiano szwoleżerom i strzelcom konnym – których nazwy zachowano przez pietyzm dla tradycji. Po prostu poruszali się konno, a walczyli pieszo. Przeznaczano ich

¹³ Odpowiednik saperów w kawalerii.

¹⁴ Eugeniusz Kozłowski, *Wojsko Polskie 1936–1939*, Warszawa 1974, s. 154.

także do typowej walki kawaleryjskiej z szarżą włącznie oraz do rozpoznania, do ubezpieczania skrzydeł i do osłony odwrotu. Szwadron karabinów maszynowych służył do wsparcia i przygotowania szarży oraz do współdziałania w walce pieszej. Kładziono nacisk przede wszystkim na walkę pieszą, traktując konie jako szybką środek przerzutu z miejsca na miejsce.

W *Regulaminie kawalerii cz. III (Musztra i walka małych oddziałów kawalerii)* z roku 1931 dużo miejsca poświęca się walce pieszej szwadronu i pułku. Omawiane jest np. dość szeroko i szczegółowo natarcie oraz szturm pieszy. Zaś w roku 1932 wydano *Regulamin kawalerii cz. II* w całości poświęcony pieszemu wyszkoleniu szeregowców kawalerii. Również w *Regulaminie kawalerii cz. I, t. 1 (Wyszkolenie kawalerzysty)* z roku 1938 kładziono poza szkoleniem jeździeckim nacisk na władanie karabinkiem, szablą, a nawet lancą pieszo.

Problem przystosowania kawalerii do nowoczesnej wojny polegał przede wszystkim na odpowiednim uzbrojeniu i wyposażeniu – przystosowaniu kawalerii do obrony przeciwlotniczej i przeciwpancernej, a także na założeniu, że gros akcji będzie prowadzonych w szyku pieszym, podczas gdy przed 1914 rokiem (wówczas kawaleria też była szkolona do walki pieszej) przewidywano gros działań w szyku konnym.

Choć brygady kawalerii miały w pewnej mierze zastępować jednostki zmotoryzowane, jeśli idzie o szybkość przerzucania się z miejsca na miejsce i manewru, to jednak pod względem ruchliwości i siły ognia nie mogły się absolutnie równać nie tylko z wrogiem, lecz i z własnymi

jednostkami zmechanizowanymi. Rozbudowane tabory były w walkach ruchowych przysłowiową kulą u nogi. W brygadzie kawalerii było 6 kolumn taborowych, każda po 134 konie oraz warsztat taborowy. Razem 7 oficerów, 544 podoficerów i szeregowych oraz 825 koni. Zbyt powolne wprowadzanie motoryzacji do wojska poza trudnościami obiektywnymi, tj. sprawami technicznymi i finansowymi, wpływało m.in. z popularnego w okresie międzywojennym mniemania o odrębności polskiego pola walki. Leśne i polne bezdroża, mała liczba szos o twardej nawierzchni miały, według rozpowszechnionej opinii, uniemożliwiać szybkie posuwanie się i działanie wojskom pancerno-motorowym, a odpowiadać najlepiej kawalerii wspartej tankietkami i samochodami pancernymi.

Pogląd ten nie tyle wynikał z głębokiego przekonania wszystkich, ile z faktu, iż Polska – kraj stosunkowo biedny – nie mogła sobie pozwolić na pełną modernizację armii. Wystarczy powiedzieć, że Niemcy wydali na zbrojenie w latach 1933–1939 trzydzieści razy więcej niż Polacy, a w okresie 1938–1939 aż 60 razy więcej.

Wracając do twierdzenia, że decydującym elementem nie była liczba kawalerii, lecz jej proporcje do pozostałych rodzajów broni, trzeba powiedzieć, że Niemcy w kampanii wrześniowej wcale nie wyeliminowali konia z walki. W Polsce walczyły jednostki kawalerii niemieckiej, a cała armia po mobilizacji miała pół miliona koni wraz z taborami¹⁵. Rzecz w tym, że poza końmi dysponowała 275 tysięcy

¹⁵ Dywizja piechoty niemieckiej pierwszego rzutu miała 4842 konie i 919 wozów konnych.

cami pojazdów mechanicznych. W roku 1941, gdy Niemcy uderzyli na ZSRR – ich armie liczyły 3 miliony żołnierzy, 600 tysięcy pojazdów mechanicznych, a w taborach, artylerii i kawalerii mieli 750 tysięcy koni. Dysponowali również dwiema dywizjami i jedną brygadą kawalerii, zaś w 1945 roku 3 dywizjami i dwiema brygadami SS.

Nie kto inny jak inspektor przedwrześniowej armii, generał Kazimierz Fabrycy, stwierdził oficjalnie: *Kawaleria nasza jest bronią stanowczo zbyt kosztowną i zbyt bogato wyposażoną w swych urządzeniach tyłowych w stosunku do efektu bojowego, którego wyższy dowódca może się od niej spodziewać*¹⁶. Dlatego też – co prawda zbyt późno, bo dopiero w czerwcu 1939 roku – generał Fabrycy wysunął projekt rozwiązania jednej czwartej pułków kawalerii i wzmocnienia nimi pozostałych pułków, zredukowania liczby brygad do dziewięciu i przekształcenia ich w tak zwane dywizje lekkie mające w swym składzie jeden pułk piechoty zmotoryzowanej, baterię zmotoryzowaną haubic oraz wzmocnione dywizjony rozpoznawcze.

Kawaleria polska poważnie obciążała budżet wojskowy. Rocznie kosztowała ponad 70 milionów złotych, z czego aż 20 milionów szło na wyżywienie koni i ich zakup. Jej istnienie wynikało z błędnych przesłanek wyciągniętych z wojny 1920 roku, z założeń, że Wojsko Polskie będzie toczyć wojnę ze Związkiem Radzieckim, gdzie ukształtowanie terenu, odległości i niewielka sieć dróg szczególnie predestynują ten rodzaj broni.

¹⁶ Eugeniusz Kozłowski, *Wojsko Polskie...*, s. 150.

Kłęska wrześniowa ujawniła słabość militarną, z której – trzeba to obiektywnie stwierdzić – najwyższe władze państwowe zdawały sobie w pełni sprawę. Liczyły na pomoc sojuszników, armia polska przeznaczona była przede wszystkim do działań opóźniająco-obronnych, a nie zaczepno-ofensywnych. Polska przygotowywała się zarówno taktycznie, jak i operacyjnie do wojny koalicyjnej przeciwko Niemcom, ale nie była gotowa do samotnej walki z Trzecią Rzeszą. A jednak nie była jedynym krajem, któremu wojska niemieckie zadały cios militarny. Gdyby taka klęska spotkała inny kraj, a nam pozostał czas do wyciągnięcia wniosków, kto wie, jak wyglądałyby losy polskiej kawalerii i ojczyzny. Ale historia zrzędziła inaczej. Na terenie naszego kraju toczyły się pierwsze w świecie zmagania militarne rewolucjonizujące dotychczasowy sposób prowadzenia wojen.

Krytykując polską kawalerię, a szczególnie przypisując nadmiernej liczbie pułków konnicy nieomal współwinę za naszą słabość militarną w roku 1939, warto wziąć pod uwagę, że niemiecki *Blitzkrieg* był swego rodzaju rewolucją strategiczną. Kawalerzyści polscy walczyli we wrześniu tak samo bohatersko, a w wielu przypadkach lepiej niż żołnierze innych rodzajów broni i mogą się poszczycić wieloma znakomitymi czynami bojowymi. Fakt, że nie zaważyli decydująco na przebiegu kampanii, nie jest tylko wynikiem anachronizmu i braku dobrego uzbrojenia, ale i liczby. Wszak stanowili niewielki procent całości sił zbrojnych: 2700 oficerów, 69 tysięcy podoficerów i szeregowców, 61,5 tysiąca koni i 719 samochodów. Zresztą piechota polska w 1939 roku, choć waleczna, była także

nie dostosowana do wymogów nowej taktyki i strategii. Niedostatecznie uzbrojona w broń maszynową, przeciwpancerną i przeciwlotniczą, odbywająca długie marsze, pozbawiona osłony lotnictwa, czołgów i artylerii na równi z kawalerią nie mogła sprostać wrogowi.

A przecież nie można zapominać, że dla Niemców kampania w Polsce nie była tylko przechadzką, jak to propaganda hitlerowska usiłowała przedstawić. Pisze o tym generał Józef Kuropieska:

Po zakończeniu podbojów państw europejskich przez Hitlera dziennikarz angielski nazwiskiem Wintringham, były dowódca batalionu w Brygadzie Międzynarodowej w Hiszpanii, sporządził diagram szybkości posuwania się Niemców w poszczególnych krajach. Według jego obliczeń niemieckie oddziały uderzeniowe szły we Francji z szybkością 14 mil na dobę, ale tylko w strefie ufortyfikowanej. Po przekroczeniu tej strefy szybkość wzrosła w dwójnasób i do Paryża czołgi niemieckie wjeżdżały z szybkością 30 mil. Z taką samą szybkością rozwijał się niemiecki „blitz” na bezwodnych pustyniach Libii i Cyrenajki. Przez Grecję, w kraju górzystym i bez dróg, niemiecki walec pancerny toczył się z szybkością 18 mil. Tymczasem według tychże samych obliczeń Wintringhama postępy ofensywy niemieckiej w Polsce, w terenie gładkim jak stół, ograniczały się do 12 mil dziennie – i to do linii Warszawy tylko, gdyż później tempo jej wydatnie zmalało, a straty wzrosły¹⁷.

¹⁷ Apoloniusz Zawilski, *Bitwy polskiego września, t. I i II*, Warszawa 1972, s. 9 (wstęp Józefa Kuropieski).

Tak przedstawiony obraz klęski wrześniowej nie jest już tak przygniatający jak na pierwszy rzut oka i świadczy, że żołnierz polski, a w tym i kawalerzysta, bił się znakomicie wzorowo wypełniając swój wojskowy obowiązek.

WRZEŚNIOWE ZMAGANIA



Szarżą naprzód!

Pierwszy dzień wojny 1939 roku chyli się ku wieczorowi. Jeszcze jasno, ale wrześnie słońce rzuca coraz dłuższe cienie – nie grzeje. „Gorąco” natomiast w całym kraju. Grzmi od granicy huk motorów, słychać eksplozje pocisków. Zaś w głębi, na terenach, które powinny być oazą spokoju i ciszy, rwą się bomby lotnicze, siekają serie z działek pokładowych i karabinów maszynowych.

Cały kraj w ogniu walki.

Pod niewielką mięsciną leżącą nieopodal granicy z Niemcami – pod Krojantami koło Chojnic – 18 Pułk Ułanów Pomorskich. Ten sam, który na swych proporcach nosi trzy kolory: biały, szkarłatny, chabrowy. Cofają się przed nieprzyjacielem. Jeszcze bez goryczy dni, które przyjdą bez wściekłości bezsilnej.

W Sternowie dogania ich oficer łącznikowy. Rzuca wodze kręcącemu się w pobliżu ułanowi i wbiega na podwórze chałupy, w której stoi sztab. Wśród oficerów dowódca pułku, pułkownik Kazimierz Mastalerz.

Oficer łącznikowy – porucznik Grzegorz Cydzik z 13 Pułku Ułanów Wileńskich – melduje się z trzaskiem ostróg. W oporządzeniu, w ruchach, sposobie stawiania na bacność znać sznyt grudziądzkiej podchorążówki. Przekazuje rozkaz: trzeba rozpoznać kolumnę niemiecką posuwającą się na Krojanty i opóźnić jej działania.

Pułkownik Mastalerz kiwa głową, pociera czoło. Rozumie karkołomność zadania. Patrzy chwilę przenikliwie na porucznika. Ten się nieco miesza.

– Pan pułkownik będzie chyba nacierał w szyku pieszym? – W pytaniu kryje się zarazem rada i niepokój.

W Mastalerzu odzywa się krew starego żołnierza.

– Nie będzie mnie pan, poruczniku, uczył, jak się wykonuje niewykonalne rozkazy.

– Tak jest – pręży się Cydzik.

I już adiutant, rotmistrz Wacław Godlewski, niesie rozkaz:

– Siadać na koń, marsz szykiem ubezpieczonym.

Na polnej drodze słychać głuchy tupot koni. Wzniesiony przez szwadrony pył osiada na francuskich hełmach z okapem i grzebieniem¹⁸.

Na drodze w lasku odbywa się odprawa. Dowódcy szwadronów pochylają się nad mapą. Za ich plecami parskają konie trzymane przez luzaków. Nie trzeba wielu słów. Rozumieją się dobrze. Już oswoili się z myślą, że ich pozycje są z góry stracone. Kiwiają głowami.

Ruszają dalej szykiem ubezpieczonym. Szpica przekracza tory kolejowe. Wokół panuje cisza. Ułani ściskają mocniej wodze w dłoniach. Spokój nie wróży nic dobrego. Niemcy muszą być przyczajeni w pobliżu. Szwadrony wjeżdżają stępą na drogę wiodącą w kierunku Krojant.

Ciszę prują z nagłą strzały. Z jednej strony, z drugiej. Sypią się jak z rozdartego worka. W lasku migają patrole niemieckie.

Nie można się cofnąć, nie można pod ogniem zsiąść z koni i nacierać w szyku pieszym. Rwą naprzód galopem. Ogień się wzmagą. Do palby broni ręcznej dochodzi terkot maszynowych pistoletów i cekaemów.

¹⁸ Nazwa wypukłej szyny na szczycie hełmu kryjącej wywietrznik.

Huk wystrzałów miesza się z tętentem koni. Szwadrony galopują, by uciec spod ulewy pocisków. W prawo od lasu otwiera się zbawczy szmat pola. Tutaj można rozwinąć szyk: trudniej wtedy trafić w jeźdźca i konia, łatwiej przejść do natarcia.

Dowódcy szwadronów chwytają za szable. Niektórzy z nich po raz pierwszy wykonują szarżę konno. Nie taką jak na filmach czy w książkach, ale prawdziwą, okrutną, zarówno dla nich, jak i dla nieprzyjaciela.

Zda się, że w tętentcie kopyt, w palbie wystrzałów słychać chrzęst szabel ułańskich. Rotmistrz Godlewski z nawyku wyrobionego w minionej wojnie bierze do ręki visa uwiązanego na rzemiennej smyczy przewieszzonej dla pewności przez szyję.

Szwadrony, sprawnie jak na ćwiczeniach, rozwijają się w prawo, pierwszy z rotmistrzem Eugeniuszem Świeściakiem na czele i drugi z rotmistrzem Janem Ładosiem. Na skrzydle galopuje pułkownik Mastalerz. Pole zapełnia się cwałującymi końmi.

Ogień niemiecki jeszcze bardziej się wzmacnia. Biją działka ukryte w zagajniku. Sytuacja zmienia się błyskawicznie. Pokonali zaledwie kilkadziesiąt metrów, a już konie pozbawione jeźdźców galopują samotnie po polu. Pada rażony pociskiem w środek czoła rotmistrz Świeściak, giną oficerowie i ułani.

Rotmistrz Godlewski trzyma się w pobliżu pułkownika. Widzi padających, słyszy świst pocisków i dziwi się, że jeszcze żyje. Mijają sekundy znaczące więcej niż pół życia.

– Prędej, prędej, byle przerwać linię niemiecką, znaleźć się poza zasięgiem ognia i dział piechoty.

Nagle świat w oczach rotmistrza ciemnieje, znika. Godlewski wraz z koniem wali się na ziemię, głucho tętniącą odgłosami szarży.

Lawina ułańska mija w pędzie leżącego oficera. Koń pułkownika Mastalerza przebiega jeszcze kilka metrów i wali się na ziemię. Wierzchowiec i jego pan giną na miejscu.

Ale ułani szarżą dalej. Przebywają kolejne metry ostrzeliwanego przez Niemców pola.

Major Malecki obejmuje komendę. Lecą naprzód jak burza, której nie są w stanie zatrzymać ani kule karabinowe, ani pociski z dział. Przechodzą szalonym cwałem przez wysuniętą na pole linię niemiecką. W galopie przelatują przez wzgórza. Teraz gwałtownie osadzają konie. Już major Malecki zawraca wierzchowca. Szerokim łukiem objeżdżają stanowiska wroga.

Zadanie zostało wykonane. Walką rozpoznali ugrupowanie wroga, zdeorganizowali i zatrzymali jego oddziały. Zawracają w kierunku Rytla, mają zabitych i rannych, jednak w wyniku ich desperackiego ataku piechota mogła się wycofać, a Niemcy nie osiągnęli w tym dniu przepraw na Czarnej Wodzie¹⁹.

W opisach wrześnieowych zmagani szarża pod Krojantami zajmuje poczesne miejsce. Opierając się na dokumentach można stwierdzić, że dowódca Grupy Operacyjnej „Czersk” (jednocześnie dowódca Pomorskiej Brygady

¹⁹ Według relacji rtm. Wacława Godlewskiego.

Kawalerii), generał bryg. Stanisław Grzmot-Skotnicki, poległy później w bitwie nad Bzurą, wydał – w dniu 1 września około godziny 16 – dowódcy 18 Pułku Ułanów rozkaz wykonania kontrataku celem powstrzymania przeciwnika i ułatwienia odwrotu polskiej piechocie z pozycji Chojnice–Jezioro Charzykowskie. Odwody dowódcy Grupy Operacyjnej „Czersk” w sile kompanii czołgów TK i szwadronu kolarzy miały współdziałać z ułanami od strony Rytla.

Rozkaz wydany pułkownikowi Mastalerzowi nie mówił nic o szarży. Píše o tym kapitan Rękosiewicz, oficer operacyjny Pomorskiej Brygady Kawalerii:

Oficer sztabu, który zawiózł ten rozkaz (tj. rozkaz wykonania przeciwuderzenia), zauważył, że dowódca 18 Pułku Ułanów zamierza wykonać to przez szarżę, zameldował więc o tym telefonicznie z Rytla gen. Skotnickiemu. Otrzymał rozkaz natychmiastowego wstrzymania szarży. Poza tym gen. Skotnicki sam natychmiast udał się na miejsce, jednak było już za późno (...)²⁰.

Szarża pod Krojantami była jedną z kilku szarż wykonanych przez polską kawalerię we wrześniu roku 1939. Historycy i publicyści nie są zgodni co do ich liczby. Jedni twierdzą, że było ich dwie, niektórzy wymieniają liczbę pięć, a według autora niniejszej książki w pełni potwierdzonych jest sześć²¹.

²⁰ *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. I, cz. II, Londyn 1955, s. 70.

²¹ Niektórzy oficerowie kawalerii błędnie uznają za szarżę zwycięskie

Rozbieżności powyższe wynikają z braku dogłębnych badań nad tą szczególną formą ataku. W każdym razie szarże polskiej kawalerii czekają na swego badacza, który by wszechstronnie naświetlił okoliczności, w jakich dowódcy decydowali się na tę formę walki, jej znaczenie taktyczne, motywy i skutki psychologiczne oraz zbilansowali dokładnie straty po obydwu stronach. Dopiero wtedy będzie się można z pełnym obiektywizmem ustosunkować do tego zjawiska, któremu propaganda niemiecka – niestety w pewnym okresie, może w dobrej wierze, podchwyciona w Polsce – nadała formę śmieszno-tragiczną: szarża z lancami i szablami na czołgi.

ataki wykonane tylko siłami pułku. Natomiast „szarża” w wielu językach, m.in. polskim, francuskim czy włoskim, oznacza atak w szyku konnym lub na innym środku bojowym, np. na rydwanie bojowym. Ani liczba żołnierzy, ani rezultat ataku nie określają jego charakteru. Z tego między innymi względu autor niniejszej książki nie podejmuje polemiki z niektórymi polskimi historykami, którzy w ogóle kwestionują szarże kawaleryjskie w 1939 roku.

Szarża kawalerii nie była specjalnie preferowanym rodzajem działań bojowych. W obszernym *Regulaminie kawalerii* t. 2, cz. I (*Musztra oddziałów*) wydanym w 1938 roku jedynie krótki paragraf 266 tak precyzuje wydanie rozkazu do szarży: *Gdy pluton dojdzie do miejsca, skąd ma wykonać natarcie, dowódca plutonu daje komendę: „Pluton do natarcia (chód) – marsz”; jeźdźcy ruszają chodem nakazanym mając lance na udo i szable do boju. Zbliżając się na odległość około 200 metrów do przeciwnika dowódca plutonu daje komendę: „Pluton–marsz–marsz”; na tę komendę jeźdźcy biorąc lance do boju z okrzykiem „hura” rzucają się cwałem na przeciwnika. Pluton może szarżować ruszając z miejsca w każdym szyku zwartym lub luźnym. Głównymi czynnikami są impet i siła uderzenia. Regulamin ten nic nie mówi o tym, w jakich warunkach należy przeprowadzać szarżę.*

Zdarzało się, że pułki kawalerii wychodziły na wojnę bez lanc. Wyjątek stanowiły lance z proporczykami, które zgodnie z tradycją zatykano w miejscu postoju dowódcy²². Lanca nie była istotnym elementem uzbrojenia. Lance miała co druga trójka w sekcji liniowej – 108 lanc na cały pułk. Kawalerzyści na ogół poruszali się konno, a walczyli pieszo. Byli wyposażeni nie tylko w lance, szable, karabiny, pistolety, cekaemy, erkaemy, działka pepanc i granaty, lecz także w bagnety, z których dość powszechnie robili użytek we wrześniu 1939 roku.

Komenda do wykonania szarży z lancami, jeśli nawet padała, to przede wszystkim na ćwiczeniach. W czasie wojny nie tylko bardzo rzadko używano lanc, lecz także nikt nie szarżował na czołgi idące do boju. Być może w niektórych szarżach zaskoczono kolumny pancerne, lecz wyłącznie na postoju i wywołało to takie skutki psychologiczne, iż później obawa przed polskimi szarżami opóźniała posuwanie się niektórych kolumn pancernych Wehrmachtu.

Źródłem legend o desperackich szarżach ułańskich na pancerze byli włoscy korespondenci wojenni akredytowani przy oddziałach Wehrmachtu. Większość z nich nie przepadała za Niemcami i sympatyzowała z Polakami. Stąd w dobrej wierze redagowali opisy, które później posłużyły Niemcom do stworzenia chwytu propagando-

²² Proporzec dowódcy pułku miał barwy pułkowe, a u nasady szachownicę z kolorów wchodzących w jego skład szwadronów. Dowódcy szwadronów mieli u nasady proporca prostokąt koloru szwadronu. Wzorem kolorów pułków z czasów Królestwa Kongresowego szwadron pierwszy – czerwony, drugi – biały, trzeci – żółty, czwarty – niebieski.

wego przedstawiającego polskich kawalerzystów jako desperackich, niezbyt mądrych fanatyków, którzy nie mieli pojęcia o sztuce wojennej²³.

Drugą z uznanych szarż jest szarża wykonana przez 11 Pułk Ułanów Legionowych. W dniu 11 września wieczorem 1 Dywizja Piechoty Legionów z Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Wyszków” wyruszyła – z Jakubowa w województwie warszawskim – w kierunku południowo-wschodnim w dwóch kolumnach, w celu przebicia się przez okrażenie niemieckie. Siły główne dywizji skierowały się na Cegłów–Kuflew. Natomiast na kierunku bocznym maszerowały cztery bataliony piechoty, jeden szwadron kawalerii i dywizjon artylerii lekkiej, kierując się przez Kałuszyn do stacji Mrozy.

Ciemną nocą jednostki 6 Pułku Piechoty Legionów dowodzone przez pułkownika Stanisława Engla podeszły pod Kałuszyn. Sytuacja była niejasna. Wprawdzie wiadano, że miasto jest zajęte przez nieprzyjaciela, nie znano jednak jego pozycji. Chcąc dokonać rozpoznania pułkownik Engel zawołał w kierunku szwadronu:

– Kawaleria naprzód!

Dowódca 4 szwadronu 11 Pułku Ułanów, rotmistrz Franciszek Wrzosek, zrozumiał, że jest to rozkaz do wykonania szarży. Gromkim głosem wykrzyczał odpowiednie komendy i nim pułkownik zdołał zareagować, szwadron galopem ruszył przed siebie. Ułani wpadli na przedmieście Kałuszyna – Zawodzie – zaskakując Niemców.

Na pomoc kawalerii ruszyła piechota. Bataliony rozwi-

²³ Ułani pod Krojantami zostali ostrzelani przez samochody pancerne, stąd poszła fama o atakach kawalerii na broń pancerną (czołgi).

nęły się do natarcia z marszu i po północy rozpoczęły natarcie na Kałuszyn. Dalsze natarcie wsparte ogniem artylerii ruszyło o świcie. W ciężkich walkach wręcz o godzinie 9.00 miasteczko zostało zdobyte. Piechota poniosła poważne straty. Najbardziej poszkodowana była kawaleria. Z 85 ułanów po szarży zebrało się zaledwie 33²⁴.

Z kolei trzecia szarża kawalerii miała miejsce w rejonie Mińska Mazowieckiego w dniu 13 września. Była ona częścią polskiej operacji zaczepnej mającej na celu opanowanie miasta zajętego przez Niemców.

Obok walczącej w tym rejonie Wołyńskiej Brygady Kawalerii na skrzydło nieprzyjaciela miała uderzyć od południa Nowogródzka Brygada Kawalerii. Była to pierwsza od chwili wybuchu wojny akcja tej jednostki. 27 Pułk Ułanów pod dowództwem podpułkownika Józefa Pajaka zepchnął i rozbił drobne oddziały nieprzyjaciela. Po południu dotarł do miejscowości Maliszew. Tutaj 1 szwadron pułku wykonał brawurową szarżę. Jednak pod krzyżowym ogniem nieprzyjaciela szarża załamała się. Dopiero spieszenie ułanów i poprowadzenie ich do ataku na bagnety doprowadziło do zajęcia Maliszewa około godziny drugiej po północy.

Najsłynniejszą szarżą kawalerii polskiej – znaną chyba na równi z walką pod Krojantami – jest natarcie 14 Pułku

²⁴ Szarża ta przez niektórych historyków i uczestników walk pod Kałuszynem jest podawana w wątpliwość. Np. ppłk St. Truszkowski w ogóle kwestionuje jej przeprowadzenie i udowadnia to w wielu artykułach. Istnieje jednak relacja pisemna nieżyjącego już dziś dowódcy szarży.

z Grupy Kawalerii generała Romana Abrahama przebijającą się do okrażonej Warszawy. Część sił idących do Warszawy przez Laski-Wawrzyszew napotkała tak silny opór, że musiała się cofnąć. Natomiast oddziały posuwające się wzdłuż szosy z Modlina na Kazuń, Młociny, Bielany otworzyły sobie drogę do walczącej stolicy.

Na tej właśnie trasie pod Wólką Węglową w dniu 19 września dokonał brawurowej szarży 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich pod dowództwem pułkownika Edwarda Godlewskiego. Bezpośredni obserwator tej szarży ze strony niemieckiej, korespondent włoski, Mario Appelius, tak pisał:

Nagle bohaterski zespół kawalerzystów w sile około paruset koni wyłonił się w galopie z zarośli. Nacierali oni mając w środku rozwinięty sztandar. Tak piękna była ta ostatnia ofiara, że wszystkie niemieckie karabiny maszynowe umilkły, a tylko działa strzelały. Ich ogień stworzył zaporę ogniową na przestrzeni 300 metrów przed liniami niemieckimi.

Polscy kawalerzyści nacierali całym pędem, jak na średniowiecznych obrazkach! Na czele wszystkich galopował dowódca z podniesioną szablą. Widać było, jak malała odległość pomiędzy grupą polskich kawalerzystów a ścianą niemieckiego ognia.

Szałemstwem było kontynuować tę szarżę na spotkanie śmierci! A jednak Polacy przeszli!²⁵

²⁵ Cyt. za: Juliusz Rómmel, *Za honor i ojczyznę*, Warszawa 1958, s. 317.

Szarżę tę opisuje także generał Roman Abraham, dowódca Wielkopolskiej i Podolskiej Brygady Kawalerii, w składzie których walczyli ułani jazłowieccy:

Pułk nie zauważony przez nieprzyjaciela dochodzi do lizjery lasu na wysokości Wólki Węglowej, skąd widoczne są zabudowania tej miejscowości. Stąd w linii rozwiniętych szwadronów rusza Godlewski do szarży.

Na czele cwałuje 3 szwadron porucznika Mariana Walickiego, bohatera dnia, który w tym starciu pada śmiertelnie ranny. Za nim na stanowiska niemieckie wpadają dalsze szwadrony – rąbiąc i tratując stawiających opór Niemców, którzy zaskoczeni nie wytrzymują szarży, porzucają stanowiska chroniąc się wśród zabudowań. Okrzykiem „Hurra!” i tętentom kopyt wtórują wystrzały dział, granatników i terkot karabinów maszynowych.

Deszcz pocisków rwie w strzępy ludzi i konie, nie zdołał jednak zatrzymać ułanów, którzy wraz z symbolem swej chwały i ofiary – sztandarem pułku – przebijają się przez rygle stanowisk oraz czołgów i baterii niemieckich. Szarża trwała 18 minut.

14 Pułk Ułanów Jazłowieckich – dzięki męstwu wszystkich ułanów – jako pierwszy oddział Armii „Poznań” osiągnął Warszawę.

Pułkownik Edward Godlewski i porucznik Marian Walicki zapisali piękną kartę w historii polskiej kawalerii.

Nocą z 19 na 20 września 1939 roku Grupa Operacyjna Kawalerii wraz ze wszystkimi oddziałami swojej artylerii

przebiła się prawie bez dalszych strat do stolicy – w gotowości do dalszej walki²⁶.

W dniu 23 września o świcie, daleko od Warszawy, inna grupa kawalerii wyszła na szosę między Zamościem a Tomaszowem. Około godziny 7 Nowogródzka Brygada Kawalerii, wysuwając do straży przedniej 25 Pułk Ułanów Wielkopolskich pod dowództwem pułkownika Bohdana Stachlewskiego, ruszyła w kierunku Krasnobrodu.

W porannej mgle szwadrony pułku podeszły pod miasto. Ułani 2 szwadronu spieszyli się i rozbijając ubezpieczenia niemieckie uderzyli na Krasnobród. Powitały ich niemieckie karabiny maszynowe. Jednak ułani, rzucając granaty ręczne, zlikwidowali opór wroga i szli naprzód wspierani ogniem baterii artylerii konnej. Niemcy rozpoczęli bezładny odwrot.

Widząc to porucznik Tadeusz Gerlecki, dowódca 1 szwadronu, rozwinął swych ułanów w linię i galopem ruszył w kierunku pozycji wroga. Szarża, nawet jak na owe dni, miała przebieg niezwykle. Naprzeciw polskim ułanom wyszedł oddział kawalerii niemieckiej.

Sugestywną i barwną relację z tego starcia zamieszcza w *Bitwach polskiego września* Apoloniusz Zawilski:

Na czele widoczna była kształtna sylwetka oficera, zeszpecona garnkowanym hełmem. Wy dobył pistolet i krzyknąwszy gardłowym głosem komendę ruszył galopem w stronę polskich ułanów. Błysnęły niemieckie szable. Ale oddział posuwał się za dowódcą niechętnie i ocię-

²⁶ „Stolica” nr 40 z 3 X 1976.

żale, tworząc rozciągającą się ku tyłowi bezładną gromadę. Niektórzy zdzierali na zboczu konie i zawracali pod górę ku klasztorowi.

Polski szwadron rozwinięty w linię harcowników zmniejszyła odległość w miarę zbliżania się do Niemców, kierując ku nim groty lanc. Wreszcie nastąpiło zderzenie. Niemcy zjeżdżając z góry mieli przewagę masy. Pod ciężarem pruskiego wałacha padł zwycięzca wielu konkursów hippicznych „Szatan”. Walącego się z nim ułana Lewczuka ciał Niemiec w ramię (...). Szczęściem rzemienie nie puściły i skończyło się na zranieniu. Jednak sprawność polskiej kawalerii wzięła górę nad bezładem masy. Ułańskie lance zatopły się w fali mundurów feldgrau. Pod kopyta końskie stoczyło się kilku Niemców. Plutonowy Mikołajewski płał niemieckiego oficera cięciem „od ucha tnij”. Był to już najwyższy czas, gdyż Niemiec zwał się z porucznikiem Gerleckim i nie wiadomo, jaki wynik mógł dać ich pojedynek.

Za chwilę Niemcy zawrócili ku klasztorowi. Na ich karkach siedzieli nasi ułani, spuszczać co chwila szable na grzbiety, niemieckie. Przed innymi gnał porucznik Gerlecki na pięknej klaczy „Wisła IV”, która jeszcze przed paru miesiącami wygrała ciężki konkurs w Zakopanem i zdobyła nagrodę Prezydenta. Tym razem szli z nim w zawody ułani spod Baranowicz i Stołpców: Sawańczuk, Dawidiuk, Kanończyk i wielu innych. Gdy cwałując jeźdźcy dopadli klasztoru, z bramy wysypali się polscy jeńcy, lekko ranni ze szpitala i siostry w białych fartuchach. Obok stała niemiecka warta z uniesionymi rękami, rozbrojona przez dotychczasowych jeńców.

Porucznik Gerlecki, nie czekając nawet na uporządkowanie oddziału, ruszył w stronę lasu. Wyćwiczony żołnierz w galopie przyjmował należyty szyk. Nadbiegał również zziębnięty szwadron kolarzy z rowerami w rękę. Mimo zmęczenia natychmiast ruszył w pościg. Do walki wkroczyła też po zmianie stanowiska bateria 9 daku (dywizjonu artylerii konnej – C.L.). Szwadrony 2 i 4 ruszyły niezwłocznie w nakazanym kierunku na Majdan Sopocki. Droga dla Nowogródzkiej Brygady Kawalerii stała otwarta.

Tymczasem szwadron porucznika Gerleckiego w pościgu za Niemcami dostał się pod skrzydłowy ogień karabinów maszynowych. Serie pręły rolę, wzbijając wysoko kurz. Zakotłowało się rżysko od padających koni. Tam i siam galopowały konie bez jeźdźców. Pośród wielu zabitych i rannych zginął nieustraszony porucznik Gerlecki. Padł również – ugodzony kulą w czoło – nadbiegający ze swymi ludźmi dowódca szwadronu kolarzy, podporucznik Śródka. Plutonowy Mikołajewski przywiódł pod klasztor krasnobródzki zaledwie 30 ułanów i 25 koni szwadronu. Meldunek o przebiegu walki przyjął stojący pod klasztorem dowódca pułku, pułkownik Stachlewski. Na wiadomość o śmierci porucznika Gerleckiego rozkazał rotmistrzowi Rojkiewiczowi, aby przystąpił do odtworzenia 1 szwadronu.

Z pola nadjeżdżały taczanki ze ściągniętymi z zabitych koni siodłami, ze zdobycznymi końmi wschodniopruskimi. Przydzielano je uwolnionym jeńcom i zgłaszającym się z Krasnobrodu rezerwistom kawalerzystom. W dwie godziny po boju odnowiony szwadron ruszył z pułkiem,

mijając po drodze 26 i 27 Pułk Ułanów. Gdzieś od ws. Kaczorki strzelała niemiecka artyleria. Pomiędzy sekcjami tryskały w górę fontanny ziemi (...) ²⁷.

Opis tej szarży – starcie z niemiecką kawalerią, linia polskich harcowników, klasztor, zbieranie łupów i ran nych – przypomina karty z powieści Sienkiewicza, tak odległe, tak bardzo malowniczo-historyczne. A przecież była to prawda, wyjątkowe spotkanie dwóch kawalerii polskiej i niemieckiej.

Na liście szarż wrześniowych starcie pod Krasnobrodem można zaznaczyć kolejną liczbą pięć. Szósta miało miejsce 26 września w rejonie Lubaczowa. Została wykonana m.in. przez 27 Pułk Ułanów, który już szarżował pod Maliszewem i należał tak jak i 25 Pułk Ułanów do Nowogródzkiej Brygady Kawalerii generała Władysława Andersa.

Po przebiciu się przez pozycje niemieckie pod Krasnobrodem brygada kawalerii ruszyła w kierunku Lubaczowa. Po zwycięskim starciu pod wsią Broszki generał Anders polecił kawalerii wykorzystać zaskoczenie nieprzyjaciela i jak najprędzej przejść przez wieś Morańce. Szarżowali tutaj ułani 27 Pułku. Szarżę tę tak opisuje jej uczestnik, Stanisław Koszutski:

W pewnej chwili wyskoczyła ze stodoły przed wsią grupa około 20 Niemców. Widząc drogę do wsi odciętą, zaczęli uciekać po błoniu w prawo, równoległe do zabudowań. Skrzyknąłem ułanów zajętych chlebem. Wraz z towarzy-

²⁷ Apoloniusz Zawilski, *Bitwy polskiego września*, t. II, s. 198-199.

zającymi mi oficerami rozwinęliśmy ławę w prawo i ruszyliśmy za uciekającymi, jak opętani krzyżąc hurra! Ci zaczęli padać na ziemię. Usiłowałem ciąć pierwszego z brzegu czubkiem szabli i w tej chwili odezwał się ze skraju wsi ckm tnąc po naszej linii. Pierwszy zrolował padający na lewo ode mnie por. Deszyński i ułan obok niego. Trzeci spadł z konia por. Delatour i jeszcze dwaj ułani na prawo ode mnie. Na równym jak stół błonię zdawało się, że nikt z tej szarży nie wyjdzie. Mieliśmy jednak szalone szczęście, bo ogień niemiecki trwał zaledwie kilkanaście sekund. Ckm się zaciął i zdążyliśmy wyrwać się za osłonę domów. A jednak z 14 szarżujących, pięciu pozostało na błonię²⁸.

Finał tej szarży był równie niecodzienny co przebieg poprzedniej. Gdy ułani 27 Pułku zawracali w kierunku wsi Kochanówka, palbę broni maszynowej i ręcznej zdominował dźwięk trąbki. Na jej odgłos z Moraniec wyjechało trzech kawalerzystów niemieckich z białą flagą. Ogień wroga nagle zamilkł. Również ułani przestali strzelać.

- Przestraszyli się psubraty i chcą kapitulować.

Opinia ta jednak była przedwczesna i zbyt optymistyczna. Parlamentariusze, którzy zbliżyli się klusem do polskich stanowisk, zaproponowali ułanom złożenie broni twierdząc, że położenie brygady jest beznadziejne. Nowogródzka Brygada Kawalerii szybkim marszem próbowała się oderwać od Niemców.

²⁸ Stanisław Koszutski, *Wspomnienia z różnych pobojowisk*, s. 81.

Rankiem 27 września drogę wycofującej się brygadzie zagroziły nieoczekiwanie radzieckie wojska. Oddziały polskie zostały internowane.

Walki wrześniowe – w tym i zaciekle, pełne tragicznej fantazji boje polskiej kawalerii – dobiegały końca. Na ogół brak było dowództwa, koni, sprzętu i uzbrojenia. Rozbite i rozproszone pułki konne nie wykonywały już szarż.

Jesienna kampania

W wojnie 1939 roku pojedynek konia i piechura z szybkim samochodem, czołgiem, a nawet samolotem z góry był skazany na niepowodzenie. Porażce polskiej armii nie mogło zapobiec największe bohaterstwo i poświęcenie. Natomiast działania kawalerii w kampanii wrześniowej niezależnie od efektownych szarż, zasługują na uwagę, ponieważ prowadzone były przeważnie w szyku pieszym. Nie różniły się niczym od działań piechoty, nie ustępowały jej swą zaciekłością i determinacją, a nawet niekiedy przewyższały ją igraszką kawaleryjską fantazją i wytrzymałością.

Żołnierskie zalety kawalerzystów tak charakteryzuje Apoloniusz Zawilski, wyższy oficer WP i znawca armii przedwrześniowej:

Polska kawaleria była nie tylko wojskiem malowniczym i wzbudzającym zachwyt na paradach wojskowych, lecz także wojskiem dobrym. Jej korpus oficerski odznaczał się największą zwartością, poczuciem honoru i obowiązku.

żołnierskiego, podoficerowie – tężyzną i żelazną dyscypliną, a szwoleżerowie, ułani i strzelcy konni – świetnym wyszkoleniem i sprawnością fizyczną, które dawała 23-miesięczna, znacznie dłuższa niż w pozostałych broniach głównych, służba czynna poborowych. Częste konkursy hippiczne, popisy szermiercze i wołyżerskie popularzywały tę uprzywilejowaną broń w społeczeństwie. Ścisłe wojskowym odpowiednikiem popisów były rajdy konne połączone z przebywaniem wplaw rzek i przemarszami po bezdrożach. Te umiejętności odnosiły zamierzony skutek: Niemcy bali się polskiej kawalerii, jej szybkości działania i możliwości zaskoczenia²⁹.

Opinia ta została potwierdzona już w pierwszych dniach wojny. Na tych kierunkach, którymi nie szły główne uderzenia wroga, jednostki polskiej kawalerii prowadziły działania zaczepne. Boje te miały miejsce w Poznańskim, na granicy z Prusami Wschodnimi, w dorzeczu Narwi i na krańcu Suwalszczyzny. Oddziały kawalerii wykonywały także zagony na terytorium nieprzyjaciela celem rozpoznania ugrupowań niemieckich.

We wrześniu 1939 roku dowództwo polskie powierzyło kawalerii odpowiedzialną rolę. Przewidując duże nasilenie działań wojennych od strony Prus Wschodnich, skierowano na te tereny aż cztery brygady kawalerii: Nowogródzką, Mazowiecką, Podlaską i Suwalską. Ponadto Pomorska Brygada Kawalerii rozlokowana została w tzw. korytarzu gdańskim.

²⁹ Apoloniusz Zawilski, *Bitwy polskiego września*, s. 77.

Jeszcze w nocy z 31 sierpnia na 1 września do dowódcy Wielkopolskiej Brygady Kawalerii, generała Romana Abrahama, dotarł meldunek, że dywersanci niemieccy przekroczyli granicę – palą i rabują. Do Rawicza wyruszył niezwłocznie pluton samochodów pancernych brygady. W parę godzin później, już po wybuchu wojny, Niemcy usiłowali opanować Leszno, ale zostali odparci.

W dniu 2 września generał Abraham osobiście prowadził wypad części 17 Pułku Ułanów i 55 Pułku Piechoty na terytorium nieprzyjacielskie. Mimo ostrej strzelaniny i ognia artyleryjskiego Polacy zajęli miejscowość Geyersdorf (Dębowa Łąka) pod Wschową. Żołnierze z zainteresowaniem oglądali domy strojne we flagi ze swastykami i portrety Hitlera. Pod Wschowę, znajdującą się wówczas na terenie III Rzeszy, podeszła polska artyleria i ostrzelała koszary w mieście.

W północnym rejonie Poznańskiego, pod Czarnkowem Niemcy zaatakowali przejście graniczne przez Notec. Z pomocą broniącym się tam żołnierzom Straży Granicznej i Przysposobienia Wojskowego przyszedł szwadron kolarzy 7 Pułku Strzelców Konnych z Wielkopolskiej Brygady Kawalerii. Wkrótce do Czarnkowa dotarł też pułkownik Stanisław Królicki, dowódca 7 pułku, który prowadząc osobiście swych strzelców do walki odrzucił Niemców za granicę.

W nocy z 2 na 3 września 2 szwadron 10 Pułku Ułanów z Podlaskiej Brygady Kawalerii dokonał zagonu na Prus Wschodnie, docierając do miejscowości Grossdorf (Bełcząc) pod Białą Piską. Nie napotkał zdecydowanego oporu nieprzyjaciela. Rozpoznanie sytuacji przez ułanów skłoni-

ło dowódcę Podlaskiej Brygady Kawalerii, generała Ludwika Kmicic-Skrzyńskiego, do uderzenia w tym kierunku i zajęcia Białej Piskiej. Jako pierwszy ruszył do ataku 5 Pułk Ułanów pod dowództwem pułkownika Chomicza, za nim posuwał się 10 Pułk Ułanów dowodzony przez podpułkownika Buslera, osłonę zaś stanowił 9 Pułk Strzelców Konnych pułkownika Falewicza.

Strzelcy konni i ułani zaskoczyli Niemców i opanowali leżące za ówczesną granicą wsie Brzózki Wielkie oraz Sokoły, biorąc wielu jeńców. Szwadrony 5 pułku dotarły nawet do miejscowości Klarheim i zajęły ją. Silny ogień broni maszynowej uniemożliwił Polakom dalszy marsz, a wieczorem zmusił do wycofania się.

Na północnym krańcu Suwalszczyzny wieczorem 3 września dwa szwadrony 3 Pułku Szwoleżerów Mazowieckich z Suwalskiej Brygady Kawalerii przeszły granicę i posuwały się w szyku pieszym w kierunku miejscowości Reuss oraz szosy wiodącej do Treuburga (Olecko). Szwoleżerowie napotkali na swej drodze gęste zasieki z drutu kolczastego, które poważnie utrudniały marsz. Wkrótce doszło do starcia, w którym szwoleżerowie wzięli „języka” i około północy zawrócili w kierunku własnych linii. W tym samym czasie zrobił wypad szwadron rotmistrza Mariana Cyngotta z 2 Pułku Ułanów Grochowskich. Szwadron doszedł do Mieruniszek i wrócił bez strat.

Akcje zaczepne w Prusach Wschodnich, aczkolwiek pod względem operacyjnym były bez znaczenia, miały jednak dużą wagę moralną dla kawalerzystów. W prasie polskiej nazwano je polską ofensywą na Prusy, miała ona dodać otuchy społeczeństwu.

Na południu Polski – pod Kłobuckiem koło Częstochowy – toczyła bój Wołyńska Brygada Kawalerii. Jej działania od pierwszego dnia wojny poczynając – od walki z niemiecką 4 Dywizją Pancerną pod miejscowością Mokra – zdaniem znawców przedmiotu były nacechowane wielkim talentem i wiedzą taktyczną. Powinny przejść do historii jako klasyczny, uwieńczony powodzeniem bój opóźniający – prowadzony siłami słabej jednostki kawaleryjskiej, wspartej dywizjonem artylerii – z górującymi nad nią pod każdym względem oddziałami pancernymi wroga.

Wołyńska Brygada Kawalerii, pod dowództwem pułkownika dyplomowanego Juliana Filipowicza, walczyła w składzie: 12, 19 i 21 Pułk Ułanów, 2 Pułk Strzelców Konnych oraz dywizjony i szwadrony wsparcia.

Bój pod Mokrą stoczony 1 września tak relacjonuje major Michał Minkowski:

Oddział wydzielony „Danków” składający się ze szwadronu kolarzy, z ckm i plutonu czołgów TK został zaatakowany o godz. 10.00 przez piechotę i czołgi. Oddział ten wycofał się na Rębelice Szlacheckie (...). O godz. 10.00 na pozycje 21 p. uł. wyszło natarcie czołgów, które zostało odparte, przy czym Niemcy stracili około 12 czołgów. O godz. 12.00 wdarła się na polanę między wsiami Mokra I, II i III masa czołgów, od zachodu przez 21 p. uł. i od północy przez mały las. Czołgi trafiły na baterie 2 dywizjonu artylerii konnej, które stały na skraju lasu wzdłuż toru kolejowego po stronie zachodniej. Baterie broniły się zaciekle, prowadząc ogień na wprost i zniszczyły około 40 czołgów. Same też poniosły straty: poległo 3 oficerów i 100

kanonierów, zniszczone zostały 3 działa, 8 jaszczy zostało rozbitych, zginęło 200 koni.

Ponieważ czołgi niemieckie w tym masowym ataku najeżdżały wprost na działa, w jednej baterii powstała panika, szybko zresztą opanowana przez dowódcę baterii, który był na punkcie obserwacyjnym. Najwięcej ucierpiała 2 bateria 2 dywizjonu artylerii konnej, przez którą przeszły czołgi. W tym momencie 12 Pułk Ułanów Podolskich z działkami przeciwpancernymi z odwodu wykonał brawurowy kontratak. Czołgi niemieckie rażone ze wszystkich stron ogniem wycofały się z walki.

Około godziny 15 Niemcy ponowili swoje natarcie z udziałem masy czołgów, piechoty zmotoryzowanej i przy wsparciu artylerii (...). Początkowo uzyskali powodzenie, przebili się przez 12 p. uł. i 21 p. uł., wdarli się znowu na polanę na wschód od wsi Mokra i około godziny 16 doszli siłami głównymi do toru Kłobuck–Działoszyn. Wtedy dowódca Wołyńskiej B.K. pułkownik Filipowicz wykonał od południowego wschodu kontratak siłami 2 Pułku Strzelców Konnych i 21 dywizjonu pancernego. Od północy, od strony Działoszyna, nadjechały dwa pociągi pancerne, a od czoła prażyły ogniem na wprost, niezachwiane, choć przerzedzone, baterie 2 dywizjonu artylerii konnej. Pod tym ogniem wśród Niemców powstało straszliwe zamieszanie. Tylne rzuty czołgów napierały na te, które zawracały; doszło do wzajemnej strzelaniny i cała ta nawała bezładnie wycofała się z pola walki, pozostawiając na polanie leśnej Mokra około 100 pojazdów wszelkiego rodzaju, z tego około połowę czołgów.

Do godziny 19.00 Niemcy prowadzili ogień nękający.

Cała niemiecka dywizja pancerna odeszła na południowy zachód od lasów Mokre, co stwierdziły patrole wysłane na przedpole.

Straty Wołyńskiej Brygady Kawalerii były duże. Najbardziej wykrwawiły się 12 Pułk Ułanów Podolskich, 2 dywizjon artylerii konnej i 21 dywizjon pancerny; zabitych 182, rannych około 300, stracono około 300 koni. Poza tym zostały zniszczone przez czołgi trzy działa z 2 dak i 2 działka ppanc. Podczas pięciu natarć Niemcy stracili około 150 czołgów i pojazdów mechanicznych. Straty niemieckie w ludziach dwukrotnie przewyższały nasze. Na podstawie zeznań jeńców i zdobytych dokumentów stwierdzono niezbitą obecność całej 4 Dywizji Pancerniej niemieckiej. W natarciach brały udział pułki czołgów, kilka batalionów piechoty zmotoryzowanej oraz 2–3 dyony artylerii. Wszystkie pułki Wołyńskiej Brygady Kawalerii rywalizowały ze sobą w bohaterstwie i poświęceniu; bohaterami dnia byli artylerzyści 2 dywizjonu i ułani 12 Pułku Ułanów Podolskich, którzy wspólnie z pociągami pancernymi nr 52 i 53 zniszczyli przeszło 100 czołgów³⁰.

Bitwa pod Mokrą była przykładem, że kawaleria wsparta artylerią, bronią przeciwpancerną i lotnictwem bombowym, a także – jak w tym przypadku – batalionem czołgów i pociągiem pancernym może być wartościową jednostką bojową. Ułani i strzelcy konni walczyli jak zwykła piechota, koni używając jedynie do przenoszenia się z miejsca na miejsce.

³⁰ Michał Minkowski, *Bitwa Wołyńskiej Brygady Kawalerii z niemiecką 4 Dywizją Pancerną*, Londyn 1956, s. 26.

W dniu 2 września do późnych godzin popołudniowych brygada toczyła ciężkie walki obronne częściowo w okrążeniu. Wieczorem dopiero, na rozkaz wyższego dowództwa, przeszła w rejon Bełchatowa. Wieczorem 3 września kawalerzyści Wołyńskiej Brygady otrzymali rozkaz powstrzymania niemieckiej 1 Dywizji Pancerniej posuwającej się na Radomsko. Kawalerzyści weszli do boju z impetem. Szczególnie dramatyczne było uwieńczone powodzeniem nocne natarcie 2 Pułku Strzelców Konnych na Kamięnsk.

Rotmistrz Józef Ostoja-Gajewski zgodnie z otrzymanym rozkazem zamknął drogę na Kamięnsk. Dzień upłynął spokojnie. Tylko „druciki” złapały audycję nadawaną przez Niemców z Wrocławia. Mówili o Armii „Łódź” i o Wołyńskiej Brygadzie Kawalerii, która jakoby przestała istnieć. Wiadomości te wywołały zdenerwowanie dowódców i żołnierzy. Co prawda straty mają spore. 12 Pułk Ułanów poniósł duże straty, ale 19 Ułanów i 2 Strzelców Konnych mają lekko tylko poszczerbione szeregi.

Po niemieckim komunikacie szybka decyzja dowództwa:

– Pokażemy szkopom, że brygada nie przestała istnieć. Organizujemy wypad nocny.

Zgłasza się sześćdziesięciu ochotników z 2 Pułku Strzelców Konnych. Dowództwo krótko precyzuje zadanie:

– Narobić dużo szumu i przyprowadzić „języka”. A przede wszystkim zostawić wizytówkę, że zrobiła to Brygada Wołyńska.

Idą w grupach. Pierwszą prowadzi podporucznik Lorenc, drugą podporucznik Szafranski, trzecią wachmistrz

Kuszel, czwartą podchorąży Suchodolski, piątą rotmistrz Gajewski. Dowództwo nad całością obejmuje zastępca dowódcy 2 pułku, major Włodzimierz Łączyński. Nabierają pełne kieszenie amunicji i granatów. Żołnierze nakładają okopcone bagnety na broń. Teraz nie zdradzą ich obecności odbłyskami.

Noc jest ciepła, księżycowa. Drzewa i krzaki rzucają cienie o przedziwnych kształtach. Przechodzą przez las, potem przez jedną, drugą wioskę. Wszędzie panuje niczym nie zmacona cisza. Na to, że byli tu Niemcy, wskazują ślady gąsienic w opłotkach i sadach. Oficerowie oświetlają ślepymi latarkami mapy. Według wszelkich danych są już około 15 kilometrów poza linią frontu. Wyznaczony i uzgodniony czas powrotu zbliża się coraz bardziej, a wroga ani śladu.

Major Łączyński chce wracać. Jeszcze nie wydał rozkazu, gdy dał się słyszeć warkot motoru. Krótkie, przyciszone komendy i żołnierze rozbiegają się wzdłuż drogi. Zasadzka jest gotowa. Głos silnika coraz bliższy, jeszcze chwila, a posypią się strzały i rozpocznie walka. Warkot jednak poczyna się oddalać, aż wreszcie zupełnie cichnie.

– Co to znaczy?

Żołnierze i oficerowie spoglądają na siebie ze zdziwieniem.

– Dawajcie mapę – mówi major Łączyński.

Patrzą na wielki arkusz papieru.

– Oczywiście. Tutaj droga się rozwidła na Kamięńsk. To „coś” pojechało zapewne w przeciwną stronę.

Teraz major decyduje się wracać. Aby szybciej dostać się do miasta, postanawiają iść szosą. Wchodzą do Kamięń-

ska od strony Piotrkowa. Całe miasteczko stoi w ogniu. Na ulice padają płonące, porwane podmuchami ognia, ogromne płaty szmat, kawałki drewna, sypią się iskry. Nie ma czym oddychać, gdyż dym zasnuwa wszystko białawą mgłą. Jezdnia usłana jest potłuczonym szkłem okiennym, które chrzęści pod butami żołnierzy.

Wychodzą na placyk. Przed nimi niewielki kościół – cały w płomieniach. Odruchowo przystają. Widok niesamowity. Pałają się ławki, futryny okien, drewniana krata przed prezbiterium. Płonie również ołtarz, na nim w aureoli ognia krzyż z Chrystusem. Z figury zwisa ręka odstrzelona pociskiem.

– Niczego dranie nie uszanują – słychać przejmujący szept któregoś z żołnierzy.

Zapada cisza przerywana tylko trzaskiem płomieni. Czas niebezpiecznie się wydłuża. Tutaj może ich zaskoczyć wróg i wybrać jak raki z więcierza. Głosy oficerów podrywają do dalszego marszu. Kamieńsk kończy się. Jeszcze tylko dwie ciche uliczki. Ogień tutaj nie doszedł. Domy, płoty i drewniane stodoły ocalały.

– Panie rotmistrzu! – woła idący na przedzie wachmistrz Kuszel. – Tam widzę błysk!

– To znaczy, że ktoś tam jest.

Rozkaz rotmistrza zawraca żołnierzy. Major nie protestuje. Otaczają trzy zabudowania. Zasobne to gospodarstwa, bo w ogrodzie jednego z nich majączą w pomroce wielkie ule.

– Podjemy sobie miodu – szepce marzycielsko podchorąży Suchodolski.

– Zanim sobie podjesz, chyba będziesz musiał postrzelać – studzi go szeptem rotmistrz.

Z lewej dochodzi do nich grupa podporucznika Szafráńskiego, z prawej podporucznika Lorenca, a w środku rotmistrz z Kuszlem i Suchodolskim. Idą z bronią gotową do strzału. Są coraz bliżej, a nic nie wskazuje na to, że ktoś jest w zabudowaniach. Tylko ule przybierają jakieś dziwne kształty. Prawie dochodzą do furtek, gdy od strony domów pada okrzyk:

– *Halt! Wer da?!*

I strzał. Jeszcze nie przebrzmiało echo okrzyku, a już rwą się między zabudowaniami polskie granaty. Z domniemanych uli lecą serie świetlnych pocisków. To po prostu... samochody! Zupełnie nie rozumieją, jak mogli je wziąć za ule. Biegają, strzelają, rzucają granaty, kłują bagnietami, biją kolbami karabinów i pistoletów.

Niemcy wybiegają z domów. Prawie wszyscy są w białiznie. Jest przecież późna noc, spali snem mocno utrudzonych „nadludzi”. Teraz po ich nadczłowieczeństwie nie ma ani śladu. Walczą w ciemności rozświetlanej wybuchami i strzałami. Nie walczą, raczej giną. W czerni nocy trudno rozróżnić, kto swój, a kto wróg. Żołnierze wymyśliли wcześniej hasło, którym przekrzykują rozgwar boju.

– Maciuś! Maciuś! – rozlega się ze wszystkich stron.

Dobre to zawołanie, bo nie do podrobienia. Niemcy raczej połamią sobie język, niż wypowiedzą je poprawnie. Polacy pracują jak w czasie żniw, młóca bronią na prawo i lewo. Niemiecki dowódca zorientował się, że wkrótce wyginą jak barany. Głośno wzywa do siebie żołnierzy.

Ku niemu skacze rotmistrz. Wykręca do tyłu rękę z pistoletem. Woła przy tym do nadbiegających żołnierzy:

– Brać go żywcem! Brać żywcem!

W tym momencie potyka się o zabitego. Padając słyszy huk. To do Niemca, który zdołał się wyswobodzić i ucieka, strzela podchorąży Suchodolski. Wokół rozlegają się krzyki, jęki rannych. Wróg próbuje zorganizować punkty oporu. Zostaje to natychmiast udaremnione. Nad gardłowymi komendami niemieckimi coraz częściej góruje hasło: Maciuś! Maciuś! Płonące zabudowania i samochody obrzucone butelkami z benzyną oświetlają pobojowisko, nie pozostawiając wątpliwości, kto tu jest zwycięzcą.

Dowódcy wystrzeliwują zielone rakiety: trójgwiazdzyste. To umówiony znak do wycofania się. Jeszcze granatami niszczą kuchnię polową i cofają się w kierunku swoich. Ledwie odeszli na kilkaset metrów, a już z boku terkocą cekaemy. To nadeszła odsiecz niemiecka. Spóźniona i nie bardzo rozumiejąca, skąd tutaj wzięli się Polacy i jakie mają siły.

Kiedy utrudzeni ułani i strzelcy konni przekraczają linię polskich placówek, zaczyna świtać. Przyjmują gratulacje od dowódcy pułku. Wprawdzie jeńców nie wzięli, ale nie lada bigosu wrogowi narobili³¹.

Ze starcia w Kamieńsku nie wróciło pięciu strzelców konnych, dołączyli do innych oddziałów³². Za męstwo, inicjatywę i zaciekłość w walkach pod Mokłą i Kamień-

³¹ Według relacji rotmistrza Józefa Ostoi-Gajewskiego.

³² Jedynie podchorąży Suchodolski dostał się do niewoli i został rozstrzelany.

skiem oficerowie, podoficerowie i szeregowcy Wołyńskiej Brygady odznaczeni zostali najwyższymi odznaczeniami. Ogółem 108 żołnierzy otrzymało krzyże *Virtuti Militari* i Krzyże Walecznych.

Na kawalerzystach Wołyńskiej Brygady w pierwszych trzech dniach wojny spoczywał główny ciężar opóźniania natarcia XVI Korpusu Pancernego maszerującego na Warszawę. W walce tej polscy kawalerzyści wykazali wielkie umiejętności wojenne i odwagę, a utalentowany dowódca, pułkownik Filipowicz, m.in. dzięki dobremu współdziałaniu z innymi broniami, wykazał, że przedwojenne propozycje generała Kazimierza Fabrycego czy też memoriał pułkownika Karcza dotyczące modernizacji kawalerii przez powiększenie liczby broni towarzyszących, były – jak na owe czasy – jedynie słusznym rozwiązaniem.

W pierwszym dniu wojny została użyta, stanowiąca odwód Naczelnego Dowództwa, 10 Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej pułkownika Stanisława Maczka. Decyzję tę podjął samodzielnie generał Antoni Szylling wobec zagrożenia południowego skrzydła Armii „Kraków”. Pięć dni zmagania brygady przyniosło ocalenie armii i dało jej możliwość wycofania się. Nie obeszło się przy tym bez wielu nieporozumień, gdyż 10 Brygada jako jedyna jednostka polska miała hełmy niemieckie wzór 1916 z okresu I wojny światowej.

Pod Szczekocinami 3 września odznaczył się 8 Pułk Ułanów z Krakowskiej Brygady Kawalerii, ale już do końca wojny nie odzyskał kontaktu ze swą macierzystą jednostką. Inne brygady i pułki kawalerii toczyły mniejsze lub większe boje ze zmiennym szczęściem, niektóre z nich

nawiały na początku wojny tylko przelotny kontakt z nieprzyjacielem. Mimo to szarża 18 Pułku Ułanów Pomorskiej Brygady Kawalerii pod Krojantami musiała wywrzeć takie wrażenie na Niemcach, że w nocy z 1 na 2 września niemiecka Dywizja Zmotoryzowana zamierzała się wycofać przed polską kawalerią.

W każdej fazie wojny pułki i brygady kawalerii działały w składzie zgrupowań operacyjnych, odgrywając tylko lokalną rolę w działaniach. Większa operacja z udziałem kawalerii miała miejsce dopiero nad Bzurą. Hitler powiedział później, że polskie uderzenie znad Bzury kosztowało go więcej nerwów niż cała kampania na Zachodzie w 1940 roku.

W dniu 9 września znad górnej Bzury wyszło uderzenie przeciwko 8 armii niemieckiej generała Blaskowitza. Na 35-kilometrowym froncie zaatakowały Niemców trzy dywizje piechoty, Wielkopolska i Podolska Brygada Kawalerii oraz pozostałości rozbitej częściowo Pomorskiej Brygady Kawalerii generała Grzmot-Skotnickiego. W walkach przy zdobyciu miejscowości Piątek wyróżnił się oddział kawalerii dywizyjnej z 14 Dywizji Piechoty pod dowództwem majora Mieczysława Żnińskiego.

W Wielkopolskiej Brygadzie Kawalerii wyróżnił się 10 września w boju o Walewice 17 Pułk Ułanów. Jego zmagania tak opisuje pułkownik dyplomowany kawalerii, Leon Mitkiewicz:

Natarcie 17 P. Uł. rozpoczęło się o godz. 22. Po przejściu rzeki Bzury oddziały wskutek ciemnej nocy i nieprzyjacielskiego ognia nieco się pogubiły i dopiero o świcie znalazły

się w pozycji umożliwiającej wykonanie uderzenia. Walka była zacięta. Niemcy bronili się we wsi i we dworze Walewice, które dzięki lokalnemu oskrzydleniu – przez dwa szwadrony – 1-szy 17 Pułku Ułanów rotmistrza Michała Gutowskiego i jeden 15 Pułk Ułanów – zostały zdobyte szturmem około godz. 8 rano (10 września). W tym czasie dwa szwadrony 15 Pułku Ułanów pod dowództwem d-cy pułku ppłk. Tadeusza Mikke, nie natrafiając na opór nieprzyjaciela, przeprowiły się przez Bzurę pod Wola Kałkową, doszły rano do m. Bielawy i zdobyły ją po krótkiej walce. Konie 15 P. Uł. pozostawione były na północnym brzegu Bzury i pułk maszerował pieszo. Stojąca w tym rejonie artyleria niemiecka zdążyła się wycofać. Około godz. 10 walka o Bielawy była zakończona. Niemcy (z 10 dyw. piech. niem.) ponieśli duże straty w zabitych rannych, jeńcach i materiale. Własne straty Wielkopolskiej B.K., zwłaszcza 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich były również poważne: 4 oficerów zabitych, 8 rannych (m.in. Michał Gutowski), około 50 ułanów zabitych lub rannych³³.

Mimo sukcesów odnoszonych zarówno przez kawalerię generała Abrahama, jak i inne brygady kawalerii, współpraca z nie podporządkowanymi generałowi Kutrzebie dywizjami i brak wsparcia spowodowały, że w walkach nad Bzurą kawaleria nie odegrała znaczniejszej roli. W dniu 13 września siły polskie zmuszone były opuścić południowy brzeg Bzury, a obszar między tą rzeką a Warszawą poczęły zajmować wojska niemieckie.

³³ Leon Mitkiewicz, *Kawaleria samodzielna...*, s. 157.

Również w innych rejonach Polski trwały zacięte boje. Rano 13 września ruszyła do natarcia na Mińsk Mazowiecki Nowogródzka Brygada Kawalerii oraz na zbliżonym kierunku Wołyńska Brygada Kawalerii pułkownika Juliana Filipowicza. W czasie walki obydwie jednostki, z uwagi na zagrożenie skrzydeł, zostały rozkazem Naczelnego Dowództwa wycofane z akcji.

W tym czasie 10 Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej pułkownika Maczka oderwała się od nieprzyjaciela i w nocy z 5 na 6 września prowadziła uwieńczone powodzeniem działania opóźniające, niszcząc skutecznie wiele oddziałów wroga. W dniu 14 września pułkownik Maczek zbliżał się do Lwowa, ale drogę przecięły mu oddziały niemieckie okrążające miasto. 15 września po zaciętym boju kawaleria zmotoryzowana utorowała sobie drogę do miasta.

Załamaniem się bitwy nad Bzurą nastąpiło 16 września. W nocy z 16 na 17 września rozdzieliły się poszczególne jednostki grupy armii. Grupa kawalerii generała Abrahama ruszyła swymi sześcioma pułkami przez Puszcę Kampinoską w kierunku Warszawy. Bitwa nad Bzurą wiązała przez wiele dni jedną trzecią sił niemieckich w Polsce, które nie mogły być przerzucone na granicę z Francją, gdzie miały odeprzeć ewentualną ofensywę aliantów.

W obronie Warszawy wzięły udział: 21 Pułk Ułanów Nadwiślańskich i 12 Pułk Ułanów Podolskich z Wołyńskiej Brygady Kawalerii oraz mniejsze oddziały z Kresowej Brygady Kawalerii. Do oblężonej stolicy przebiły się także po walkach nad Bzurą Podolska i Wielkopolska Brygady Kawalerii pod dowództwem generała Abrahama.

Jeszcze pod Tomaszowem Lubelskim stawiały opór Krakowska Brygada Kawalerii generała Zygmunta Pia-seckiego i 1 Pułk Strzelców Konnych z Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej pułkownika Stefana Ro-weckiego. Ale losy kampanii wrześniowej były już przesą-dzone. W dniu 20 września wiele oddziałów otoczonych przez wroga, po bezskutecznych próbach przebicia się skapitulowało.

Najdłużej, bo do 5 października, walczyła grupa gene-rała Franciszka Kleeberga, w której skład – poza dwoma dywizjami piechoty, batalionem marynarzy Flotyli Piń-skiej, 13 eskadrą szkolną z kilku przestarzałymi RWD – wchodziła utworzona w czasie walk Dywizja Kawalerii „Zaza”³⁴ generała Zygmunta Podhorskiego, która skła-dała się z Podlaskiej i Suwalskiej Brygady Kawalerii. W walkach szczególnie wyróżniły się 2, 5 i 10 Pułk Uła-nów. Podlaska Brygada Kawalerii toczyła przez dwa dni bój pod Wróbliną Starą i Radoryżem Kościelnym trzyma-jąc w szachu 29 Dywizję Zmotoryzowaną nieprzyjaciela liczącą tyle co cała SGO „Polesie”. Dzięki generałowi Kmicic-Skrzyńskiemu mogła walczyć mając skutecznie zabezpieczone tyły.

Ułani świtem pierwszego października wyszli na szosę Kock–Radzyń Podlaski i zapadli w lasku koło rzeczki Tyśmienica. To słynny 2 Pułk Ułanów Grochowskich, tej jednostki, która ongiś stawała w potrzebie pod Grocho-wem³⁵, a przed z górą wiekiem rozpoczęła swój szlak bojowy

³⁴ W kawalerii WP 1939 roku nie było etatu dywizji, istniały tylko brygady, zaś w kampanii wrześniowej jednostki większe od brygady, a tworzone doraźnie, określano jako grupy operacyjne kawalerii.

pod Stoczkiem na Lubelszczyźnie. Mimo zmęczenia miesięczną walką – szyk i wygląd jak na defiladzie. Jakby to nie wojna, a przegląd. Lance zostawili na którymś z kolejnych postojów jako bardziej przydatne na defiladzie niż w boju. Jedyne zostały się im ułańskie miny i dwie lance z proporczykami drugiego i trzeciego szwadronu – biało-granatowymi.

Dowódca 2 szwadronu ułanów grochowskich, rotmistrz Jerzy Mielżyński, zorganizował zasadzkę. Działka przeciwpancerne, rusznice i cekaemy ustawił wzdłuż szosy.

– Najpierw strzelać do pierwszego i ostatniego samochodu pancernego – nakazał – w ten sposób nikt nie ujdzie.

Marzną pomimo jesiennego słońca, ale zachowują ciszę. W ciągu trzydziestu dni walki przekonali się już, czym może się skończyć niedokładne wykonanie rozkazu.

Zimnym, kryształowo czystym powietrzem niesie się pogłos silników. Ułani po raz ostatni sprawdzają broń. Patrol złożony z trzech pancernych samochodów wjeżdża pod muszki gotowej do strzału broni. Salwy działek, cekaemów i karabinów zlewają się w jeden potężny huk. Z samochodów pancernych wyskakują Niemcy. Są zaskoczeni. Nawet nie próbują się bronić. Posłusznie podnoszą ręce do góry. Ułani przeglądają bagaże i znajdują teczkę, a w niej mapę z rozmieszczeniem wojsk niemieckich. Służyła ona później sztabowi generała Kleeberga. Rozkazy jednak nagłą – muszą iść w kierunku Serokomli, przygotować się do uderzenia na skrzydło Niemców. Pospiesznie wysyłają paru ułanów z jeńcami do Hordzieszy. I już szwadrony rozciągają się w marszu.

Rankiem następnego dnia 3 szwadron, na czele z rotmis-

trzem Cyngottem, rozwija się w szyku pieszym do natarcia. Teren niedogodny, płaski, mogą ich jak kaczki wystrzelać. Jedyne kryjówki to kupy naci po kartoflach. Leżą szare, poskręcane. Nagle wzdymają się, kurzą, błyskają ogniem.

– Macają dranie!

I już leci nawała. Rotmistrz Cyngott nie zważa na gęsto padające odłamki, przejmuje od leżącego ułana ręczny karabin maszynowy i klęcząc, jak na strzelnicy, spokojnie oddaje parę serii. Zagrzani odwagą dowódcy żołnierze biegną naprzód, ale rotmistrz, trafiony celną serią, pada ciężko ranny na kartoflisku. Umiera z upływu krwi.

Pozbawieni dowódcy ułani przywierają do ziemi. Spośród zabudowań Serokomli dobiegają głosy niemieckiej komendy:

– *Vorwärts! Vorwärts!*

Ale nikt nie wychodzi na strzał. Szwadron wycofuje się na pozycje wyjściowe. Zapłacili życiem rotmistrz i paru ułanów, ale Niemców zatrzymali. Już nie będą pchać się na polskie linie.

Nocą mają przejść do Woli Gułowskiej. Przed odejściem próbują zabrać poległego dowódcę. Na przedpolu po zwłoki rotmistrza wypełzają kapral podchorąży Jerzy Świerczewski i starszy ułan Paweł Wojtas. Wraca tylko Świerczewski, a Wojtasa z przestrzelonymi nogami z trudem ściągają koledzy.

W ciszy przemijają następny dzień i noc. W Woli Gułowskiej i koło Kocka pełno wojska – ułani, szwoleżerowie, strzelcy konni, lotnicy, marynarze Flotylli Pińskiej – tych, którzy cofając się w walce doszli aż tutaj. Opodal, w Krzy-

wdzie, stacjonuje dowództwo Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” z generałem Kleebergiem.

Niemcy już się zorientowali. Z rana podchodzą pod Wolę Gułowską, zajmują cmentarz. Ułanów grochowskich podrywa dowodzący pułkiem major Antoni Platnoff. Posuwają się od domu do domu. Podporucznik Bochno wraz z podchorążym Świerczewskim rwą pierwi do przodu.

Pod murem cmentarza przylegają do ziemi. Trwa to, kilkadziesiąt sekund. Wystarczająco długo, aby podniósł się tylko podporucznik. Podchorąży został. Seria pocisków przeszła mu głowę. Ułani dopadają muru. Błyskają bagnety, przed którymi Niemcy czują największy respekt.

Już zdobyli cmentarz. Trochę to dwuznaczne, ale nikt się nad tym nie zastanawia. Większe mają teraz kłopoty na głowie. Dosłownie na głowie, bo z góry, z wieży maca ich niemiecki cekaem. Chowają się za grobowcami, krzyżami, ale co chwila kule wyłuskują kogoś. Jeszcze raz idą naprzód. Z kilkudziesięciu metrów rozstrzeliwują niemal na strzepy patrol motocyklistów. Posuwają się krok za krokiem, kościół coraz bliżej. Do wieży nie docierają. Ogień niemiecki potęguje się. Idą łącznicy z ponaglającymi rozkazami: „Jak najprędzej opanować kościół!” Wszystko na nic. Po paru skokach ułani zalegają. Świetne pociski niemieckie nie tylko ranią i zabijają, ale działają paraliżująco. Wydaje się, że powietrze wokół składa się wyłącznie z lecących kul.

Ale kościół musi być zdobyty.

Ułanów luzuje kompania legii oficerskiej i grupa ochot-

ników różnych broni: lotników bez samolotów, artylerzystów bez armat i marynarzy bez okrętów. Ich brawurowe natarcie też załamuje się w szaleńczym ogniu niemieckim. Z żalem, choć nie bez ukrytej satysfakcji, kwitują tę porażkę wycofujący się ułani:

– Patrzcie, mieli nam pokazać, jak się atakuje. I co?

Odchodzą na folwark Gułów rozżaleni. Tutaj też Niemcy napierają. Może nie tak ostro, ale z uporem. Mija ich idący na pierwszą linię szwadron z 10 Pułku Ułanów z podporucznikiem Janem Mączką. W dwie godziny później przyniosą go na skleconych naprędcie noszach.

Trzeba wspomóc kolegów. Wysuwają się na skraj lasu. Od strony Adamowa wychodzi natarcie niemieckie. Widać żołnierzy niemieckich w płaszczach koloru feldgrau. Przed nimi wybuchy artyleryjskie. Prawdziwa ściana ognia, dymu i pyłu.

Pociski ścinają gałęzie, łamią drzewa, potęgują trzask i łomot. Trwa to parę minut i cichnie jak nożem ucięte. Piechota niemiecka jest tuż, tuż. Wylatują w ich stronę granaty, sypią się nerwowe strzały. Tyraliera załamuje się. Niektórzy z atakujących padają na ziemię, inni cofają się. Jakiś żartowniś podnosi gromki okrzyk, podjęty zgodnie przez wszystkich ułanów.

– Hurraaa! Hurrrrra!...

Wszyscy krzyczą, choć nikt nie wystawia nosa spoza drzewa. Robi to piorunujące wrażenie na nieprzyjacielu. Leżący na ziemi Niemcy podrywają się i uciekają. Serdeczny śmiech przewala się po stronie polskiej. Dawno się tak nie śmiali, choć więcej w tym nerwów niż radości.

Jeszcze nikt nie wie, że to ich ostatni bój. Jeszcze nikt –

od oficera do ułana – nie porzucił myśli o zwycięstwie, o defiladzie na ulicach Berlina. Jeszcze nie stracili nadziei, choć to, co widzieli w czasie długich marszów i odwrotów, powinno zalać ich umysły i serca falą zwątpienia.

Dlatego pierwszą pogłoskę o kapitulacji przyjmują kpiącą. Jako głupi żart. Niejeden się do bitki zabiera, by tym, co takie wieści rozpuszczają, mordę skuć. Ale to prawda. Potwierdzeniem jest cichnący ogień niemiecki.

– Idą pertraktacje ze Szwabami – domyślają się.

Rzeczywiście idą. Opornie, ale idą. Szóstego października, po trzydziestu sześciu dniach kampanii, kapitulują. Stoją wokół Woli Gułowskiej i czekają, zepchnięci na niewielki skrawek ojczyzny, ostatni wolny od zalewu Germanów. A marzyło się im ruszenie na Warszawę, na Poznań i Gdańsk. Dowódca powstrzymuje szaleńców, którzy chcą przebić się z bronią w rękę.

– Nie czas teraz. Szkoda krwi. Jeszcze będziecie potrzebni ojczyźnie.

Ten argument nie przekonuje.

Oficerowie krótko ucinają dyskusje:

– Jest rozkaz o kapitulacji. Rozkaz trzeba wykonać.

Dopiero to skutkuje. Stają w dwuszeregu wyrównanym jak nigdy. Patrzą po sobie. Coś bardzo ich mało. Dopiero teraz widzą, ilu ich zostało po drodze, znacząc mogiłami szlak bojowy.

Przed szwadron wychodzi jeden z oficerów. Czyta rozkaz o kapitulacji. Padają słowa tragiczne, ubrane w suche wojskowe formułki. Czytający zacina się, patrzy w tekst, jakby niedowidział, często wyciera nos w chusteczkę. Może to i wstyd, ale nikt nie wstrzymuje szlochu. Idzie

przyciszone chlipanie po szeregach ułańskich, wśród podoficerów i oficerów. Nie mazgajstwo to i nie chwila słabości, ale gorycz, że jeszcze młodzi, zdrowi, że broń cała i amunicja w torbach, a oni muszą się poddawać.

Pada ostatnia komenda i rozchodzą się, by przygotować się do niewoli. Upychają w torby po maskach gazowych ciepłą odzież, fasują prowiant i idą do koni się żegnać. Broń psują: łamią iglice, przyrządy celownicze, wyrzucają zamki. Cekaemy niszczą. I już są gotowi.

Ułani bez komendy podchodzą na miejsca wyznaczone i rzucają broń. Niektórzy z rozmachem, by pękła od uderzenia, inni kładą ze czcią, ostrożnie. Czasem któryś się przeżegna, jak nad otwartym grobem, czasami ukradkiem szablę lub karabin pocałuje. Wszyscy są przygarbieni, posmutnieli, utracili cały sznyt wojskowy. To już nie ułani, to grupa zmęczonych mężczyzn w mundurach.

Ale jeszcze drga w nich żyłka żołnierska. Nie opodal kręcą się Niemcy. Patrzą na ich stalowe mundury nienawistnie.

– Żeby tak mieć karabin...

Wśród żołnierzy polskich toczących jeszcze w październiku ostatnie walki na Lubelszczyźnie pod Kockiem znalazło się siedem pułków kawalerii, które – choć wykrwawione i wykruszone w miesięcznym boju – zachowały do końca dyscyplinę i organizację bojową. Były to: 1 Pułk Ułanów Krechowieckich, 2 Pułk Ułanów Grochowskich, 5 Pułk Ułanów Zasławskich, 10 Pułk Ułanów Litewskich oraz 3 Pułk Szwoleżerów Mazowieckich, 3 Pułk Strzelców Konnych, 9 Pułk Strzelców Konnych i dyon Kawalerii KOP „Niewirków”.

KONNO
I NA PIECHOTE



Samodzielny Oddział Kawalerii Wojsk Rzeczypospolitej Polskiej

Już w końcu 1939 roku działały na terenie kraju pierwsze oddziały partyzanckie składające się głównie z żołnierzy oddziałów regularnych, którzy uniknęli niewoli, oraz częściowo z ochotników. Oddziały takie istniały w lasach pszczyńskich na Lubelszczyźnie oraz w rejonie Siedlec, Wyszkowa i Radzymina. W większości były to pozostałości rozbitych oddziałów kawaleryjskich.

Największym, najlepiej zorganizowanym i uzbrojonym był oddział oficera 110 Pułku Ułanów z Rezerwowej Brygady Kawalerii „Wołkowysk” majora Henryka Dobrzańskiego pseudonim „Hubal”, działający w Kieleckiem. Składał się on z ułanów pułku, którzy nie złożyli broni i pod dowództwem majora rozpoczęli działania partyzanckie w październiku 1939 roku, przyjmując nazwę: Samodzielny Oddział Kawalerii Wojsk Rzeczypospolitej Polskiej³⁵.

Na wiosnę 1940 roku Niemcy rozjuszeni nieuchwytnością partyzantów i stratami, jakie im zadawano, w podbitym i, jak im się zdawało, spacyfikowanym kraju, skierowali przeciwko hubalczykom znaczne siły. Akcję rozpoczęto z wielką brutalnością. Wsie palono, a ludność podejrzaną o sprzyjanie partyzantom mordowano.

Więści o pacyfikacjach lotem błyskawicy dotarły do

³⁵ Hubalczycy używali też nazwy: Oddział Wydzielony Wojska Polskiego.

zgrupowania stacjonującego na wschód od Skarżyska i Kielc. Hubalczycy zapadli w kwartał leśny koło Samsownowa i przyczaili się. Ale pierścień wokół nich zaciskał się.

Jest właśnie *prima aprilis* 1940 roku. Nikomu jednak nie skoro do dowcipów. Nikt nie będzie żartował, ani po tej, ani po tamtej stronie. Bój będzie się toczył na śmierć i życie.

Posuwają się ostrożnie, krok za krokiem. W straży przedniej grupa szturmowa, 10 ludzi, pod dowództwem plutonowego Antoniego Kisielewskiego. Napotykają maszerującą kolumnę niemiecką. Zaskakują ją ogniem, ale trafili na żołnierza ostrzelanego, co nie da się zbić z tropu strzałami.

Odgłosy¹ boju dochodzą do majora „Hubala” i straży tylnej. Wstrzymują konie. Czekają na jakąkolwiek wieść, na meldunek. Mijają minuty, godzina, półtorej. Żadnej wiadomości, żadnego gońca. Major wysyła wachmistrza Józefa Alickiego z ludźmi.

Na drodze nie ma Niemców. Spotykają tylko rannego żołnierza, który w trakcie opatrunku melduje:

– Wszystko w porządku, panie wachmistrzu. Bijemy się. Dobrze idzie.

Alicki postanawia dotrzeć do straży przedniej. Jeśli mógł przejść ranny żołnierz, to i oni mogą tam dotrzeć. W czasie walki jednak rozumowanie takie może okazać się zawodne. Sytuacja zbyt prędko zmienia się. Tak jest właśnie teraz. Wszystko się wymieszało. Przed ludźmi wachmistrza pojawia się ogon kolumny niemieckiej.

Krótką wymiana strzałów i Niemcy cofają się.

Teraz jednak odgłosy walki słychać również z miejsca

postoiu majora. Alicki zawraca. Nie ma sensu iść za Kisielewskim; i tak go nie dogoni. „Hubal” już toczy bój. Okazało się, że weszli lasem między maszerujące kolumny Niemców. Major, zorientowawszy się w sytuacji, podciągnął resztę oddziału, tabory, straż tylną i uderzył. Kolumna zeszła z drogi, rozsypała się wśród drzew i walkę przyjęła.

Pociski chlaszczą po pniach, tną gałęzie. Major panuje nad sytuacją. Wydaje rozkazy podporucznikowi Markowi Szymańskiemu „Sępowi”. Już bije cekaem ustawiony na trójnogu, już żołnierze prowadzą regularny ogień.

Potyczka trwa. Major, doświadczony oficer i dowódca, wie, że taka strzelanina do niczego nie doprowadzi. Co najwyżej ściągnie nowe siły niemieckie na kark.

„Hubal” wzywa do siebie „Sępa” uwijającego się na linii.

– Musimy się przebijać. Ją z konnymi, wy na piechotę. Tylko nie bawcie się w wojnę. Walcie naprzód albo obchodźcie.

Na prawym skrzydle podrywają się kawalerzyści. O drzewa odbija się głośnie „Hura!” Zlewa się ono ze strzałami niemieckimi i wspierającą pukanią z polskiej linii. „Sęp” przygląda się pomykającym konnym i zaraz przenosi wzrok na linię wroga. Teraz jest stosowny moment do wypatrzenia punktów ogniowych – miejsc słabszych, łatwiej nadających się do przedarcia.

Strzały niemieckie rzedną, cichną. Tętent cwałujących koni narasta i ginie wśród lasu. Przedarli się Bem, Rodziejewicz i paru innych. Po linii idzie komenda. Żołnierze podnoszą się. Rusza atak. Ale w próżnię. Niemców nie ma.

Widać załamali się. Próbę forsowania wzięli za szarżę. „Sęp” nie widzi wroga. Leży tylko porzucony sprzęt, biedka amunicyjna, płaszcze, kozuchy.

Major zarządza zbiórkę. Czekają na Rodziewicza i Kisielewskiego. Niecierpliwiają się. Wysyłają patrol. W gajówce leżącej przy szosie Suchedniów–Kielce zatrzymują się. Suszą mundury. Przybywa Kisielewski z plutonem. Pędził Niemców aż do Samsonowa.

„Hubal” wydaje rozkaz przejścia szosy i marszu na wschód.

Zapada zmrok. Szykiem ubezpieczonym zbliżają się do szosy. Na czele szperacze, za nimi piechota, kawaleria i tabory. Kłapią kopyta po rozmięklej ziemi, trzaskają gałązki pod nogami, skrzypią wozy. Jeśli do tej pory nikt ich nie zatrzymał, to może się uda. Przed maszerującymi już widać szosę. Z jednej strony olbrzymie pole czy łąka, z drugiej zabudowania.

Na chwilę zatrzymują się. Szperacze zbadają teren. W ciemności drzewa, zabudowania i pole wyglądają spokojnie. Zda się, żadne niebezpieczeństwo tu nie grozi. Żołnierze czekają. Tylko od czasu do czasu parsknie koń, zadźwięczy uprząż przy wozach.

– Co jest z tymi szperaczami?!

Jakby w odpowiedzi od strony szosy słyszeć niewyraźne okrzyki. Kto to? Natężają słuch. Ciszę nocy drą strzały. Najpierw karabinowe, potem maszynowe. Do góry wypryskuje rakietka. Plamy światła wydobywają teren z mroku. Strzelanina się wzmaga.

Major wysyła patrol ułański, by sprawdzić, czy będzie mógł przejechać tabor. Po chwili ułani meldują:

– Przejścia nie ma. Szosa obstawiona, a za nią tór kolejowy.

„Hubal” rozważa. A może da się przeskoczyć na drugą stronę szosy? Ale oto błyskają reflektory samochodów. To Niemcy oświetlają teren. Chcą udaremnić Polakom przedarcie się.

– Całym oddziałem nie przejdziemy – stwierdza major. – Trzeba rozproszyć się i przedzierać w Góry Świętokrzyskie. Tabor niech idzie na zachód.

Mija północ. Przed świtem muszą odejść daleko. „Hubal” żegna się z „Sępem”.

– Do zobaczenia.

Wokół dowódcy dwudziestu ułanów. Długo zwlekają. Czekają, aż Niemcy się uspokoją, aż zmoży ich sen w przedporannych godzinach.

Kiedy na wschodzie szarzeje – ruszają. Słychać wystrzały, tętent koni, wybuchy granatów, okrzyki. Po paru minutach zalega cisza.

Przeszli!

Walczą jeszcze miesiąc. Tropieni, osaczani, wyślizgują się, kluczą, aż wreszcie przychodzi ten ostatni, tragiczny dzień.

Na wiosnę idzie przez Kieleckie wiadomość o śmierci majora „Hubala”. Przynoszą ją żołnierze wracający do domów, powtarza ludność.

W dniu 30 kwietnia 1940 roku poległ ostatni kawalerzysta, września, oficer ułanów, który nie chciał zdjąć munduru, nie chciał przedrzeć się na Zachód, nie chciał prowadzić walki w konspiracji. Krnąbrny w przedwojennej służbie garnizonowej, teraz wykazał hart ducha i ka-

waleryjską fantazję, cechy dawnego zagończyka. Zostawił po sobie legendę i kult narodowy, który wiązał się z jego łańskim rodowodem.

W konspiracji i partyzantce

Choć w partyzantce istnieją możliwości powoływania do życia konnicy, to tworzenie oddziałów kawaleryjskich w konspiracji miejskiej jest nieporozumieniem lub zgoła nonsensem. A jednak takie oddziały powstawały, tyle że były kawaleryjskie tylko z nazwy, walczyły pieszo i przez całą wojnę koni nie widziały. Nie należy jednak zapominać, że silne i głęboko zakorzenione tradycje łańskie powodowały nie tylko grupowanie się w oddziałach partyzanckich oficerów z dawnych pułków kawaleryjskich, a co za tym idzie, kontynuację nazw i numerów jednostek, lecz także doprowadziły do wyodrębnienia w Armii Krajowej (w innych organizacjach podziemnych to nie nastąpiło) wydziału kawalerii i broni pancernej.

Po zakończeniu kampanii wrześniowej na terenie Polski zostało wielu oficerów i podoficerów kawalerii, którzy uniknęli niewoli, a z różnych przyczyn nie przedostali się na Zachód. Wśród nich było trzech dowódców wielkich jednostek kawaleryjskich w stopniu pułkownika, czternastu dowódców pułków, wielu oficerów zawodowych i rezerwy oraz około 70 procent całego korpusu podoficerów zawodowych. Zrozumiałe jest, że większość z nich dążyła do reaktywowania swych oddziałów w dawnej formie i nazwie. A jednak początkowo, mimo istnienia

kilku grup kawalerii prowadzących działania partyzanckie na wzór majora „Hubala”, tyle że na mniejszą skalę, nie było mowy o odtworzeniu konnicy.

Praktycznie rzecz biorąc kawaleria – jako zwarte oddziały noszące nazwy szwadronów bądź pułków – działała tylko w Armii Krajowej. Gwardia Ludowa, a później Armia Ludowa takich oddziałów nie tworzyły. Być może istniały trudności w zdobyciu koni. Jednak główną przyczyną była zapewne niechęć do tradycji armii przedwrzesniowej, czerpanie z niej wzorów organizacyjnych, a także brak oficerów kawalerii, którzy znaleźli się w szeregach AK.

Przypuszczalnie z tych samych powodów Bataliony Chłopskie nie formowały oddziałów kawalerii, choć przecież z uwagi na działanie w środowisku wiejskim miałyby najłatwiejszy dostęp do koni. Istniał wprawdzie mały oddział konny wchodzący w skład jednostki partyzanckiej BCh, operującej pod dowództwem Mieczysława Wałka „Salerno” w Sandomierskiem, ale trudno byłoby nazwać go kawalerią.

Tak więc konsekwentnie nawiązywała do tradycji kawaleryjskich tylko AK, w której zgrupowała się większość kadry. Pod jej naciskiem, jak również w wyniku samorzutnego nawiązywania do tradycji i nazw kawaleryjskich w różnych oddziałach konspiracyjnych, na przełomie 1941/1942 roku Komenda Główna powołała do życia Wydział Broni Szybkich (panc.-mot. i kawalerii). Na czele wydziału stanął podpułkownik dyplomowany Janusz Bokszczanin „Sęk” – były dowódca 10 Pułku Strzelców Konnych z 10 Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej.

Podlegał mu referat kawalerii prowadzony przez majora dyplomowanego Veli Bek Jedigara „Damazego”, z pochodzenia Azerbejdżanina, przedwojennego oficera kontraktowego ułanów, który został zwolniony przez Niemców z oflagu jako obcokrajowiec.

Referat kawalerii dzielił się na dwie sekcje: kawalerii motoryzowanej i kawalerii konnej. Był to jednak podział teoretyczny, gdyż praktycznie działania miały być podjęte dopiero w czasie planowanego powstania przeciwko Niemcom. Planowano odtworzenie kawalerii jako jednostek motoryzowanych. Jak stwierdza generał Tadeusz Bór-Komorowski, w 1944 roku 16 pułków kawalerii było częściowo zorganizowanych, niektóre miały tylko kadre dowódczą.

Szef referatu kawalerii pełnił jednocześnie funkcję dowódcy 7 Pułku Ułanów, który stał się niejako jednostką świadcząca KG AK. Pułk ten, jako że nosił w swej nazwie przymiotnik „Lubelski”, od herbu Lublina przyjął kryptonim „Jeleń”.

Historia tego konspiracyjnego pułku ułanów zaczęła się na przełomie października i listopada 1939 roku. W tym czasie grupa oficerów, podoficerów i podchorążych 7 Pułku Ułanów samorzutnie przystąpiła do organizowania oddziału konspiracyjnego. Pułk w latach 1940–1941 nosił kryptonim „Mazury”, a dopiero po podporządkowaniu się bezpośrednio KG AK przyjął kryptonim „Jeleń”.

Na terenie powiatu Mińsk Mazowiecki został utworzony szwadron, który otrzymał w darze sześć koni wraz z przędami.

W roku 1941 nastąpiła rozbudowa pułku w samej War-

szawie. Pluton pieszy szybko rozrósł się. Przyjmowano do niego ochotników spośród młodzieży maturalnej. Powstała więc konieczność rozbudowy plutonu w szwadron kadrowy. Pod koniec roku szwadrony warszawski i mińskomazowiecki osiągnęły pełne stany, a w latach następnych rozrosły się w dywizjony. W marcu 1943 roku w czasie uroczystości 25-lecia powstania pułku, obchodzonych w Warszawie, pułk liczył „413 szabel, nie licząc kobiet-żołnierzy”. W czerwcu 1944 roku liczba ta wzrosła do około 600 oficerów i szeregowych.

Pułk „Jeleń” był chyba pierwszą konspiracyjną jednostką AK, która prowadziła kurs podziemnej podchorążówki. W dniu 23 listopada 1941 roku pierwszych sześciu słuchaczy zdało egzamin. Znamienne jest, że byli to właśnie kawalerzyści. Pierwszą lokatę otrzymał wtedy kapral podchorąży kawalerii Janusz Landsberg „Boruta”.

Podchorąży „Boruta” zdał w tym czasie również konspiracyjny egzamin maturalny. Wkrótce został instruktorem w swojej podchorążówce. Dalej uczył się, studiował wiedzę wojskową i rwał się do akcji. Pewnego dnia wziął trzymiesięczny urlop i przepadł bez wieści. Dopiero po pewnym czasie przyszła wiadomość z Siedlec: poległ na polu chwały jako partyzant w lasach łukowskich. Pośmiertnie odznaczony został Krzyżem Walecznych i awansowany do stopnia plutonowego.

Niezależnie od 7 Pułku Ułanów w konspiracji i partyzantce działały również inne jednostki kawaleryjskie. Do nich należał reaktywowany prawie bezpośrednio po zakończeniu działań wrześniowych 1 Pułk Szwoleżerów. Oficer tego pułku, rotmistrz Karol Wickenhagen, po ucieczce

z niewoli powrócił w Sandomierskie, gdzie od razu przystąpił do organizowania szwadronu. W skład oddziału weszli oficerowie, podchorążowie i szwoleżerowie pułku oraz ochotnicy z okolicznych majątków i wsi. Zatrudnieni zostali wszyscy u niego, w Sobótce, względnie w innych okolicznych majątkach i gospodarstwach.

Szwadron tak się rozrastał, że na przełomie 1943/1944 liczył już trzy plutony i jeden ckm. Przez cały czas konspiracji prowadzono ćwiczenia piesze i konne. Było to możliwe dzięki dobremu zakonspirowaniu szwadronu. W Sobótce stacjonował stale umundurowany i uzbrojony oddział pogotowia zakwaterowany w specjalnym budynku. W nim też zatrzymywali się podchorążowie pułku, którzy przybywali z Warszawy na tygodniowe przeszkolenie.

Wiosną 1944 roku pułk składał się, poza szwadronem sandomierskim, ze szwadronów liniowych działających konspiracyjnie w Warszawie, w której przebywało również dowództwo pułku. Na terenie stolicy działała od 1943 roku podchorążówka pułkowa. Wiosną 1944 roku w Radomiu stworzono także szkołę podoficerską pułku.

Pułk szwoleżerów brał udział w powstaniu warszawskim walcząc na Mokotowie, a po przejściu kanałami w Śródmieściu. Częściowo walczył w Puszczy Kampińskiej, zaś sandomierski szwadron konny brał udział w akcji „Burza” jako kawaleria 2 Dywizji Piechoty Legionów AK.

Poza 1 Pułkiem Szwoleżerów i 7 Pułkiem Ułanów, które stacjonowały głównie w Warszawie i włączyły się udziałem w powstaniu, istniało jeszcze wiele pułków i szwadro-

nów, które były ujęte w ewidencji Armii Krajowej³⁶.

W rejonie Grójca działał 1 szwadron 2 Pułku Szwoleżerów, liczący około 100 ludzi, podporządkowany dowódcy obwodu grójeckiego Armii Krajowej. W powiecie Sokółka został odtworzony 1 Pułk Ułanów Krechowieckich. W Krakowskim zostały powołane do życia dwa szwadrony 3 Pułku Ułanów. W rejonie Wyszkowa – dwa szwadrony 5 Pułku Ułanów i jeden pluton pieszy w Warszawie. Z 8 Pułku Ułanów jeden szwadron działał w Krakowie, zaś z 11 Pułku Ułanów dwa szwadrony piesze w rejonie Siedlce–Węgrów oraz jeden szwadron pieszy w Warszawie. Również w stolicy istniał jeden szwadron pieszy 12 Pułku Ułanów. W Inspektoracie AK Leszno i w Warszawie – już w sierpniu 1940 roku – powstał 17 Pułk Ułanów. W powstaniu udziału nie brał. Toczył walki w rejonie Warszawy.

Część oddziałów ułańskich zgrupowana była na wschodzie kraju. Na Wileńszczyźnie stacjonował jeden szwadron 13 Pułku Ułanów. We Lwowie został odtworzony najpierw 1 szwadron 14 Pułku Ułanów, a później cztery szwadrony i dywizjon wydzielony. Z 19 Pułku Ułanów trzy szwadrony walczyły w 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Trzy szwadrony konne 23 Pułku Ułanów toczyły boje w Puszczy Nalibockiej, w Kampinosie, na Św. Krzyżu i w Opoczyńskim. Jeden szwadron konny z 26 Pułku Ułanów stacjonował w Nowogródzkiem, a z 27 Pułku Ułanów cztery szwadrony konne w Puszczy Nalibockiej.

Do oswobodzenia Lwowa w 1944 roku przyczynił się 14

³⁶ Patrz metryki pułków.

Pułk Ułanów pod dowództwem kapitana Dragana Sotirovića „Draży” z armii jugosłowiańskiej. Otrzymał za to podziękowanie dowództwa 5 Dywizji Piechoty AK oraz pułkownika Jefimowa – dowódcy 29 Brygady Zmotoryzowanej Gwardii z 10 Korpusu Panc. Armii Radzieckiej. Pisała o tym gazeta frontowa 4 Armii Pancernej „Za czest Rodiny”.

Kult tradycji kawaleryjskich doprowadził do reaktywowania oddziałów ułanów, szwoleżerów i pułków strzelców konnych, którzy swym konspiracyjnym oddziałom nadawali nazwy przedwojenne. W Warszawie i w Garwolinie istniał trzyszwadronowy 1 Pułk Strzelców Konnych. W Garwolinie działał jeden szwadron, zaś w Warszawie dywizjon 1806 nazwany tak na pamiątkę roku powstania pułku. Od roku 1942 w ramach oddziałów prowadzono konspiracyjny kurs podchorążych. Dywizjon brał udział w powstaniu warszawskim na Woli i na Starym Mieście. W Sochaczewie, Grójcu i Błoniu – 4 Pułk Strzelców Konnych składający się z trzech szwadronów, a w Łańcuckim dwa szwadrony 10 Pułku Strzelców Konnych. W Dębicy odtworzony został 5 Pułk Strzelców Konnych. W czasie akcji „Burza” liczył 1350 ludzi, chociaż we wrześniu 1939 roku w jego skład wchodziło mniej niż 1000 ludzi.

Wszyscy ułani, szwoleżerowie i strzelcy konni przechodzili identyczne szkolenie jak pozostali żołnierze konspiracji. Poza szkoleniem ogólnym, kierowanym przez samodzielny wydział piechoty KG AK, wydziały i dowództwa poszczególnych broni prowadziły własne szkolenie i wydawały odpowiednie podręczniki i instrukcje. Trzeba

przyznać, że wydział kawalerii koncentrował się głównie na szkoleniu motorowo-pancernym, na uboczu pozostawiając szkolenie typowo kawaleryjskie.

Zorganizowano specjalny kurs dla kawalerzystów pancernych: oficerów i podchorążych. Trwał on prawie rok, a kursanci, oprócz szkolenia teoretycznego, odbywali 3-miesięczną praktykę warsztatową w niemieckich wojskowych zakładach naprawy samochodów.

Szkolenie kierowców odbywało się na normalnych, oficjalnych kursach samochodowych. Kursanci jednak nie otrzymywali świadectwa ukończenia, aby nie trafić do spisu Arbeitsamtu, gdyż groziło to zabranieniem na przymusowe roboty lub na front wschodni.

Prowadzono także szkolenie mechaników samochodowych, których odczuwano ogromny brak. Nauka w tej dziedzinie odbywała się w zawodowych szkołach niemieckich otwartych przez Izbę Przemysłowo-Handlową z polecenia wydziału motorowego AK. Większość instruktorów i wykładowców stanowili oficerowie i podoficerowie ruchu oporu. Na kursy te przyjmowano prawie wyłącznie ludzi kierowanych przez władze konspiracyjne.

Kawalerzyści na barykadach

Z odtworzonych w ramach Armii Krajowej oddziałów kawaleryjskich dwie większe zwarte jednostki wzięły udział w powstaniu warszawskim. Jedną z nich był warszawski dywizjon 7 Pułku Ułanów Lubelskich, działający pod kryptonimem „Jeleń”, zaś drugą – warszawskie pododdziały 1 Pułku Szwoleżerów.

Zadaniem dywizjonu „Jeleń” było opanowanie w pierwszym dniu powstania siedziby gestapo w alei Szucha od strony południowej (plac Unii Lubelskiej, ul. Bagatela) oraz Domu Prasy przy placu Unii Lubelskiej. Natarcia współdziałające miały przeprowadzić od północy (dawna ul. 6 Sierpnia) kompanie porucznika „Kośmy” i porucznika „Tadeusza” oraz ze wschodu (Ogród Botaniczny, Łazienki) – kompania kapitana Cegielskiego.

Pod koniec lipca 1944 roku dywizjon „Jeleń”, składający się z dwóch szwadronów i plutonu dowodzenia 1107, liczył 246 żołnierzy. Żołnierze uzbrojeni byli przede wszystkim w broń krótką i granaty. Braki w uzbrojeniu uzupełniali na własną rękę mimo zakazów dowództwa. Wspomnieć należy również o wydanym, na kilka dni przed powstaniem, rozkazie KG AK przydzielającym pluton 1112 z 4 szwadronu (najlepiej uzbrojony) do osłony Kwatery Głównej Armii Krajowej.

W takich warunkach w dniu 1 sierpnia 1944 roku o godzinie 15.30 dowódca dyonu „Jeleń”, rotmistrz Lech Głuchowski „Jeżycki”, zarządził odprawę kadry dowódczej dyonu, przekazując rozkaz wyznaczający godzinę „W” na 17.00 i rozpoczęcie natarcia dywizjonu według ustalonego planu. Tak krótki okres mobilizacji – zaledwie półtorej godziny – spowodował, iż pluton 1110 (w związku z zaginięciem gońca) nie stawił się na pozycji wyjściowej, a część plutonu dowodzenia 1107 spóźniła się. Tak więc stan osobowy dywizjonu w momencie ataku na Szucha i na Dom Prasy wynosił nie 246 żołnierzy, lecz tylko 175 bardzo słabo uzbrojonych.

Podchorąży Andrzej Bontemps „Mnich” z plutonu 1111,

który z plutonem 1119 z 4 szwadronu atakował od strony Bagateli gmach dawnego GISZ-u, ponosząc największe straty ze wszystkich pododdziałów „Jelenia” (około 55% stanu osobowego), relacjonuje:

Nasz punkt koncentracyjny, na skutek dekonspiracji, przeniesiony został w niedzielę 30 lipca z ul. Puławskiej na ul. Ursynowską. O godzinie „W” dowiedzieliśmy się 1 sierpnia w godzinach popołudniowych. Zapanował poważny nastrój, umilkły rozmowy. O godzinie 16.00 wychodzimy dużą grupą. Przez park Dreszera dochodzimy do ul. Puławskiej, schodzimy po skarpie i poprzez ulice Dolnego Mokotowa dochodzimy do ul. Klonowej i Flory. Zajmujemy piwnice dużej willi naprzeciw domu Flora 1. Jest godzina 16.50 – otrzymujemy opaski i jawnie wychodzimy na ulicę. Dochodząc do ul. Bagateli widzę, jak z narożnego domu wychodzą inne plutony „Jelenia”. Jest godzina 17.00 – słychać już z dala strzały. Pada rozkaz natarcia, plutony 1111 i 1119 przeskakują Bagatelę. Przed nami ceglany mur, który forsujemy, dalej otwarta przestrzeń ogródka jordanowskiego wysypana żwirem, a w głębi częściowo spalony we wrześniu 1939 r. gmach dawnego GISZ – cel naszego ataku. I rozpoczyna się szarża ułańska – współczesna Samosierra. Miga mi pochylona postać ppor. Zdzisława Dziedzica „Dąbrowskiego”, dowódcy 1119 plutonu, klęczy, chyba ranny, szamocząc się z zaciętym staniem.

Biegniemy na wprost – nagle zdaję sobie sprawę, że jesteśmy w ogniu broni maszynowej niewidocznego wroga. Żwir tryska wokół, podnoszony w powietrze seriami

kul. Widzę padające postacie kolegów, dopadam do stojących na środku placu samochodów i walę się z nóg. Słyszę tylko grzechot kul przebijających blachę i syk powietrza uchodzącego z opon. Ktoś do mnie doskakuje – „Gdzie Niemcy?!” – krzyczę. „Tam – naprzód!” I znów bieg na oślep do murów gmachu. Widzę kolegów forsujących okna piwnic. Obok mnie jest ppor. Jan Charzewski „Cechan”. Wchodząc przez okno widzę, jak nagle pochyła się do tyłu, a potem pada na twarz. Po lewej stronie pleców krwawy otwór po kuli. Na wyciągniętej ręce błysnął w promieniach słońca jego duży, złoty zegarek. Łapię pistolet „Cechana” i zsuwam się w otwór piwnicy.

Jakieś boksy, konie, porzucony karabin. Wpadam na szeroki korytarz, w głębi od strony alei Szucha widać światło dzienne. Jest pięciu czy sześciu z pistoletami, tylko Jerzy Majewski „Mayer” ma stena z resztką amunicji. Trzeba się wycofać i dołączyć do innych grup kolegów, które powinny być w pobliżu. Posuwamy się korytarzem w stronę Alei Ujazdowskich. Za nami krzyki Niemców i salwy z broni maszynowej. Biegnąc do okna widzę na końcu korytarza kratę, a za nią więźniów. Co za rozpacz, że nie można się zatrzymać, że nie można ich uwolnić.

Wyskakujemy oknami przy ogrodzeniu od strony Alei Ujazdowskich. Nie ma więcej nikogo – pozostało nas tylko sześciu. Wzdłuż ogrodzenia pod osłoną niskich krzaków doskakujemy do drewnianej bramy w murze na wprost ul. Flory. Znów padają strzały – obok mnie trafiony w głowę ułan klęczy zalany krwią. Na szczęście brama zostaje wyważona od zewnątrz i pod ogniem nieprzyjaciela od strony placu Unii Lubelskiej przeskakujemy na drugą

stronę ulicy Bagateli na punkt wyjściowy na rogu ul. Bagateli i ul. Flory.

Jest godzina 18.00 – wróciło nas pięciu z dwóch plutonów. Jurek Majewski składa meldunek rotmistrzowi Głuchowskiemu „Jeżyckiemu”. Obok domu pali się ciężarówka niemiecka unieszkodliwiona przez chłopców z plutonu pionierów. W kotłowni domu na rogu ul. Bagateli i ul. Flory leży pełno ciężko rannych kolegów – opiekują się nimi nasze sanitariuszki.

Jest nas teraz grupa około dwudziestu z nieliczną bronią i resztką amunicji. Zajmuję z „Mayerem” stanowisko w bramie od ul. Bagateli – mamy jednego stena i pistolet. Od strony placu Unii Lubelskiej rozpoczynają natarcie oddziały SS i Własowcy. Broniąc po kolei domów wzdłuż ul. Flory – znaleźliśmy się w domu Flory 1 (róg Klonowej). Zajmuję z „Mayerem” stanowisko w wejściu z sieni na klatkę schodową. Mamy już tylko kilka naboí, a poza nami nikt już nie ma broni. Od strony ulicy słysząc głosy Niemców i Ukraińców. Musimy wczekać, aż wejdą do bramy, gdyż tylko nagły kontratak ma szanse powodzenia.

Już słysząc szmer kroków czujnie skradających się postaci. Jest ich kilku – już zbliżają się do wejścia na klatkę schodową. Wyskakujemy z sieni zderzając się dosłownie z wrogiem. Jurek puszcza długą serię ze stena, słysząc krzyki, jęki. Niemcy rzucają się do ucieczki, pozostawiając w bramie zabitych. Jakiś ranny esesowiec wyczołguje się na ulicę. Strzały umilkły.

W tej chwili widzę, jak Jurek chwieje się i wypuszcza stena. Kula w czasie ataku przebiła mu policzek i wybiła zęby. Na klatkę schodową wyciąga go podchorąży Andrzej

Czernik „Cebion”, pozostając sam w bramie z pustym pistoletem maszynowym w dłoni. Niemcy nie odważyli się dalej atakować.

W nocy grupa około dwudziestu „jeleniowców” z rotmistrzem Głuchowskim „Jeżyckim” i porucznikiem Józefem Grzebskim „Wiktorowskim” przedostaje się na Górny Mokotów, gdzie dołączają koledzy z plutonu 1110³⁷.

O determinacji i stopniu trudności tych walk świadczą straty poniesione przez cały dywizjon. Poległo 16 oficerów, 26 podoficerów i podchorążych, 11 ułanów i 3 sanitariuszki – 56 zabitych na 175 walczących, czyli w ciągu kilku godzin 32% stanu osobowego. Z pozostałych przy życiu 119 żołnierzy zaledwie jedna trzecia nie odniosła ran.

Pluton osłony Kwatery Głównej Armii Krajowej rozpoczął akcję jeszcze przed godziną „W”, brał udział w walkach na Woli, Starym Mieście i w Śródmieściu. Także w Śródmieściu walczył pluton 1108, który po nieudanym ataku na Dom Prasy wycofał się w rejon Politechniki.

Część ułanów z „Jelenia” pod dowództwem rotmistrza Głuchowskiego „Jeżyckiego” brała udział w walkach „Baszty” na Górnym i Dolnym Mokotowie. Po upadku Mokotowa pozostałych przy życiu siedmiu żołnierzy „Jelenia” przeszło do Śródmieścia, gdzie dołączyli w dniu 29 września do resztek plutonów 1108 i 1112.

Wreszcie ostatnia grupa żołnierzy „Jelenia”, po wycofaniu się pod dowództwem porucznika Zygmunta Sroczyńskiego „Nowiny” z alei Szucha, brała udział w walkach

³⁷ Relacja pisemna Andrzeja Bontempsa w posiadaniu autora.

w lasach kabackich, chojnowskich i w Puszczy Kampinoskiej, aby wreszcie zostać zdziesiątkowana w boju pod Jaktorowem.

Bilans strat dywizjonu „Jeleń” w czasie całego powstania warszawskiego przedstawia się następująco: z 246 żołnierzy zginęło 132, tj. 54%. Ponad 75% pozostałych przy życiu żołnierzy dywizjonu odniosło rany. W powyższym zestawieniu nie uwzględniono ochotników, którzy dołączyli do dywizjonu w czasie walk.

Drugim oddziałem konspiracyjnej kawalerii, który wyróżnił się w walkach powstańczych, był 1 Pułk Szwoleżerów. W dniu 1 sierpnia szwoleżerowie 1 szwadronu zgromadzili się na terenie fabryki „Tłocznia” przy ul. Przemysłowej 19 pod dowództwem porucznika rezerwy Aleksandra Tyszkiewicza „Górala”. Pozostałe szwadrony pułku, łącznie ze szwadronem ckm, koncentrowały się na terenie portu czerniakowskiego i w budynku Szkoły Powszechnej im. J. Piłsudskiego przy ul. Czerniakowskiej 128. Dowódcą 1 Pułku Szwoleżerów był rotmistrz Stefan Smolicz „Wrak”.

Mimo niedostatecznego uzbrojenia pułk z wielkim rozmachem rozpoczął natarcie na swe przedwojenne koszary przy ul. Szwoleżerów. Zajmowały je dwie kompanie SS znakomicie uzbrojone w broń ręczną i maszynową. Esesmani, zaprawieni w bojach i doskonale przeszkoleni, nie dali się zaskoczyć. Natarcie pułku załamało się w zmasowanym i celnym ogniu nieprzyjaciela. Poległo wielu oficerów i szwoleżerów.

Po wycofaniu się na stadion „Legii” i opatrzeniu rannych pułk przeszedł na ul. Czerniakowską, gdzie prowa-

dząc ożywioną działalność patrolową i wypadową zdobył niemieckie magazyny mundurowe. Dzięki temu wszyscy szwoleżerowie zostali jednolicie umundurowani. Na kołnierze i furażerki naszyli sobie proporczyki pułkowe i stopnie.

Planowane działania pułku okazały się niemożliwe; jak stwierdzono, był on otoczony ze wszystkich stron przez Niemców. Nocą, pod dowództwem rotmistrza „Wraka”, część szwoleżerów przedarła się przez łąki wilanowskie i park w Natolinie do lasu kabackiego. Dozbrojeni przez znajdujące się tam oddziały, usiłowali połączyć się z resztą pułku, ale wobec przewagi Niemców działania te skończyły się niepowodzeniem i w powstaniu udziału już nie wzięli.

Część pułku, w sile dywizjonu, pod dowództwem porucznika „Górala”, walcząc ze zmiennym szczęściem na Siekierkach i Sadybie, przedostała się na Mokotów, gdzie 3 sierpnia wieczorem weszła w skład walczących tam oddziałów. Dywizjon został podporządkowany dowódcy odcinka pułkownikowi Józefowi Rokickiemu „Karolowi” i walczył na pierwszej linii, na ul. Belgijskiej i w rejonie od Dolnej do Królikarni, przeprowadził też natarcie na żandarmerię niemiecką na ul. Dworkowej.

Wskutek licznych ataków na pozycje niemieckie szwoleżerowie ponieśli duże straty. W dniu 26 września dywizjon otrzymał rozkaz wycofania się do Śródmieścia. Wejście do kanałów ubezpieczało 20 szwoleżerów. Marsz kanałami odbywał się w zupełnej ciszy, w ciągłym napięciu. Co jakiś czas wybuchały granaty rzucone przez Niemców włazami ulicznymi. Część przejść była zagrodzona.

Ze 120 szwoleżerów, którzy weszli do kanału przy ul. Puławskiej, wyszło w Śródmieściu około 90.

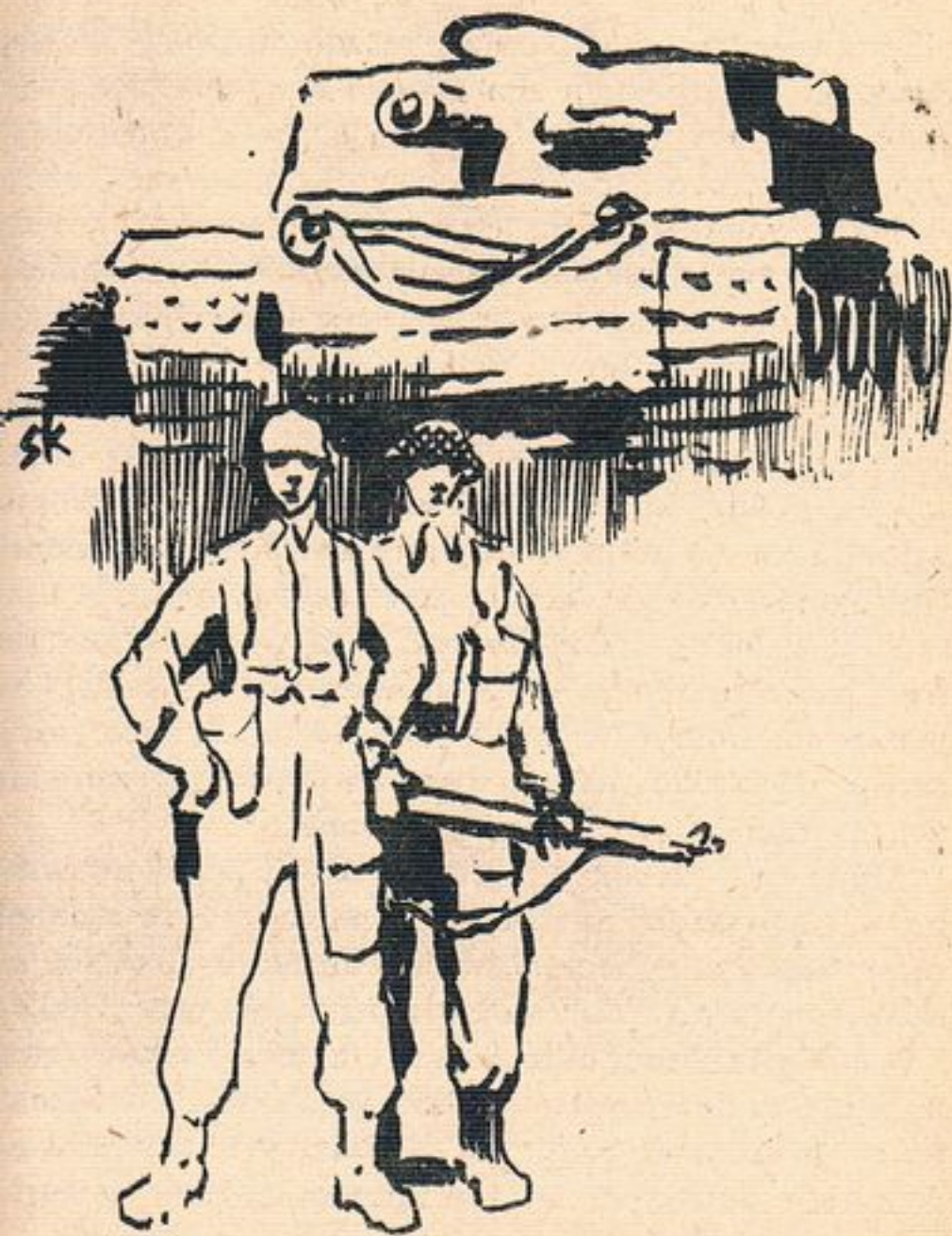
Tymczasem grupa 20 szwoleżerów z porucznikiem „Góralem”, po nakazanym okresie wyczekiwania, usiłowała przejść kanałami, wchodząc do wjazdu na ul. Belgijskiej. Niestety, droga już była zamknięta. Tak samo droga w kierunku Wisły. Z wjazdów wyszli na ul. Dworkowej wprost w ręce Niemców.

Było to miejsce masowych mordów dokonywanych na powstańcach, którzy po bezowocnym błędzeniu usiłowali wydostać się na powierzchnię. Trupy ich leżały wokoło. Na szczęście w momencie kiedy szwoleżerowie opuszczali kanały, nadeszły oddziały Wehrmachtu, które potraktowały wychodzących jako żołnierzy i wzięły do niewoli. Ci szwoleżerowie, którzy przedostali się do Śródmieścia, walczyli aż do końca powstania na ul. Mokotowskiej Nowogrodzkiej i na placu Trzech Krzyży.

Niezależnie od oficerów, podoficerów i szeregowych kawalerii, biorących udział w powstaniu warszawskim, w różnych punktach stolicy walczyły jeszcze małe grupy konspiracyjne kontynuujące tradycje trzech pułków ułańskich i jednego pułku strzelców konnych.

Z 5 Pułku Ułanów z rejonu Wyszkowa w Warszawie znalazł się jeden pluton pieszy dowodzony przez wachmistrza. Z 11 Pułku Ułanów walczył na barykadach jeden szwadron pieszy dowodzony przez rotmistrza „Żmiję”. Również z 12 Pułku Ułanów brał udział w walkach szwadron pieszy także pod dowództwem rotmistrza. Do walk wszedł podobno również – dotąd bliżej nie zidentyfikowany przez autora – oddział 1 Pułku Strzelców Konnych.

NA ZACHODZIE



We Francji roku czterdziestego

Po klęsce 1939 roku odtwarzanie oddziałów Wojska Polskiego następowało stosunkowo szybko. Oficerowie, podoficerowie i szeregowi, którym udało się przekroczyć granice Polski i uniknąć internowania czy niewoli, różnymi drogami zmierzali do Francji. Tam tworzone punkty zborne, gromadzono w nich wszystkich ochotników, względnie żołnierzy, którzy mimo przegranej kampanii nie czuli się zwolnionymi z przysięgi wojskowej.

Niezależnie od tego, gdzie w owym czasie znajdowali się Polacy, rozważano przyczyny klęski wrześniowej, analizowano sytuację polityczną i militarną, która doprowadziła do zajęcia kraju przez Niemców. Oceniając działalność Wojska Polskiego nie kwestionowano faktu, że z pół bitewnych jako jedne z ostatnich zeszyły jednostki kawalerii. Choć niejednokrotnie zdziesiątkowane, nie dały się jednak rozproszyć, zawsze były skore do działań zaczepnych. Mówiono także o tym, że kawaleria wykazała w całej kampanii największą spoistość.

Mimo tych niewątpliwie zasłużonych pochwał niemal na każdym kroku podkreślano, iż kawaleria była nie przystosowana do technicznych warunków i nowych zasad prowadzenia wojny narzuconych Polsce przez Hitlera.

Kawaleria więc w okresie odtwarzania Wojska Polskiego znalazła się w bardzo trudnym położeniu. Biuro personalne Ministerstwa Spraw Wojskowych zawiadomiło wszystkie punkty zborne we Francji, że jazda w żadnej

formie odtwarzana nie będzie. Oficerowie, podoficerowie i szeregowi kawalerzyści zostaną wcieleni do innych rodzajów broni, przeważnie piechoty. Według projektów armia tworzona we Francji miała składać się z dwóch korpusów piechoty i wielkiej jednostki pancernej.

Jednak wielu oficerów nie chciało się wyrzec kawalerii, jej tradycji i dorobku. Całkowitą likwidację kawalerii uważali oni za cios niezasłużony. Wszak do Francji przybyła przez Węgry niemal w całości 10 Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej pułkownika Stanisława Maczka ze sztandarami 10 Pułku Strzelców Konnych i 24 Pułku Ułanów, a także wielu kawalerzystów.

Pierwszy argument był raczej zręcznym wybiegiem niż otwartym domaganiem się restytuowania pułków kawalerii. Otóż w obawie przed infiltracją agentów niemieckich i w celu ustrzeżenia się przed nieuczciwą zmianą stopni, wszyscy żołnierze meldujący się we Francji musieli być identyfikowani i weryfikowani. Stwierdzono więc, że możliwe to jest tylko w ramach poszczególnych rodzajów broni, gdzie łatwo o świadków i dowody.

Natrafiając na zbyt wiele trudności w pracy weryfikacyjnej biuro personalne Ministerstwa Spraw Wojskowych zaakceptowało tego rodzaju argumentację i powołało już w październiku nie referat co prawda, jak dla innych rodzajów broni, ale jednoosobową komórkę urzędującą w hotelu „Regina” w Paryżu, gdzie wówczas mieściły się władze wojskowe i cywilne.

Pierwotnie sprawy kawalerii prowadził major Eugeniusz Święcicki, w listopadzie 1939 roku przejął je major Władysław Bobiński. Podzielał on pogląd wielu oficerów

kawalerii, że o przydatności danej broni decydują zadania, jakie ma ona wypełniać. Wyposażenie i transport mogą być do tych zadań odpowiednio przystosowane. Kawaleria była bronią szybką, gdy jednak w porównaniu z samochodami okazała się nie dość szybka, konie należało zastąpić pojazdami motorowymi. Twierdzono również, że żołnierze, którzy latami byli szkoleni do wykonywania zadań bojowych w broni szybkiej, czyli kawalerii, powinni obecnie być wykorzystani w broni pancernej. Kładąc nacisk na dotychczasowe wyszkolenie podkreślano, że duch i tradycje kawalerii są bardzo cennym elementem w walce.

Duże zasługi w forsowaniu powyższych poglądów miał major Władysław Bobiński, który w czasie ewidencji starał się grupować razem kadre i szeregowych z tych samych oddziałów. Dzięki temu na przykład nowo formująca się 1 Dywizja Grenadierów otrzymała do oddziału rozpoznawczego oficerów i szeregowych z 8 Pułku Ułanów, stan oddziału uzupełniono żołnierzami z innych pułków tej samej brygady kawalerii. Podobnie oddział rozpoznawczy 2 Dywizji Piechoty składał się z oficerów Wileńskiej Brygady Kawalerii, a 3 Dywizji Piechoty – z kadry 9 Pułku Ułanów Małopolskich. Powoli zaczęto uznawać oddziały rozpoznawcze za jednostki kawalerii, wzorując się na Francji i Wielkiej Brytanii.

Osobną kartę w historii polskiej kawalerii we Francji, i w ogóle w całej II wojnie światowej, zapisała jednostka kawalerii zmotoryzowanej pod dowództwem pułkownika Stanisława Maczka. Była to wielka jednostka, w której przez zastosowanie najnowszych zdobyczy techniki i tak-

tyki potrafiąco w sposób doskonały wykorzystać tradycje kawaleryjskie dla podniesienia jej zwartości i bitności.

Po przedostaniu się na Zachód z całkowicie niemal zachowaną kadrą brygady Stanisław Maczek, awansowany przez Naczelnego Wodza do stopnia generała, wystąpił projekt utworzenia lekkiej dywizji zmechanizowanej. Mimo licznych zabiegów Francuzi nie spieszyli się z wyposażeniem jednostki i ułatwieniem jej przeszkolenia na odpowiednim sprzęcie, choć pierwsze jej załączki powstały w październiku 1939 roku w Coëtquidan.

Wreszcie po długich targach zapadła decyzja utworzenia obozu wojsk pancernych i motorowych pod dowództwem generała Maczka na południu Francji w rejonie Orange, około 40 kilometrów od Avignon. Szkolono tam również francuskie bataliony czołgów i pancernych jednostek rozpoznawczych. Powstała w końcu maja 1940 r. brygada pancerna zachowała tradycje i nazwy wywodzące się z macierzystych oddziałów kawalerii. O tamtym okresie pisze generał Franciszek Skibiński, szef sztabu generała Maczka:

W pierwszych dniach lutego 1940 roku zapadła decyzja stworzenia obozu wojsk pancernych i motorowych, na skutek której przyjechały transportami kolejowymi następujące oddziały:

– zgrupowanie pancerne w składzie 1 i 2 batalionów czołgów, związków 3 i 4 batalionów oraz Centrum Wyszakolenia Broni Pancernej. Ta jednostka przyjechała naj-

wcześniej i została rozmieszczona w miejscowości St. Cecil les Vignes, Cairanne, Piolenc;

- zgrupowanie kawalerii, przybyłe w połowie lutego, zorganizowane w 3 bataliony: 24 Pułku Ułanów - w Montragon, 10 Pułku Strzelców Konnych - w Mornas, szkolny - w Bollene;

- zgrupowanie artylerii motorowej - utworzono dopiero w kwietniu w Lapalud.

Dowództwo obozu zakwaterowało się w Bollene - w domu Pasteura, właśnie tego sławnego.

Należy tu wspomnieć, że obydwie pułki kawalerii zmotoryzowanej przywiozły z Węgier do Francji swoje sztandary. Zarówno więc 24 Pułk Ułanów, jak i 10 Pułk Strzelców Konnych zachowały prawnie ciągłość swego istnienia.

Przerzucenie zgrupowania motorowo-pancernego na południe Francji miało mnóstwo dobrych stron i pod każdym względem odbiło się dodatnio zarówno na psychicznym, jak i na fizycznym stanie oddziałów. Złożyły się na to liczne czynniki: zmiana miejsca, którą żołnierz zawsze lubi, zmiana klimatu na wspaniały klimat doliny Rodanu (gdy opuszczaliśmy Coëtquidan, panowała tam głęboka zima, w Bollene kwitły już mimozy); zmiana warunków zakwaterowania na wielokrotnie lepsze; oderwanie się od zatłoczonego Coëtquidan; ustabilizowanie dotychczasowego płynnego stanu. Nade wszystko zaś było to konkretne posunięcie skupiające w jednym rejonie i pod jednym dowódcą wszystkie elementy potrzebne do sformowania wymarzonej Lekkiej Dywizji Zmechanizowanej.

We wszystkich jakby nowy duch wstąpił. Oddziały urządziły się wygodnie – ba, nawet estetycznie – na kwaterach zorganizowały gospodarkę i puściły w ruch wyszkolenie oraz produkcję specjalistów. W tej ostatniej dziedzinie opieraliśmy swe kalkulacje na potrzebach Lekkiej Dywizji Zmechanizowanej, nie licząc się zupełnie z faktem, że czynniki francuskie dotychczas nie chciały zorganizować takiej jednostki.

Warunki wyszkolenia były bardzo ciężkie dla oddziałów kawalerii (szwadronów strzeleckich, motocyklistów, broni maszynowej, moździerzy, broni przeciwpancernej) wobec zupełnego braku jakiegokolwiek sprzętu wyszkoleniowego. Dysponowaliśmy jedynie nieznaczną ilością karabinów powtarzalnych – i na tym koniec. Na nic nie zdały się nieustannie i do znudzenia przy każdej okazji powtarzane prośby o dostarczenie nam choćby po jednym egzemplarzu uzbrojenia, choćby paru starych samochodów i motocykli do szkolenia kierowców. Nie uzyskaliśmy tego sprzętu aż do końca pobytu w rejonie Orange i ten stan rzeczy był przyczyną karygodnej straty czasu, który rzekomo miał pracować dla nas.

Zemściło się to srodze w maju 1940 roku³⁸.

Przewidywania te niestety potwierdziły się wkrótce w całej rozciągłości. Wyruszone do boju bez pełnego wyposażenia. Zapewne chcąc dodać ducha żołnierzom generał Sikorski, nawiązując do tradycji polskiej jazdy, nadał jednostce nazwę: 10 Brygada Kawalerii Pancerniej.

³⁸ Franciszek Skibiński, *Pierwsza pancerna*, wyd. III, Warszawa 1966, s. 150–151.

Kawalerzyści, podobnie jak większość polskich oddziałów w kampanii francuskiej, nie mieli okazji do wykazania się umiejętnościami wojennymi. Jednak z 16 na 17 czerwca brygada stoczyła zwycięską potyczkę pod Montbard, wypierając z tego miasteczka szarżę czołgów przeważające siły nieprzyjaciela.

Wzięci do niewoli żołnierze niemieccy zeznali, że są z 13 Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej. Była to dla Polaków wielka satysfakcja: właśnie ta niemiecka jednostka pancerna pierwsza uderzyła na Warszawę we wrześniu 1939, a ponadto wchodziła w skład grupy pancерnej, z którą generał Maczek toczył walki w Polsce.

Szarżę batalionu czołgów pod Montbard wspierał dywizjon dragonów pod dowództwem majora Zgorzelskiego, szwadron 24 Pułku Ułanów (porucznik Niepokoyczycki), szwadron 10 Pułku Strzelców Konnych (rotmistrz Ejsymont) oraz plutony motocyklistów z tych pułków.

Ułani w Tobruku

Ułani karpaccy powstałi w kwietniu 1940 roku jako dywizjon rozpoznawczy Brygady Strzelców Karpackich tworzonej w Syrii. Dowództwo nad nimi objął major Władysław Bobiński. Początkowo rozważano możliwość przejęcia nazwy od 15 Pułku Ułanów Poznańskich, w którym major służył przed wojną. Zdecydowano jednak, że bez zgody dowódcy tego pułku, który znajdował się w niewoli, nie można nadawać tradycyjnego miana nowej jed-

nostce. Po dłuższej dyskusji postanowiono, że dywizjon zgrupuje kawalerzystów różnych pułków.

Od maja 1940 roku do dywizjonu napływali oficerowie i podoficerowie. Podobnie jak i w innych polskich oddziałach na Zachodzie dał się odczuć brak szeregowców, których stosunkowo najmniej przekroczyło granicę kraju. Żołnierze napływający do Brygady Karpackiej rekrutowali się przeważnie z obozów internowanych na Węgrzech i w Rumunii, z Polonii na Bliskim Wschodzie i z Dalekiego Wschodu.

Z początku oddział majora Bobińskiego nosił nazwę: dywizjon rozpoznawczy kawalerii Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, jednakże już w końcu maja 1940 roku przyjął nazwę: Dywizjon Ułanów Brygady Strzelców Karpackich. Wkrótce, w wyniku systematycznie napływających uzupełnień, dyon został podzielony na trzy szwadrony: konny, motorowy i gospodarczy.

Ciekawa jest historia powstania barw dywizjonu, a tym samym pułku. Kadra przybyła z Francji nosiła na kołnierzach polskie barwy ogólnokawaleryjskie, a więc proporczyki granatowo-amarantowe. Wydano więc rozkaz, by wszyscy żołnierze przyszyli sobie na furażerkach i kurtkach podobne proporczyki. Jednak jak na złość w Homs, gdzie wówczas stacjonowano, nie można było nigdzie dostać sukna tej barwy. Zakupiono więc sukno czerwone i niebieskie i tak – nieoczekiwanie i przypadkowo – zrodziły się barwy pułku. W październiku 1943 roku na proporczyku pułkowym pojawił się dodatkowy element: dwie palmy na półksiężycu. Znak ten, zaprojektowany

jeszcze w czasie walk w delcie Nilu, doczekał się zatwierdzenia specjalnym rozkazem.

Po kapitulacji Francji cała brygada wraz z ułanami przeszła z Syrii do Palestyny pod dowództwo angielskie. Nie obyło się bez licznych kontrowersji i zatargów z Francuzami, którzy chcieli pozbawić Polaków sprzętu i broni, ale ostatecznie, wobec zdecydowanie bojowej postawy i groźby zbrojnego starcia, rzecz cała skończyła się ewakuacją.

Podporządkowanie brygady Brytyjczykom doprowadziło do polepszenia zaopatrzenia polskich oddziałów. Ułani otrzymali, niezależnie od nowego umundurowania i uzbrojenia, około 300 koni angielskich wraz z rzędami, motocykle z przyczepami, samochody ciężarowe. Została nieco zmieniona organizacja dywizjonu, przy czym za podstawę posłużyły tu wzory kawalerii brytyjskiej.

Jesienią 1940 roku ułani wraz z całą brygadą otrzymali pierwsze bojowe zadanie – ochronę i patrolowanie rejonu Aleksandrii w delcie Nilu w Egipcie. Służbę pełnili pod ogniem niemiecko-włoskim zarówno z powietrza, jak i z morza. Tam właśnie odbyła się przed ministrem wojny Wielkiej Brytanii w dniu 24 października ostatnia defilada polskiej konnicy w siłach zbrojnych na Zachodzie. Od tej chwili poczęto etapami, lecz konsekwentnie, przesadzać ułanów na pojazdy zmechanizowane. Zamiana konia na silnik miała trwać jeszcze długo, dlatego, że zaopatrzenie brytyjskie nie osiągnęło jeszcze w tym czasie poziomu dostosowanego do potrzeb zmotoryzowanego pola walki. Pewien wpływ na opóźnienie wprowadzenia w życie tej

decyzji miało pozostawienie przez rozbite wojska włoskie dużej liczby zwierząt, które rozpiezchły się po pustyni. Dywizjon karpacki otrzymał zadanie wyłapania koni, wielbłądów, mułów i osiołków. Przeszły one następnie na służbę aliancką.

Jeden z uczestników operacji „Zwierzęta”, starszy ułan Alfons Kwieciński, wspomina:

Po wyjściu z samochodów znaleźliśmy się w otwartej pustyni, która przedstawiała widok trudny do opisania. Jak okiem sięgnąć, na przestrzeni dziesiątek mil widać było sprzęt i broń wszelkiego rodzaju. Rozrzucone i postrzelane samochody ciężarowe, osobowe, motocykle, armaty, beczki z benzyną, karabiny maszynowe i ręczne, składy żywnościowe, walające się po piasku części umundurowania i oporządzenia, a nawet kompletny szpital polowy pod namiotami. Jednym słowem, był to obraz pobojuwiska, świadka walki i tragedii kilkudziesięciu ludzi w pustyni. Wśród tej masy przeróżnego materiału wojennego krążyły, często ranne i wycieńczone z głodu, zwierzęta. Ułani zostali podzieleni na grupy i wysłani wprost z transportem w pustynię dla zbierania zwierząt, które same na widok człowieka z ufnością przychodziły do niego, by szukać opieki, a w szczególności wody i pożywienia. Ogólnie zebrano niewielką ilość koni, natomiast wiele mułów i osiołków. Przez dwa tygodnie trwało dożywianie i leczenie tych nieszczęśliwych stworzeń, po czym odbył się przemarsz w dwóch jednodniowych etapach do Mersa Matruh. Tu nastąpiło załadowanie na pociągi i odstawienie konwoju ze zwierzętami do Aleksandrii. Niemiłym

rezultatem wyprawy były pasożyty, tak że wszyscy uczestnicy ekspedycji musieli przejść dezynfekcję³⁹

W lutym 1941 roku dywizjon ostatecznie został przemianowany na Pułk Ułanów Karpackich. Ułani po otrzymaniu tej nazwy starali się podkreślić odrębność swej jednostki różnymi szczegółami, np. odrzucili spinacze od spodni, malowali parciane pasy na kolor biały itp. Dowództwo przychylnym okiem patrzyło na te praktyki, zatwierdzając je kolejnymi rozkazami jako obowiązujące dla wszystkich żołnierzy pułku.

Po rozbiciu armii włoskich i zajęciu Cyrenajki przez wojska brytyjskie Pułk Ułanów Karpackich przeszedł do Sidi Barrani, aby osłaniać działania wojenne. W sierpniu 1941 roku karpaczczyki zostali przerzuceni do twierdzy Tobruk, gdzie walczyli spieszeni cały czas. Odcinek przejęty przez Polaków od 18 Pułku Zmotoryzowanej Kawalerii Hinduskiej był 6-kilometrowym pasem obrony nadmorskiej. Ułani bronili Tobruku do grudnia 1941 roku, to jest przez 116 dni, z tego 107 w bezpośredniej styczności z nieprzyjacielem. Trudne to były chwile. W upale, w rozgrzanym piasku, w burzy piaskowej.

Na pustyni podchodzącej ku morzu zalegli w piasku, pod ogniem włoskim, najlepsi i najmłodszy, którzy szli do wojska przez pół okupowanej Europy, uciekali z obozów, z przymusowych robót, z Legii Cudzoziemskiej, z Kraju. Mieli różne przygody. Jeden ułan po rocznej wędrówce z Podhalą stanął przed lekarską komisją wojskową. Serce,

³⁹ *Ułani karpaccy. Zarys historii pułku*, pod redakcją Jana Bielatowicza. Londyn 1966, s. 46.

płuca – wszystko w porządku. Wreszcie oczy. Wytrzeszcza gały na tablicę i ani rusz. Nawet tych największych liter nie widzi. Zdenerwował się lekarz.

– Co wy za śmichy stroicie?

– Ja nie nauczony. Nie znam pisanego.

Machnęli ręką – zdolny. Aż wreszcie ktoś rzucił okiem na kartę ewidencyjną i zainteresował się.

– A z czego żyliście przez pół roku na Węgrzech?

– Tak po prawdzie, to byłem lekarzem – i widząc zdumienie na twarzach słuchających dorzuca – ale tylko ginekologiem.

Teraz oni wszyscy tworzą pierwszą i ostatnią linię na drodze do twierdzy Tobruk. Nie ma odwodów – siedemnaście kilometrów pustki. A wzdłuż linii frontu takie przerwy jak w postrzępionym niewodzie. Cały Pułk Ułanów Karpackich – 360 ludzi na trzy i pół kilometrowej linii obrony.

Stąd nie ma odwrotu. Na płaskowyżu, po którym dostarczają nocą żywność i amunicję, w dzień wystrzelaliby ich jak kaczki. Nawet w nocy, przy samym tylko dowozie, zawsze ktoś ginie. Ziemia tutaj twarda, spalona, oddaje kroki jak dobrze napięty bęben. Dlatego Włosi wszystko słyszą. Ułani chodzą więc w tenisówkach i stawiają nogi jak skradający się kot.

I trwają, bo chcą. Bo mają taką fantazję jak ich dowódca, major Władysław Bobiński, co kazał sobie podać siwego konia i to stępem, to kłusem przejechał parę razy wzdłuż linii frontu. Rozpętał piekło broni maszynowej, dział, moździerzy, ale wrócił nietknięty. W czasie tej niby bezsensownej, pełnej fantazji parady wszystkie środki

ogniowe makaroniarzy zostały naniesione dokładnie na mapę. Tym sposobem w parę minut została wykonana praca kilkunastu nocnych patroli, którym groziło rozerwanie na minach lub wzięcie do niewoli.

Odwaga odwagą, lecz każdy żołnierz czynności mniej honorowe też musiał wykonywać. Ale jak? Wokół piach i skały – tylko pełzać można, a rowy strzeleckie – pozał się Boże. Jeśli pół metra wygrzebiesz, to dużo. A i tu często piachem zamiecie, że ani się obejrzyysz, a już mały pagórczyk.

U Włochów to samo. Więc choć po tamtej stronie doborowa dywizja czarnych koszul – rzadko jak na makaroniaczy zajadła i bitna – to stało się nie pisane i nie mówione porozumienie. My po naszej stronie wyrzucamy latrynę sterczącą w górę jak obelisk, przewiewną i z wygodami. Włosi po swojej też. Każdy może tam swobodnie wejść, byleby tylko nie patrzył w stronę linii przeciwnika, byleby nie błysnęły w słońcu szkła lornetki, bo cekaem czuwa.

Przyparło raz jednego. Zresztą ułan dzielnego, nie tylko obrotnego. Siedzi sobie, gacie, z przeproszeniem, normalnie opuścił. Wtem, gdyby nie to miejsce, toby się przeżegnał. Przed nim brodata morda Włocha. Nawet nie wstał. Rezonu nie stracił i tak jak siedział, drze się: „*Hands up!*” Brodacz broń rzucił, poczekał, aż ułan garderobę uporządkuje, weźmie jego karabin i zaprowadzi do niewoli.

Dali za to szczeniakowi Krzyż Walecznych. Można rzec, że mimo zaskoczenia wykazał dużą przytomność umysłu. Więc należało się. Tylko koledzy nie dali mu żyć. Coraz to któryś przychodził i wachał krzyż, czy aby latryną nie

podjeżdża. No i po dwóch tygodniach chłopak, nie zważając nawet na splendor ułański, poprosił o przeniesienie do innego pułku.

Sami młodzi. Niektórzy za młodzi. Podrywa się raz szwadron na zbiórkę. Starszy pan w cywilnym ubraniu, a za nim rotmistrz.

– Co za czort – dziwią się ułani – prezydent czy minister?

A starszy pan zatrzymuje się i palcem dźga jednego.

– To ten. Mój syn. Nie ma jeszcze szesnastu lat.

– Podał osiemnaście – wyjaśnia rotmistrz.

Młodemu chłopcu łzy napływają do oczu. Nie wie, co robić. Przecież zwolnią, odesłają do cywila.

– Nie znam pana! – wykrzykuje z determinacją.

Nic z tego. Spisano go ze stanu i w cywilnych łachach odesłano z ojcem. Ale postawił na swoim. Uciekł z domu i trafił do piechoty. Twardy ułański charakter.

Ujawnił się ten charakter pułkowy najlepiej we wrześniu 1941. Powoli przygotowywano ofensywę. Mieli wziąć na swym odcinku „języka”. Dotąd nie szło. Teren zaminiowany. Czarne koszule pilnowały się tak, że ptakiem nie przemkniesz. Więc mjr Bobiński postanowił – dziś w nocy pójdą, nie na „urra”, ale fortelem. I to na ochotnika.

Sypnęli się ułani z trzech szwadronów. Zamrowiło się na zbiórce. Kiedy przyszli z tym do majora, zawyrokował – niech wszyscy idą. Część z bronią, a część bez jako sanitariusze i noszowi.

Przygotowali się starannie. Przeczyścili thompsony, pobrali dodatkowe naboje, granaty poupychali z tyłu za pasem, żeby się można było czołgać, i poszli w noc.

Grupa pozorująca zaległa od czoła. Nie brzękło oporządzenie. Nikt nawet nie szepce, nie próbuje się poprawić w niewygodnej pozycji. Tylko porucznik zerka na zegarek. Punktualnie co do minuty musi zacząć. Od tego zależy powodzenie wypadu.

Pozostali idą pochyleni, pełzają lub skradają się na czworakach. Tam, na poszarpanej skale urwiska nadmorskiego, wypatrzyli za dnia ścieżkę. Tylko czy to ścieżką można nazwać? Kot ledwo po niej przejdzie. Ale jak kot, to i oni.

Wchodzą już pierwsi. Nie tak jak po ścieżkach zwykło się kroczyć, ale plecami do skały, stopa obok stopy; przesuwiają się. W podkurczonych rękach broń. Talerzowate hełmy trą o skałę. Kilka metrów niżej huczące morze, odłamki kamieni. Jeden nieostrożny krok, a ostre jak noże skałki wbijają się w ciało i woda wessie w głębinę. Nikt nie pomoże, nikt nie skoczy na ratunek, choćby i chciał. Jest wyraźny rozkaz: wziąć jeńca, a w tym celu trzeba wyjść na tyły pierwszej linii i punktualnie – kiedy leżący od czoła ruszą do ataku – zacząć.

Przesuwają się. Macają nogami skałę. Czasami omsknie się kamyk, noga natrafia na chwiejne oparcie, czasem półka skalna tak się zwęży, że pół buta wystaje poza nią. Choć nocny pustynny chłód, spotęgowany wiatrem morskim, ich owiewa, pot rosi czoła. A tu ani się obetrzeć, ani podrapać, bo ręce podkurczone na piersi, zajęte bronią. Ale posuwają się. Wierzą plutonowemu Nosalowi, który prowadził rozpoznanie. Swój chłop, jak powiedział, że przejdą, to muszą przejść.

Wreszcie pierwszy jest po drugiej stronie. Za nim nastę-

pni skaczą z rozpędu w piach, przysiadają na piętach. Zaraz się skończy cisza szeleszcząca piaskiem, zaraz przerwą ją wybuchy, zgiełk okrzyków. Wtedy będzie sobie można ulżyć. W krzyku i walce wyładować całe napięcie. Na razie skaczą jeden za drugim. Jeszcze ktoś marudzi, ktoś utknął na półce. Nerwowy rzut oka na zegarek. A niech go tam. Nie ma czasu, idziemy.

Nogi pracowicie mieszają piasek. Już dawno zapomnieli, że tak się chodzi po plaży w dalekiej Juracie, Helu, Jastrzębiej Górze, Orłowie. Zresztą wielu z nich nie zna polskiego morza, polskiej plaży, tylko obce oceany, obce piaski.

Bucha nagle krzyk – polski i włoski. Strzały. To uderzyli ci od czoła. W górę idą rakiety. Robi się jasno jak w dzień. Na piasku tańczą niesamowite, wydłużające się cienie. Zda się im, że są na patelni. Przypadają do ziemi. Tylko na chwilę, bo z drugiej linii nieprzyjaciela idzie do pierwszej pomoc. To było przewidziane z góry. To było podstawą fortelu. A przecież czują się niewyraźnie. Wzięci we dwa ognie. Jeszcze do tego dobrowolnie.

Nie ma czasu na strach. Już Włosi dochodzą. Za chwilę ich podepczą. Zrywa się polska tyraliera. Stają pierś w pierś. Znów strzały, wybuchy granatów, pojedyncze zwarcia, okrzyki. Flary idą do góry, to znów gasną. Ciemność, jasność na przemian. Trudno przyzwyczać oczy, trudno poznać, gdzie swoi, gdzie wróg.

Obydwie tyraliery się mieszają. Wpada na nie cofająca się linia Włochów, którym jedzie na karkach pozoracja ataku. Wszystko wymieszało się. Teraz każdy może liczyć jedynie na siebie.

Ułanowi Kucie zaciął się thompson. Podskoczył do rozglądającego się Włocha, wyrwał mu krótki karabinek, cienkim szpikulcem bagnetu przebił w podzięce ofiarodawcę i ruszył dalej. Ułan Koziół zmagął się z wysokim, barczystym Włochem. Jak dwóch kłócących się na jarmarku wrywają sobie angielskiego enfielda⁴⁰ z bagnetem. Może by to i śmiesznie wyglądało, gdyby nie szło o życie. Ktoś dostrzega śmiertelne zmagania. Podbiega i długą serią wali we Włocha. Bryzga naokoło krew. Koziół jest uratowany.

Już noszowi zabierają z ziemi jęczących ułanów. Już idą pierwsi ranni ku polskim liniom. Jeden prowadzi kulejącego kolegę. Obydwaj obwieszeni bronią. Podbiegają sanitariusze. W świetle flar widać, że prowadzącemu ziele z boku rana wyrwana granatem. Nie zauważył, nie poczuł. Kładą go przemocą na nosze, a kulawy kuśtyka sam.

Walka dogasa. Włosi się cofają. Twardo sobie poczynali w starciu. Można mieć dla nich uznanie. Dwóch jeńców udało się wziąć. Właśnie ich prowadzą. Nagle mniejszy wysmykuje się spod rąk i sprintem szoruje z powrotem. Nie ma szczęścia. Właśnie makaroniarze wystrzeliwują flarę i polska seria obala uciekiniera.

Drugi, potulny, przerażonym wzrokiem obrzuca prowadzącego go żołnierza. Trzyma się kurczowo za uszy.

– Ogluchł czy bębenki mu popękały ze strachu? – zastanawiają się ułani.

W okopach sytuacja się wyjaśnia. Włoch krzyczy bez przerwy: *Buono Polacco catoliko, buono Polacco catoliko!*

⁴⁰ Typ karabinu używany w armii brytyjskiej.

Pokazuje na migi, żeby mu nie obcinać uszu. Ktoś się śmieje. Ktoś mówi łamaną włoszczyzną:

– A może by cię oddać Hindusom?

– *O no, no, buono Polacco!* – Włoch pada na kolana – *no, no!*

Wszyscy już rozumieją, o co chodzi. To żołnierze 5 Hinduskiej Brygady Kawalerii, którą zlurowali, obcinali jeńcom uszy, a ich samych niejednokrotnie puszczali wolno. Włoch, zależnie od humoru Hindusów, tracił jedno albo dwoje uszu. Żołnierze Jego Królewskiej Mości suszyli je na pamiątkę i nosili na szyi nanizane na sznurek. Łańcuszek małżowin, wyglądających jak suszone figi, dawał świadectwo ich dzielności.

Jeniec sypie w sztabie najbardziej tajnymi informacjami o rozmieszczeniu wojsk, liczbie jednostek, wyposażeniu. Wysilek sownie się opłacił. Wiadomości pomogły uprzędzić ofensywę włoską.

A w szwadronach aż kipi:

– Gdzieżeście, łobuzy, stracili plutonowego Nosala? Ot, ciapciaków posłać, to i taki skutek.

Nerwowe spory osiągnają szczyt. Zupełnie jak przed burzą.

Ale oto i ona. Najpierw zrywają się małe tańczące lejki piasku, potem nagłe porywy wiatru je roztrącają, miotają na wszystkie strony, rozsnuwają w powietrzu. Wciągniesz oddech – zda się, sam piasek, łykniesz ślinę – przez przętyk przechodzi kłęb drobnych ziarenek. Tylko głowę omotać zmoczoną chustą, wpełznąć do namiotu i czekać. W czasie burzy obydwie linie frontu zamierają. Choćby i ktoś chciał

rozeznąć się w burych ciemnościach, to i tak broń odmówi posłuszeństwa.

W taki czas zrywa się ułan Mieczysław Naruszewicz.

– Ja pójdę. Może Nosal tam leży ranny. Może pełźnie do naszych linii...

Nim kto zdążył się zastanowić, zameldować rotmistrzowi – już Naruszewicza nie było. Wszedł w ścianę piasku i zniknął.

W rękę trzyma pistolet. Nie wiadomo, po co. Lepiej by laskę wziął. Idzie, nadstawia odruchowo broń, a od czasu do czasu krzyczy: „Panie plutonowy, panie plutonowy!” Chwilami zda się, że ktoś mu z daleka odpowiada, że wiatr niesie strzępy słów. Staje, nadśluchuje, ale wokół tylko świst wichru i szum piasku na hełmie. Nie ma w tej kotłowaniu rozeznania, nie ma punktów orientacyjnych. Może przejść o parę kroków od Nosala i nie zobaczyć go. Krzyczy więc przez szmatę, którą ma owiniętą twarz, aż mu tchu brak, aż się krztusi. A jeśli plutonowy leży gdzieś nieprzytomny? Jeśli już burza usypała na nim kopczyk?

Wzdraga się na samą myśl i idzie naprzód ku liniom włoskim. Potem zatacza koło w prawo i liczy kroki. Kiedy sądzi, że doszedł do poprzedniego kierunku marszu, zatacza takie samo koło w lewo. W ten sposób jak na okrętkę zwęża ścieg, aby nic nie uronić z poszukiwań, ani kawałka przedpola. Traci poczucie czasu, poczucie rzeczywistości. To widzi Nosala słaniającego się, to majora Bobińskiego na siwym koniu, jak kiwa nań przyjaźnie, to Włochów idących tyralierą. Ścisza tylko mocniej pistolet i zatacza swoje koła, liczy kroki.

Wreszcie jest. Pełzająca sylwetka w płaskim hełmie.

Podbiega, chce mu pomóc, rzucić na plecy, donieść do swoich. Rusza się przecież, a więc żyw. Biegnie ku niemu z wysiłkiem. I przystaje. To wysunięta czujka. Trafił na własną linię okopów.

Z bezsilną złością wlecze się z powrotem na pozycje szwadronu. A tam klepią go po plecach, śmieją się.

– Dłuższy spacer przed snem zawsze dobrze robi. Nie martw się ułanie – malowane dziecko. Makaroniarze podali przez radio, że wzięli do niewoli jednego Polaka.

Niezbyt często pisze się o tym, że wśród żołnierzy toczących boje pod Tobrukiem znaleźli się także ułani – Ułani Karpaccy. Jednostka kawalerii polskiej szczególnie barwna, ciekawa, zasłużona w wielu bojach polskich żołnierzy na zachodzie Europy.

Z początkiem roku 1942 Pułk Ułanów Karpackich został wydzielony z Brygady Strzelców Karpackich w celu przeszkolenia i zaopatrzenia w sprzęt motorowy. Po walkach w delcie Nilu w październiku pułk zakończył szkolenie i przeszedł do Iraku, gdzie latem i jesienią został wyposażony w sprzęt pancerny i włączony w skład II Korpusu.

Wraz z tą wielką jednostką Wojska Polskiego walczył pod Monte Cassino, odznaczając się w wielu operacjach tej bitwy, a następnie przeszedł cały szlak bojowy w kampanii włoskiej. Toczył boje pod Anconą, Pesaro, w dolinie Padu, brał udział w bitwie o Bolonię, by wreszcie wkroczeniem do tego miasta zamknąć swój szlak bojowy.

Pułk Ułanów Karpackich wprawdzie miał już dwukrot-

nie okazję wkraczania do zdobytych miast, lecz w jednym przypadku była to częściowo ewakuowana Ancona, a w drugim całkowicie opuszczone Pesaro. Natomiast w Bolonii na powitanie ułanów wyległ wielotysięczny tłum rozentuzjasmowanych Włochów. Na samochody sy-pały się naręcza kwiatów, załogom wciskano w ręce butelki z trunkami, a wozy pancerne oblepione wiwatującymi mieszkańcami z trudem posuwały się naprzód. Wreszcie dotarł ten radosny korowód na Piazza Maggiore i zatrzymał się: z drugiej strony wkraczał 3 szwadron.

Ułańskie walki pod Monte Cassino

Czerwone maki pod Monte Cassino, które są czerwień-sze, bo z polskiej wzrosły krwi – głęboko zapadły w świadomość narodową. Przyczyniła się do tego nie tylko pio-senka, ale również grubaśna książka Melchiora Wańkowi-cza i szereg innych publikacji wspomnieniowych. Gdyby jednak przeciętnego Polaka zapytać, czy pod Monte Cassi-no walczyli polscy ułani – roześmiałby się zapewne miast odpowiedzi. A przecież w skład II Korpusu Polskiego wchodziły cztery pułki kawalerii: 1 Pułk Ułanów Krecho-wieckich, 12 Pułk Ułanów Podolskich, 15 Pułk Ułanów Poznańskich oraz wspomniany już Pułk Ułanów Karpac-kich, który spełniał zadanie oddziału rozpoznawczego II Korpusu. 1 Pułk Ułanów walczył w składzie 2 Brygady Pancerniej. Ułani Podolscy w składzie 3 Dywizji Strzelców

Karpackich, a Ułani Poznańscy w 5 Kresowej Dywizji Piechoty.

Wśród walk, jakie żołnierz polski toczył na zachodzie Europy w II wojnie światowej, jedną z największych i najkrwawszych była bitwa o Monte Cassino. Stanowiła ona bardzo ważny fragment działań prowadzonych przez wojska sprzymierzonych przeciwko siłom niemieckim we Włoszech. Kiedy we wrześniu 1943 roku 5 armia amerykańska wylądowała pod Salerno, przypuszczano powszechnie, że kampania włoska będzie przedsięwzięciem łatwym, które prędko zostanie doprowadzone do zwycięskiego końca.

Stało się inaczej. Choć armia włoska skapitulowała już 8 września 1943 roku, to jednak siły niemieckie, liczące wówczas na Półwyspie Apenińskim 16 dywizji, podjęły zdecydowaną obronę. Zajęły one pozycje obronne na tak zwanej linii Gustawa i linii Hitlera. Linie te wytyczono we wrześniu 1943 roku i rozbudowywano aż do maja 1944 roku. Linia Gustawa ciągnęła się od Morza Tyrreńskiego wzdłuż rzek Garigliano i Gari do miasta Cassino, później skręcała na zachód obejmując klasztor Monte Cassino, wzgórze 593, wzgórze San Angelo, wzgórze „Widmo”, Villa Castellone, Monte Cairo, Terrelle, Monte Cifalco i następnie skręcała na północ do Adriatyku. Linia Hitlera była jakby pozycją ryglową lewej części linii Gustawa i biegła od Esparia nad Morzem Tyrreńskim obejmując Aquino, Piedimonte, Villa St. Lucia i na zachodnim stoku Cle Abate dochodziła do linii Gustawa.

Był to niezwykle trudny i bardzo silnie ufortyfikowany pas obrony rozbudowany na pasmach górskich przegra-

dzających w największym miejscu Półwysep Apeniński. W całym niemieckim systemie obrony jedynym możliwym do przejścia miejscem była dolina rzeki Liri, przez którą biegła najkrótsza droga do Rzymu. Jednakże nad nią górowały: klasztor Monte Cassino i grzbiet Monte Cairo, z których można było dostrzec każdy ruch na drodze stanowiącej główny cel aliantów.

Dlatego też zdobycie Monte Cassino było sprawą zasadniczej wagi dla całej kampanii włoskiej. Z 17 na 18 stycznia 1944 roku rozpoczęło się natarcie mające na celu przełamanie linii niemieckiej w tym najważniejszym punkcie. Do ataku poszły: 10 korpus brytyjski, 2 korpus amerykański i francuski korpus ekspedycyjny. Natarcie załamało się z wielkimi stratami. W dniu 25 stycznia ruszyli ponownie Amerykanie i Francuzi. I ta operacja mimo przejściowego opanowania miasta Cassino, leżącego w dolinie, załamała się.

W lutym i marcu bezskutecznie ponawiały ataki na wzgórze najpierw dywizje nowozelandzkie i hinduskie, a następnie nowozelandzkie i amerykańskie. Mimo zmarsowanych bombardowań i nawał artyleryjskich wszystkie ataki załamały się, a straty szły w tysiące zabitych. Ofensywa na Rzym nie rozwijała się.

W dniu 24 marca zapadła decyzja o powierzeniu Polakom zadania zdobycia Monte Cassino i tym samym przełamania linii Gustawa. Znad rzeki Sangro zostaje wycofany II Korpus Polski, który w dniu 27 kwietnia przejmuje od Brytyjczyków pozycje. W przeciwieństwie do dotychczasowych ataków, które były prowadzone przy udziale sił różnych narodów koalicji alianckiej, Polacy są pierwszą

wielką jednostką wojskową składającą się z żołnierzy jednej narodowości. Zdają sobie z tego sprawę.

W dniu 11 maja o godzinie jedenastej wieczorem Polacy przystąpili do wykonywania swego niezmiernie trudnego zadania. Zaczęli je metodycznie, zgodnie z wszelkimi prawidłami sztuki wojennej. Przez dwie i pół godziny 1600 dział prowadziło zmasowany ogień do bunkrów i umocnień wroga. Następnie alianckie eskadry obrzuciły bombami linie komunikacyjne, stanowiska artylerii i przypuszczalne węzły łączności Niemców.

Tuż po północy dwie polskie dywizje ruszyły do ataku. Oddziały 3 Dywizji opanowały jedno z dwóch wzgórz decydujących o powodzeniu całej akcji. Niemcy jednak prędko ochłonęli po polskim impecie i po krótkim, lecz huraganowym ogniu artylerii przeszli do kontrataku. Krwawe i niezwykle zacięte były to zmagania. Z każdą minutą przybywało rannych i zabitych, przecięte zostały wszelkie drogi łączności i zaopatrzenia.

W dniu 12 maja około południa wskutek znacznych strat, szczególnie w kadrze dowódczej, musiano się wycofać ze zdobytych terenów. Wkrótce nowymi siłami ponowiono natarcie na przesmyk między wzgórzami. Początkowo atak wspierały czołgi. Wkrótce jednak weszły na niemieckie pole minowe i po stracie kilku maszyn musiały się zatrzymać. Mimo to żołnierze nacierali dalej. Niemcy dokładnie widzieli Polaków i prowadzili do nich celny ogień, zadając bardzo poważne straty. W tych warunkach walka nie miała żadnych szans powodzenia. Oddziały polskie musiały się wycofać.

Na drugim kierunku natarcia 5 Dywizja wspinała się

przez „Widmo” na San Angelo. Niestety i tutaj oddziały polskie poniosły ogromne straty, mimo to żołnierze zdołali wdrzeć się na „Widmo”, skąd, posuwając się niemal krok za krokiem, doszli do podnóża San Angelo. I tam natarcie utknęło. Panujący nad terenem Niemcy celnym ogniem razili Polaków, którzy po zaciętym boju zostali zepchnięci na „Widmo”.

Pierwsze polskie natarcie zakończyło się niepowodzeniem. A jednak jego impet i determinacja atakujących spowodowały zniszczenie wielu schronów i bunkrów niemieckich, których nie była w stanie ruszyć aliancka artyleria i bomby. Następne natarcie wyznaczono na dzień 17 maja, ale rozpoczęło się w nocy na 17 atakiem oddziałów 5 Dywizji, które zdobyły „Widmo”. W trakcie zaciekłych walk dochodziło nawet do walki na bagnety. Niemcy ponieśli duże straty i zaczęli się cofać.

Chcąc utrzymać zdobyte obiekty oddziały 5 Dywizji i kompania komandosów prawie natychmiast rozpoczęły natarcie na San Angelo, przełamały niemiecką obronę i zdobyły tak zwane Małe San Angelo. Tutaj natarcie polskie utknęło. Walki o San Angelo trwały cały dzień i całą noc z 17 na 18 maja. Dopiero 18 zdobyto wzgórze i dotarto do wzgórza 575.

Tymczasem 3 Dywizja próbowała 17 maja zdobyć wzgórze 593, a następnie Massa Albanetę, bez powodzenia. Polskie oddziały poniosły ogromne straty. Mimo to zaciekła walka w tym rejonie trwała przez cały dzień i w nocy z 17 na 18. Dopiero o świcie przełamano opór nieprzyjaciela na Massa Albaneta i dotarto do tak zwanego Balkonu, czyli wzgórza 447.

Bitwa o Monte Cassino miała się ku końcowi. Zręcznie wykorzystując fakt, że Niemcy byli związani walką z Polakami i tam kierowali wszystkie swe środki ogniowe, oddziały brytyjskie zdołały w dolinie rzeki Liri podejść aż pod Via Casilina, czyli do drogi numer 6, i opanować ją. Oddziałom niemieckim znajdującym się na Monte Cassino groziło całkowite otoczenie. Niemcy w nocy z 17 na 18 maja poczuli się wycofywać.

Rankiem 18 maja oczy żołnierzy kierują się ku sterczącym nad okolicą ruinom klasztoru. Niektórzy widzą powiewającą nad nimi białą kapitulacyjną flagę, inni dopatrują się w niej barw angielskiego *Union Jack*. Nie pomagają nawet lornetki. Nic nie można rozróżnić. Dziwią się tylko – dlaczego taka mała. Może odległość tak zmienia proporcje? W każdym razie jedno jest pewne, nie jest to już flaga niemiecka i bez względu na to, jakiego jest koloru, klasztor zdobyli oni – Polacy.

I chociaż później nad klasztorem ukazała się flaga polska, to jednak ta chorągiewka, której aż do łzawienia oczu wszyscy wypatrywali, nie była niczym innym, jak tylko proporczykiem ułańskim. Opisuje to dokładnie i wiernie Melchior Wańkowicz w *Monte Cassino*:

Na Klasztor poszedł już patrol saperski rozbijający teren i taśmujący ścieżkę, ale inną drogą. Przedtem jeszcze doszedł ów właśnie patrol ułański z trzynastu ułanów pod dowództwem ppor. Gurbiela. Szli jak słonie na butelkach w cyrku – dołami po wybuchłych pociskach i głazami, na których widać było, że min nie ma. W Klasztorze w podwórzu powitał ich święty bez głowy i uroczysta cisza.

W kwadrans wszedł następny patrol 1 szwadronu z osiemnastu ułanami pod dowództwem por. Hrynkiewicza. O godzinie 10.40 strzelili czerwoną rakietę – na znak. Zaraz potem, zdaje się z Albanety, pojawił się z nieodłącznym pudłem, Pitrem, ppłk Bobiński. Ułani zatknęli swój proporzeczek, na co się irytowała piechota: „Nam tu każą patrolować, po minach łązić, szwabów z bunkrów wyciągać, a ułany poleciały i zakładają proporzeczek. Na to oni pierwsze chojraki – proporzeczek zatknąć. Cóż to, oni zdobyli Klasztor czy piechota?”

Zresztą, gdyby się chciało określić, jaka mianowicie piechota – to by się też nie doszło do ładu. Nie tylko każda z dywizji była przekonana, że odegrała decydującą rolę – ale każdy batalion. I do pewnego stopnia nie tylko obie dywizje, ale każdy batalion miał rację: wobec powiązania ogni stłumienie jednego punktu oporu decydowało o upadku innych.

(...) I jasne jest, że proporzeczek 12 Pułku Ułanów Podolskich zawisł pierwszy na Klasztorze, na który od miesięcy były zwrócone oczy świata. I dlatego pewno lornetkowiczom, nastawionym na to, czy pierwsza na Klasztorze ukaże się fląga nasza czy angielska, troił się przed oczyma Union Jack, który był – ułańskim proporcem⁴¹.

Rzeczywiście z dala proporzeczek ten – o trzech poziomych pasach: amarantowym, białym i granatowym – mógł mjenić się kolorami angielskiej flagi. Ale faktem niezbitym i bezspornym jest, że to pierwsi ułani weszli do

⁴¹ Melchior Wańkowicz, *Monte Cassino*, wyd. III, Warszawa 1972, s. 319–320.

Klasztoru Monte Cassino i jeśli nawet ich zasługi bojowe i wysiłek nie były decydujące, to jednak ten akcent niewątpliwie był dziełem kawalerii polskiej. Zresztą, jak stwierdza sam Wańkowicz – najlepszy znawca tematu – nie sposób ustalić, który z oddziałów II Korpusu wniósł najwięcej do zwycięstwa pod Monte Cassino. A przecież ułani szli też w pierwszych szeregach i walczyli na najcięższych odcinkach. Szczególnie wyróżnili się w walkach kawalerzyści przesadzeni na samochody i czołgi. W dniu 19 maja brawurowo szturmowali walcząc granatami, pistoletami i bagnetami na wzgórzu Passo Corno Ułani Karpaccy, pod dowództwem majora Stanisława Wysoty-Zakrzewskiego. Równie ofiarnie, aczkolwiek w mniej odświeżonym terenie, walczył 1 szwadron 15 Pułku Ułanów Poznańskich pod przewodem dowódcy tego pułku, majora Zbigniewa Kiedacza, poległego w październiku 1944 roku pod St. Sofia. Dzięki wspólnym działaniom ułanów obydwu pułków opanowane zostało Monte Cairo, ważny punkt w kompleksie niemieckich umocnień.

Świadectwo wspaniałej postawy bojowej żołnierza polskiego dali nie tylko nasi rodacy, pisząc wiele o walce II Korpusu Polskiego, lecz również dowódcy brytyjscy, którzy nie kryli podziwu dla determinacji i zaciętości polskiego natarcia. Na spotkaniu z korespondentami wojennymi dowódca 8 armii brytyjskiej generał Oliver Leese, powiedział:

Przybyliście panowie w wielki dzień dla Polski i dla nas. Klasztor Monte Cassino został zdobyty przez polskie oddziały. Była to naprawdę bardzo ciężka

i wyjątkowo trudna bitwa. Wysilek Polaków był naprawdę wielki.

Dowódca wojsk sprzymierzonych we Włoszech, generał Harold Alexander, zwracając się do żołnierzy II Korpusu Polskiego, powiedział m.in.:

Był to wielki dzień sławy dla Polski, kiedyście zdobyli tę warowną fortecę, którą sami Niemcy uważali za niemożliwą do zdobycia (...). Jeśli mi dano wybierać między żołnierzami, których bym chciał mieć pod swoim dowództwem, wybrałbym was, Polaków⁴².

Bitwa pod Monte Cassino była jedną z największych stoczonych przez polskiego żołnierza na Zachodzie. Dlatego też straty poniesione przez nas były ogromne. Poległo około tysiąca żołnierzy, a około trzech tysięcy było rannych. W niektórych oddziałach stany spadły do jednej trzeciej.

Mimo iż II Korpus atakował, a zawsze w natarciu straty są większe niż w obronie, to jednak żołnierz polski, dzięki wyszkoleniu i woli walki, potrafił nieprzyjacielowi zadać straty większe od własnych. Niemcy na wzgórzach Monte Cassino w dniach od 11 do 18 maja stracili ponad dwa tysiące ludzi.

⁴² Andrzej Czerkawski, *Monte Cassino 1944*, Warszawa 1974, s. 13.

Na początku października 1940 roku znalazł się w Anglii dowódca 10 Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej z 1939 roku Stanisław Maczek. Po walkach we Francji, po otoczeniu resztek oddziałów polskich przez Niemców, generał wydał rozkaz swoim pododdziałom rozproszenia się i przedzierania na własną rękę. Mimo licznych trudności co najmniej 75 procent kawalerzystów pancernych przedostało się do Anglii.

Generał Maczek, w przebraniu i z dokumentami zdemobilizowanego Araba, przez Maroko i Gibraltar dotarł do swoich żołnierzy. Od razu też przystąpił do odtworzenia brygady. Po paru latach, w końcu lipca 1944 roku, po utworzeniu drugiego frontu w Europie wylądował na czele swych żołnierzy na plaży normandzkiej.

Spadkobierczyńi tradycji kawaleryjsko-motorowych – 1 Dywizja Pancerna generała Maczka – liczyła wtedy 15 tysięcy żołnierzy i 300 czołgów. Pułkiem rozpoznawczym dywizji był pancerny 10 Pułk Strzelców Konnych, a brygadą czołgów 10 Brygada Kawalerii Pancernej. W jej składzie walczyły: 24 Pułk Ułanów, 1 Pułk Pancerny, 2 Pułk Pancerny i 10 Pułk Dragonów.

Dywizja wylądowała na plaży Normandii w rejonie Bayeux w składzie II Korpus 1 Armii Kanadyjskiej z 21 Grupy Armii dowodzonej przez marszałka Bernarda Montgomery'ego. W tym czasie alianci utworzyli już rozległy przyczółek na brzegu normandzkim i dokonali prze-

łamania pod Avranches, gdzie wyszło na nich niemieckie przeciwuderzenie.

W tej sytuacji generał Dwight Eisenhower, naczelny dowódca wojsk sprzymierzonych, podjął decyzję okrążenia 7 armii niemieckiej walczącej w Normandii. Główną rolę w tej operacji odegrała 1 Armia Kanadyjska, a 1 Dywizja Pancerna przyjęła na siebie główny ciężar uderzenia w bitwie pod Falaise. O zaciekłości walk mogą najlepiej świadczyć straty. Do niewoli wzięto 5500 niemieckich szeregowych i około 150 oficerów z generałem Otto von Elfeldtem. Po stronie polskiej poległo 446 żołnierzy – w tym 37 oficerów, rany odniosło 1501 – w tym 92 oficerów. Zniszczonych zostało około 100 czołgów. Na jesieni 1944 roku generał Montgomery tak ocenił walki dywizji: *Niemcy znaleźli się jak gdyby w butelce, korkiem od tej butelki była polska 1 Dywizja Pancerna*⁴³.

Były to walki o niewiarygodnym natężeniu ognia, zaciekłości i determinacji. O ich charakterze tak pisze bezpośredni uczestnik, podpułkownik Stanisław Koszutski:

Atakujące oddziały niemieckie miały możliwość podchodzenia do oddziałów polskich na najbliższe odległości i przenikania na obszar zajmowany przez ugrupowania polskie, nieledwie wchodząc na czołgi. Kilkakrotnie walka toczyła się wręcz tak, że załogi czołgów strzelały z pistoletów, karabinów maszynowych i jednocześnie z dział. Piechota walczyła na bagnety. W bitwie brali

⁴³ Witold Biegański, *Regularne jednostki Wojska Polskiego na Zachodzie*, Warszawa 1967, s. 188.

udział wszyscy żołnierze, nie wyłączając sanitariuszy, kierowców samochodów i majstrów czołówek reparacyjnych. Wyobrażenie o tym, co się działo, może dać fakt, że kapelan 10 Pułku Dragonów z kierowcą swego jeepa wziął do niewoli 72 jeńców.

Po drugie – czołgi walczyły cały czas na miejscu, ciasno skupione, mając lufy zwrócone we wszystkich kierunkach kompasu na podobieństwo taboru broniącego się w średniowieczu przed Tatarami.

Ani ranni, ani jeńcy nie mogli być ewakuowani. Przez cały czas walki pozostawali wewnątrz walczących zgrupowań, masakrowani przez własne i nieprzyjacielskie pociski. Tak np. jeńcy na wzgórzu Coudeñard leżeli na przedpolu pomiędzy oddziałami polskimi a nacierającymi niemieckimi. Zaopatrzenie jednostek polskich było w tych warunkach całkiem niemożliwe. Kilkakrotnie groziło widmo braku amunicji. Lufy dział i karabinów maszynowych, czerwone od strzałów, zużyły się do tego stopnia, że stały się niecelne.

O zaciekłości walk najlepiej świadczy list, jaki został znaleziony przy zabitym żołnierzu niemieckim. Pisał on między innymi:

Byłem pod Charkowem i Stalingradem. Było to niczym w porównaniu z tym, co się dzieje tutaj... Nasz batalion przebywa tu od trzech tygodni. Z 700 ludzi pozostało 37 i nikt stąd żywy nie wyjdzie. Żegnajcie! Od czterech dni jedliśmy tylko dwa razy. Nie ma kuchni ani dowozu żywności. Strzelają do nas ze wszystkich stron w dzień

i w nocy. Brak jakiegokolwiek ochrony przed ogniem. Ranni leżą nie opatrzeni. Wszyscy lekarze i sanitariusze zabici. Samoloty wyszukują pojedynczych ludzi. Bombardują nas bez przerwy. Nie ma żadnej nadziei. Bóg nas przeklął. To koniec, lepiej będzie w piekle niż tutaj. To nie wojna, to szlachtuz⁴⁴.

Po stoczeniu zwycięskiej bitwy pod Falaise i krótkim odpoczynku dywizja wróciła na front i w pościgu za wycofującymi się Niemcami wyzwoliła szereg miast belgijskich. W końcu września 1944 roku wzięła udział w operacji opanowania ujścia Mozy. Uderzając z przyczółka na Kanale Antwerpia–Turnhont zdobyła Merxplas, a w dniu 3 października przekroczyła granicę holenderską, zdobywając w następnych dniach miejscowości Baarle Nassau, Alphen, Gilze, a następnie stolicę Brabantu – Brede.

W pierwszych dniach listopada Polacy toczyli zacięte boje o ujście Mozy, zdobywając silnie ufortyfikowany rejon Moerdijk. Później przeszli do obrony wzdłuż południowego brzegu Mozy. W okresie tym nie podejmowano żadnych poważniejszych działań zaczepnych, ograniczając się jedynie do częstego wysyłania w teren oddziałów rozpoznawczych i patroli. Jedynie w styczniu 1945 roku dywizja przeprowadziła dwukrotnie ciężkie i okupione dużymi stratami natarcie na umocnione oddziały niemieckie na brzegu Mozy pod Kapelsche – Veer.

* W dniu 14 kwietnia 1945 roku żołnierze dywizji, biorący

⁴⁴ Stanisław Koszutski, *Wspomnienia z różnych pobojoisk*, s. 207–208.

udział w ofensywie wojsk sprzymierzonych, przekroczyli granicę niemiecką. Oddziały polskie wzięły do niewoli rozbite zgrupowanie wroga i doszły do morza na północ od Winschoten. Sforsowały kanał Küsten, oczyściły rejon na południe od rzeki Ledy, zajęły miasto Leer.

W dniu 4 maja czołowe oddziały polskie dochodzą na odległość 25 kilometrów od słynnego niemieckiego portu wojennego Wilhelmshaven – bazy łodzi podwodnych. Tam zastaje ich zawieszenie broni.

Do Wilhelmshaven jedzie pułkownik Antoni Grudziński na czele 2 Pułku Pancernego i 8 batalionu strzelców. Dzień jest szary. Niebo zaciągnięte chmurami. Pada deszcz. Na linii meldują się niemieccy parlamentariusze. Mają pilotować polskie oddziały do miasta. Znają dobrze przejścia między polami minowymi, przejazdy między barykadami.

Wjeżdżają. Kozły hiszpańskie już rozsunięte. Wokół dymią pożary. To efekt całonocnego ognia artylerii. Warkot silników shermanów niesie się w wilgotnym powietrzu. Działa mają gotowe do strzału, palce trzymają na spustach browningów. W każdej chwili mogą przywołać do porządku opornych.

Całe miasto i port ufortyfikowane, pocięte zasiekami z drutu kolczastego, pełne stalowych przeszkód, gęsto usiane betonowymi bunkrami. Stoją z pochylonymi lufami działka przeciwpancerne, celne i sprawne – utrapienie alianckich czołgów. Wśród umocnień żołnierze niemieccy. Rozgrzanym wielomiesięcznym bojem pancerniakom ręce rwą się do przyrządów celowniczych, do podawania amunicji. Niemcy zapewne odczuwają to samo, ale

jedni i drudzy spoglądają tylko na siebie w milczeniu i bezruchu.

W ulewnym deszczu na szosie stoją przedstawiciele niemieckich władz: wojskowy komendant miasta, burmistrz i komendant policji. Z niepokojem spoglądają na srebrnego orzełka błyskającego z beretu. Tym gorsza to dla nich kapitulacja, że przed Polakami.

Podchodzi pułkownik Grudziński.

– Obejmuję twierdzę i miasto. Proszę stosować się do moich zarządzeń. Port będzie podlegał brytyjskiemu komandorowi Conderowi – informuje krótko. Tłumaczy porucznik Torzewski.

Pada krótka odpowiedź:

– *Jawohl!*

Pułkownik robi w tył zwrot i odchodzi. Przed nim jeszcze wiele pracy. Może nawet więcej niż w czasie wojny. Wilhelmshaven jest nie tylko dużym miastem, ale wielkim portem wojennym z dokami, warsztatami okrętowymi i bazą łodzi podwodnych. A oprócz tego składy amunicji, stała bateria obrony morskiej i lądowej, podziemna centrala telefoniczna, rozgłośnia radiowa i tysiące jeńców, tysiące robotników organizacji Todta.

Ponadto do Wilhelmshaven zawijają niemieckie okręty wojenne, by poddać się. Wpływa krążownik „Köln”, okręt dowodzenia „Niassa”, liczne kontrtorpedowce, łodzie podwodne, poławiacze min. Polacy znajdują plany pól minowych, zajmują port, z okrętów schodzą niemieckie załogi. Największą niespodzianką jest znalezienie brązowej tabliczki z polskim orłem, zerwanej przez Niemców w 1939 roku z kapitanatu portu w Gdyni.

Jeszcze następuje oficjalna kapitulacja floty. Przyjmuje ją w kabinie HMS „Royal Rupert” brytyjski admirał Golt. Zasiada przy stole w towarzystwie pułkownika Grudzińskiego i komandora Condera. Poza fotelami dla dowódców alianckich, w kabinie nie ma ani jednego stolika czy krzesła.

Wchodzi niemiecki admirał w towarzystwie komandora. Salutują. Rozglądają się i stają pod ścianą. Wśród siedzących dostrzegają polskiego oficera. Admirał robi ruch, jakby chciał się cofnąć, ale zostaje. Musi skapitulować przed tymi Polakami, na których napadł we wrześniu 1939 roku. W dodatku kapituluje przed polskimi kawalerzystami pancernymi.

Dywizja generała Maczka jest jedyną wielką jednostką Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, która wkroczyła do Niemiec i wzięła odwet za klęskę w Polsce i porażkę roku 1940 we Francji. Doszła do Niemiec pod ocalonymi z 1939 roku sztandarami, z którymi odbyła trzy kampanie i przeszła pięć krajów Europy, by jeszcze raz zaświadczyć, że nie trzeba walczyć konno, by kontynuować wspaniałe, pełne fantazji bojowej, tradycje kawaleryjskie.

OSTATNI UŁANI RZECZYSPOLITEJ



Kawaleria ludowa

Zupełnie inna sytuacja niż na Zachodzie panowała w dziedzinie kawalerii na froncie wschodnim. Wprawdzie już przed wybuchem wojny niemiecko-polskiej Związek Radziecki rozpoczął przezbrajanie jednostek kawaleryjskich na pancerno-motorowe i na kawaleryjskie wzmocnione bronią pancerną i motorową, ale obok nich nadal istniały wielkie jednostki zwykłej kawalerii.

Po prostu w owym czasie terytorium ZSRR nie miało jeszcze rozwiniętej i dobrej sieci dróg, które by ułatwiały posuwanie się jednostkom motorowym. Poza tym przemysł wojenny nastawiony głównie na produkcję czołgów i samolotów nie mógł sprostać zamówieniom wojskowym na samochody. Oddziały kawalerii mogły się szybko przemieszczać bez względu na stan dróg. Tę prostą prawdę zrozumieli również Niemcy, którzy dla potrzeb frontu wschodniego tworzyli nowe jednostki konne.

Zrozumiałe więc jest, że również w powstałym w ZSRR Wojsku Polskim powołana została do życia kawaleria. W marcu 1944 roku utworzono 1 Samodzielną Brygadę Kawalerii. Formowanie jej rozpoczęło się na Ukrainie w Trościańcu. Powstała tam brygada w składzie: 2 i 3 pułk kawalerii, 4 dywizjon artylerii konnej, 8 bateria przeciwlotnicza, 10 szwadron łączności, 12 szwadron saperów, 6 szwadron sanitarny, 9 szwadron techniczny, kolumna transportowa i ambulans weterynaryjny.

Do Trościańca ciągną dawni ułani, którym dotąd służyć w piechocie przyszło. Stają do raportu w swych jednost-

kach, proszą, błagają. Z wiosek i miasteczek, co dawniej na krańcach Polski leżały, z różnych miejscowości Związku Radzieckiego, gdzie ich losy wojny zagnały, zmierzają ułani w cywilnych łachmanach kolejną, a nierzadko i pie szo. Do Trościańca. Nazwa tej miejscowości wymawiana jest po wielekroć, jak hasło bojowe!

Najwięcej tych z 19 wołyńskiego, co stacjonował w Ostrogu, o których żurawiejka ułańska mówiła: – „to hołota, bo ma otok jak piechota”, i tych z 21 nadwiślańskiego z Równego, co „choć Wisły nie widzieli, nadwiślańskich miano wzięli”. Zgłaszają się też całe grupy partyzantów – chcą być kawalerzystami. Swymi postrzępionymi od kul sztandarami mogą zaszczyścić tylko pułki ułańskie. Innych jednostek nie uważają za godne.

Mija parę tygodni i wszystkie plutony, szwadrony i pułki mają pełne stany osobowe. Równy jak ob szył, trzy tysiące chłopa. Nikogo nawet po znajomości nie wciśniesz. A i z tymi, co są, kłopotu sporo, bo i wyżywić, i umundurować, zaopatrzyć w konie i przeszkolić trzeba.

Różni ludzie przyszli do brygady – tacy, co konną żołnierkę we krwi mają, niemalże z mlekiem matki wyssaną, tacy, co konie nad życie kochają, ale prochu nie wachali, tacy, co niejeden bój już stoczyli, ale czy w czasie jazdy grzywy czy ogona trzymać się należy, nigdy się nie zastanawiali.

Różne były ich losy, różne drogi wiodły do brygady, ale doszli i scementowali się w jedną ułańską rodzinę, w jedną brać żołnierską. Chyba dlatego, że szli z uporem, że na żadne przeciwności nie zważali. Chyba dlatego, że u tych

przeszkolonych i u tych nie przeszkolonych charakter był jeden i ten sam – kawaleryjski.

Ludowa kawaleria polska formująca się w Związku Radzieckim miała poparcie wszystkich – ta tradycja droga była sercu każdego Polaka.

Któregoś dnia w Ostrogu, w którym przed wojną stacjonował 19 Pułk Ułanów, byli kawalerzyści – na czele z wachmistrzem Nowakowskim – uznali, że powinni mieć sztandar. Zanim odjechali, zgłosił się do nich proboszcz miejscowej parafii, ksiądz Krauz. Przyniósł ze sobą zwykłą kościelną chorągiew, która w dniach walki służyła za sztandar bojowy. Na niewielkim kawałku materiału, ręką nieudolnego artysty, wymalowana była profilem Matka Boska – twarz, piersi i złożone ręce. Żeby nie było żadnej wątpliwości, wokół napis: „Matka Boska Królowa Korony Polskiej”.

– Ten sztandar macie wręczyć pierwszemu polskiemu generałowi, jakiego spotkacie! – powiedział drżącym ze wzruszenia głosem.

Po kilku tygodniach Nowakowski wraz z kolegami dotarł do Sum, gdzie był ośrodek formowania polskiej armii. Raz jechali, raz szli, ale sztandar chronili jak największą świętość, nie kościelną, ale bojową, żołnierską. Zmęczeni, nieludzko wyczerpani, skoro tylko zobaczyli bramę, usłyszeli marsz żołnierski grany na powitanie, wyciągnęli sztandar, na znaleziony po drodze kij załknęli i weszli krokiem defiladowym jak na największej paradzie.

Na drugi dzień w wielkiej sali ośrodka formowania odbyło się uroczyste przekazanie sztandaru. W poczcie

honorowym stanął Nowakowski, obok niego sierżant Maciachowicz i plutonowy Frąckiewicz. Do sztandaru podszedł generał Świerczewski, ukląkł, ucałował jego skraj, wziął drzewce w ręce i oświadczył, że sztandar ten prowadzić będzie do Polski, do zwycięstwa nad faszyzmem.

Akt przekazania sztandaru wpisano do księgi pamiątkowej, a odpis tego dokumentu nazajutrz wręczyła Nowakowskiemu Janina Broniewska. Sztandar został umieszczony w reprezentacyjnej sali. Przed nim też wszyscy poborowi przybywający do Sum składali swe pierwsze ślubowanie.

O tym sztandarze przekazanym za pośrednictwem ułanów tak pisał „Głos Żołnierza” z dnia 23 maja 1944 roku:

W numerze z dnia 2 maja donosiliśmy o przekazaniu sztandaru kościoła parafialnego w Ostrogu Dowództwu Armii Polskiej w ZSRR. W tych dniach proboszcz parafii ostrogskiej nadesłał na ręce generała dywizji Świerczewskiego list:

Czcigodny Panie Generale!

Z wielką radością przyjąłem niespodziewaną wiadomość, że nasz skromny sztandar przywieziony przez Ostrożan do Centrum Formowania nowych jednostek Armii Polskiej znalazł tak honorowe miejsce.

Staropolskie bojowe zawołanie „Honor i Ojczyzna” – niech wykrzesze z nas hart ducha, siłę woli i doprowadzi nas do upragnionego celu.

Ślę Panu Generałowi wyrazy głębokiej czci, a wszyst-

kim Polakom pozostającym pod Jego dowództwem – bratnie polskie pozdrowienia.

Pozostaję z głębokim poważaniem – Ks. R. Krauz
proboszcz parafii w Ostrogu.

Wkrótce brygada kawalerii krzepnie, przechodzi odpowiednie przeszkolenie i otrzymuje konie. Już w czerwcu jest gotowa do działań. Następuje jej przemarsz przez Ukrainę, Wołyń do Chełma Lubelskiego. Ułani są świadkami ogłoszenia Manifestu lipcowego. Pełnią też służbę wartowniczą. W dniu 15 sierpnia, obchodzonym wówczas jako święto żołnierza, biorą udział w Lublinie na Krakowskim Przedmieściu w defiladzie, którą odbiera przewodniczący Krajowej Rady Narodowej – Bolesław Bierut.

Do pierwszego boju wchodzi brygada we wrześniu 1944 roku na przyczółku warecko-magnuszewskim, następnie wkracza na Pragę, przedmieście Warszawy. Następuje tutaj próbne forsowanie Wisły. Ułani zajmują pozycje obronne na brzegu rzeki, od mostu Poniatowskiego do Kierbedzia (obecnie Śląsko-Dąbrowski). W okresie od października do grudnia brygada znajduje się na linii frontu w rejonie Glinianka–Kołbiel, a następnie Świdry Małe–Karczew.

Kiedy rusza ofensywa styczniowa 1945 roku, ułani forsują Wisłę i od strony Służewca, zbiegiem okoliczności koło Wyścigów Konnych, wkraczają do Warszawy. Wkrótce rozkaz przerzuca ich do Bydgoszczy. Przemarsz brygady odbywa się w bardzo trudnych warunkach. Mimo śniegu, zadymek i mrozu osiągają wytyczony cel w terminie.

Po wyłapaniu niedobitków niemieckich w Bydgoszczy wraz z 1 armią WP walczą na Pomorzu. Zmagania ich z wrogiem znaczą się takimi nazwami miast i miejscowości, jak Podgaje, Jastrowie, Wielboki, Sośnica. W tym czasie za boje o stolicę jednostka otrzymuje nazwę: 1 Samodzielna Warszawska Brygada Kawalerii.

Już pod tą nazwą bierze udział w ostatniej w historii jazdy polskiej szarży kawaleryjskiej. Ma to miejsce w dniu 1 marca 1945 roku pod Borujkiem. Szarżują na umocnienia Wału Pomorskiego, na którym załamały się natarcia czołgów wspieranych piechotą. I ta szarża, jak większość szarż wrześnieowych, zostaje uwieńczona powodzeniem i, co dziwniejsze, okupiona bardzo małymi stratami.

Prowadząc pościg za ustępującym nieprzyjacielem ułani biorą udział w walkach o Gryfice. Dokonują też w marcu uroczystych zaślubin z morzem w Mrzeżynie. Jest to ślubowanie wyłącznie kawaleryjskie. Odbywa się bardzo uroczyście z udziałem zaproszonych kawalerzystów radzieckich.

W kwietniu 1945 roku brygada jakiś czas zajmuje pozycje obronne nad morzem wzdłuż wschodnich brzegów rzeki Dziwnej i Zalewu Szczecińskiego, aż do Stepnicy, by wkrótce przekroczyć Odrę i rozpocząć walki na terenie Niemiec. Szlak bojowy na terytorium wroga wiedzie przez Heckelberg, Grüntal, Oranienburg, Kanał Hohenzollernów, Ruppiner Kanal, Stafelde, Linen. Brygada dochodzi do podmiejskich dzielnic Berlina od strony północnej. W pierwszych dniach maja ułani przechodzą przez rzekę Hawelę, zajmują Neu-Schollen i Karlstadt, by wreszcie dojść w pobliże rzeki Łaby.

Na tym ludowa kawaleria kończy swój szlak bojowy. Oni to, jedyni z całej jazdy polskiej walczącej w drugiej wojnie światowej, mieli nie lada satysfakcję. Nie tylko weszli na teren wroga, co prawda walki w Niemczech toczyli też kawalerzyści pancerni Maczka, ale tylko im było dane podejść pod sam Berlin, a co najważniejsze, wyzwalać ziemię polską. Mogli wziąć odwet za klęskę wrześniową, nie na obcych ziemiach i dalekich szlakach, ale wśród własnych miast, miasteczek i wiosek.

Brygada utworzona w Trościańcu była ostatnią w historii Polski dużą jednostką kawalerii nie wyposażoną w sprzęt pancerny, a ponadto istniejącą stosunkowo długo jeszcze w okresie powojennym. Formowano ją według etatów radzieckiej samodzielnej brygady kawalerii, której stan osobowy wynosił 3100 ludzi. Rozkazem Naczelnego Dowództwa Armii Radzieckiej nr 011 z dnia 19 lutego 1945 roku nadano brygadzie miano: „Warszawska”.

W dniu 15 maja 1945 roku rozkazem nr 1022 Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego 1 Samodzielna Warszawska Brygada Kawalerii otrzymuje nazwę: 1 Warszawska Dywizja Kawalerii. Powstają 1 Pułk Ułanów oraz 4 Zapasowy Pułk Ułanów. Stan dywizji wynosi 6327 ludzi. Jesienią tego roku dywizja przechodzi na etat pokojowy i liczy 4362 ludzi. Za walki stoczone przez kawalerzystów w Warszawie, na Pomorzu i na terenie Niemiec dywizja zostaje odznaczona Krzyżem Grunwaldu III klasy. Rozkazem Naczelnego Dowódcy WP nr 028/org. z dnia 27 stycznia 1947 roku zostaje rozwiązana.

Przed rozwiązaniem dywizji sformowano z ułanów, podoficerów i oficerów przyboczny szwadron reprezenta-

cyjny prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Szwadron brał udział w wielu oficjalnych uroczystościach. Po pewnym czasie został przeniesiony do Płocka i tam rozwiązany.

Kadra oficerska brygady, a następnie dywizji, rekrutowała się ze Szkolnego Szwadronu Kawalerii z Centralnej Szkoły Podchorążych w Riazaniu. Szwadron został utworzony w kwietniu 1944 roku. W grudniu tegoż roku promowanych zostało na oficerów kawalerii 81 podchorążych, po czym szwadron rozwiązano.

Mniej więcej rok później, bo we wrześniu 1945 roku, 1 Oficerska Szkoła Piechoty w Krakowie zmieniła nazwę na: Oficerska Szkoła Piechoty i Kawalerii. Wraz z tą zmianą powołano w niej do życia szwadron szkolny liczący 80 podchorążych. W sierpniu 1946 roku marszałek Polski, Michał Rola-Żymierski, promował pierwszych oficerów kawalerii. Po rozwiązaniu dywizji szwadron szkolny został zlikwidowany.

Jednakże jeszcze w roku 1952 w Krakowie istniał dywizjon kawalerii o trudnej obecnie do odtworzenia nazwie, przydziale i zadaniach.

Powołanie do życia polskich formacji w ZSRR połączone było z wieloma trudnościami związanymi z odtworzeniem przedwojennych mundurów Wojska Polskiego. Jednak w momencie organizacji kawalerii odpowiednie umundurowanie było już masowo produkowane przez przemysł radziecki.

W pierwszym okresie istnienia brygady mundury noszone przez kawalerzystów nie różniły się od mundurów piechoty. Jedynym szczegółem wyróżniającym kawale-

rzystów były proporczyki kawaleryjskie na kołnierzach kurtek. Zostały wprowadzone jeszcze parę miesięcy przed utworzeniem brygady rozkazem 1 Korpusu WP nr 13 z dnia 24 października 1943, podpisanym przez generała Karola Świerczewskiego.

Choć dopiero w okresie późniejszym oficjalną nazwę pułków zmieniono z kawaleryjskich na ułańskie, to jednak od samego początku używano w brygadzie tradycyjnych nazw stopni: ułan – zamiast szeregowiec, wachmistrz – zamiast sierżant, i rotmistrz – zamiast kapitan.

Kawaleria ludowa nawiązywała przez cały czas swego istnienia do tradycji ułańskich okresu międzywojennego w umundurowaniu, zwyczajach i oporządzeniu. Również w boju podtrzymywała tradycję waleczności, determinacji w natarciu i obronie wzorem swych poprzedników z września 1939 roku. Styl ułański ukoronowała zwycięska szarża pod Borujkiem.

Ostatnia szarża

W końcu stycznia 1945 roku oddziały 1 armii Wojska Polskiego, maszerujące z Warszawy przez Bydgoszcz, rozpoczęły walki o przełamanie systemu niemieckich umocnień zwanych Wałem Pomorskim. Te głęboko rozbudowane pozycje, najeżone potężnymi betonowymi schronami, uzbrojone w dużą liczbę dział i broni maszynowej, stanowiły jedną z trudniejszych do przełamania linii obronnych w II wojnie światowej.

W zaciętych bojach oddziały polskie zdołały pokonać opór wroga, zdobywając szereg miejscowości leżących w pasie niemieckich umocnień, jak Złotów, Jastrowie i Podgaje. Dzięki temu w ostatnich dniach lutego 1 armia WP mogła rozpocząć przygotowania do przełamania trzeciej i ostatniej linii umocnień Wału Pomorskiego, tzw. pozycji ryglowej, która biegła m.in. przez miejscowości Nadarzyce, Wierchowo, Żabinek i Borujsko.

Tam właśnie, pod Borujkiem, zapisana została ostatnia karta z dziejów walk kawaleryjskich. Tam po raz ostatni w historii Wojska Polskiego, a być może także w historii wojskowości Europy i świata, została wykonana klasyczna bojowa szarża kawaleryjska.

Doszło do niej po bezowocnych atakach czołgów wspartych piechotą. Nie była to szarża desperacka ani natarcie straceńców, lecz atak konny uwieńczony powodzeniem, mający decydujące znaczenie przy zdobyciu jednego z ważnych niemieckich punktów oporu na Wale Pomorskim.

Jak do tego doszło?

W przeddzień natarcia, które wyznaczono na dzień 1 marca 1945 roku, 1 Samodzielna Warszawska Brygada Kawalerii zajęła wyznaczony rejon w lesie położonym 5 kilometrów na wschód od Borujska. Brygada znajdowała się w drugim rzucie na styku 4 i 2 dywizji piechoty. Z kawalerzystów została również utworzona grupa bojowa dowodzona przez majora Waleriana Bogdanowicza. W jej skład weszły dwa szwadrony wzmocnione cekaemami, wydzielone z 2 i 3 pułku ułanów, oraz cztery działa 76 mm i dwadzieścia czołgów T-34 z 1 Brygady Pancерnej.

W dniu 1 marca o godzinie 8.30 rozpoczęło się artyleryjskie i lotnicze przygotowanie. Na umocnienia niemieckie spadła lawina ognia artyleryjskiego. Około godziny 9 ruszyły do natarcia 1 i 2 dywizja piechoty oraz 14 pułk 6 dywizji piechoty.

Początkowo atakujące oddziały polskie, pokonując rozmokły i trudny teren, jak również silny opór wroga, powoli posuwały się naprzód. Jednakże na kierunku natarcia 2 dywizji piechota została zatrzymana. Niemcy, umocnieni we wsi Borujsko w schronach bojowych i rowach przeciwczołgowych, ubezpieczeni licznymi polami minowymi, prowadzili celny i skuteczny ogień z broni maszynowej i przeciwpancernej. Obronę ułatwiał im otwarty teren oraz położenie Borujaska na wzniesieniu górującym nad okolicą.

Dlatego też natarcie 6 pułku piechoty na Żabin, leżący obok Borujaska, załamało się. Nie osiągnęły także wyznaczonych im celów 5 pułk piechoty i 2 batalion czołgów. Wobec niepowodzenia pierwszego natarcia, chcąc jak najszybciej przełamać linię obrony nieprzyjaciela i otworzyć drogę dla całej armii, generał Stanisław Popławski wydał rozkaz ponowienia ataku.

Dowódca 2 dywizji piechoty wprowadza do walki 4 pułk piechoty oraz 1 batalion czołgów, baterię 13 pułku artylerii pancernej i batalion piechoty zmotoryzowanej 1 Brygady Pancernej jako desant na czołgach. Po krótkim przygotowaniu artyleryjskim około godziny 16 rozpoczęło się nowe natarcie. Niemcy jednak stawiali nadal zdecydowany opór. Czołgi i piechota posuwały się bardzo wolno, ponosząc duże straty. Natarcie załamało się. Wówczas

dowódca armii zdecydował się rzucić do ataku grupę konną.

*

Chłód jak zwykle od tyłu dni wciska się pod ularńskie płaszcze. Zimny wiatr szarpie gałęziami drzew i krzaków. Chwile drzemki uciętej ukradkiem nie pokrzepiają. Zimno we śnie kąsa jeszcze dotkliwiej.

Porucznik Zbigniew Starak owija się płaszczem i próbuje zasnąć na siedząco, jak przed wojną na ćwiczeniach, jak we wrześniu 1939 roku w 23 Pułku Ułanów. Już opada mu głowa na piersi, gdy szarpną go. Goniec od dowódcy pułku.

– Natychmiast meldować się w sztabie.

Po izbie prószczy światło kopcilki zrobionej z łuski artyleryjskiej. Ze zwalistego pieca bucha upał. Dowódca pułku, podpułkownik Gryżewski, w rozpiętym mundurze. Obok szef sztabu, rotmistrz Chlebowski. Od dalekiego pohuku armat lekko drżą szyby, nieznacznie chwieje się płomień knota. Oficer melduje się, dowódcy podnoszą głowy. Znają go dobrze. Odważny, z inicjatywą. Urodzony żołnierz ułan. Na nim można polegać. Jeden z najlepszych oficerów 2 Pułku Ułanów.

Kolejno meldują się następni. Oni też nie gorsi. Dali tego dowody pod Wielbokami i na całym szlaku walk.

Pierwszy mówi major Walerian Bogdanowicz. W krótkich słowach przedstawia sytuację. Niemcy bronią się w miejscowości Borujsko (na mapie Schönfelde). Mają dużo broni maszynowej, ziemne bunkry, umocnienia

w murowanych budynkach. Osłaniają ich działka ppan i strzelcy z panzerfaustami. Teren otwarty i płaski, bez żadnej osłony. Pierwsze natarcie 5 pułku piechoty p kilkuset metrach utknęło. Ledwie wyciągnęli rannych. Wielu zabitych zostało na przedpolu.

Z suchej relacji wyłania się coraz groźniejszy obraz. Ponieważ Borujsko jest jednym z głównych umocnień tej części Wału Pomorskiego, dowódca 2 dywizji piechoty generał Jan Rotkiewicz, pchnął do boju 4 pułk piechoty batalion czołgów z baterią dział pancernych i batalion piechoty zmotoryzowanej jako desant na czołgach. Czołgi jednak na rozmięklej ziemi grzęzły, stawały się łatwym celem, płonęły, wybuchały. Piechotę przydusił do ziem celny ogień wroga. W pierwszym natarciu liczba zabitych i rannych wyniosła 100 żołnierzy. Ponawian kolejno szturmy nie dały rezultatu. Załamywały się w zaporowym ogniu niemieckich moździerzy i broni maszynowej.

Bogdanowicz spogląda po twarzach siedzących oficerów. Podobnie jak oni, wie dobrze, co oznaczają dalsze próby natarcia tam, gdzie czołgi, działa pancerne i piechota nie dały rady. Mówi niby bez związku.

– Przypominam, że od paru dni nasza brygada nosi zaszczytne miano „Warszawskiej”.

Każdy rozumie aluzję, ale o co w rezultacie chodzi? Czy tam, gdzie zawiodły pancerne stalowe kolosy, zmotoryzowana piechota, tam oni mają próbować?

Na odpowiedź nie czekają długo.

Major patrząc w płomień kopciłki mówi cicho takim tonem, jakim wspomina się dopiero co poległych:

– Z naszej brygady, zgodnie z rozkazem dowódcy 1 armii, ma być wydzielona grupa konna w sile dwóch szwadronów. Zadaniem tej grupy będzie uderzenie pod osłoną czołgów na niemieckie pozycje, przełamanie ich i zajęcie miejscowości Borujsko oraz leżącego obok lotniska. Na dowódcę całości zostałem wyznaczony ja. Proszę, kto na ochotnika zgłasza się do grupy wydzielonej.

Zapada cisza, krótka jak mgnienie oka. W głowach tłoczą się gorączkowe myśli. Czyżby nikt się nie odważył? – kołacze się obawa gorsza od śmierci. I już są pierwsi. Zgłaszają się porucznik Zbigniew Starak, porucznik Mieczysław Spisacki, dowódca 2 szwadronu z 3 Pułku Ułanów. Za nimi chorąży Czesław Dąbkowski, podporucznik Józef Ziętek, Stanisław Bednarz i inni.

Szykują się starannie w szwadronie Staraka, szykują się i u Spisackiego. Szczególnie dokładnie czyni to w swym plutonie chorąży Dąbkowski. Większość zgłasza się na ochotnika, część wyznacza sam. Zna swoich ludzi, wie, na kim można polegać. Ot, choćby jego zastępca, chorąży Janowski, dowódcy drużyn – plutonowy Parczewski i kapral Stojanowicz. Szykuje się też do boju ze swym plutonem cekaemów na taczankach starszy wachmistrz Szuliszewski. Przegląda dokładnie koła, uprząż. Tu żartów nie będzie. Nie normalny to marsz po drogach czy szosach, a prawdziwa szarża.

Wszyscy karmią konie podwójną ilością obroku. Nawet Starak i Spisacki nie muszą doglądać – ułani dobrze wiedzą, że wypoczęte i najedzone konie to połowa zwycięstwa, a dopiero druga połowa to broń i ludzie. Dlatego dopiero po koniach jedzą ciepłą kolację.

O szóstej rano przed sztabem stoją najlepsi – wybrani z całego pułku. Wyczyszczeni jak na defiladę, z szabłami krótko podpiętymi, karabinkami i pepeszami. Jeszcze major Bogdanowicz robi krótką odprawę. Nie ukrywa – sytuacja jest zła, obawia się, że Niemcy w nocy otrzymali posiłki, ale zdobyć Borujsko muszą.

– Ty Starak, jak ustalone, na głównym kierunku, Spisacki na prawym skrzydle, na lizjerze lasu. Mój punkt obserwacyjny na skraju zagajnika. Meldunki przesyłać po osi natarcia. Wszystko jasne? Są pytania? Nie ma! Wykonać!

Jeszcze przemawia do nich zastępca dowódcy brygady do spraw politycznych, rotmistrz Stanisław Arkuszewski stary komunista, a jednocześnie przedwojenny ułan rozkochany w koniach. Mówi o celu natarcia i o tym, że brygada się na nich nie zawiedzie, że staną się tego dnia godnymi spadkobiercami wspaniałych tradycji polskiej kawalerii. Ścisła ręce dowódcy szwadronu.

– Poruczniku Starak, poruczniku Spisacki: Jeszcze Polska nie zginęła! – i milknie, jakby go coś dławilo.

Orkiestra brygady gra hymn narodowy.

Oficerowie salutują. Teraz Starak ma pewność, że sytuacja jest trudna. Niełatwy orzech do zgryzienia. Nie tylko zęby mogą polecieć, ale i głowy. Rzadko żywym grają w wojsku hymn narodowy.

Major Bogdanowicz ze swego punktu obserwacyjnego już lustruje teren działania. Będzie stąd czuwał nad szarżą. Wodzi uważnie lornetką po przedpolu. Ten teren rzeczywiście najmniej ze wszystkich mu znanych nadaje się do natarcia. W szklach lornety widać wyraźnie, że d

Borujska usiłuje się ponownie dostać polska piechota. Idą nieco z lewa – kolumnienkami plutonów, jeszcze nie rozwinęci do natarcia, a przed nimi czołgi i działa pancerne. Trzeba będzie ich wesprzeć ułanami. Tylko że szwadrony nie dojechały w wyznaczone rejony.

Tymczasem porucznik Starak dotarł już do lasu przed torami. Ledwo stanęli, konie nieco przetarli, chlebem z ręki nakarmili, a tu wiozą rannych i zabitych. Na chłopskich podwodach ciągnionych przez konie obandażowani piechurzy. Zbielałe z bólu twarze, zakrwawione opatrunki i podłużne kształty przykryte postrzelanymi płaszczami...

To pokłosie natarcia piechoty. Szli, ale nie doszli, wykrwawili się na doskonale zamaskowanych schronach bojowych, polach minowych, w gęstym deszczu pocisków broni maszynowej.

Czekają. Prawie dochodzi południe. Słońce wychyla się zza chmur i zaraz się chowa, a oni stoją. I jak to zwykle w wojsku, najpierw długie czekanie, a potem pośpiech.

Oddziały dywizji ponawiają natarcie. Za nimi pełzną czołgi z białymi orłami. Prują ostro do przodu. Powietrze znaczą wstrząsy wybuchów. To eksplodują na pancierzach głowice panzerfaustów. Parę czołgów płonie. Piechota pozbawiona wsparcia – zalega. Z czołgów wypelza coraz ciemniejszy dym. Rozciąga się nad polem walki kilkusetmetrową zasłoną. Słysząc eksplozje – to rozrywa się amunicja, wybuchają zbiorniki z paliwem.

Szwadron rozwija się w dwuszerogu przed lasem. Pod Starakiem, wysuniętym do przodu, kasztanek tańczy niecierpliwie. Z tyłu, za nimi – nawet nie wiedzą – stoją

w lesie generałowie, sztab. Chcą zobaczyć szarżę ułańską nie gwoli zaspokojenia ciekawości, ale dlatego, że niecodzienny to atak. Pomieszenie tradycji ze współczesności – szarża czołgów wsparta szarżą ułańską. Czy osiągnięty spodziewany skutek? Czy skuteczniej niż piechota przełamie przedni skraj obrony usiany panzerfaustami, czy włamie się do Borujka?

Leci rakietą z sykiem niedosłyszalnym w rozgwarz strzałów i wybuchów. Wysoko, na tle rzadkich chmur kreśli się czerwonym łukiem; porucznik Starak poprawia się w siodle, wyszarpuje szablę z pochwy, unosi się w strzemionach.

– Lance do boju, szable w dłoń!

Stara to, jeszcze przedwojenna, komenda. Lanc w brygadzie nigdy nie widzieli, ale rozumieją, w czym rzecz – wieloletnie przyzwyczajenie silniejsze od człowieka.

Zda się słyhać chrzęst gotowionej broni. Naciągają głębiej polówki na głowy.

– Za mną, naprzód!

Ruszają z kopyta. Ziemia tętni, pęd owiewa twarze. Czują w sobie moc pędzących koni. Błyskają uniesione w górę szable. To nie ułani, to husaria uskrzydłona upojona wiatrem i pędem.

– Hurra, huurrra!

Widzą tylko jedno – asfaltową szosę i jar. Przelatują mimo strzelających i płonących czołgów, tratuja przerażonych, zdezorientowanych żołnierzy z panzerfaustami.

• Słyszą przerażone wołanie:

– *Russische Kosaken! Russische Kosaken!*

Lecą dalej. Poniektóry tylko dostrzeże rozwart

w przedśmiertelnym przestrachu oczy Niemca, brzęknie uderzony kopytem garnek hełmu, odezwie się zduszony krzyk w nienawistnym języku. Z panzerfaustów nie próbują nawet strzelać. Bo i do kogo? Do koni? Nie wiadomo, czy wybuchnie, a jeśli nawet, to zabije tylko jednego, a reszta?

Przemknęli po głowach wroga bez jednego wystżażu skierowanego w ich stronę. Galopem przeskoczyli szosę, zatętnili po łące, wyrzucając kopytami kępki trawy i kawałki zmokłej ziemi. Skryli się w jarze.

– Do walki pieszej z koni! – ciężko dysząc rzuca komendę porucznik.

Koniowodni zręcznie chwytają wodze.

– Kogo brak?

– Łatwo sprawdzić. W sekcjach po sześciu ułanów, w tym dwóch koniowodnych.

– Wszystko w porządku?

– Tak, nikt nie został na polu!

Nie do wiary, ale prawda – żadnych strat, a przecież broń maszynowa z Borujaska nie próżnowała. Ułani rwą się do boju. Podnieciła ich szarża, rozsmakowała. Radzi by teraz dopaść wroga, w starciu wręcz wyładować nagromadzoną furję pędu. A tu do Niemców już tylko na rzut granatem.

Na lewym skrzydle natarcia idą ku wsi ułani Staraka. Pluton podporucznika Ziętka zamyka drogę dwoma cekaemami, które wiernie od początku szarży mu towarzyszą. W kierunku gorzelni i kościoła posuwają się główne siły szwadronu.

Wita ich skoncentrowany ogień wroga umocnionego

w murowanych domach. Ulice, przesmyki między domami, zamknięte barykadami z bali drzewnych spiętych klamrami. Na strychach, w piwnicach, ukryci za workami z piaskiem strzelcy wyborowi. Są pewni, że Schönfelde nikt nie zdobędzie. Schönfelde – może nie, ale Borujską ułani zajmą.

Zawzięli się. Zdobywają dom po domu, wypatrują na dachach snajperów, czołgają się, biegną, skaczą w dym własnych granatów. Ranni idą razem ze zdrowymi. Nie czują bólu postrzałów, lepkiej krwi spływającej po ciele.

Na małym placyku gromadzą się Niemcy – jeńcy. Najpierw kurczyli się na widok polskich żołnierzy, a teraz na odgłos własnych granatników. Walka trwa, choć coraz więcej Niemców pomyka ku lasowi rozciągającemu się za wioską, choć jeszcze w środku Borujaska trwają na pozycjach główne siły obrońców. Już ułani zobaczyli uciekających. Już biją za nimi cekaemy.

Brawurowa szarża polskich kawalerzystów zaskoczyła nieprzyjaciela, wywołując panikę i przynosząc zwycięstwo ułanom. Dzięki przełamaniu linii obrony niemieckiej dalsze natarcie 1 armii mogło się rozwinąć pomyślnie. Zdobycie Borujaska oraz uderzenie na równie mocno umocnioną pozycję – Żabin, poważnie zachwiało niemiecką obroną na głównym kierunku polskiego uderzenia.

Tak poważny sukces bojowy brygada kawalerii okupiła stosunkowo niewielkimi stratami. Poległo 7 ułanów, 10 było rannych. Natomiast 2 dywizja piechoty poniosła dużo większe straty: 124 zabitych, 254 rannych, a 1 Brygada Pancerna – 16 zabitych i 30 rannych. Niemcy stracili ponad 500 żołnierzy, a do niewoli dostało się 50.

Po zdobyciu Borujaska w dniu 3 marca pułkownik Włodzimierz Radziwanowicz przekazuje dowództwo brygady kawalerii pułkownikowi Aleksandrowi Dawidziukowi, który w Osieku Drawskim tworzy armijną grupę pościgową składającą się z oddziału konnego, plutonu zwiadowców konnych, szwadronu ułanów na samochodach, zmotoryzowanej baterii 4 dywizjonu artylerii konnej, 1 Brygady Pancernej i 13 pułku artylerii przeciwpancernej.

Grupa pościgowa pod dowództwem pułkownika Dawidziuka przechodzi przez Złocieniec, Siemczyno, Rzepowo, Stare i Nowe Worowo, Gawroniec, Bierzwnicę, Redło i Sławę. Doszło do kilku starć z uchodzącym wrogiem. Największe jednak rozgorzały wokół miasta Bierzwnica. Ułani kilkakrotnie próbowali szarżować, ale Niemcy z desperackim uporem bronili każdej ulicy, każdego domu. Żaarty bój przeciągnął się aż do wieczora. W tym czasie zdobyte zostały główne punkty oporu w mieście. Zginęło ponad 250 Niemców, około 600 dostało się do niewoli. Kawalerzyści uwolnili około 500 zatrudnionych w Bierzwnicy jeńców wojennych, przede wszystkim Francuzów i Rumunów. Zdobyto dużo sprzętu, głównie dział, oraz 500 koni. Poległo 15 ułanów, a 30 zostało rannych. W czasie walk wyróżnił się szczególnie pluton 2 szwadronu z 2 Pułku Ułanów pod dowództwem porucznika Mieczysława Naprawy.

Po opanowaniu Bierzwnicy grupa konna ściga Niemców uchodzących w kierunku Redła, zaś pozostałe siły organizują obronę wsi. Rano w dniu 6 marca siły pancer-

no-motorowe ruszają na Dębice, zaś grupa kawaleryjska w kierunku Podwilecza. W tym czasie główne siły brygady przez Złocieniec dochodzą do Bierzwnicy, gdzie otrzymują uzupełnienie – 250 ludzi. W dniu 9 marca pododdziały brygady wkraczają do Gryfic.

W tym czasie brygada kawalerii, znajdująca się w drugim rzucie 1 armii WP, została zakwaterowana w Gryficach. Kawalerzyści nie prowadzili działań wojennych jedynie liczne patrole przeszukiwały okoliczne lasy, wyłapując niedobitki z rozbitego w tej okolicy X Korpusu SS.

W wyniku tych operacji ułani zdobyli dużą liczbę koni, dzięki czemu brygada mogła obdzielić wszystkich żołnierzy wierzchowcami, stając się w pełni jednostką kawaleryjską. Niezależnie od przeczesywania lasów kawalerzyści, jako jedni z pierwszych, przystąpili do prac polowych na wyzwolonych terenach. Równocześnie rozpoczęto na szeroka skalę szkolenie bojowe i jeździeckie.

Marcowym rankiem na rynku gryfickim stają dwa szwadrony. Sceneria nie pozwala zapomnieć o wojnie. Wokół mury spalonych domów, zieją ciemne otwory po pociskach, gruz na chodnikach i jezdniach. Wokół unoszą się świeży jeszcze swąd spalenizny. Na rynku piętrzą się niewielkie kopczyki ułańskich mogił. Na krzyżach zбитych z desek wiszą hełmy, rogatywki. W świeżo usypane kopczyki wetknięto szable ułańskie. Tutaj zostali ich koledzy, przyjaciele, a równie dobrze mógł tutaj zostać któryś z nich, stojących teraz na zbiorce. Kule i pociski są ślepe. Nigdy nie wiadomo, kogo wybiorą. Nad Gryficami wstaje wiosenne słońce. Robi się raźniej i weselej. Smutne myśli pierzchają.

Od strony kościoła, tam gdzie kwatera dowództwa, dobiega tupot kopyt końskich. Na rynek wjeżdżają majorzy: Bogdanowicz i Arkuszewski. Szwadrony gotowe do wymarszu. Proporczyki z barwami brygady – u góry niebieski, u dołu czerwony – podnoszą się do góry. Szyk się łamie, przechodzi w kolumnę trójkową. Na czoło występuje pluton ubezpieczenia.

Bogdanowicz unosi się w strzemionach:

– Za mną, marsz!

Ruszają uliczkami w kierunku Bramy Kamiennej. Wjeżdżają na szosę. W rowach leży rozbity i spalony sprzęt wojskowy, broń niezdatna do użytku, meble, wózki, rowery. Wszystko porzucone w popłochu przez uciekających Niemców. Zbliżają się do Trzebiatowa. Już z daleka widać zwaliste domy miasteczka z łopocącymi na wietrze czerwonymi flagami. Stacjonują tu oddziały Armii Radzieckiej. Ułani wjeżdżają z fasonem. Ulicami niosą się gromko słowa piosenek, których tutaj jeszcze nie słyszano. A więc najpierw *Przybyli ułani pod okienko, Wojenko, wojenko*, a na ukoronowanie repertuaru *Stoi ułan na widęcie*, lecz w interpretacji nie przeznaczonej dla uszu pensjonarek. Wszyscy śpiewają zgodnie, choć każdy innym akcentem – lwowskim, wileńskim lub warszawskim.

Piosenki płoszą z ulic Niemców. Tylko z bram wyglądają zaciekawione dzieciaki. Ułani też spoglądają z zainteresowaniem.

Zostawiają w tyle Trzebiatów i znów jadą szosą, która podobnie jak koło Gryfic zarzucona jest najróżnorodniejszymi przedmiotami.

Zbliżają się do morza. Konie parszczą. Obłoczki pary

ludzkiej i zwierzęcej wznoszą się nad kolumną. Na polach leży jeszcze brudny śnieg. O czym myślą jadąc w kierunku piaszczystego brzegu? Czy o tym, że ciągnący od pobliskiego Bałtyku zimny wiatr daje się we znaki, czy o tym, że jako pierwszy – zaślubiając Polskę z morzem – rzucił pierścień w fale hetman Czarniecki, a drugim był generał Haller, a teraz oni zrobią to po raz trzeci w historii; czy po prostu o tym, że przydałaby się na rozgrzewkę szklaneczka wódki?

Mijają domki Mrzeżyna i wąską uliczką prowadzącą w kierunku mola, wjeżdżają na nadbrzeżną promenadę. Przed nimi drobne fale dobiegają do brzegu. Patrzą olśnieni. Niektórzy dobrze znają ten widok, ale większość – spośród Łucka, Równego, Brześcia, Wilna czy Lwowa – pierwszy raz staje na brzegu morza. Mrużą oczy. Patrzą. Nasycić się nie mogą. Kto wie, czy jeszcze w życiu będzie im dane stanąć na plaży nadmorskiej, czy nie zostaną gdzieś pogrążeni w zwykłej ziemi?

I nagle łamią się karne zazwyczaj szeregi. Kolumna trójkowa rozpada się, ławą leci ku morzu. Każdy chce być pierwszy, każdy chce jak najprędzej stanąć na piaszczystym brzegu.

Z boku może to wyglądać na szarżę, na atak wykonany z ułańską brawurą. Ale tym razem pędzą przed siebie w zupełnie pokojowym zamiarze. Zapomnieli o regulaminie, o tym, że zwarty oddział wykonuje wszystko tylko na komendę dowódcy. Zresztą zapomnieli też o tym sam dowódcy. Ich konie na wypródki z innymi rwą prosto ku morzu.

Przelecieli przez nadbrzeżne wydmy, przez piach plaży

i wpadli w morskie fale. Nie wiadomo, kto pierwszy, chyba wszyscy razem. Konie parskają niespokojnie. Nienawykłe do fal, do bezkresnej przestrzeni wodnej.

Zawracają do brzegu, zeskakują z siodeł, wchodzą do wody po kolana, zanurzają w morzu ręce, czerpią pełnymi garściami i kosztują, czy rzeczywiście słone. Wychodzą na brzeg, padają na piach. Są nad morzem. Naprawdę są nad polskim morzem. Ktoś intonuje *Rotę*. Zdejmują rogatywki. Słowa pieśni płyną nad wodą, a im się zdaje, że trafiają hen daleko, aż na drugi, niewidoczny brzeg.

Chwila rozgardiaszu mija. Znów formują szyk. Wszystko jest przygotowane do uroczystości. W piasek wbita duża drewniana tablica. Na niej nieporadnie wymalowany Biały Orzeł i napis stwierdzający w patetycznych słowach, że polscy ułani przybywszy nad morze ślubują swą krwią okupić i bronić prastarych ziem piastowskich. Na plaży stoi już kompania piechoty. Konie nerwowo grzebią piasek, parskają. Na prawym skrzydle ustawia się orkiestra. Prezentuje się wspaniale. Błyszczące trąby, jaskrawo pomalowane kotły. Wszystkie konie siwe. Oczu nie można oderwać. Pada komenda. Przekrzykując poszum fal major Bogdanowicz składa meldunek zastępcy dowódcy brygady, majorowi Arkuszewskiemu. Wzruszenie ściska obu za gardło. Wbrew regulaminowi całują się.

– Tym pocałunkiem witam was wszystkich, żołnierze, dzisiaj nad polskim morzem, które znów po stuleciach wróciło do Polski.

Na molo i między zabudowaniami wioski widać postacie w cywilnych ubraniach. To miejscowi Niemcy. Nie mają odwagi podejść bliżej, tylko z daleka ponuro spoglą-

dają na polskie rogatywki, na proporzyczki szwadronów szarpane wiatrem. Dla nich ta ceremonia oznacza tylko jedno – przegraną wojnę, za którą zapłacą powrotem Pomorza do Polski.

Już Arkuszewski spina swego gniadego i gromkim głosem rzuca rozkaz, co dolatuje aż do stojących na mola i między domami.

– W polskim morzu poić konie!

Symbol to tylko, nawiązanie do jakichś odległych legend i porzekadeł kawaleryjskich, ale ułani dobrze to rozumieją. Klaszczą kopyta po mokrym piasku, uderzają o wodę, łamią nadbiegające fale.

Po uroczystych przemówieniach z trybuny pada komenda:

– Do ślubowania!

Chrzęst broni dobywanej z pochw brzmi jak przeciągły szum. Błysnęły szable. Jaśniej się zrobiło, jakby nagle słońce wyjrzało zza chmur, jakby brzeszczoty spięły w jedno – ciemny błękit nieba z zielonostalową powierzchnią morza.

Ułani powtarzają chórem rotę ślubowania:

– Ślubuję ci, polskie morze, że ja, żołnierz ojczyzny, wierny syn swego narodu...

Słowa niosą się daleko. Przepłaszają z mola Niemców, biegną między falami ku horyzontowi, gubią się między domami Mrzeżyna. Ledwie przebrzmiały, a już bateria z 4 dywizjonu artylerii konnej ustawiona na brzegu rąbie salwę. Równo i solidnie im wychodzi. Spłoszone mewy zrywają się z fal, z brzegu, krążą krzykliwie w powietrzu.

Ongiś generał Haller, tak samo jak oni za chwilę – rzucił

w morze pierścień, drugi zatrzymując. Tak powinno się czynić przy zaślubinach – jeden dla oblubienicy, drugi dla tego, kogo zaślubia – dla kraju.

Ale przed dwudziestu pięciu laty nadbrzeżne fale koło Pucka skute były jeszcze lodem. Pierścień, dar mieszkańców Gdańska, toczył się po lodzie. Może nie wpaść do wody? Pobiegło za nim kilku rybaków.

– Znaleźliście?

– Nie panie generale, ale znajdziemy go w Szczecinie!

Wprawdzie Mrzeżyno to nie Szczecin, ułani to nie rybacy i pierścienia nie szukają, nawet nie wiedzą o tych słowach wypowiedzianych przed ćwierćwieczem, ale je wypełniają. Wcielają w życie marzenia rybaków puckich, aby polskie morze nie było li tylko małym skrawkiem wybrzeża, lecz sięgało daleko na zachód, aż po Szczecin.

Chyba żaden z ułanów nie zna tych hallerowskich zaślubin, w których brał udział 1 Pułk Ułanów Krechowickich. Choć wtedy odbyło się podobnie. Zima się też miała ku końcowi, też wiał zimny porywisty wiatr, też śąpił od czasu do czasu deszcz i też były pierścienie, które wręczył generałowi ówczesny burmistrz Gdańska, Wybicki, wnuk tego, który był twórcą *Mazurka Dąbrowskiego*. Tylko że tamte zaślubiny odbywały się na małym skrawku polskiego wybrzeża w największym wówczas porcie, co mógł tylko małe jednostki rybackie przyjmować. Tak samo stanęła kompania piechoty, tak samo przybyła kawaleria. Wtedy nie opodal brzegu wbito słup biało-czerwony z Orłem, podobnie jak to teraz czynią ułani. Tak jakby historia się powtarzała – jak przed dwudziestu pięciu laty – polskie orły i pierścienie do zaślubin.

Czworobok żołnierski zamiera w ciszy. Uroczystość trwa dalej. Do trybuny podejżdżają dwaj najbardziej zasłużeni ułani – kapral Suchorzewski i starszy ułan Kobyliński. Odbierają z rąk dowódcy dwa złote pierścienie. Słychać chlupot zwierząt wchodzących w wodę. Zatrzymują się. Obaj, jak na komendę, wyciągają ręce i rzucają pierścienie hen, daleko w wodę. Tak samo jak ongiś czynił to wielki hetman, jak później generał, tak teraz oni dokonują prawdziwie polskiego i kawaleryjskiego obrzędu, oni – podoficer i ułan.

Rozlegają się dźwięki *Mazurka Dąbrowskiego*. Szereg kawalerii i piechoty zamierają w postawie na baczność. Prezentują broń. Na maszt wciągają flagi morskie Rzeczypospolitej: biało-czerwoną ze stylizowanym krzyżem i drugą z ręką trzymającą miecz. Takie same, jakie powiewały na polskich okrętach już za czasów bitwy pod Oliwą w roku pańskim 1627.

Powietrzem znów wstrząsa salwa honorowa. Na piasek plaży padają gorące od wystrzałów łuski siedemdziesiątek szóstek. Znów rozlegają się hymn polski i radziecki. Kiedy milkną ostatnie dźwięki, żołnierze samorzutnie, po raz drugi tego dnia, intonują: *Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród, nie damy pogrześć mowy, polski my naród, polski ród królewski szczep piastowy...*

Na miejscu ta pieśń, akuratna, piastowskie bowiem to Pomorze, ziemia, która teraz będzie ich, a z której ród swój wzięli. Tyle, że nikt się tu nad zbieżnością nie zastanawia. *Rota* im najbardziej pasowała, niemal sama się po raz wtóry wyrwała z piersi.

Dwaj ułani niosą uprzednio przygotowany słup poma-

lowany w biało-czerwone pasy. Do niego przymocowane są dwie szable ułańskie. To symboliczny znak graniczny, świadectwo, że tutaj nie tylko polska granica, ale także granica, do której doszli ułani, którą szablami wyrąbali.

Jest dzień 19 marca 1945 roku – dwutysięczny trzydziesty drugi dzień wojny zaczętej pierwszego września 1939 roku.

Do Berlina

Daleko za nimi te dni, kiedy czekali wkroczenia na ziemię polskie, kiedy gdzieś w stepach ukraińskich śnili o ojczyźnie, o swej Wiśle, Bugu, Sanie czy Warcie. Minęli już granicę wschodnią, tocząc boje wyrąbywali drogę do tej zachodniej, co przecinała naszą ziemię w roku 1939, aż doszli do nowej, tej, którą sami wywalczyli – granicy na Odrze.

W dniu 16 kwietnia 1945 roku podchodzą do Odry. Jeszcze nie nad samą rzekę, ale już w jej pobliżu. Miejscowość Moryń położona jest nad jeziorem, stąd do granicznej rzeki około 10 kilometrów. Na razie rozkaz trzyma w miejscu. Dopiero po dwóch dniach podrywają się. Dochodzą do Łysogórek leżących już nad samymi wodami Odry. Patrzą na tę rzekę zafascynowani. Tyle o niej słyszeli, a widzą pierwszy raz w życiu. Toczy przed nimi swe mętne wody i wygląda tak samo jak każda z polskich rzek. Nie, nie tak samo. Na jej brzegu stoją biało-czerwone słupy. To każdy z polskich oddziałów, który tutaj przekroczył jej

nurty, uważał za punkt honoru, aby postawić swój własny znak graniczny.

Pierwsza Samodzielna Warszawska Brygada Kawalerii też nie będzie gorsza. Ułani plutonu podporucznika Bolesława Ostrowskiego z 3 pułku mają już przygotowane równo ociosane, pięknie pomalowane pale. Wbijają je pierwsi z całej brygady, tak jak ongiś czynił to Bolesław Chrobry. I zaraz znajdują jeszcze jedną więź łączącą tamte pale z tymi – wtedy był król Bolesław, a teraz jest porucznik Bolesław, a więc „Bolesławowe” słupy. Powiedzonko wędruje od szwadronu do szwadronu, robi karierę w całej brygadzie.

O świcie 19 kwietnia – po moście pontonowym w Gozdawicach – przechodzą na swym szlaku bojowym jeszcze jedną granicę. Tylko że tamte, na wschodzie i zachodzie kraju, były granicami starymi, nieaktualnymi, a ta jedna, choć nowa, już na zawsze zostanie granicą Polski.

Dudnią kopyta po deskach pontoniaka, odbijają się echem po wodzie. Przechodzą szwadrony, pułki, artyleria konna, saperzy, łączność i przydzielony im dywizjon artylerii pancernej.

Przekraczają tę granicę z satysfakcją. Oto wyzwolili już wszystkie ziemie polskie. I te zabrane w 1939 roku, i te zabrane w czasie zaborów, a nawet i te zagrabione dużo wcześniej, przed wiekami. Ale mimo to nie zatrzymują się, idą dalej. Rozkazy dowództwa dają im tę satysfakcję, że mogą jako zwycięzcy, z bronią w ręku, wkroczyć na niemieckie terytorium. Nie było to dane polskim żołnierzom od wieków, dopiero oni...

Co ich spotka w Niemczech? Czego dokonają? Jakimi

czynami zapiszą się w dziejach polskiego oręża? Czy dojdą do Berlina, a może spotkają się z polskimi pancerniakami idącymi z aliantami zachodnimi, a noszącymi także miano kawalerii, choć jeżdżą tylko samochodami i czołgami. Najbliższy okres udzieli im odpowiedzi na te pytania. Na razie pierwszy dzień na niemieckiej ziemi przynosi łuny wiszące nad horyzontem. Do tej pory łuna taka zwiastowała im pożary polskich miast, miasteczek i wiosek. Teraz – widzą to po raz pierwszy – płoną miejscowości niemieckie.

21 kwietnia widać wyraźnie wielką łunę na horyzoncie. Nie trzeba pytać, sprawdzać na mapie. Już wiedzą – Berlin. Do jego przedmieść tylko czterdzieści kilometrów. Minęły zaledwie dwa dni od czasu, gdy przeszli nową polską granicę na Odrze, a już są opodal upragnionego od lat celu. Rwą się naprzód. Byle prędzej, byle dotrzeć do stolicy Trzeciej Rzeszy.

3 Pułk Ułanów rusza z marszu do natarcia na Heckelberg. Za bardzo się śpieszą, za bardzo liczą na popłoch wśród Niemców. Atak się załamuje. Podpułkownik Gryn cofa szwadron. Na pozycje zajeżdża artyleria.

W Heckelbergu rwą się polskie pociski. Uderzają po przednim skraju obrony, wzniecają pożary domów, rozbijają umocnione workami i drewnianymi balami punkty oporu. Ogień jest zdecydowany i skuteczny. Obserwuje go przez lornetkę podpułkownik Gryn. Teraz zastosuje tę samą metodę, która dała znakomite wyniki w Borujsku.

– Za mną naprzód!

Popuszczają wodze koniom, wydają okrzyki zachęcające je do największego wysiłku. Z galopu przechodzą

w cwał. Dla dodania sobie animuszu, dla zastraszenia wroga – krzyczą, szablami tną powietrze. Pęd, tętent wyzwała w nich i potęguje żądę walki.

Wpadają do miasteczka. Jak zwykle Niemcy nie wytrzymują impetu, widoku pędzących wprost na nich koni, błysku szabel. Gina pod ciosami, uciekają. Nie zsiadając z koni zdobywają Heckelberg. I dalej w pościg!

Tym razem z marszu opanowują dwie wioski. Z domów wybierają śpiących wehrmachtowców. Jeńców kierują na tyły. Niech się nimi zaopiekuje piechota. Kawaleria nie ma na to czasu – musi iść do Berlina.

Świttem podchodzą pod miasteczko Grünthal. I znów podpułkownik Gryn wzywa artylerię. Znów nawała ognia przewala się między domami, znów wpadają między niemieckich obrońców. Ale tym razem walka jest zacięta i długa. Załoga miasteczka mimo przygotowania artyleryjskiego, mimo impetu polskiego ataku stawia zacięty opór.

Pierwszy między zabudowania wdziera się porucznik Ostrowski ze swymi ułanami. Rzucają granaty do domu z czerwoną dachówką, skąd pluje długimi seriami ceka-em. Ostrowski, nie czekając na skutek wybuchu, kulając po kontuzji odniesionej w 1939 roku, biegnie ku stanowisku działa. Jego obsługa prowadzi nadal ogień do ułanów.

Wpadają między artylerzystów, tną szablami, strzelają.
– Prędej! Dalej! Do środka miasta!

Zza rogu wysuwa się kilku żołnierzy z oficerem. Zatrzymują się zdumieni widokiem ludzi w rogatywkach i z szablami w rękach. Ta chwila zaskoczenia ich gubi. Otoczeni

przez ułanów nie mają czasu wydobyć broni. Podnoszą ręce do góry.

Ostrowski przegląda papiery znalezione przy leutnancie. Co za zbieg okoliczności.

– Z którego pułku? – pyta.

– Trzydziesty trzeci pułk strzelców zmotoryzowanych.

We wrześniu 1939 roku po boju stoczonym przez 21 Pułk Ułanów Nadwiślańskich, w którym służył, też wzięli jeńców, też leutnanta i też z 33 pułku. Nie ma zamiaru przerażonemu Niemcowi tłumaczyć, o co chodzi. Co on może zrozumieć? Czy może pojąć uczucie oficera, którego po pięciu latach los wynagradza takim zwycięstwem – wzięciem do niewoli na przedpolach Berlina żołnierza tego samego pułku, który przed laty wdarł się głęboko na ziemię polską.

Do zdobytego Grünthalu nadciąga również 2 Pułk Ułanów, a za nimi sztab brygady. Świt zastaje żołnierzy szykujących sobie kwatery. W ciągu jednej nocy przeszli prawie trzydzieści kilometrów, zajęli dwa miasteczka i dwie wioski, a teraz przed nimi Berlin. Będzie w linii powietrznej nie więcej jak dwadzieścia kilometrów.

Po południu rozkaz podrywa wszystkich na nogi. Idą naprzód. Ułani już liczą godziny dzielące ich od wejścia do miasta. Ale rozkaz jest nieubłagany. Zataczają wielki łuk od strony północnej części miasta. Idą tłumiąc w sercu goręcy zawiedzioną nadzieję. Odwracają się w siodłach, by choć popatrzeć na odległe pożary Berlina.

W drodze dopędza ich łącznik. Trzeba wesprzeć oddziały radzieckie w Schönwalde – willowym osiedlu podberlińskim.

– Zawracamy na Berlin!

Mimo nocnych ciemności w blasku odległych pożarów można odczytać na drogowskazach odległość do centrum miasta – już tylko kilkanaście kilometrów. Nigdy jeszcze ułani tak nie poganiali koni.

We wsi Riednitz Niemcy ostrzeliwują szpicę. Ale ułani nie się spieszy. Nacierają z marszu bez przygotowania artyleryjskiego. Prawie nie zsiadając z koni zajmują wieś i mimo nocy idą naprzód. Przyświeca im luna nad Berlinem.

Rankiem 22 kwietnia odczytują drogowskaz: do Berlina 10 kilometrów, do Bramy Brandenburskiej 21 kilometrów. Ułani zaciskają kciuki. Żeby nie zapeszyć, żeby teraz nie przyszedł rozkaz zawracający ich z drogi.

Zajmują Bernau i leżące opodal miasto Schönow. Wchodzą bez jednego wystrzału do Schönwalde. Niemców nie ma, panuje cisza. Wyprzedziła ich piechota radziecka.

Stąd do Berlina już tylko trzy kilometry. Ułani spoglądają tęsknie. Brygada tam nie dojdzie, zawrócą ją z powrotem zgodnie z pierwotnym rozkazem. Wie o tym i porucznik Ostrowski. Dlatego bierze ze sobą paru ułanów i galopem jedzie w tę stronę, skąd w niebo strzelają płomienie i kłęby dymu.

Wjeżdżają między pierwsze domy Berlina leżące w gruzach, jeszcze gdzieś płonące, ustrojone białymi flagami. Są pierwszymi żołnierzami polskimi w Berlinie. Na dowód, że był w mieście, że wraz z ułanami postawił nogę na ulicach Berlina, on, polski oficer, uczestnik kam-

panii wrześniowej, żołnierz AK i powstania warszawskiego, bierze na pamiątkę tablicę na wpół zagrzebaną w gruzie, tablicę z nazwą ulicy: Eupenerstrasse.

Requiem dla ułanów

W końcu września i na początku października zniknęły z pól bitewnych roku 1939 pułki polskiej jazdy. Kawalerzyści rozproszyli się. Część podjęła walkę konspiracyjną, część przedarła się na Zachód, a część została w kraju, by potem wstąpić do oddziałów ludowej kawalerii.

Pułki na Zachodzie, choć zmotoryzowane i opancerzone, walczyły pod nazwą kawaleryjskich do końca wojny. Nowo powstałe, jak 3 Pułk Ułanów Śląskich, 7 Pułk Ułanów Lubelskich, 25 Pułk Ułanów Wielkopolskich i 10 Pułk Huzarów – utworzone na wiosnę 1945 roku – i niektóre inne w ogóle do walki nie weszły. Wszystkie – te nowe i te noszące tradycyjne nazwy – uległy rozwiązaniu w Wielkiej Brytanii w lecie 1946 roku.

Najdłużej, bo aż do roku 1947, dochowując do końca wierności swym wierzchowcom, przetrwały trzy pułki ułańskie 1 Warszawskiej Dywizji Kawalerii. Jednak i dla nich we współczesnym Wojsku Polskim zabrakło miejsca. Zapadła decyzja o likwidacji ostatnich w historii polskiej jazdy pułków kawalerii.

Idzie wieść wśród ułanów:

– Będą rozwiązywać dywizję! Koniec z kawalerią!

Tylko że teraz nikt nie wierzy, nikt nie daje ucha pogłoskom. Ledwo sformowali nowe szwadrony, prze-

zaledwie trzy lata. Czy nie wykazali przydatności bojowej? Czy się w tym czasie coś zmieniło?

– Nie! Nic się nie zmieniło. Nic im nie można zarzucić w dziedzinie sprawności bojowej, dyscypliny i bitności.

A więc nikt nie wierzy. Nie dlatego, że nie chce, choć i to trzeba wziąć pod uwagę, ale dlatego, że te wieści wydają się plotką absurdalną, bezsensowną, nie popartą realnymi argumentami.

Nie żyją jednak w okresie sprzyjającym kawalerii. Zaczyna się pierwsza ostra i przesadna krytyka armii międzywojennej, a szczególnie tego jej symbolu, który przy rozwoju techniki wojennej zdawał się być najbardziej zacofany. Los 1 Warszawskiej Dywizji Kawalerii, jako spadkobierczyni przedwojennych tradycji ułańskich i szwoleżerskich, jest przesądzony. Prawie nikt, w zapale likwidowania tego symbolu, nie myśli o przydatności kawalerii w służbie ochrony granic, choćby w Beskidzie czy w Bieszczadach.

Nie użyto wprost argumentu o schyłku kawalerii. Nikt nie postawił kropki nad „i”, ponieważ wszyscy zdawali sobie sprawę z kruchości takich argumentów, z tego, że trzy tradycyjne pułki ułańskie nie mają wpływu na tworzenie nowoczesności armii. Tych parę szwadronów może z powodzeniem istnieć w zmechanizowanej armii, szczerze wyposażonej w samochody, czołgi, samoloty i helikoptery. A przecież decyzja zapada:

– Dywizja będzie rozwiązana, ponieważ brak jest koni do prac polowych. Ponadto w rejonie Warszawy brak paszy.

Nieprzekonywające to argumenty. Jeśli nawet brak koni w kraju to wierzchowce dywizji są tylko kroplą w morzu potrzeb, a paszę od biedy można dowieźć. Nikt jednak dyskusji nie podejmuje. W wojsku jest ona z góry skazana na niepowodzenie. Rozkaz jest nieodwołalny. Może później, kiedy w Bieszczadach rozgorzeją zacięte walki i piechota w walce z UPA znacznie ponosić duże straty, może wtedy ktoś się zastanowi, że decyzja była zbyt pochopna i przedwczesna, bo do takich działań kawaleria pasowałaby jak ulał. Wtedy jednak będzie za późno.

Dowódca dywizji, generał Ksawery Floryanowicz, próbuje przekonywać, argumentować: wszystko na nic. Decyzje już zapadły: dywizja będzie rozwiązana. Oficerowie przejdą do innych rodzajów broni i służb, niektórzy odejdą do cywila, obejmą stanowiska w ośrodkach hodowli koni i w sporcie jeździeckim.

Jeszcze im tylko urządzią defiladę. Ostatnią defiladę w historii kawalerii polskiej. Ma się odbyć w Warszawie, z okazji przyjazdu marszałka Tito. Nic z tego nie wychodzi. Pogoda nie sprzyja, a może i okoliczności. Wreszcie termin zostaje ustalony – pierwsze dni lutego. Na otarcie ułańskich łez jedno pocieszenie – w ostatnim przeglądzie weźmie udział marszałek Polski, Michał Rola-Żymierski. Miła to wiadomość, ale dywizji i ukochanych koni ułanom nic nie zastąpi.

Smutek i żal swoją drogą, a junacka fantazja i duma – swoją. Tego ostatniego dnia pokażą się jak trzeba – zabłysną postawą i moderunkiem, pokażą, jak ułani schodzą ze sceny. Defilada odbędzie się w Legionowie, tam gdzie stacjonuje dowództwo dywizji. Z każdego pułku –

z pierwszego z Garwolina, drugiego z Ciechanowa i trzeciego z Przasnysza – przyjedzie po jednym zbiorowym szwadronie. Dobiorą do nich najlepszych ułanów i najlepiej wyszkolonych oficerów.

– Wysyłają tylko po jednym szwadronie – mówią ułani – zupełnie jak asystę honorową na pogrzeb.

– Bo też i to pogrzeb. Koniec z dywizją. Koniec z kawalerią.

Na podwarszawskich polach i drogach miecie śniegiem. Tworzą się zaspasy, mróz ściska coraz bardziej. Pierwsze dni lutego, a pogoda taka, że i psa by nie wypędził. A ułani pójdą do defilady. Ściągną po zaśnieżonych, poprzegradzanych zaspami szosach. Przejdą lub przejadą prowadząc konie na wodzach, zapadając w śnieg. Przypomni się im marsz z Warszawy na Bydgoszcz, ciężki, okupiony stratami, ale mimo wszystko radośniejszy od tego odbywanego w czasach pokoju, bo wówczas z nadzieją na przyszłość.

Z pierwszego pułku z Garwolina wyjeżdża już w przeddzień defilady porucznik Jerzy Okoń ze szwadronem zebranych z całego pułku. Pierwszy postój w Warszawie. Skoro świt wyruszają na Żerań, Jabłonę – do Legionowa.

Bez przerwy pada śnieg zacinając w podmuchach wiatru. Ledwo usunięte zostają jedne zaspasy, natychmiast tworzą się nowe.

Jest jeszcze ciemnawo – wczesny ranek. Tym dotkliwiej doskwiera chłód. Z niczyich ust nie pada ani jedno słowo skargi, ani jedna uwaga podająca w wątpliwość ten forsowny marsz akurat w taką złą pogodę. Jada, bo uważają

to za swój obowiązek, za ostatnią przysługę, jakiej by nie odmówili koledze, a cóż dopiero całej dywizji.

W Legionowie też pada śnieg. Wielkie płaty białego puchu osiadają na mundurach, twarzach, rękach ułanów. Konie, wyczyszczone na tę okazję jak nigdy, z zaplecionymi misternie grzywami. Ułani mogą moknąć, nikomu to nie zaszkodzi, ale konie trzeba chronić. Wolne jest kino koszarowe, wielka hala, gdzie można przeczekać do defilady. Wprowadzają konie do środka.

Ogrzewa ich ciepło parujące ze zmęczonych zwierząt. Teraz czyszczenie oporządzenia, rozplatanie grzyw i ogonów, rozczesywanie i znów czyszczenie. Ledwo są gotowi na godzinę dziewiątą rano.

Na placu alarmowym stoją szwadrony przybyłe ze wszystkich pułków ułańskich, artyleria, cekaemy na tarczankach, łączność, saperzy i oddziały wszystkich służb dywizji. Konno, w szeregach wyrównanych, wyciągniętych jak pod linijkę. Między szeregami rozchodzi się szybko wieść:

– Nie ma Roli-Żymierskiego, przyjechał tylko dowódca okręgu warszawskiego, generał Paszkiewicz.

Żal się w sercach ułańskich lęgnie. Nawet nie uznali ich za godnych odwiedzin marszałka. Nie zrobili wobec nich tego gestu. Umierającej w dniu dzisiejszym dywizji nie oddali należnego hołdu. To nic, że w najbliższych dniach sformują reprezentacyjny szwadron przyboczny prezydenta RP, że odejdą do niego porucznicy: Bednarz, Hałas, Okoń i Serba, że przemundurują ich na szwoleżerską modę – w okrągłe czapki z amarantowymi otokami, dadzą lance z biało-czerwonymi proporczykami, nowe polskie

siodła i jednakowe konie, kasztany. Ten szwadron przybo-
czny nie zastąpi dywizji kawalerii, nie udźwignie bojo-
wych tradycji brygady. Zresztą i ten oddział wkrótce
przeniosą do Płocka i rozwiążą.

Jest mroźny lutowy dzień 1947 roku. Na plac alarmowy
wychodzą generałowie: Paszkiewicz i Floryanowicz, ofi-
cerowie. Na dźwięk komend cichną rozmowy, ułani, zda-
wałoby się, zamierają w bezruchu, konie przyuczone już
do wojskowego drylu przestają parskać i podrzucać łbami.
Dywizję gotową do przeglądu melduje zastępca dowódcy
do spraw liniowych, pułkownik Ludomir Wysocki, były
uczestnik szarży pod Krechowcami w 1917 roku, w latach
1929–30 dowódca Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawale-
rii w Grudziądzu, a w 1939 roku dowódca 4 Pułku Ułanów
Zaniemeńskich.

Na śniegu skrzypiącym pod nogami, sypiącym na twa-
rze, płaszcze i rogatywki, przy dźwiękach marsza general-
skiego przechodzą przed liniami szwadronów. Regulami-
nowe powitanie:

– Czołem, ułani!

I odpowiedź wykrzyczana z całych sił, mimo że mokre
płatki wciskają się do nosa i ust. Nie takie zimna i śnieżyce
przeżywali na froncie, to i teraz wytrzymają. Stoją, ani
drgną. Ostatni przegląd i ostatnia defilada: muszą wypaść
szczególnie sprawnie.

Przeгляд skończony. Obydwaj generałowie i towarzy-
szący im oficerowie przechodzą na trybunę ustawioną
przy szosie. Wszelki ruch na niej zamknięty. Na chodni-
kach i poboczach, mimo ciągle padającego śniegu, stoi
cierpliwie miejscowa ludność, młodzież szkolna, dzieci.

Wiedzą doskonale, że to ostatnia defilada, że ostatni raz widzą ułanów.

Na placu alarmowym padają komendy sprawiające szwadrony do defilady. Łamią się dwuszeregi, formują kolumny i przez bramę koszarową wyjeżdżają na szosę. Oczu od nich nie można oderwać. W szwadronach, w orkiestrze, wszystkie konie dobrane maścią, wyszczołkowane – przygotowane na tę okazję.

Defiladę otwiera orkiestra na siwkach. Na czele adiutant i kapelmistrz, za nim fanfarzyści, pauker wybijający rytm na kotłach i cała reszta z trąbami wyczyszczonymi na wysoki połysk. Orkiestra defiluje przed trybuną honorową udekorowaną barwami narodowymi z orłem pośrodku, zawraca i ustawia się naprzeciw niej.

Za orkiestrą podjeżdża prowadzący defiladę pułkownik Wysocki, siwego konia osadza na miejscu. Melduje głosem doniosłym, choć nieco drżącym. I wówczas pada to słowo, które dotąd tylko w myślach się obijało, a teraz zostało po raz pierwszy wypowiedziane: „Ostatnia defilada”.

Regulamin nie przewiduje takiego określenia, ale wszyscy rozumieją pułkownika, pojmują cały żal, jaki wkłada w te słowa.

Ledwie przebrzmiały słowa meldunku, rozlega się tłumiony śniegiem stukot kopyt. Na czele szwadronu pierwszego pułku jedzie porucznik Okoń. Za nim poczet sztandarowy na siwkach. Przed trybuną pochyła się sztandar dywizji, wyhaftowany jeszcze w Lublinie, który przeszedł wraz z nimi wszystkie koleje losów frontowych. Zaraz za nim proporce szwadronów i ułani pierwszego pułku z amarantowymi otokami na rogatywkach. Z kolei przed

trybuną szwadron drugiego pułku z białymi otokami i trzeciego z żółtymi. Barwy te, sięgające czasów Królestwa Kongresowego, teraz znikną na zawsze z czapek wojska. Obydwa szwadrony z pocztami sztandarowymi pułków. To ich bojowe znaki wykonane jeszcze nad Wisłą.

Za pułkami ułańskimi jedzie artyleria z czarnymi otokami, łączność z granatowymi, saperzy z czerwonymi. Na tle białego śniegu kolory odcinają się wyraźnie. Z tłumy patrzących od czasu do czasu dobiegają oklaski niby takie same jak na wszystkich defiladach, ale maszerującym wydaje się, że nie są tak radosne jak dawniej.

Defilada skończona. Orkiestra zawraca, przejeżdża przed trybuną. Szosa poznaczona śladami kopyt końskich pustoszeje. Ludzie rozchodzą się. Na opuszczoną trybunę wiatr nawiewa śnieg, wzdyma płótno.

Wieczorem odbywa się bankiet, bardziej stypę przypominający. Obowiązki gospodarza pełni generał Floryanowicz. Za stołami siedzą markotni oficerowie, smutni cywile – przedstawiciele miejscowych władz. Gęsto krążą kielichy. Co rusz podrywa się ktoś z toastem. Powtarzają się ciągle te same słowa.

- Za polską kawalerię, której już nie ma!
- Za ostatnie spotkanie ułanów!
- Za tych, co polegli. Im lepiej, bo nie doczekali takiej chwili.

Oficerowie odpinają jedną ostrogę i odrzucają ją daleko od siebie.

Świt. Kończą się toasty. Oficerowie pójdą do domu z jedną tylko ostrogą. Kawalerzyści, których ułańska droga zakończyła się ostatnią defiladą.

Wstaje nowy dzień. Za nim następne, które przyniosą im gorczyz wielu nie spełnionych nadziei i smutek przemijania.

Im wszystkim – ostatnim ułanom Rzeczypospolitej.

Pożegnanie z kawalerią

Rozwiązanie 1 Warszawskiej Dywizji Kawalerii w roku 1947 ostatecznie zamknęło prawie tysiącletnią historię jazdy polskiej. Rzeczą naturalną i oczywistą było, że drużyny wojów Mieszka I i Bolesława Chrobrego, rycerstwo kolejnych królów polskich, a następnie wszystkie rodzaje polskiej kawalerii aż po okres powstań narodowych i I wojny światowej korzystały z konia jako jedyne- go, powszechnie wówczas dostępnego środka szybkiego przemieszczania wojsk.

Jednakże od chwili wprowadzenia w wojskach broni gwintowanej, to jest od połowy XIX wieku, rozpoczął się powolny zmierzch kawalerii. Wprawdzie na początku I wojny światowej strony walczące miały na froncie w sumie aż 63 dywizje kawalerii, będące jedynym rodzajem wojsk szybkich. Jednak od roku 1915, to jest od rozpoczęcia długotrwałych walk pozycyjnych, działalność bojowa jednostek kawalerii była coraz bardziej ograniczona. W armiach amerykańskiej, angielskiej, francuskiej i niemieckiej część pułków kawalerii rozwiązano, część przekształcono w konną piechotę.

Kawaleria odgrywała jeszcze dużą rolę do II wojny światowej w wojskach kolonialnych. Również w Rosji

Radzieckiej w okresie wojny domowej i walk z interwentami utworzono słynne armie konne. W latach międzywojennych w wielu armiach świata rozpoczął się proces jej motoryzacji i zastępowania jednostkami pancernymi. W II wojnie światowej odgrywała jeszcze pewną rolę w działaniach na froncie wschodnim, głównie w Armii Radzieckiej, w której pod koniec wojny walczyło 7 korpusów kawalerii.

Jednakże doświadczenia wyniesione z pól bitewnych Europy Zachodniej w latach 1914–1918, a szczególnie powojenny rozwój techniki i motoryzacji, spowodowały, że wielu teoretyków i praktyków sztuki wojennej poczęło lansować nowe zasady prowadzenia wojny, w której główną rolę odgrywały pojazdy mechaniczne i opancerzone oraz silne lotnictwo, a nie kawaleria i piechota. Było to logiczne wyciągnięcie wniosków z rozwoju techniki i motoryzacji w świecie.

Proces mechanizacji armii, choć bardzo nierównomierne, postępował powoli w całej Europie. Polska, co prawda nie jedyna, była w tej dziedzinie bardzo opóźniona. Podczas gdy niektóre państwa, a szczególnie Niemcy hitlerowskie, tworzyły wielkie jednostki motorowe, rozwijały broń pancerną i lotnictwo, stopniowo ograniczając konnicę, polska kawaleria wyruszyła na wojnę 1939 roku nie w pełni przystosowana do wymogów ówczesnego pola walki, mimo iż władze wojskowe zdawały sobie doskonale sprawę, że modernizacja armii polskiej jest palącą koniecznością.

Niestety, rozwiązanie tego problemu nie było takie proste. Polska przedwrześniowa była krajem rolniczym,

dysponującym przede wszystkim dużą liczbą koni i wozów, a mającym bardzo słabo rozwinięty przemysł, szczególnie motoryzacyjny i zbrojeniowy. Było to zrozumiałe zdewastowany przez zaborców kraj nie sposób było w ciągu kilkunastu lat doprowadzić do stanu rozkwitu gospodarczego i technicznego.

Choć władze Polski przedwrześniowej w połowie lat trzydziestych, podobnie jak cała Europa, nie doceniały zagrożenia niemieckiego, to jednak w 1936 roku polski Sztab Główny podjął pierwsze prace nad planem rozbudowy i unowocześnienia wojska. Przewidywano zwiększenie wyposażenia technicznego, wprowadzenie nowego sprzętu, rozbudowę lotnictwa, a przede wszystkim rozwój motoryzacji i mechanizacji.

Plan ten w swej pierwszej fazie, której opracowanie zakończono w 1937 roku, poza szeregiem zmian w piechocie, lotnictwie i marynarce przewidywał częściową zmianę struktury wojska, m.in. przez motoryzację kawalerii. Niezależnie od rozbudowy wojsk pancernych chciano utworzyć cztery brygady zmotoryzowane kawalerii.

Było to zamierzenie bardzo kosztowne i trudne, wymagające nie tylko nakładów finansowych, lecz także rozwoju produkcji i projektowania. Miano trudności z zakupem za granicą nowoczesnego sprzętu wojskowego. Do realizacji planu konieczne było nie tylko zwiększenie produkcji przemysłowej, ale także projektowanie i wytwarzanie nowych typów broni i sprzętu. Jednak w wielu działach możliwości przemysłu polskiego były niewielkie, a w produkcji czołgów i artylerii najcięższej w ogóle nie istniały.

Pomijając okres potrzebny dla zaprojektowania nowe-

go sprzętu, wypróbowania prototypów, wdrożenia seryjnej produkcji, trzeba było wliczyć w to czas przeszkolenia specjalistów i instruktorów, a następnie żołnierzy. Dlatego na powołanie do życia unowocześnionych jednostek wojska trzeba było od trzech do pięciu lat.

Mimo to konieczność zastąpienia konia silnikiem docierała coraz częściej do świadomości wielu oficerów. Wprawdzie zarówno na najwyższym szczeblu dowodzenia, jak i na najniższym było wielu ludzi nastawionych konserwatywnie i ślepo przywiązanych nie tyle do tradycji kawaleryjskich, które z powodzeniem można było spożytkować w jednostkach motorowych, ile do hamujących postęp armii tradycji ściśle „końskich”. Stan ten jednak powoli ulegał zmianie.

W dniu wybuchu wojny praktycznie istniała tylko jedna wielka jednostka zmotoryzowana: 10 Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej pod dowództwem pułkownika Stanisława Maczka. W jej skład, poza jednostkami pancernymi, artyleryjskimi i innymi, wchodziły 24 Pułk Ułanów i 10 Pułk Strzelców Konnych. Natomiast Warszawska Brygada Pancerno-Motorowa pułkownika Stefana Roweckiego – późniejszego generała „Grota” – dowódcy AK, nie zakończyła organizacji, choć walczyła jako związek taktyczny.

Tak więc jednostki zmechanizowane, jak byśmy dziś powiedzieli, praktycznie w 1939 roku nie istniały. Natomiast po kampanii wrześniowej idea przesadzenia kawalerzystów na samochody i czołgi zyskała sobie z miejsca zwolenników, nawet wśród tych kawalerzystów, którzy byli przedtem przeciwni mechanizacji. Przyczyniła się do tego powszechna opinia, że źródłem sukcesów niemieck-

kich była przede wszystkim motoryzacja oddziałów oraz duża ilość broni pancernej.

Dzisiaj dla każdego jest oczywiste, że zmagania wojenne to przede wszystkim wysoko postawiona technika łączności, mechanizacja, szczególnie transport, a także silne oddziały pancerne i lotnictwo, nie mówiąc już o broni raketowej.

Jeśli jeszcze w okresie międzywojennym można było mieć wątpliwości, czy współdziałanie konia z silnikiem jest rozwiązaniem słusznym, to wnioski wyciągnięte z kampanii w Polsce ostatecznie te złudzenia przekreśliły. We wrześniu 1939 roku po raz ostatni stanęły do boju, jako siły operacyjne, wszystkie brygady kawalerii ze swymi pułkami szwoleżerów, ułanów i strzelców. Stanęły do walki w pełnej, jakże XIX-wiecznej, krasie swych barw i szyku konnego. Było to ostatnie w historii wojen użycie kawalerii jako samodzielnego rodzaju broni, mającego do wykonania odpowiedzialne zadania operacyjne. I choć do 1945 roku działania bojowe prowadziła kawaleria radziecka i brygada kawalerii w ludowym Wojsku Polskim, to jednak działały one na kierunkach pomocniczych i nie realizowały zadań operacyjnych.

Wszystkie armie uczestniczące w II wojnie światowej, choć w wielu przypadkach posiadały rozbudowaną kawalerię, jak np. USA, Anglia czy Francja, to jednak albo były bardziej zaawansowane w mechanizacji pułków konnych, albo do momentu przejścia do działań bojowych dokonały ich reorganizacji i modernizacji. Tak więc polska kawaleria nie była osamotniona w swym anachronizmie w Europie. Przypadł nam w udziale jedynie ten wątpliwy za-

szczyt, iż jako pierwsi mieliśmy ujawnić światu nową strategię niemiecką i metodę szybkich, dalekosiężnych uderzeń dotychczas nie praktykowanych w historii wojen a ściśle związanych z mechanizacją działań bojowych.

Szybkie wojska niemieckie i ich działania operacyjne z roku 1939 stały się wzorem do naśladowania dla wszystkich armii świata w okresie II wojny światowej i później aż do czasów współczesnych. Koń definitywnie został zastąpiony silnikiem, zaś szable i lance ustąpiły miejsca broni pancernej i raketowej. Szalę zwycięstwa w II wojnie światowej przeważało, poza determinacją i odwagą żołnierza, przede wszystkim zmasowanie środków technicznych walki – lotnictwa, broni pancernej, artylerii transportu samochodowego. Któż może sobie wyobrazić Monte Cassino, Stalingrad, lądowanie aliantów w Normandii czy zdobycie Berlina bez odpowiedniej mechanizacji wojsk? Jest to pytanie czysto retoryczne, które pozwala sobie uzmysłwić, że rozpoczęta jeszcze w okresie międzywojennym era motoryzacji i mechanizacji współczesnego świata musiała znaleźć swe odbicie w organizacji wojska i sposobie prowadzenia wojny.

Odeszła bezpowrotnie w przeszłość kawaleria polska tak jak wszystkie kawalerie świata. Trwała, choć w formie zmodernizowanej lub pomniejszonej do rozmiarów broni pomocniczej, jeszcze do roku 1947 w Polsce Ludowej. Jednak jako samodzielna siła bojowa kawaleria przestała istnieć dokładnie z chwilą zakończenia działań wojennych w roku 1939.

Kampania wrześniowa ujawniła anachronizm kawalerii i jej nieprzydatność w walce z szybkimi, zmechanizowanymi

wanymi oddziałami niemieckimi. Co więc zadecydowało o tak wielkiej sile żywotnej tradycji kawaleryjskich zarówno w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, jak w konspiracji i partyzantce oraz w ludowym Wojsku Polskim? Na pewno nie były to przesłanki wyrozumowane i wykalkulowane, wnioski wyciągnięte z doświadczeń kampanii wrześniowej. Nie była to też ślepa miłość do kawalerii i konia. Była to po prostu duma z bohaterskich tradycji i przywiązanie do znaków pułkowych, cechy tak ważne i tak wysoko cenione we wszystkich armiach świata w wszystkich okresach historycznych.

Wyrazem przywiązania do tradycji była postawa kawalerii we wrześniu 1939 roku, kiedy to pułki konnicy wykazały niezwykły hart ducha, zwartość, odwagę i dyscyplinę. Jak na anachroniczny rodzaj broni przejawiały wiele inicjatywy i wspaniałej postawy żołnierskiej, że wzbudziła uznanie nawet u Niemców. Jeśli przegrała w tej nierównej walce, to tylko dlatego, że każda kawaleria świata padłaby ofiarą zmagania z samolotem, pancernem i samochodem. Cenne żołnierskie zalety kawalerii kontynuowały, w sposób przynoszący zaszczyt kawaleryjskiej tradycji, pułki ułanów, strzelców konnych i szwoleżerów zarówno na Zachodzie i Wschodzie, jak i w konspiracji, powstaniu warszawskim i w partyzantce. I choć jedni walczyli na czołgach, samochodach pancernych, inni konno, a jeszcze inni pieszo, z butelką zapalającą i bronią krótką, to swą walecznością wystawiali dowód przywiązania do polskich tradycji kawaleryjskich.

Docenianie tradycji, przywiązanie do historii pułków i ich działań w przeszłości było dość częstym zjawiskiem

w wielu armiach świata, które przezbrajając jednostki kawalerii zachowywały z pietyzmem ich dawne nazwy. Podobnie zresztą w dowód uznania dla bohaterskich zmagania 1 Warszawskiej Brygady Kawalerii jej imię otrzymała jedna z wielkich jednostek ludowego Wojska Polskiego.

Kawaleria polska nie odrodzi się już nigdy z powrotem swej absolutnej nieprzydatności na współczesnym polu walki. Pozostanie tylko jednym z ważniejszych rozdziałów historii polskiej wojskowości. Stanie się taką samą historią jak dzieje Piastów i Jagiellonów, jak bitwa pod Grunwaldem, zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem, powstania narodowe – jednym słowem, wszystkim tym, co uczy przywiązania do ziemi ojczystej, co ukazuje i będzie ukazywać przyszłym pokoleniom Polaków, jak bezinteresownie i z jaką ofiarnością poświęcano życie dla tej, co zginęła, póki my żyjemy.

I choć już nigdy w Wojsku Polskim nie rozlegnie się komenda: „Lance do boju, szable w dłoń!” i nie zakłaska kopyta koni idących w defiladzie, nie zadźwięczą ostro to we wdzięcznej pamięci pokoleń zostanie wspomnienie o kawalerii – prawdziwie narodowym rodzaju broni Wojsk Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

PUŁKI
KAWALERII
POLSKIEJ
1939-1945



**Ordre de Bataille kawalerii polskiej
w dniu 1 września 1939 roku⁴⁵**

Mazowiecka Brygada Kawalerii (Warszawa) – płk dypl. Jan Karcz, szef sztabu – mjr dypl. Marcin Freyman.

- 1 Pułk Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego (Warszawa) – płk dypl. Janusz Albrecht
- 7 Pułk Ułanów Lubelskich im. gen. Kazimierza Sosnkowskiego (Mińsk Mazowiecki) – ppłk Marian Skrzynecki
- 11 Pułk Ułanów Legionowych im. marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza (Ciechanów) – ppłk Władysław Mączewski
- 1 Dywizjon Artylerii Konnej im. gen. Józefa Bem (Warszawa) – ppłk Tadeusz Pietsch
- 2 szwadron pionierów – mjr Tadeusz Zdanowicz
szwadron łączności – kpt. Bronisław Rybiński
szwadron kolarzy – mjr Edward Śniegocki
- 11 dywizjon pancerny – mjr Stefan Majewski
- 3 batalion strzelców (Rembertów) – ppłk Marian Wiernoński
- 81 pluton artylerii przeciwlotniczej – N.N.

W rejonie Krzynowłoga Mała ubezpiecza prawe skrzy-

⁴⁵ *Ordre de Bataille* dotyczy stanu brygad w dniu wybuchu wojny, natomiast informacje dotyczące działań w toku kampanii uwzględniają niektóre zmiany organizacyjne. Brygady Kawalerii wymieniane są w tradycyjnej kolejności.

do Armii „Modlin” nad granicą Prus Wschodnich. Wyciąga się na Przasnysz, w jego rejonie toczy zacięte boje 7 Pułk Ułanów niszcząc w dniu 4 września kilka czołgów nieprzyjaciela.

Brygada walczyła na linii Narwi między Pułtuskiem a Serockiem, później na linii Bugu. Przebiła się przez Dywizję Pancerną „Kampf”. Brygada rozdzieliła się. Część dołączyła do Grupy Kawalerii gen. Andersa. W dniu 24 września w czasie marszu na południe toczy bój pod Suchowolą. Ulega przeważającym siłom nieprzyjaciela.

Wołyńska Brygada Kawalerii (Równe) – płk dypl. Julian Filipowicz, szef sztabu – mjr dypl. Wilhelm Lewicki

- 12 Pułk Ułanów Podolskich (Białokrynica koło Krzemieńca) – płk Andrzej Kuczek
- 19 Pułk Ułanów Wołyńskich im. gen. Karola Edmunda Różyckiego (Ostróg nad Horyniem) – ppłk dypl. Józef Pętkowski
- 21 Pułk Ułanów Nadwiślańskich (Równe) – ppłk Kazimierz de Rostwo-Suski
- 2 Pułk Strzelców Konnych (Hrubieszów) – płk Józef Mularczyk
- 2 Dywizjon Artylerii Konnej im. gen. Józefa Sowińskiego (Dubno) – płk Jan Kamiński
- 8 szwadron pionierów – rtm. Władysław Bajkowski
szwadron łączności – por. Jan Kiśluk
szwadron kolarzy – por. Stefan Suchodolski

- 21 dywizjon pancerny – mjr Stanisław Gliński
- baon czołgów TP – mjr Edmund Karpow
- 11 batalion strzelców – ppłk Władysław Warchoł
- 82 bateria artylerii przeciwlotniczej – por. Józef Janholkowski
- batalion 84 pp (podporządkowany dowódcy brygady, ale nie przydzielony mobilizacyjnie) – mjr Wacław Sokol

Przydzielona do Armii „Łódź”, 1 września zwycięsko walczy pod Mokrą z 4 dywizją pancerną, niszcząc 15 pojazdów, w tym 76 czołgów. Ponosi przy tym duże straty – ok. 500 zabitych. Szczególnie duże straty poniosły 12 i 21 Pułk Ułanów. Wielkie męstwo wykazał 2 DAK prowadząc ogień na wprost.

Następnego dnia brygada powstrzymała nieprzyjaciela pod Ostrowami, zaś w nocy z 3 na 4 września przeprowadziła siłami 2 Pułku Strzelców Konnych udany wypad na niemiecką kolumnę pancerną w Kamieńsku, 8 września osłaniała skutecznie odwrót Armii „Łódź” pod Cyrusową Wołą. Otoczony został sztab brygady, natomiast oddziałom udało się wydostać z okrążenia.

Od 12 września brygada wchodzi w skład Grupy Kawalerii gen. Andersa, następnego dnia bierze udział w bitwie pod Mińskiem Mazowieckim, a następnie pod Krasnobrodem i Hutą Roźniecką. Walczą: 19 Pułk Ułanów, 2 Pułk Strzelców Konnych, 2 DAK, zaś część 12 i 21 Pułku Ułanów – jako Zgrupowanie Kawalerii mjr. Juniewicza – brała udział w obronie Warszawy.

- Wileńska Brygada Kawalerii (Wilno) – płk dypl. Konstanty Drucki-Lubecki, szef sztabu – mjr dypl. Jan Schaitter
- 4 Pułk Ułanów Zaniemeńskich (Wilno) – ppłk Ludomir Wysocki
- 4 Pułk Ułanów Wileńskich (Nowa Wilejka) – ppłk dypl. Józef Szostak
- 4 Pułk Ułanów Grodzieńskich (Postawy) – ppłk Zygmunt Miłkowski
- Dywizjon Artylerii Konnej im. płk. Włodzimierza Potockiego (Podbrodzie) – ppłk Józef Droba
- szwadron pionierów – rtm. Józef Lichtarowicz
- szwadron łączności – mjr Władław Orchowski
- szwadron kolarzy – ppor. Jerzy Majewski
- dywizjon pancerny – kpt. Władysław Łubieński
- bateria artylerii przeciwlotniczej – ppor. Henryk Szperka

W składzie Armii „Prusy” brała udział w walkach pod Strękowem, broniła Pilicy koło Sulejowa. Dnia 8 września 4 Pułk Ułanów toczył bój z oddziałami pancernymi przyjaciele. 8 i 9 września brygada przekraczała Wisłę pod Maciejowicami, gdzie została rozbita. W czasie walk ciężki został 23 Pułk Ułanów, rozpoczynając działania partyzanckie w Górach Świętokrzyskich. Resztki brygady (4 Pułk Ułanów i 1 szwadron 13 Pułku Ułanów) weszły w skład utworzonej 13 września Brygady Kawalerii płk. Józefa Zakrzewskiego i wraz z nią walczyły dalej. Dnia 13 września Brygada płk. Zakrzewskiego została podpo-

rządkowana Grupie Kawalerii gen. Andersa, brała udział w drugiej bitwie tomaszowskiej.

Suwałska Brygada Kawalerii (Suwałki) – gen. bryg. Zmunt Podhorski, szef sztabu – mjr dypl. Edward Boniecki

- 3 Pułk Szwoleżerów Mazowieckich im. płk. Jana Zietulskiego (Suwałki) – płk Edward Milewski
- 1 Pułk Ułanów Krechowieckich im. płk. Bolesława Mościckiego (Augustów) – płk Jan Litewski
- 2 Pułk Ułanów Grochowskich im. gen. Józefa Dąbnickiego (Suwałki) – płk Kazimierz Plisowski
- 3 Pułk Strzelców Konnych im. hetmana polnego roznego Stefana Czarnieckiego (Wołkowysk) – płk Jan Małyśiak
- 4 dywizjon artylerii konnej (Suwałki) – ppłk Lucjan Kiok
- 11 szwadron pionierów – rtm. Władysław Kozłowski
- 11 szwadron łączności – por. Jan Piekut
- 11 szwadron kolarzy – rtm. Andrzej Pruszyński
- 31 dywizjon pancerny – kpt. Brunon Błędzki
- Pułk Piechoty KOP „Głębokie” – płk Zdzisław Zychowski
- 84 bateria artylerii przeciwlotniczej – ppor. Kazimierz Nosalik
- bateria artylerii KOP „Kleck” – kpt. Zbigniew Wakowski

Wchodziła w skład SGO „Narew”. Do 4 września 1914 r.

rowała granicę niemiecką w rejonie Suwałk. Dywizjon 3 Pułku Szwoleżerów wykonał wypad na teren Prus Wschodnich. Przesunięta w rejon Zambrowa brała udział w powrocie do kraju, a wcześniej, z 8 na 9 września, 3 Pułk Strzelców Konnych walczył z kawalerią niemiecką.

W dniu 10 września wraz z Podlaską Brygadą Kawalerii tworzy Dywizję Kawalerii „Zaza” gen. Podhorskiego. Usiłuje bezskutecznie zająć Zambrów. Po przeorganizowaniu się w Puszczy Białowieskiej i kolejnych potyczkach z 29/30 września wchodzi w skład SGO „Polesie” pod dowództwem gen. Franciszka Kleeberga. Po zaciętych walkach kapituluje 6 października.

Krakowska Brygada Kawalerii (Kraków) – gen. bryg.
Zygmunt Piasecki, szef sztabu – ppłk dypl. Tadeusz Nalepa

3 Pułk Ułanów Śląskich (Tarnowskie Góry) – płk Czesław Chmielewski

8 Pułk Ułanów ks. Józefa Poniatowskiego (Kraków) – ppłk Włodzimierz Dunin-Żuchowski

5 Pułk Strzelców Konnych (Dębica) – płk Kazimierz Kosiarski

5 dywizjon artylerii konnej (Oświęcim) – ppłk Jan Witowski

5 szwadron pionierów – rtm. Jan Płosso

- szwadron łączności – por. Zygmunt Chełmiński
 szwadron kolarzy – rtm. Antoni Starnawski
 51 dywizjon pancerny – mjr Henryk Świetlicki
 Batalion Obrony Narodowej „Koszęcin” – mjr Franciszek Żak
 85 bateria artylerii przeciwlotniczej – ppor. Stanisław Skowroński

Wchodziła w skład Armii „Kraków”. W dniach 1 i 2 września toczyła zacięte boje nadgraniczne w rejonie Woźnik; stawiała czoło czołgom. W dniu 3 września 8 Pułk Ułanów oddzielił się od brygady, walczył pod Szczekocinami, a następnie w Armii „Lublin”, zaś reszta oddziałów brygady w dniu 5 września walczyła pod Pińczowem. Przeprowadziła się na prawy brzeg Wisły pod Baranowem w dniu 16 września. 3 Pułk Ułanów walczy pod Tarnogrodem, a następnie cała brygada uczestniczy w bitwie tomaszowskiej.

Następnie cała brygada wchodzi w skład Armii „Lublin” gen. Piskora. Pod Tarnawatką ponosi duże straty, szczególnie w 3 Pułku Ułanów. Nie udaje się jej przebić w kierunku południowym. Kapituluje wraz z całą armią.

Podolska Brygada Kawalerii (Stanisławów) – płk dypl. Leon Strzelecki, szef sztabu – ppłk dypl. Witold Świecicki

6 Pułk Ułanów Kaniowskich (Stanisławów) – płk Stefan Liszko

- 9 Pułk Ułanów Małopolskich (Trembowła) – płk dypl. Klemens Rudnicki
- 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich (Lwów) – płk Edward Godlewski
- 6 Dywizjon Artylerii Konnej im. gen. Romana Sołtyka (Stanisławów) – ppłk dr Stanisław Pochopięń
- 6 szwadron pionierów – rtm. Bolesław Krajewski
- 6 szwadron łączności – por. Jerzy Olszewski
szwadron kolarzy – por. Władysław Orski
- 62 dywizjon pancerny – kpt. Zygmunt Brodowski
- 7 batalion strzelców – mjr Józef Szul
- 86 bateria artylerii przeciwlotniczej – kpt. Oswald Peschel

Walczy w składzie Armii „Poznań”. Do 3 września staniała Poznań od zachodu, potem odchodzi na linię Warty. Bierze udział w bitwie nad Bzurą w dniach 10–12 września w osłonie sił głównych. Walczy pod Uniejowem, Wartkowicami i Ozorkowem, gdzie wyróżniają się szczególnie 6 i 14 Pułk Ułanów. W dniu 14 września brygada zostaje przerzucona na lewe skrzydło armii pod Brochów. Wraz z Wielkopolską Brygadą Kawalerii tworzy Grupę Kawalerii gen. Abrahama. W dniu 17 września przez Puszcę Kampinoską kieruje się ku stolicy, dnia 19 września przebijają się pod Wólkę Węglową szarżą 14 Pułku Ułanów. Do momentu kapitulacji walczy w obronie Warszawy.

Wielkopolska Brygada Kawalerii (Poznań) – gen. bryg.
Roman Abraham, szef sztabu – mjr dypl. Tadeusz Grz
zułko

- 15 Pułk Ułanów Poznańskich (Poznań) – ppłk Tadeu
Mikke
 - 17 Pułk Ułanów Wielkopolskich im. króla Bolesław
Chrobrego (Leszno) – płk Ignacy Kowalczewski
 - 7 Pułk Strzelców Konnych Wielkopolskich (Biedr
sko) – płk Stanisław Królicki
 - 7 Dywizjon Artylerii Konnej Wielkopolski (Poznań)
ppłk Ludwik Sawicki
 - 3 szwadron pionierów – rtm. Wacław Bartosiak
szwadron łączności – por. Leonard Merkisz
szwadron kolarzy – por. Zbigniew Barański
 - 71 dywizjon pancerny – mjr Kazimierz Żółkiewicz
 - 87 bateria artylerii przeciwlotniczej – por. Wacław
Serafin
- Bataliony Obrony Narodowej:
- „Jarocin” – kpt. Antoni Kostrzewa
 - „Rogoźno” – N.N.
 - „Rawicz” – kpt. Antoni Hermanowski
 - „Leszno” – kpt. Franciszek Galica
 - „Kościan” – kpt. Czesław Trojanowski

W składzie Armii „Poznań” do 3 września toczy potyc
ki nadgraniczne w rejonie Leszna i Rawicza. W dniu
września wykonuje częścią 17 Pułku Ułanów i piecho
wypad na teren III Rzeszy zajmując Geyersdorf (Dębowa
Łąkę). Przechodzi następnie na linię Warty i Prosn

W dniach 8 i 9 września toczy walki nad Bzurą; wyróżnia się 15 Pułk Ułanów bojem pod Łęczycą. 10 września 17 Pułk Ułanów walczy zwycięsko pod Walewicami. Od 14 września broni w ostrych walkach z niemiecką 4 dywizją pancerną przejścia przez Bzurę pod Brochowem.

W dniu 18 września dociera do Palmir. Zdobywa Sieraków i Laski. W nocy z 19 na 20 września, po szarży 14 Pułku Ułanów, przebija się pod dowództwem gen. Abrahama wraz z Podolską Brygadą Kawalerii w szyku piechym do Warszawy. Walczy do kapitulacji stolicy.

Nowogródzka Brygada Kawalerii (Baranowicze) – gen. bryg. Władysław Anders, szef sztabu – mjr dypl. Adam Sołtan

- 25 Pułk Ułanów Wielkopolskich (Prużana) – płk Bohdan Stachlewski
- 26 Pułk Ułanów im. hetmana Karola Chodkiewicza (Baranowicze) – płk dypl. Ludwik Schweizer
- 27 Pułk Ułanów im. króla Stefana Batorego (Nieśwież) – ppłk Józef Pająk
- 4 Pułk Strzelców Konnych Ziemi Łęczyckiej (Płock) – ppłk Zygmunt Marszewski
- 9 dywizjon artylerii konnej (Baranowicze) – ppłk Tadeusz Rohoziński
- 9 szwadron pionierów – rtm. Władysław Wojnikonis
- 9 szwadron łączności – kpt. Ryszard Bajzert
- szwadron kolarzy – por. Leszek Iżyłowski

- 91 dywizjon pancerny – mjr Antoni Sliwiński
- 5 batalion strzelców – mjr Piotr Perucki
- 89 bateria artylerii przeciwlotniczej – kpt. Janusz Klimentowicz

W składzie Armii „Modlin” do 4 września osłania pod Działdowem i Lidzbarkiem lewe skrzydło armii. W dniach 5 i 6 września broni przedmościa w Płocku i przeprawę pod Wyszogrodem. Później przez Modlin przechodzi w rejon Wiązowny, gdzie 12 września tworzy razem z Wołyńską Brygadą Kawalerii i Kresową Brygadą Kawalerii oraz innymi oddziałami Grupę Kawalerii gen. Andersa. W dniu 13 września wraz z Wołyńską Brygadą uderza na Mińsk Mazowiecki, po czym odchodzi w rejon Lubartowa do dyspozycji Naczelnego Wodza. Bierze udział w drugiej bitwie tomaszowskiej wraz z Wileńską Brygadą oraz doraźnie sformowaną w dniu 13 września przez płk. Adama Zakrzewskiego Brygadą Kawalerii. W dniu 23 września przełamuje pod Krasnobrodem pierścień nieprzyjacielskiego okrążenia, a 27 zostaje rozbita w drodze do granicy węgierskiej.

Pomorska Brygada Kawalerii (Bydgoszcz) – gen. bryg. Stanisław Grzmot-Skotnicki, szef sztabu – ppłk dypl. Kazimierz Max

- 2 Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich (Starogard) – ppłk dypl. Józef Trepto
- 16 Pułk Ułanów Wielkopolskich im. gen. Gustawa

- Orlicz-Dreszera (Bydgoszcz) – ppłk Julian Arnold-Russocki
- 18 Pułk Ułanów Pomorskich (Grudziądz) – płk Kazimierz Mastalerz
- 8 Pułk Strzelców Konnych (Chełmno) – ppłk dypl. Jerzy Jastrzębski
- 11 dywizjon artylerii konnej (Bydgoszcz) – ppłk Władysław Szwed
- 10 szwadron pionierów – rtm. Marcei Woś
- 10 szwadron łączności – por. Stefan Tyszko
- szwadron kolarzy – por. Tadeusz Rąwski
- 81 dywizjon pancerny – mjr Franciszek Szystowski
- 1 batalion strzelców (Chojnice) – ppłk Gustaw Zacny
- 2 batalion strzelców (Tczew) – ppłk Stanisław Janik
- Bataliony Obrony Narodowej – brygadier ON – płk Tadeusz Majewski
- „Tuchola” – mjr Stanisław Ziemia
- „Kościerzyna” – ppłk Jerzy Staniszewski
- „Czersk” – N.N.
- „Starogard” – mjr Emil Niemiec
- samodzielna kompania saperów KOP „Choszcza” – kpt. Tadeusz Janiczek
- dyon artylerii polowej z 9 PAL – kpt. Józef Amster
- 91 bateria artylerii przeciwlotniczej – N.N.

W składzie Armii „Pomorze”, początkowo nastawiona na szybkie opanowanie Gdańska w przypadku puczu hitlerowskiego. W dniu 1 września osłaniała wycofującą się piechotę z umocnionych pozycji Chojnice–Jezioro Cha-

rzykowskie. Działający w jej składzie 18 Pułk Ułanów wykonał słynną szarżę pod Krojantami. Przy wycofywaniu się z okrążenia w rejonie Świecka poniosła duże straty. Część brygady przeprawiła się na prawy brzeg Wisły. W dniu 9 września resztki brygady (2 Pułk Szwoleżerów, 8 Pułk Strzelców Konnych) wraz z artylerią weszły w skład Grupy Kawalerii gen. Grzmot-Skotnickiego.

W dniu 12 września brygada walczyła pod Ozorkowem pozostając w osłonie Armii „Poznań” od zachodu. Dotarła do Warszawy zdziesiątkowana.

Kresowa Brygada Kawalerii (Brody) – płk Stefan Hanka-Kulesza (do 4 IX 1939), płk dypl. Jerzy Grobicki, szef sztabu – płk dypl. Antoni Witkowski

- 20 Pułk Ułanów im. króla Jana Sobieskiego (Rzeszów) – płk dypl. Andrzej Kunachowicz
- 22 Pułk Ułanów Podkarpackich (Brody) – płk dypl. Władysław Płonka
- 6 Pułk Strzelców Konnych im. hetmana wielkiego koronnego Stanisława Żółkiewskiego (Żółkiew) – ppłk dypl. Stefan Mossor
- 1 Pułk Kawalerii KOP (w brygadzie od 5 IX 1939) – ppłk Feliks Kopeć
- 13 dywizjon artylerii konnej (Kamionka Strumiłowa) – ppłk mgr Ludwik Grzesło
- 4 szwadron pionierów – rtm. Jerzy Jasielski
- szwadron łączności – por. Bolesław Kobielski
- szwadron kolarzy – por. Władysław Bober

- 61 dywizjon pancerny – kpt. Alfred Wójciński
- 42 samodzielna kompania czołgów rozpoznawczych – kpt. Maciej Grabowski
- 4 batalion strzelców – mjr Wincenty Mischke
- 92 bateria artylerii przeciwlotniczej – N.N.

W składzie Armii „Łódź”. Jeszcze przed wejściem do walk poniosła straty atakowana przez lotnictwo. W dniu 4 września weszła do akcji, następnego dnia broniła linii Warty. Brygada oskrzydłona przez nieprzyjaciela odeszła do rejonu Szadek, a następnie nad rzekę Ner, później do lasów Emilia, a wreszcie w kierunku na Główno do rejonu Chlebowa. Uległa rozproszeniu. 1 Pułk Kawalerii KOP i 22 Pułk Ułanów weszły w skład Grupy Kawalerii gen. Andersa, którą osłaniały od strony Wisły w czasie działań na Mińsk Mazowiecki. Później podzieliły jej los.

Podlaska Brygada Kawalerii (Białystok) – gen. bryg. Ludwik Kmicic-Skrzyński, szef sztabu – mjr dypl. Julian Szychewicz

- 5 Pułk Ułanów Zasławskich (Ostrołęka) – płk Stefan Chomicz
- 10 Pułk Ułanów Litewskich (Białystok) – ppłk dypl. Kazimierz Busler
- 9 Pułk Strzelców Konnych im. gen. Kazimierza Pułaskiego (Grajewo) – płk Tadeusz Falewicz
- 14 dywizjon artylerii konnej (Białystok) – ppłk dypl. Tadeusz Żyboriski

- 1 szwadron pionierów – rtm. Henryk Szela
- szwadron łączności – kpt. Jan Jurewicz
- 10 szwadron kolarzy – ppor. Marian Jurecki
- 32 dywizjon pancerny – mjr Stanisław Szostak
- 94 bateria artylerii przeciwlotniczej – ppor. Józef Musiał

W składzie SGO „Narew” do 4 września dozoruje granicę z Prusami Wschodnimi. W tym czasie 5 Pułk Ułanów odpiera ataki małych oddziałów niemieckich w rejonie Myszyńca. Również 5 i 10 Pułk Ułanów dokonuje wypadu w kierunku Białej Piskiej po stronie niemieckiej. W dniu 6 września brygada przechodzi przez Narew w okolicy Łomży i staje w odwodzie.

W dniu 8 września broni rejonu Ostrowi Mazowieckiej, następnego dnia dokonuje wypadu na to miasto, a następnie na Brok. Wśród częstych walk i utarczek dochodzi do rejonu Złotoryi, gdzie 10 września tworzy wraz z Suwalską Brygadą Kawalerii Dywizję Kawalerii „Zaza” gen. Podhorskiego. Z okrążenia pod Zambrowem przebija się do Białowieży, Od 18 września wchodzi w skład Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” walcząc w jej składzie do dnia kapitulacji – 6 października.

Wielkie Zmotoryzowane Jednostki Kawalerii

- 10 Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej (Rzeszów)** – płk dypl. piech. Stanisław Maczek, szef sztabu – mjr dypl. Franciszek Skibiński.
- 24 Pułk Ułanów im. hetmana wielkiego koronnego Stanisława Żółkiewskiego⁴⁶ (Kraśnik) – płk dypl. Kazimierz Dworak
- 10 Pułk Strzelców Konnych (Łańcut) – ppłk dypl. Janusz Bokszczyński
dywizjon rozpoznawczy – mjr Ksawery Święcicki
dywizjon przeciwpancerny – płk Zygmunt Moszczyński
- 16 dywizjon artylerii motorowej – mjr Kazimierz Żmudziński
zmotoryzowany batalion saperów – mjr Jan Dorant
szwadron łączności – kpt. Stanisław Gontek
samodzielna kompania czołgów „Vickers” – por. Stanisław Raczkowski
samodzielna kompania czołgów TK – por. Zdzisław Ziemiński
- 71 bateria artylerii przeciwlotniczej – por. Roman Zwił

W składzie Armii „Kraków”. W dniu 1 września skierowana w rejon Jordanów–Chabówka odpierała przez dwa dni natarcie niemieckiej 2 dywizji pancernej. W nocy z 3

⁴⁶ Pułk używał tej nazwy po roku 1940 w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie.

na 4 września cofnęła się około 50 kilometrów, dalej prowadząc zacięte walki, powstrzymywała wielokrotnie silniejszego przeciwnika z niemieckiego XXII Korpusu Pancernego.

Od 8 września opóźniała działania nieprzyjaciela na kierunku Rzeszów–Łańcut–Jarosław. W dniu 15 września uderzyła z kierunku Żółkwi na Lwów i stoczyła trzydniowy bój we współdziałaniu z obrońcami tego miasta. W dniu 18 września, na rozkaz Naczelnego Wodza, odeszła na Węgry. W 1940 roku odtworzona jako jedyna wielka jednostka we Francji, a po jej klęsce w Anglii. W latach 1944–1945 walczyła ciągle pod dowództwem gen. Maczka we Francji, Belgii, Holandii i na terenie Niemiec. Doszła do Wilhelmshaven w maju 1945 roku.

Warszawska Brygada Pancerno-Motorowa (Warszawa) –
płk dypl. Stefan Rowecki, szef sztabu – ppłk dypl.
Franciszek Stachowicz

- 1 Pułk Strzelców Konnych (Garwolin) – ppłk Stanisław Lewicki
- 1 Pułk Strzelców Pieszych – płk Leon Wzacny
dywizjon rozpoznawczy (Garwolin) – mjr Konstanty
Kułagowski
baon przeciwpancerny – mjr Michał Bilik
- 2 dywizjon artylerii motorowej (Stryj) – mjr Franciszek Rafacz
motorowy batalion saperów – mjr Adam Golcz
szwadron łączności – por. Władysław Mancewicz

- 11 samodzielny szwadron czołgów TK – kpt. Stanisław Łętowski
- 12 samodzielny szwadron czołgów „Vickers” – kpt. Czesław Blok
- 9 bateria artylerii przeciwlotniczej – kpt. Karol Jakóbiec

W składzie Armii „Lublin”. W dniu wybuchu wojny znajdowała się w trakcie organizacji, której ukończenie miało nastąpić w październiku. Mimo to w dniu 3 września została użyta do obrony przejść na Wiśle koło Puław. Walczyła pod miejscowością Księżomierz, a następnie wycofała się w rejon Kraśnika i Krasnobrodu. W dniach 17–20 września brała udział w drugiej bitwie tomaszowskiej.

W dniu 20 września brygada zniszczyła sprzęt, a poszczególne jej oddziały i grupy żołnierzy próbowały przedostać się ku granicy. Dowódca brygady, płk dypl. Stefan Rowecki, pozostał w kraju, zostając później Komendantem Głównym AK.

1 Pułk Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego¹⁷

Odtwarzanie dawnego 1 Pułku Ułanów Legionowych rozpoczęto w końcu października 1918 r., od 8 I 1919 r. występuje jako 1 Pułk Szwoleżerów. W grudniu 1919 r. Naczelnym Wódzem, Józef Piłsudski, przyjmuje szefostwo pułku.

Stacjonował w Warszawie.

W 1939 roku walczy nad granicą Prus Wschodnich, broni linii Narwi w rejonie Pułtusk-Serock (5, 7 IX), potem Bugu. Walczy pod Krasnobrodem (23 IX). Wraz z Mazowiecką Brygadą Kawalerii, w skład której wchodził, został rozbity 27 września.

Odtworzony w AK w Sandomierskiem. Walczył w powstaniu warszawskim, w Puszczy Kampinoskiej i jako kawaleria w 2 Dywizji Piechoty Legionów AK.

Odtworzony w PSZ na Zachodzie jako pułk rozpoznawczy I Korpusu Pancerno-Motorowego formowanego w Szkocji wiosną 1945 r.

Barwy pułku: proporzycyk srebrny z wąskim amarantowym paskiem pośrodku. Czapki okrągłe, otok amarantowy.

¹⁷ Pułk nie nosił imienia Józefa Piłsudskiego, był on natomiast jego szefem.

wy. Na znak żałoby po śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego lewy naramiennik noszono obszyty czarnym sznurkiem.

Święto pułkowe – 10 grudnia (bitwa pod Dołhobyczowem w 1918 r.).

Szwolężery kręcą głową,
Chcą być gwardią narodową⁴⁸.

⁴⁸ Żurawiejki – swego rodzaju żartobliwe kuplety układane dla każdego pułku. Zarówno zwyczaj, jak i nazwa – pochodząca od żurawia, czyli tak jak on przelotna – wzięte zostały z tradycji kawalerii rosyjskiej i kultywowane w Polsce w okresie międzywojennym. Twórcą żurawiejek w armii rosyjskiej był junkier, poeta Michał Lermontow.

2 Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich

Odtwarzanie dawnego 2 Pułku Ułanów Legionowych rozpoczęto w listopadzie 1918 r., w styczniu 1919 r. przemianowany został na pułk szwoleżerów, a 2 VI 1919, dla upamiętnienia sławnej szarży pod Rokitną, otrzymał nazwę: 2 Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich.

Stacjonował w Starogardzie.

W 1939 r. walczył na Pomorzu. W czasie przebijania się z kotła pod Świeciem poniósł duże straty. Toczył bohaterские boje w bitwach nad Bzurą, pod Ozorkowem (12 IX). Walczył w osłonie Armii „Poznań”, dotarł do Warszawy. Walczył w obronie stolicy na Dolnym Mokotowie.

Odtworzony w konspiracji jako szwadron w obwodzie grójeckim AK.

Barwy pułku: proporczyk srebrny z wąskim amarantowym paskiem pośrodku. Czapki okrągłe, otok biały.

Święto pułkowe – 13 czerwca (szarża pod Rokitną w 1915 r.).

Skaczą płoty i bariery
Rokitniańskie szwoleżery.

3 Pułk Szwoleżerów Mazowieckich im. płk. Jana Kozińskiego

W lipcu 1920 r. w Warszawie rozpoczęto organizację 201 Ochotniczego Pułku Szwoleżerów, który później otrzymał nazwę: 3 Pułk Szwoleżerów Mazowieckich.

Stacjonował w Suwałkach.

W pierwszych dniach września 1939 r. dokonał w rejonie Margrabowa (Olecko, 3 IX) wypadu na teren Prus Wschodnich. Walczył w rejonie Głębozca Wielkiego, Zambrowa, przebił się do Puszczy Białowieskiej. Brał udział w walkach SGO „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga pod Wolą Gułowską i Charlejewem.

Skapitulował 6 października.

Barwy pułku: proporczyk srebrny z ciemnożółtym wąskim paskiem pośrodku. Czapki okrągłe, otok żółty.

Święto pułkowe – 2 sierpnia (rocznica utworzenia 201 Pułku Szwoleżerów w 1920 r.).

Kto w Suwałkach robi dzieci,
Szwoleżerów to pułk trzeci.

I Pułk Ułanów Krechowieckich im. płk. Bolesława Mościckiego

Powstał w 1915 r., odtworzony w listopadzie 1918 r. z Pułku Ułanów Polskich. Walcząc po stronie rosyjskiej pod dowództwem płk. Bolesława Mościckiego wstąpił się szarżą przeciw Niemcom pod Krechowcami (24 VII 1917).

Stacjonował w Augustowie.

W 1939 r. zaciągnął czaty bojowe na granicy w rejonie Suwałk (do 4 IX), później walczył pod Śniadowem, stoczył zwycięski bój o Choromany-Witnice (9 IX), odniósł sukces pod Długoborzem (10 IX) i pod Dąbrową Wielką (11 IX), przebił się do Puszczy Białowieskiej (20 IX). Brał udział w walkach pod Wolą Gułowską i Charlejewem.

Skapitulował 6 października.

Odtworzony w konspiracji jako pułk AK w powiecie Sokółka, w walkach udziału nie brał.

Odtworzony w PSZ na Środkowym Wschodzie w latach 1942–1943 w składzie 2 Samodzielnej Brygady Pancerniej. Uczestniczył w kampanii włoskiej 1944–1945 w składzie II Korpusu Polskiego.

Barwy pułku: proporczyk amarantowo-biały. Czapki rogatywki, otok amarantowy.

Święto pułkowe – 24 lipca (rocznica bitwy pod Krechowcami).

Zawsze dzielni, wszędzie znani
Krechowieccy to ułani.

2 Pułk Ułanów Grochowskich im. gen. Józefa Dwernickiego

Dawny pułk I Korpusu Polskiego w Rosji, reaktywowany w czasie rozbijania Niemców w listopadzie 1918 r. Stacjonował w Suwałkach.

W 1939 zaciągnął czaty bojowe na granicy Prus Wschodnich na płn. zach. od Suwałk (do 4 IX), później nad Narwią – rejon Gać, Rutki (9, 19 IX), przebił się do Puszczy Białowieskiej (20 IX). Wyróżnił się w bitwie SGO „Polesie” gen. Kleeberga, m.in. pod Serokomlą oraz w natarciu 5 października pod Kockiem.

Skapitulował 6 października.

Odtworzony w konspiracji jako pułk AK w Białostocznem.

Barwy pułku: proporczyk biało-granatowy. Czapki rogatywki, otok biały.

Święto pułkowe – 26 sierpnia (rocznica wręczenia przez miejscową ludność kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej).

Kto w kielichu topi troski,
To ułanów Pułk Grochowski.

3 Pułk Ułanów Śląskich

Odtworzony w listopadzie 1918 r. w Warszawie z dawnego 3 Pułku I Korpusu Polskiego w Rosji.

Stacjonował w Tarnowskich Górach.

W 1939 prowadził walki nadgraniczne w rejonie Woźnik na Śląsku (1, 2 IX). Bronił przeprawy pod Baranowem, toczył ciężkie boje pod Tarnogrodem (16 IX), uczestniczył w pierwszej bitwie tomaszowskiej.

Odtworzono w konspiracji w ramach AK dwa szwadrony w Krakowskiem.

Odtworzony na Bliskim Wschodzie wiosną 1945 r. w składzie 14 Samodzielnej Wielkopolskiej Brygady Pancerniej. W walkach udziału nie brał. Rozwiązany w lecie 1946 r. po przeniesieniu do Wielkiej Brytanii.

Barwy pułku: proporczyk żółto-biały. Czapki rogatywki, otok żółty.

Święto pułkowe – 14 czerwca (rocznica bitwy pod Łokiszynem w 1919 r.).

Za pogrzebem szarżą leci,
To ułanów jest pułk trzeci.

4 Pułk Ułanów Zaniemeńskich

Organizację pułku rozpoczęto 1 listopada 1918 r. w Warszawie.

Stacjonował w Wilnie.

W 1939 w składzie Wileńskiej Brygady Kawalerii walczył w bitwie piotrkowskiej. Stoczył bój z oddziałami pancernymi przeciwnika, rozczłonkowany po ciężkiej przeprawie pod Maciejowicami (8–9 IX), zreorganizowany do pełnego składu (14 IX), walczył w drugiej bitwie pod Tomaszowem w składzie Brygady Kawalerii płk. Zaszewskiego.

Barwy pułku: proporczyk chabrowo-biały. Czapki rogatywki, otok chabrowy.

Święto pułkowe – 9 lipca (rocznica szarży pod Hrebionką w 1920 r.).

Duszę własną przegra w karty,
To ułanów pułk jest czwarty.

5 Pułk Ułanów Zasławskich⁴⁹

Odtworzony z dawnego 5 Pułku Ułanów II Korpusu Polskiego w Rosji w połowie listopada 1918 r. w Mińsku Mazowieckim.

Stacjonował w Ostrołęce.

Do 4 września 1939 r. osłaniał granicę z Prusami Wschodnimi w rejonie Myszyńca. Brał udział w wypadku na terytorium wroga pod miejscowością Klarheim (Długa Kąt, 4 IX). Wycofał się za Narew, walczył w rejonie Ostrowi Mazowieckiej i Zambrowa, przebił się do Białowieży (20 IX), po czym wszedł w skład SGO „Polesie” gen. Kleeberga. Odznaczył się pod Serokomlą.

Skapitulował 6 października.

Odtworzony w konspiracji w ramach AK; w rejonie Wyszkowa dwa szwadrony, w Warszawie pluton pieszy.

Barwy pułku: proporczyk wiśniowo-chabrowy z białym trójkątem u nasady. Czapki rogatywki, otók wiśniowy.

Święto pułkowe – 23 września (rocznica bitwy pod Zasławiem w 1920 r.).

Kto zegarki w polu zbiera,
To jest piąty pułk Hallera.

⁴⁹ Nieoficjalnie pułk czasami używał imienia gen. Józefa Hallera. Nie była to jednak nazwa zatwierdzona żadnym rozkazem i wobec tego jest błędem cytowanie jej w opracowaniach historycznych.

6 Pułk Ułanów Kaniowskich

Dawny 6 Pułk Ułanów II Korpusu Polskiego z Rosji, ponownie sformowany w grudniu 1918 r. – przy dywizji gen. Żeligowskiego – po powrocie do kraju, połączony z Pułkiem Jazdy Lwowskiej.

Stacjonował w Stanisławowie.

W 1939 osłaniał Poznań od zachodu (3 IX), a w pierwszej fazie bitwy nad Bzurą uderzył na Uniejów, Wartkowice, zdobywając je przy wydatnym wsparciu artylerii konnej. Walczył pod Ozorkowem (14 IX) i Brochowem w Grupie Kawalerii gen. Abrahama. Przebił się do Warszawy (19 IX), gdzie walczył do kapitulacji stolicy.

Barwy pułku: proporczyk błękitny z wąskim białym paskiem pośrodku. Czapki rogatywki, otok błękitny.

Święto pułkowe – 11 maja (rocznica bitwy pod Kaniowem w 1918 r.).

Miną dumna, a łeb pusty,
To jest pułk ułanów szósty.

7 Pułk Ułanów Lubelskich im. gen. Kazimierza Sosnkowskiego

Zorganizowany w listopadzie 1918 r. Trzonem pułku była kadra legionistów 1 Pułku Ułanów Beliny-Praszkowskiego.

Stacjonował w Mińsku Mazowieckim.

W 1939 walczył nad granicą Prus Wschodnich, później bronił linii Narwi w rejonie Pułtusk-Serock; (5, 7 IX), następnie Bugu. Wraz z Mazowiecką Brygadą Kawalerii, w skład której wchodził, został rozbity 24 września pod Suchowolą.

Odtworzony w konspiracji, październik/ listopad 1939, w Warszawie i w powiecie Mińsk Mazowiecki. Walczył w powstaniu warszawskim w Śródmieściu i na Mokotowie. Używał kryptonimu „Jeleń”.

Odtworzony w II Korpusie na Zachodzie w 1945 r. W walkach udziału nie brał.

Barwy pułku: proporczyk amarantowy z białym trójkątem u nasady. Czapki rogatywki, otok amarantowy.

Święto pułkowe – 23 marca (rocznica dekoracji sztandaru krzyżem Virtuti Militari w 1921 r.).

A o siódmym wszyscy wiecie,
To Beliny drugie dziecie.

8 Pułk Ułanów księcia Józefa Poniatowskiego⁵⁰

Powstał 1 listopada 1918 r. na ziemi krakowskiej z Polaków – żołnierzy dawnego 1 Pułku Ułanów Austriackich. W 1919 r. otrzymał numer i nazwę.

Stacjonował w Krakowie.

W 1939 toczył walki nadgraniczne w rejonie Woźnik na Śląsku (1, 2 IX), później pod Szczekocinami (3 IX) i Pińczowem (5 IX). Bronił przeprawy pod Baranowem, walczył pod Tarnogrodem (16 IX), brał udział w pierwszej oraz drugiej bitwie tomaszowskiej.

W konspiracji odtworzono w ramach AK jeden szwadron w Krakowie.

Barwy pułku: proporczyk ciemnożółty. Czapki rogatywki, otok ciemnożółty.

Święto pułkowe – 19 marca (dzień imienin ks. Józefa Poniatowskiego).

Ósmy zdoła nam salony,
Same grafy i barony.

⁵⁰ Pułk nie nosił imienia ks. Józefa Poniatowskiego, był on szefem pułku.

9 Pułk Ułanów Małopolskich⁵¹

Zorganizowany jako pułk strzelców konnych w listopadzie 1918 r. w Dębicy, w połowie 1918 otrzymał nazwę: 9 Pułk Ułanów. Kadra legionowa i z dawnej armii austriackiej.

Stacjonował w Trembowli.

W 1939 osłaniał Poznań od zachodu (3 IX). Na początku bitwy nad Bzurą prowadził walki w rejonie Uniejowa i Wartkowic, później w Grupie Kawalerii gen. Abrahama pod Ozorkowem (14 IX) i Grabiną (17 IX), wraz z nią przebił się do Warszawy (19 IX). Walczył do kapitulacji stolicy.

Odtworzony w 1943 r. w PSZ na Zachodzie w ramach Dywizji Piechoty jako pułk rozpoznawczy.

W walkach udziału nie brał.

Barwy pułku: proporczyk amarantowo-biały z wąskim paskiem biało-amarantowym pośrodku. Czapki rogatywki, otok amarantowy.

Święto pułkowe – 31 sierpnia (rocznica bitwy pod Komarowem w 1920 r.).

Pułk dziewiąty chce czy nie chce,
Pod siodłami wozi wiechcie.

⁵¹ Nieoficjalnie pułk czasami używał imienia ppłk. Józefa Dunin-Borkowskiego. Nie była to jednak nazwa zatwierdzona rozkazem i wobec tego jest błędem cytowanie jej w opracowaniach historycznych.

10 Pułk Ułanów Litewskich

Formowanie rozpoczęto w grudniu 1918 r. przy dywizji Litewsko-białoruskiej.

Stacjonował w Białymstoku.

W 1939 osłaniał granicę od strony Prus Wschodnich w rejonie Stawisk. Brał udział w wypadzie na terytorium wroga w rejonie miejscowości Grossdorf (Bełcząc, 2/3 IX). Walczył w rejonie Ostrowi Mazowieckiej i Zambrowa, przebił się do Białowieży (20 IX), a następnie wszedł w skład SGO „Polesie” gen. Kleeberga, wyróżniając się w walkach 5 października.

Skapitulował 6 października.

Barwy pułku: proporczyk amarantowo-biały z wąskim paskiem biało-granatowym pośrodku. Czapki rogatywki, szalik amarantowy.

Święto pułkowe – 8 maja (na pamiątkę dojścia w walkach do Dniepru).

Jedzie ułan z dziesiątego,
Wyją psy na widok jego.

11 Pułk Ułanów Legionowych im. marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza

W listopadzie 1918 r. powstał w Krakowie dywizjon zorganizowany przez oficerów 1 Pułku Ułanów Legionowych. W lutym 1919 otrzymał numer i nazwę.

Stacjonował w Ciechanowie.

W 1939 walczył nad granicą z Prusami Wschodnimi. Bronił linii Narwi w rejonie Pułtusk–Serock (5, 7 IX) potem Bugu. Szarża pod Kałuszynem⁵² (11 IX). Rozbiły pod Suchowolą (24 IX) z całą Mazowiecką Brygadą Kawalerii, w której skład wchodził.

W konspiracji odtworzono w ramach AK dwa szwadrony piechoty w rejonie Siedlce–Węgrów i jeden w Warszawie. brał udział w powstaniu warszawskim.

Barwy pułku: proporczyk amarantowy z wąskim białym paskiem pośrodku. Czapki rogatywki, otok biały.

Święto pułkowe – 19 kwietnia (w rocznicę zajęcia Wilna w 1919 r.)

Pół cywilny, pół wojskowy
Jedenasty legionowy.

⁵² Kwestionowana przez niektórych historyków.

12 Pułk Ułanów Podolskich

W listopadzie 1918 r. odtworzony z 7 Pułku Ułanów III Korpusu Polskiego z Rosji. Numeracja i nazwa zostały nadane mu w październiku 1919 r.

Stacjonował w Białokrynicy.

W 1939 stoczył zwycięski bój pod Mokłą (1 IX), później pod Cyrusową Wolą (8 IX). Walczył w bitwie pod Mińskiem Mazowieckim (13 IX). Część pułku przebiła się do Warszawy (19 IX) i walczyła w obronie stolicy jako Zgrupowanie Kawalerii mjr. Juniewicza.

Odtworzony w 1942 r. w Palestynie jako pułk rozpoznawczy II Korpusu. Jego ułani pierwsi zatknęli proporczyk w barwach pułku na ruinach zdobytego klasztoru Monte Cassino. Brał udział w całej kampanii włoskiej 1944–1945.

Odtworzono w konspiracji w ramach AK w Warszawie szwadron pieszy, który brał udział w powstaniu warszawskim.

Barwy pułku: proporczyk amarantowo-granatowy z białym wąskim paskiem pośrodku. Czapki rogatywki, otok amarantowy.

Święto pułkowe – 7 maja (w rocznicę wręczenia pułkowi sztandaru w 1919 r.).

Pułk dwunasty rusza w pole
Po majątki na Podole.

13 Pułk Ułanów Wileńskich

Powstał w grudniu 1918 r. w Wilnie z oddziałów samoobrony. W czerwcu 1919 otrzymał numer i nazwę. Pułk kontynuował tradycje rozwiązanego w 1920 r. Tatarskiego Pułku Ułanów im. płk. Mustafy Achmatowicza. Od 1936 roku 1 szwadron pułku nosił nazwę: „tatarski”.

Stacjonował w Nowej Wilejce.

W 1939 w składzie Wileńskiej Brygady Kawalerii walczył w bitwie piotrkowskiej, rozбитý na przeprawie pod Maciejowicami (8–9 IX), walczył w drugiej bitwie pod Tomaszowem koło Suchowoli.

Odtworzono w konspiracji w ramach AK jeden szwadron na Wileńszczyźnie.

Barwy pułku: proporzycyk różowy z chabrowym wąskim paskiem pośrodku. Czapki rogatywki, otok różowy. Ułani 1 szwadronu tatarskiego nosili na proporczykach mundurowych emblemat w formie półksiężyca z gwiazdą.

Święto pułkowe – 25 lipca (w rocznicę boju pod Janowem w 1920 r.).

A trzynasty, ten różowy,
To naprawdę pułk bojowy.

Z przodu księżyc, z tyłu gwiazda,
To nasza tatarska jazda.

14 Pułk Ułanów Jazłowieckich

Powstał na terenie Rosji w sierpniu 1918 r. z pułku ułanów 4 Dywizji Strzelców gen. Żeligowskiego. Numerację i nazwę otrzymał w grudniu 1919.

Stacjonował we Lwowie.

W 1939 osłaniał Poznań od zachodu (3 IX). W bitwie nad Bzurą uderzał na Uniejów i Wartkowice. Toczył walki pod Ozorkowem, a następnie Brochowem (14 IX). Szarżował pod Wólką Węglową (19 IX), przebił się do Warszawy, brał udział w obronie stolicy aż do kapitulacji.

Odtworzono w konspiracji w ramach AK we Lwowie początkowo jeden szwadron, później cztery szwadrony i dywizjon wydzielony. Współdziałał przy wyzwoleniu miasta z Armią Radziecką.

Odtworzony w PSZ na Zachodzie w latach 1941–1944 w ramach 16 Samodzielnej Brygady I Korpusu Polskiego.

Barwy pułku: proporczyk żółty z wąskim białym paskiem pośrodku. Czapki rogatywki, otok żółty.

Święto pułkowe – 11 lipca (rocznica bitwy pod Jazłowcem w 1919 r.).

Hej, dziewczęta, w górę kiecki!
Jedzie ułan jazłowiecki.

15 Pułk Ułanów Poznańskich

Powstał w grudniu 1918 r. w czasie powstania wielkopolskiego, najpierw jako Strzelcy Konni Straży Poznańskiej, potem jako 15 Pułk Ułanów Poznańskich.

Stacjonował w Poznaniu.

W 1939 walczył w obronie Leszna i Rawicza (1, 3 IX), pod Łęczycą ze zmotoryzowanymi oddziałami nieprzyjaciela (8–9 IX) oraz w bitwie nad Bzurą koło Głowna i Brochowa (14 IX), później w Puszczy Kampinoskiej, pod Zamościem i Górkami (16–17 IX), pod Sierakowem i Laskami. Przebił się do stolicy (19 IX), brał udział w obronie Warszawy aż do kapitulacji.

Odtworzony w ramach Armii Polskiej w ZSRR jesienia 1941 w składzie 5 Kresowej Dywizji Piechoty. Brał udział w walkach pod Monte Cassino i w całej kampanii włoskiej 1944–1945.

Barwy pułku: proporczyk biało-szkarłatny. Czapki rogatywki, otók szkarłatny.

Święto pułkowe – 23 kwietnia (rocznica dekoracji sztandaru krzyżem *Virtuti Militari* w 1920 r. w Poznaniu).

A kto wroga krwią zboczony,
To 15-ty pułk czerwony.

Lepiej zginąć na dnie sracza
Niżli służyć u Kiedacza.

16 Pułk Ułanów Wielkopolskich im. gen. Gustawa Orlicz-Dreszera

Powstał z oddziału konnego powstańców wielkopolskich utworzonego 29 grudnia 1918, przemianowanego w maju 1919 na 2 Pułk Ułanów Wielkopolskich, w lutym 1920 otrzymał numer 16.

Stacjonował w Bydgoszczy.

W 1939 od 3 IX toczył zacięte walki pod Bukowem, Grupą, Bramką, Polednem i w lasach grudziądzkich.

W dniu 5 września został rozproszony, by ułani mogli się przebić małymi grupkami przez pierścień niemiecki.

Barwy pułku: proporzycyk granatowo-biały ze szkarłatnym wąskim paskiem pośrodku. Czapki rogatywki, otok biały.

Święto pułkowe – 26 lipca (rocznica bitwy pod Szczurowicami w 1920 r.).

Piją z beczki, nie pijani.
To bydgoscy są ułani.

17 Pułk Ułanów Wielkopolskich im. króla Bolesława Chrobrego

Powstał w marcu 1919 r. w Gnieźnie jako 3 Pułk Ułanów Wielkopolskich, w lutym 1920 przemianowany na 17 Pułk Ułanów Wielkopolskich.

Stacjonował w Lesznie Wielkopolskim.

W 1939 bronił Leszna i Rawicza, dokonał wypadu na teren III Rzeszy (2 IX). W bitwie nad Bzurą walczył w Walewicach (10 IX), koło Głowna i pod Brochowem (14 IX), potem w Kampinosie (16–17 IX). Przedarł się do stolicy (z 19/20 IX), brał udział w obronie Warszawy aż do kapitulacji.

W czasie okupacji odtworzony w Inspektoracie AK w Lesznie Wielkopolskim oraz na początku sierpnia 1946 r. w Warszawie. W powstaniu udziału nie brał, natomiast odznaczył się walkami toczonymi w rejonie stolicy.

Barwy pułku: proporczyk biało-żółty z wąskim paskiem szkarłatnym pośrodku. Czapki rogatywki, otok żółty.

Święto pułkowe – 7 maja (rocznica wkroczenia do Kijowa w 1920 r.).

Zbiorowisko wielkich panów
Siedemnasty pułk ułanów.

18 Pułk Ułanów Pomorskich

W lipcu 1919 r. formował się w Poznaniu jako 4 Pułk Ułanów Nadwiślańskich, skończył organizację w Grudziądzu i Toruniu. W lutym 1920 r. otrzymał numerację i nazwę.

Stacjonował w Grudziądzu.

1 września 1939 dokonał słynnej szarży pod Krojantami na Pomorzu. Walczył pod Polednem, Grupą i Topolnem ponosząc ogromne straty.

W dniu 4 września uległ rozbiciu.

Barwy pułku: proporczyk w pasy biało-chabrowe z wąskim szkarłatnym paskiem pośrodku. Czapki rogatywki, otok chabrowy.

Święto pułkowe – 29 maja (rocznica wyruszenia I dyonu na front w 1920 r.).

Mają dupy jak z mosiądza.
To ułani są z Grudziądza.

19 Pułk Ułanów Wołyńskich **im. gen. Karola Edmunda Różyckiego**

Zorganizowany został jako dywizjon kawalerii w końcu 1917 r. na Ukrainie, w lutym 1918 wcielony do III Korpusu Polskiego w Rosji, ostatecznie zorganizowany we wrześniu 1920.

Stacjonował w Ostrogu.

W 1939 toczył zwycięskie walki pod Mokrą (1 IX), pod Cyrusową Wolą (8 IX) i pod Mińskiem Mazowieckim (13 IX). Walczył do końca kampanii w składzie Grupy Kawalerii gen. Andersa, m.in. pod Krasnobrodem i Hutą Rożniecką.

W konspiracji odtworzony w ramach AK, walczył w 27 Wołyńskiej Dywizji AK.

Barwy pułku: proporczyk granatowy z białym trójkątem u nasady. Czapki rogatywki, otok granatowy.

Święto pułkowe – 19 sierpnia (rocznica bitwy pod Skrzyszowem i Frankopolem w 1920 r.).

Dziewiętnasty to hołota,
Bo ma otok jak piechota.

20 Pułk Ułanów **im. króla Jana III Sobieskiego**

Zorganizowany w lipcu 1920 r. w Ostrołęce jako 108 Pułk Ułanów ze szwadronów 6 i 8 Pułku Ułanów i 3 Pułku Strzelców Konnych. W styczniu 1921 otrzymał numerację i nazwę.

Stacjonował w Rzeszowie.

W 1939 brał udział w walkach osłonowych Armii „Łódź” nad Wartą (od 3 IX). W odwrocie, wraz z całą Kresową Brygadą Kawalerii, podzielony na grupy walczył w rejonie Mińska Mazowieckiego i Tomaszowa. Włączony do Grupy Kawalerii gen. Andersa. Rozbity w drodze do granicy węgierskiej.

Barwy pułku: proporczyk amarantowy z wąskim paskiem granatowo-białym pośrodku. Czapki rogatywki, otok amarantowy.

Święto pułkowe – 24 czerwca (w dniu imienin patrona pułku – króla Jana III).

Monokl w oku, mina pana,
To ułani króla Jana.

21 Pułk Ułanów Nadwiślańskich

W lipcu 1920 r. został sformowany w Starej Wsi 11 Pułk Strzelców Granicznych, później przemianowany na 21 Pułk Ułanów Nadwiślańskich.

Stacjonował w Równem.

W 1939 zwycięsko walczył pod Mokrą (1 IX), Ostrowami (2 IX), Cyrusową Wolą (8 IX), w bitwie pod Mińskiem Mazowieckim (13 IX). Część pułku przebiła się do Warszawy (19 IX), gdzie walczyła w jej obronie w składzie Zgrupowania Kawalerii mjr. Juniewicza.

Barwy pułku: proporczyk turkusowy z wąskim żółto-białym paskiem pośrodku. Czapki rogatywki, otok turkusowy.

Święto pułkowe – 15 czerwca (brak danych).

Chociaż Wisły nie widzieli,
Nadwiślańskich miano wzięli.

22 Pułk Ułanów Podkarpackich⁵³

Powstał w listopadzie 1920 r. po połączeniu 209 i 212 Ochotniczego Pułku Ułanów.

Stacjonował w Brodach.

W 1939 od 3 września prowadził nad Wartą walki osłonowe w składzie Armii „Łódź”. W odwrocie walczył pod Mińskiem Mazowieckim, Tomaszowem i Krasnobrodem, w Dzwoli (29 IX); nad Sanem został rozbity.

Barwy pułku: proporczyk biały z trójkątem amarantowym u nasady. Czapki rogatywki, otok biały.

Święto pułkowe – 22 czerwca (brak danych).

Śmierdzą naftą, robią długi,
To jest pułk dwudziesty drugi.

⁵³ Nieoficjalnie pułk czasami używał imienia Jeremiego Wiśniowieckiego. Nie była to jednak nazwa zatwierdzona rozkazem i wobec tego jest błędem cytowanie jej w opracowaniach historycznych.

23 Pułk Ułanów Grodzińskich

Zorganizował się w listopadzie 1918 r. początkowo jako szwadron, w 1921 dołączono do niego dywizjon strzelców konnych i 211 Pułk Ułanów.

Stacjonował w Postawach.

W 1939 brał udział w bitwie pod Piotrkowem, nad środkową Wisłą, został rozbity pod Maciejowicami (8–9 IX). Odcięty od macierzystej Wileńskiej Brygady Kawalerii rozpoczął działania partyzanckie w Górach Świętokrzyskich.

W partyzantce AK szwadrony konne walczyły w Puszczy Nalibockiej, Kampinosie, na Św. Krzyżu i w Opoczyńskim.

Barwy pułku: proporczyk pomarańczowo-biały z wąskim paskiem biało-pomarańczowym pośrodku. Czapki rogatywki, otok pomarańczowy.

Święto pułkowe – 1 czerwca (rocznica oficjalnego powstania pułku w 1921 r.).

W boju kriepekij, w miru sławnyj
Dwadcat trietij prawosławnyj.

24 Pułk Ułanów

im. hetmana wielkiego koronnego
Stanisława Żółkiewskiego⁵⁴

Powstał z 214 Pułku Ułanów armii ochotniczej i ochotniczych oddziałów jazdy lwowskiej. Zorganizowany początkowo przy 14 Pułku Ułanów we Lwowie w roku 1920. Stacjonował w Kraśniku.

W kampanii 1939 w składzie 10 Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej walczył na Podhalu pod Jordanowem, później w rejonie Rzeszowa i Jarosławia. Uderzył z Żółkwi w kierunku Lwowa (15 IX). W trzy dni później przeszedł na Węgry, zachowując swój sztandar. Część żołnierzy przedostała się do Francji, gdzie brała udział w walkach. Zwycięska potyczka pod Montbard (15–17 VI 1940). W marcu 1942 w Szkocji pułk wszedł w skład 1 Dywizji Pancerniej, brał udział w lądowaniu w Normandii w końcu lipca 1944, walczył we Francji, Belgii, Holandii i na terenie Niemiec, zajął Wilhelmshaven (maj 1945).

Barwy pułku: proporczyk biały z wąskim żółtym paskiem pośrodku. Czapki rogatywki, otok biały.

Rozkazem ze stycznia 1941 r. żołnierze mieli przywilej

⁵⁴ Pułk używał tej nazwy po roku 1940 w PSZ na Zachodzie.

noszenia lewego naramiennika czarnego i czarnego sznurka, jako wyróżnienie za kampanię wrześniową.

Święto pułkowe – 6 lipca (rocznica sformowania 214 pułku w 1920 r.).

Lance gubi, mało warty,
To jest pułk dwudziesty czwarty.

25 Pułk Ułanów Wielkopolskich

Powstał w 1920 r. w Poznaniu jako 115 Pułk Ułanów Wielkopolskich. Szwadrony formowano w Poznaniu, Bydgoszczy i Pińczowie.

Stacjonował w Prużanie.

W 1939 osłaniał Działdowo i Lidzbark (do 4 IX), potem walczył w rejonie Płocka (5, 6 IX), uderzał na Mińsk Mazowiecki (13 IX), brał udział w drugiej bitwie tomaszowskiej, szarżował pod Krasnobrodem (23 IX), rozбитo 27 września w drodze do granicy węgierskiej.

Odtworzony w PSZ na Zachodzie w 1945 w ramach II Korpusu. W walkach udziału nie brał.

Barwy pułku: proporczyk biało-szkarłatny z wąskim chabrowym paskiem pośrodku. Czapki rogatywki, otok szkarłatny.

Święto pułkowe -- 19 lipca (rocznica powstania pułku w 1920 r.).

Dawniej był to pułk bojowy,
Dziś nim rządzą białogłowy.

26 Pułk Ułanów Wielkopolskich im. hetmana Jana Karola Chodkiewicza

Powstał jako pierwszy Ochotniczy Pułk Jazdy Wielkopolskiej nr 215 w Poznaniu. W 1920 przemianowany na 26 pułk.

Stacjonował w Baranowiczach.

W 1939 osłaniał Lidzbark i Działdowo (do 4 IX), później przedmoście płockie (5–6 IX), nacierał na Mińsk Mazowiecki (13 IX), brał udział w drugiej bitwie tomaszowskiej, walczył pod Krasnobrodem (23 IX). Rozbity w drodze do granicy węgierskiej (27 IX).

W partyzantce AK w Nowogródzkiem walczył jeden szwadron konny, potem w Kampinosie koło Warszawy.

Barwy pułku: proporczyk różowo-biały z wąskim chabrowym paskiem pośrodku. Czapki rogatywki, otok różowy.

Święto pułkowe – 18 sierpnia (rocznica bitwy pod Brodnicą w 1920 r.).

Gdzie koń chudy, ułan tłusty,
To jest pułk dwudziesty szósty

27 Pułk Ułanów im. króla Stefana Batorego

Utworzony w lipcu 1920 r. w Kaliszu przy 3 Pułku Ułanów, jako 203 Pułk Ochotniczy. W 1921 otrzymał numer i nazwę.

Stacjonował w Nieświeżu.

W 1939 toczył walki osłonowe koło Działdowa i Lidzbarka (do 4 IX), później w rejonie Płocka (5–6 IX), uderzał na Mińsk Mazowiecki, szarżował pod Maliszewem (13 IX). Brał udział w drugiej bitwie tomaszowskiej, walczył pod Krasnobrodem (23 IX), szarżował pod Morańcami (26 IX). Rozbity w drodze do granicy węgierskiej.

W partyzantce AK cztery szwadrony konne walczyły w Puszczy Nalibockiej i w Kampinosie.

Barwy pułku: proporczyk biało-żółty z wąskim paskiem biało-granatowym pośrodku. Czapki rogatywki, otok żółty.

Święto pułkowe – 8 sierpnia (rocznica bitwy pod Ciechanowem w 1920 r.).

Lejbgwardziści, donżuani
To nieświescy są ułani.

1 Pułk Strzelców Konnych⁵⁵

Powstał z dywizjonu 4 Pułku Szwoleżerów sformowanego w 1919 r. we Francji. Po powrocie do kraju noszono miano dragonów. W czerwcu 1921 otrzymał numer i nazwę.

Stacjonował w Garwolinie.

W 1939 w składzie Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej płk. Roweckiego (nie zorganizowanej do końca) walczył w rejonie środkowej Wisły. Rozbity w bitwie pod Tomaszowem (17–20 IX).

Odtworzony w konspiracji w Warszawie w ramach AK (2 szwadrony), a jeden szwadron w Garwolinie. Od 1942 r. prowadzono w pułku kurs podchorążych. W czasie powstania warszawskiego walczył jako dywizjon 1806 na Woli i na Starym Mieście.

Barwy pułku: proporzycyk szmaragdowo-amarantowy. Czapki rogatywki, otok amarantowy.

Święto pułkowe – 9 maja (rocznica przybycia do kraju w 1919 r.).

Postać dziarska, tęga mina,
To są strzelecy z Garwolina.

⁵⁵ Nieoficjalnie pułk czasami używał imienia cesarza Napoleona. Nie była to jednak nazwa zatwierdzona rozkazem i wobec tego jest błędne cytowanie jej w opracowaniach historycznych.

2 Pułk Strzelców Konnych

W czerwcu 1917 r. utworzono we Francji pododdział kadrowy kawalerii polskiej przemianowany w 1918 r. na szwadron, a następnie na 2 Pułk Strzelców Konnych.

Stacjonował w Hrubieszowie.

W 1939 stoczył zwycięski bój pod Mokrą (1 IX), szczególnie odznaczył się w wypadku na niemiecką kolumnę pancerną w Kamińsku (3/4 IX). Walczył pod Cyrusową Wola (8 IX), później pod Mińskiem Mazowieckim (13 IX), pod Krasnobrodem i Hutą Roźniecką.

Barwy pułku: proporczyk szmaragdowo-amarantowy z wąskim chabrowym paskiem pośrodku. Czapki rogawki, otok amarantowy.

Święto pułkowe – 14 lipca (rocznica powstania w 1917 r. we Francji).

Cienki w pasie, tęga głowa,
To są strzelcy z Hrubieszowa.

3 Pułk Strzelców Konnych im. hetmana polnego koronnego Stefana Czarnieckiego

Sformowany w kwietniu 1922 r. w Białymstoku z różnych dyonów i szwadronów strzelców konnych i „huzarów śmierci”.

Stacjonował w Wołkowysku.

W 1939 do 10 września toczył boje w osłonie tyłów 1 Dywizji Piechoty w rejonie Śniadowa (m. Truszki), natomiast z 8/9 IX walczył z kawalerią niemiecką. Potem przebił się do Puszczy Białowieskiej (20 IX). Brał udział w walkach SGO „Polesie” gen. Kleeberga w rejonie Wołkowyskiej.

Skapitulował 6 października.

Barwy pułku: proporczyk szmaragdowo-amarantowy z wąskim żółtym paskiem pośrodku. Czapki rogatywkowy otok amarantowy.

Święto pułkowe – 27 kwietnia (rocznica połączenia różnych oddziałów w pułk w 1922 r.).

Słabi w szabli, mocni w pysku,
To są strzelcy w Wołkowysku.

4 Pułk Strzelców Konnych Ziemi Łęczyckiej

Zorganizowany w listopadzie 1920 r. z oddziałów kawalerii dywizyjnej istniejącej przy różnych jednostkach.

Stacjonował w Płocku.

W 1939 (do 4 IX) osłaniał Działdowo i Lidzbark, potem walczył na przedmościu płockim (5–6 IX), nacierał na Mińsk Mazowiecki (13 IX), brał udział w drugiej bitwie tomaszowskiej, walczył pod Krasnobrodem (23 IX). Rozbity w drodze do granicy węgierskiej.

Odtworzono w konspiracji w ramach AK trzy szwadrony: w Sochaczewie, Grójcu i Błoniu.

Barwy pułku: proporczyk szmaragdowo-amarantowy z wąskim białym paskiem pośrodku. Czapki rogatywki, otok amarantowy.

Święto pułkowe – 23 maja (rocznica wręczenia sztandaru).

Z mariawitą grywa w karty
Strzelców konnych to pułk czwarty.

5 Pułk Strzelców Konnych

Powstał w 1918 r., początkowo nosił nazwę: 3 Pułk Dragonów, potem: 3 Pułk Strzelców Konnych, a w październiku 1920 otrzymał nazwę: 5 Pułk Strzelców Konnych.

Stacjonował w Dębicy.

W 1939 walczył koło granicy w rejonie Woźnik na Śląsku (1-2 IX). Bronił przeprawy pod Baranowem, toczył ciężkie boje pod Tarnogrodem (16 IX), brał udział w pierwszej bitwie tomaszowskiej.

Odtworzony w konspiracji w ramach AK w Dębicy. Liczył w akcji „Burza” 1350 ludzi.

Barwy pułku: proporczyk szmaragdowo-biały z wąskim amarantowym paskiem pośrodku. Czapki rogatywki, otok biały.

Święto pułkowe – 9 czerwca (rocznica działań w Kijowie w 1920 r.).

Pod kocami dziewczki chowa,
To jest piąty pułk z Tarnowa.

5 Pułk Strzelców Konnych im. hetmana wielkiego koronnego Stanisława Żółkiewskiego

Powstał w końcu 1917 r. we Francji i Włoszech. W maju 1919 przybył z armią gen. Hallera do Polski. Do października 1920 używał nazwy: dragoni.

Stacjonował w Żółkwi.

W 1939 (od 3 IX) osłaniał nad Wartą północne skrzydło Armii „Łódź”. Toczył walki w rejonie Popowa. W czasie odwrotu po rozdzieleniu się Kresowej Brygady Kawalerii, w skład której wchodził, został rozбит.

Barwy pułku: proporzycyk szmaragdowo-biały. Czapki kogatywki, otok biały.

Święto pułkowe – 20 maja (rocznica wyruszenia na front w Szampanii w 1918 r. i przybycia ostatniego transportu do kraju w 1919 r.).

Z Francji swój początek bierze,
A wśród strzelców jest na przedzie.

7 Pułk Strzelców Konnych Wielkopolskich

Sformowany w lipcu 1920 r. w Grudziądzu.

Stacjonował w Poznaniu, potem w Biedrusku.

W 1939 w pierwszych dniach września udziału w walkach nie brał. W bitwie nad Bzurą walczył koło Głowna i Brochowa (14 IX), potem w Puszczy Kampinoskiej (16-17 IX). Przebił się do stolicy (z 19/20 IX), brał udział w jej obronie aż do kapitulacji.

Barwy pułku: proporczyk szmaragdowo-biały z wąskim żółtym paskiem pośrodku. Czapki rogatywki, otoczone białym.

Święto pułkowe – 29 lipca (w rocznicę wymarszu na front w 1920 r.).

Strzelcy, co nad Wartą stoją,
Zuchy, Niemców się nie boją.

8 Pułk Strzelców Konnych

Formowany we wrześniu 1920 r. we Włocławku, a następnie w Chełmnie.

Stacjonował w Chełmnie.

W 1939 walczył na Pomorzu. W czasie przebijania się z okrążenia pod Świeciem poniósł straty. Brał udział w bitwie nad Bzurą, staczając bohaterski bój pod Ozorkowem (12 IX). Walczył w osłonie Armii „Poznań”, dotarł do Warszawy. Bronił stolicy w rejonie Dolnego Mokotowa.

Barwy pułku: proporczyk szmaragdowo-biały z wąskim chabrowym paskiem pośrodku. Czapki rogatywki, otok biały.

Święto pułkowe – 12 czerwca (rocznica wręczenia sztandaru).

Wyścigowcy i sportsmeny,
Ósmy strzelców to nie treny

9 Pułk Strzelców Konnych im. gen. Kazimierza Pułaskiego

Zorganizowany w październiku 1921 r. z dywizjonów sformowanych we Francji w 1919 i przybyłych do Polski w składzie armii gen. Hallera.

Stacjonował w Grajewie.

W pierwszych dniach września 1939 osłaniał granicę z Prusami Wschodnimi w rejonie Stawisk. Brał udział w wypadzie na teren wroga pod miejscowością Brzosker (Brzóska Wielkie, 4 IX). Wycofał się za Narew, walczył w rejonie Ostrowi Mazowieckiej i Zambrowa, przebił się do Białowieży (20 IX), a następnie wszedł w skład SGO „Polesie” gen. Kleeberga.

Skapitulował 6 października.

Barwy pułku: proporczyk szmaragdowo-żółty z wąskim amarantowym paskiem pośrodku. Czapki rogatywki, otok żółty.

Święto pułkowe – 29 czerwca (brak danych).

Poznać pana po cholewie,
To dziewiąty pułk w Grajewie.

10 Pułk Strzelców Konnych

Sformowany w październiku 1921 r. ze szwadronu zorganizowanego we Włoszech, w lutym 1919 wcielony we Francji do armii gen. Hallera. Przybył do kraju w kwietniu 1919. Stacjonował w Łańcucie.

W 1939 walczył w składzie 10 Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej na Podkarpaciu, gdzie wyróżnił się w boju pod Kasiną Wielką, a następnie na kierunku Rzeszów–Łańcut–Jarosław i w rejonie Lwowa (15 IX). Przeszedł na Węgry (18 IX), zachowując swój sztandar. Część żołnierzy przedostała się do Francji, gdzie w 1940 brała udział w walkach. Zwycięska potyczka pod Montbard (16–17 VI). W marcu 1942 w Szkocji pułk wszedł w skład 1 Dywizji Pancerniej, brał udział w lądowaniu w Normandii w końcu lipca 1944, walczył we Francji, Belgii, Holandii i na terenie Niemiec, zajął Wilhelmshaven (maj 1944).

Odtworzony w konspiracji w ramach AK w rejonie Łańcuta w sile dwóch szwadronów.

Barwy pułku: proporczyk szmaragdowo-żółty z wąskim białym paskiem pośrodku. Czapki rogatywki, otok żółty.

Rozkazem ze stycznia 1941 żołnierze mieli prawo do noszenia lewego naramiennika czarnego i czarnego sznura jako wyróżnienie za kampanię wrześniową.

Święto pułkowe – 29 kwietnia (rocznica przekroczenia granicy i powrotu do kraju).

W jednym łapciu, w jednym bucie
Chodzi strzelec po Łańcucie.

1 Pułk Kawalerii

Korpusu Ochrony Pogranicza

Pułk został sformowany w maju 1939 r. z 8 szwadronów KOP stacjonujących na wschodnich rubieżach Polski. Nowy pułk został zasilony kadrą oficerską przeważnie z 14, 17, 23 i 25 pułków ułańskich oraz 1 i 7 pułku strzelców konnych.

Stacjonował w Wieluniu.

Wysunięty ku samej granicy pod Wieruszów–Ostrzeszów–Kępno w dniu 1 września toczył z oddziałami pancernymi nieprzyjaciela walki nad Wartą w rejonie Wielunia i Bolesławca nad Prosną. Przyłączył się do Kresowej Brygady Kawalerii i prowadził uwieńczone powodzeniem natarcie nad Wartą pod Strońskiem, Piaskami i Bełeniem (4–5 IX). Dotarł do Warszawy (9 IX), walczył na przedpolach stolicy w rejonie Otwocka i Góry Kalwarii (10–13 IX), potem cofa się do Garwolina. Następnie przez Stoczek, Łuków dociera do Zamościa. Toczy walki w okolicy Suchowola–Krasnobród (23–24 IX). W dniu 28 IX pułk, wobec niemożności przebiccia się na Węgry, został rozwiązany.

Barwy pułku: proporczyk granatowo-zielony, czapki okrągłe, otok granatowy, na denku wypustka zielona.

Pułk Ułanów Karpackich

Sformowany w 1940 r. w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich, najpierw jako oddział zwiądowny, potem jako dywizjon ułanów, wreszcie pułk.

Po utworzeniu używał koni, w czerwcu 1941 r. został zmotoryzowany, a następnie przebrojony na lekki pancerny.

Brał udział w walkach pod Tobrukiem, a następnie we Włoszech jako pułk rozpoznawczy II Korpusu. Odznaczył się w walkach o Monte Cassino.

Pułk używał emblematu w postaci dwóch palm stojących na półksiężycu.

Barwy pułku: proporczyk niebiesko-czerwony ze srebrnym emblematem palm i półksiężyca ułożonym poziomo.

Przez Karpaty napylali,
Karpackimi ich nazwali.

10 Pułk Dragonów

Przejął tradycje i barwy dywizjonu rozpoznawczego 10 Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej. Jako dywizjon sformowany w 1937 r. W kampanii 1939 brał udział w składzie tejże brygady. W 1940 we Francji jako 10 Dywizjon Dragonów 10 BK Panc, walczył pod Champaubert, Montmirail i Montbard. W 1942 sformowany w Szkocji w hrabstwie Lanark jako 10 Pułk Dragonów na bazie dywizjonu rozpoznawczego 10 Brygady Kawalerii Pancerniej wchodzącej w skład 1 Dywizji Pancerniej.

Wylądował w końcu lipca 1944 na plażach Normandii, walczył we Francji, Belgii, Holandii, na terenie Niemiec doszedł do Wilhelmshaven.

Za kampanię wrześniową, wraz z całą 10 Brygadą, otrzymał prawo do noszenia lewego czarnego naramiennika i czarnego sznura. Nosił też honorową odznakę na prawym rękawie munduru – herb hrabstwa Lanark w Szkocji.

Barwy pułku: proporczyk amarantowo-pomarańczowy z wąskim zielonym paskiem pośrodku.

16 Pułk Dragonów

Sformowany na wiosnę 1941 r. w ramach I Korpusu Polskiego, wchodził w skład 16 Samodzielnej Brygady Pancerniej. Początkowo nosił nazwę: 16 zmotoryzowany batalion strzelecki, w końcu 1942 r., po otrzymaniu posiłków z Armii Polskiej z ZSRR, występował jako 16 batalion dragonów. Wreszcie na przełomie 1943/1944 r. został przeformowany na 16 Pułk Dragonów.

Do walki nie wszedł.

Barwy pułku: proporczyk amarantowo-żółty z wąskim białym paskiem pośrodku.

Dragoni nosili białe sznury na lewym ramieniu.

Kawaleria bez ogonów,
To szesnasty pułk dragonów.

10 Pułk Huzarów

Sformowany na wiosnę 1945 r. na Bliskim Wschodzie z byłych żołnierzy września, uciekinierów z obozów w Niemczech, żołnierzy internowanych w Szwajcarii, ochotników i poborowych z Francji. Wszedł w skład 14 Samodzielnej Wielkopolskiej Brygady Pancерnej.

Udziału w walkach nie brał. Przeniesiony do Włoch, a później do Wielkiej Brytanii, został w lecie 1946 rozwiązany.

Barwy pułku: proporczyk niebieski ze złotą pętlą.

Żołnierze z lewej strony czarnego beretu nosili złotą pętlę huzarską.

Mało wozów, mało smarów,
To 10-ty pułk huzarów.

1 Pułk Ułanów

W maju 1945 r. na terenie Niemiec – w związku z przeformowaniem 1 Samodzielnej Warszawskiej Brygady Kawalerii 1 armii WP na 1 Warszawską Dywizję Kawalerii – utworzony został 1 Pułk Ułanów.

Stacjonował w rejonie Gorzowa Wielkopolskiego, w 1946 przeniesiony do Garwolina.

Rozformowany w marcu 1947.

Barwy pułku: proporczyk amarantowo-biały. Czapki rogatywki, otok amarantowy.

2 Pułk Ułanów

Utworzony marzec-czerwiec 1944 w Trościańcu (ZSRR) jako pułk kawalerii 1 Samodzielnej Brygady Kawalerii w ramach 1 armii WP.

Walczył na przyczółku warecko-magnuszewskim, wyzwalał Warszawę, toczył boje na Pomorzu i na terenie Niemiec. Ułani pułku brali udział w ostatniej szarży kawalerii pod Borujkiem na Wale Pomorskim w dniu 1 marca 1945.

Stacjonował w rejonie Gorzowa Wielkopolskiego, w 1946 przeniesiony do Ciechanowa.

Rozformowany w marcu 1947.

Barwy pułku: proporzycyk biało-granatowy. Czapki rogatywki, otok biały.

3 Pułk Ułanów

Utworzony marzec-czerwiec 1944 w Trościańcu (ZSRR) jako pułk kawalerii 1 Samodzielnej Brygady Kawalerii w ramach 1 armii WP.

Walczył na przyczółku warecko-magnuszewskim, wyzwalał Warszawę, toczył boje na Pomorzu i na terenie Niemiec. Ułani brali udział w ostatniej szarży kawalerii polskiej pod Borujkiem na Wale Pomorskim w dniu 1 marca 1945.

Stacjonował w rejonie Gorzowa Wielkopolskiego, w 1946 przeniesiony do Przasnysza.

Rozformowany w marcu 1947.

Barwy pułku: proporczyk żółto-biały. Czapki rogatywki, otok żółty.

Oddziały Kawalerii Polskiej odznaczone krzyżem Virtuti Militari

Za wojnę 1918–1920

- 1 Pułk Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego
- 1 Pułk Ułanów Krechowieckich im. płk. Bolesława Mościckiego
- 7 Pułk Ułanów Lubelskich im. gen. Kazimierza Sosnkowskiego
- 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich
- 15 Pułk Ułanów Poznańskich

Za kampanię 1939 w Polsce

- 3 Pułk Szwoleżerów Mazowieckich im. płk. Jana Kozietulskiego
- 9 Pułk Ułanów Małopolskich
- 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich
- 17 Pułk Ułanów Wielkopolskich im. króla Bolesława Chrobrego
- 18 Pułk Ułanów Pomorskich
- 19 Pułk Ułanów Wołyńskich im. gen. Karola Edmunda Różyckiego
- 21 Pułk Ułanów Nadwiślańskich
- 25 Pułk Ułanów Wielkopolskich
- 2 Pułk Strzelców Konnych
- 7 Pułk Strzelców Konnych Wielkopolskich

**Za kampanię 1939 w Polsce i 1944-45 we Francji, Belgii,
Holandii i Niemczech**

- 12 Pułk Ułanów Podolskich
- 24 Pułk Ułanów im. hetmana wielkiego koronnego Sta-
niława Żółkiewskiego
- 10 Pułk Strzelców Konnych

**Za kampanię 1941-42 w Afryce Płn. i 1944-45 we
Włoszech**

Pułk Ułanów Karpackich

**Za kampanię 1944-45 we Francji, Belgii, Holandii
i Niemczech -**

- 10 Pułk Dragonów
- 1 Pułk Ułanów Krechowieckich im. płk. Bolesława
Mościckiego
- 15 Pułk Ułanów Poznańskich

**Oddziały Kawalerii Polskiej odznaczone
Krzyżem Grunwaldu**

**Za Warszawę, Wał Pomorski i walki na terenie Niemiec
1944-45**

1 Warszawska Dywizja Kawalerii

SPIS TREŚCI

Preliminaria	5
Tradycja, taktyka	6
Artylerzyści konni	15
Krakusi – jazda lekka	21
Kawaleria KOP	25
Duch i morale	29
Polska kawaleria w przededniu wojny	35
Wrześniowe zmagania	45
Szarżą naprzód!	46
Jesienna kampania	62
Konno i na piechotę	85
Samodzielny Oddział Kawalerii Wojsk Rzeczypospolitej	
Polskiej 86	
W konspiracji i partyzantce	91
Kawalerzyści na barykadach	98
Na Zachodzie	107
We Francji roku czterdziestego	108
Ułani w Tobruku	114
Ułańskie walki pod Monte Cassino	128
Przez Francję, Belgię i Holandię do Niemiec	137
Ostatni ułani Rzeczypospolitej	145
Kawaleria ludowa	146
Ostatnia szarża	154
Zaślubiny z morzem	165
Do Berlina	173
Requiem dla ułanów	179
Pożegnanie z kawalerią	187
Pułki kawalerii polskiej 1939–1945	195

Dotychczasowe publikacje serii Biblioteka Pamięci Pokoleń

Rok 1968

Lesław M. Bartelski, *Walcząca Warszawa*, wyd. I, nakład 30 tys.

Franciszek Bernaś, Julitta Mikulska-Bernaś, *Bydgoski wrzesień*, wyd. I, nakład 30 tys.

Władysław Bartoszewski, *Palmiry*, wyd. I, nakład 30 tys.

Zbigniew Flisowski, *Tu, na Westerplatte*, wyd. I, nakład 30 tys.

Rok 1969

Zbigniew Flisowski, *Tu, na Westerplatte*, wyd. II, nakład 30 tys.

Bohdan Hillebrandt, *W suchedniowskich i radoszyckich lasach*, wyd. I, nakład 30 tys.

Rok 1970

Waldemar Tuszyński, *Lasy janowskie i Puszcza Solska*, wyd. I, nakład 30 tys.

Krzysztof Dunin-Wąsowicz, *Stutthof*, wyd. I, nakład 30 tys.

Waldemar Kotowicz, *Przez Nysę Łużycką*, wyd. I, nakład 30 tys.

Franciszek Bernaś, Julitta Mikulska-Bernaś, *Reduta pod Wizną*, wyd. I, nakład 30 tys.

Edmund J. Osmańczyk, *Chwalebna wyprawa na Berlin*, wyd. I, nakład 30 tys.

Władysław Bartoszewski, *Straceni na ulicach miasta*, wyd. I, nakład 30 tys.

Józef Gielo, *Gross-Rosen*, wyd. I, nakład 30 tys.

Rok 1971

- Franciszek Skibiński, *Falaise*, wyd. I, nakład 30 tys.
Marek Sadzewicz, *Ostatnia bitwa kampanii 1939*, wyd. I, nakład 30 tys.
Edmund J. Osmańczyk, *Chwalebna wyprawa na Berlin*, wyd. II, nakład 30 tys.
Józef Bohatkiewicz, *Oflag II C Woldenberg*, wyd. I, nakład 20 tys.
Lesław M. Bartelski, *Na Mokotowie*, wyd. I, nakład 20 tys.
Stanisław Lewicki, *Radogoszcz*, wyd. I, nakład 20 tys.
Edmund Kosiarz, *Obrona Helu w 1939*, wyd. I, nakład 30 tys.
Stefan Skwarek, *Ziemia radomska w walce z okupantem*, wyd. I, nakład 30 tys.
Adam Kaska, *Nadwiślańskie reduty*, wyd. I, nakład 30 tys.
Włodzimierz Sokorski, *Polacy pod Lenino*, wyd. I, nakład 30 tys.

Rok 1972

- Tadeusz Jurga, *Największa bitwa września*, wyd. I, nakład 20 tys.
Jan Zakrzewski, *Narwik*, wyd. I, nakład 20 tys.
Stanisław Broniewski, *Akcja pod Arsenalem*, wyd. I, nakład 30 tys.
Marek Szymański, *Oddział majora „Hubala”*, wyd. I, nakład 30 tys.
Tadeusz Walichnowski, *Warmia, Mazury, Powiśle*, wyd. I, nakład 20 tys.
Marek Sadzewicz, *Na szanłcach Woli i Ochoty*, wyd. I, nakład 20 tys.

Rok 1973

- Janusz Płowecki, *Wyzwolenie Częstochowy 1945*, wyd. I, nakład 10 tys.
Stanisław Goszczurny, *Mord w lesie kociewskim*, wyd. I, nakład 15 tys.
Waldemar Kotowicz, *Droga ku morzu*, wyd. I, nakład 20 tys.
Jan Bijata, *Wawer*, wyd. I, nakład 10 tys.
Eugeniusz Fąfara, *Obrońcom świętokrzyskich wsi*, wyd. I, nakład 10 tys.
Halina Winnicka, *Żagań*, wyd. I, nakład 8 tys.
Eugeniusz Banaszczyk, *W bitwie o Anglię*, wyd. I, nakład 20 tys.
Ryszard Nazarewicz, *Ziemia radomszczańska w walce 1939–1945*, wyd. I, nakład 10 tys.

- Krzysztof Dunin-Wąsowicz, *Stutthof*, wyd. II, nakład 20 tys.
Kazimierz Kaczmarek, *Polacy w walkach o Czechosłowację*, wyd. I, nakład 10 tys.
Wojciech Kozłowicz, *Najmłodsi – wystąp!*, wyd. I, nakład 15 tys.

Rok 1982

- Edmund Kosiarz, *Na wodach Norwegii*, wyd. I, nakład 50 tys.
Zbigniew Flisowski, *Tu, na Westerplatte*, wyd. IV, nakład 50 tys.
Stanisław Ozimek, *W pustyni i w Tobruku*, wyd. I, nakład 40 tys.

Rok 1983

- Włodzimierz Sokorski, *Palacy pod Lenino*, wyd. II, nakład 40 tys.
Stanisław Broniewski, *Akcja pod Arsenalem*, wyd. II, nakład 40 tys.
Lesław M. Bartelski, *Walcząca Warszawa*, wyd. II, nakład 40 tys.
Piotr Stachiewicz, *Akcja „Kutschera”*, wyd. I, nakład 50 tys.



Pierwszy dowódca kawalerii polskiej XX w. – rtm. Mieczysław Belina-Prażmowski.
 Łagaje (Kieleckie), ok. 1915 r.



Ułan w letnim oporządzeniu polowym. Szkoła Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu. Rok 1933



Defilada 18 Pułku Ułanów Poznańskich. Szwadron karabinów maszynowych na taczankach. Rok 1933

14 Pułk Ułanów Jazłowieckich na placu ćwiczeń w koszarach na Łyczakowie we Lwowie



Gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski wręcza buńczuk
dowódcy 1 Pułku Szwoleżerów płk. dypl. Antoniemu Trzaska-Durskiemu (lata trzydzieste)



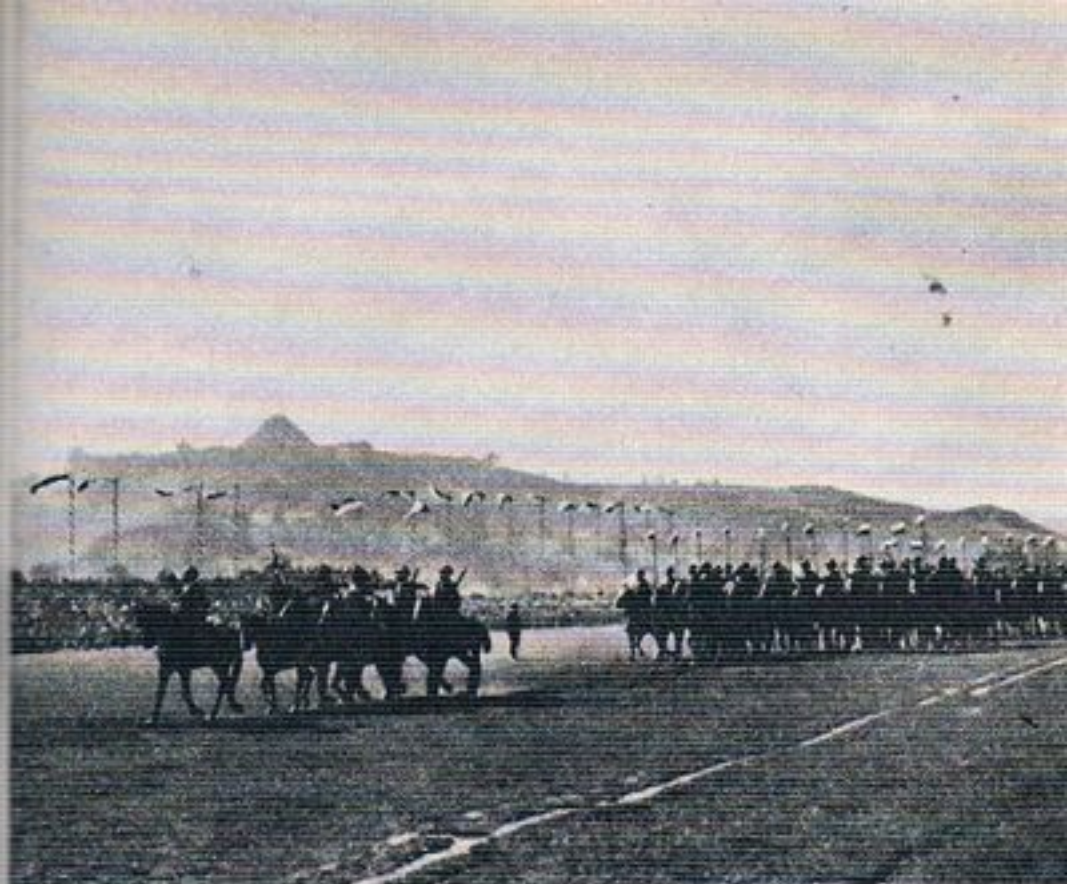


szwadron tatarski 13 Pułku Ułanów
= 1933 r.



Plk Bolesław Wieniawa-
-Długoszowski
(późniejszy generał) –
kawalerzysta,
poeta i tłumacz





Defilada na Błoniach
w Krakowie
w 250 rocznicę
odsieczy wiedeńskiej
- 6 października 1933



Gen. bryg. dr Roman Abraham – dowódca Wielkopolskiej Brygady Kawalerii



Pluton kolarzy por. W. Konopki z 7 Pułku Ułanów Lubelskich

8 Pułk Ułanów przed Sukiennicami w Krakowie





1 pluton z 1 szwadronu 1 Pułku Ułanów Krechowieckich. Rok 1939

**Dywizjon przeciwpancerny 10 Brygady Kawalerii
Zmotoryzowanej w hełmach typu niemieckiego. Rok 1938**





Odprawa w 18 Pułku Ułanów Pomorskich w Grudziądzu.
Odprawę prowadzi dowódca pułku ppłk Kazimierz Kosiarski

Kawaleryjski rząd konia szeregowego sprzed 1937 r.





Płk Kazimierz Mastalerz (z lewej) – dowódca 18 Pułku Ułanów Pomorskich, poległ pod Krojantami 1 IX 1939, oraz rtm. Jerzy Bujalski .



Rtm. Józef Świeściak – dowódca 1 szwadronu 18 Pułku Ułanów Pomorskich. Poległ w szarży pod Krojantami

Oficerowie 18 Pułku Ułanów
Pomorskich. Od lewej:
rtm. Józef Świeściak (pierwszy)
i rtm. Jan Łados (drugi). Rok 1935



Od lewej: ppłk Kazimierz Kosiarski,
ppłk Chomicz, płk dypl. Jan Karcz,
mjr Ossowski, płk dypl. Zygmunt
Podhorski – komendant Centrum
Wyszkolenia Kawalerii w
Grudziądzu. Rok 1933





1 szwadron 8 Pułku Ułanów ks. Józefa Poniatowskiego.
Plutony ppor. Kępińskiego i por. Koczin. Francja, rok 1940



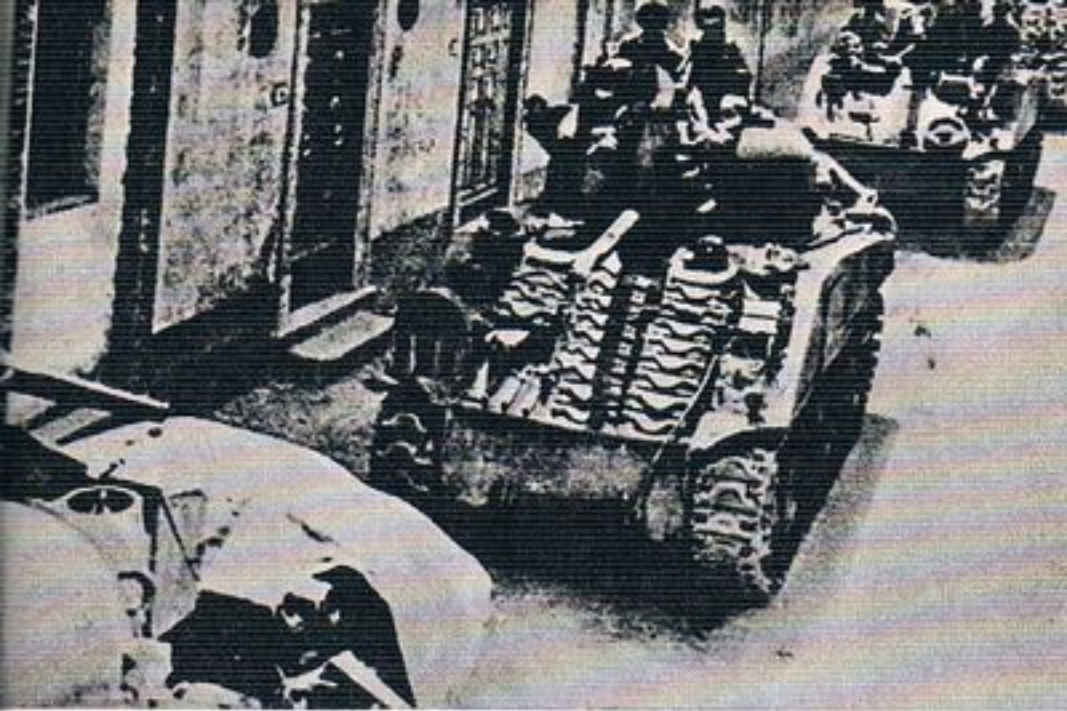
Parada Pułku Ułanów Karpackich przed ministrem Anthony Edenem w Dekheili
w Aleksandrii. Rok 1940

Ułani Karpacki w Tobruku. Od lewej:
ul. Dąbek, ul. Włodarkiewicz, ul. Wojewoda, ul. Biernat, ul. Michalik,
ul. Kościńczuk, ul. Skwirzyński





Mjr Stanisław Zakrzewski, dowódca Pułku Ułanów Karpackich, składa życzenia zwycięzcy tradycyjnego biegu „Huberta”, rtm. Zygmuntowi Sokółowskiemu. Rok 1943



Kawaleria pancerna. Włochy, rok 1944

Gen. Dwight Eisenhower wizytuje 24 Pułk Ułanów





Plk Franciszek Skibiński
w 10 Pułku
Strzelców Konnych
w czasie wojny

Pancerniacy z 10 Pułku Strzelców Konnych na czołgach typu Cromwell. Rok 1945





10 Pułk Strzelców Konnych defiluje koło Łuku Triumfalnego. Paryż, rok 1945

Gen. Dwight Eisenhower, gen. Stanisław Maczek, ppłk Stanisław Koszutski





Ułani z oddziału leśnego 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich AK na Pasiekach pod Łwowem. Siedzą: st. ulan Wł. Załogowicz „Felek”, J. Czarnecki „Józek”; klęczą: St. Pieniążczak, N.N. „Wilk”, A. Kryl

7 Pułk Ułanów Lubelskich „Jeleń” w powstaniu warszawskim. St. ulan pchor. Józef Ruszczyński „Lis”, kpr. pchor. Wojciech Kostanecki „Wieszcz”





Defilada 2 Pułku Ułanów. Szczecin, rok 1946





Plk Ludomir Wysocki – zastępca dowódcy
1 Warszawskiej Dywizji Kawalerii.
Prowadził ostatnią defiladę ułanską

Defilada 2 pułku Ułanów. Szczecin, rok 1946

Plk Włodzimierz Radziwanowicz –
pierwszy dowódca 1 Warszawskiej
Brygady Kawalerii





Gen. Ksawery Floryanowicz - ostatni dowódca kawalerii polskiej

Ostatnie zdjęcie oficerów 3 Pułku Ułanów. Przasnysz, marzec 1947





Szwadron kawalerii Oficerskiej Szkoły Piechoty i Kawalerii
w Krakowie z buńczukiem. Rok 1946

Cena zniżona

40,-

„Polskie tradycje kawaleryjskie sięgają początków państwa polskiego i związane są nierozdzielnie z prowadzonymi przez nas wojnami o niepodległość. (...) w żadnym z krajów koń nie wiązał się tak ściśle z pojęciem narodowego wojska – i nie cieszył się taką estymą – jak w Polsce. Dlatego też jazda zajmuje miejsce poczesne w historii polskiej wojskowości. Od zarania dziejów do czasów najnowszych mieliśmy dużą liczbę kawalerii, a zasady polskiej taktyki walki, przystosowanej do naszych specyficznych warunków, przyniosły nam wiele sukcesów militarnych.”